



Wspólna sprawa







Wspólna sprawa

Antologia tekstów poświęconych
dziejom i zasadom spółdzielczości

Wybór i opracowanie
Remigiusz Okraska

Warszawa 2013





WYBÓR, REDAKCJA, OPRACOWANIE, OPATRZENIE
PRZYPISAMI ORAZ INFORMACJAMI BIBLIOGRAFICZNYMI
I BIOGRAFICZNYMI:
Remigiusz Okraska

OPRACOWANIE GRAFICZNE
Kooperatywa.org

WYDAWCA
Centrum Rozwoju Zasobów Ludzkich

© Centrum Rozwoju Zasobów Ludzkich
Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk, kopiowanie,
udostępnianie w części lub całości oraz wykorzystywanie
zdjęć, z wyłączeniem użycia w niezarobkowych celach
edukacyjnych, jedynie za zgodą Wydawcy

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-64309-05-2

Publikacja współfinansowana przez Unię Europejską
w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY





Spis treści

Od redaktora książki.	7
Były takie czasy... Marzenia o Polsce Spółdzielczej.	11
ZYGMUNT CHMIELEWSKI	
Walka o byt i współdziałanie.	25
STANISŁAW THUGUTT	
Istota i określenie spółdzielni.	33
JÓZEF BEK	
Spółdzielczość jako program życiowy.	49
EDWARD ABRAMOWSKI	
Znaczenie spółdzielczości dla demokracji.	69
ZOFIA DASZYŃSKA-GOLIŃSKA	
Przez kooperatywy do przyszłego ustroju.	75
BRONISŁAW SIWIK	
Znaczenie kooperatyw dla przyszłości Polski.	103
ROMUALD MIELCZARSKI	
Cel i zadania stowarzyszenia spóżywców.	109
LUDWIK KRZYWICKI	
Początki nowoczesnej spółdzielczości spóżywców.	119
FRANCISZEK STEFCZYK	
Geneza i zasady spółdzielczych kas oszczędnościowo- -kredytowych systemu Raiffeisena.	139
TEODOR TOEPLITZ	
Znaczenie spółdzielczości dla sprawy mieszkaniowej.	177
ZENON PIETKIEWICZ	
Znaczenie i zadania związków rolniczych.	183
Znaczenie kobiety w ruchu spółdzielczym.	197



Od redaktora książki

Niniejsza publikacja zawiera wybór tekstów poświęconych dziejom i zasadom spółdzielczości. Pochodzą one z lat 1890–1937, co oznacza, że powstały w okresie, gdy ruch kooperatywny przeżywał na ziemiach polskich stopniowy rozwój: od form załączkowych aż do chwili, gdy u schyłku II RP zrzeszał setki tysięcy ludzi i stanowił ważny element krajowej gospodarki i życia społecznego. Proces ten przerwała najpierw II wojna światowa, a później nastanie nowego systemu politycznego. Lata Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej to czas, w którym spółdzielczość formalnie istniała, a nawet znacząco rozwinęła bazę materialną, ale zarazem okres, gdy znacząco wypaczono podstawowe zasady kooperatywne, do tego stopnia, że podać należy w wątpliwość, czy to, co określano wówczas spółdzielczością, miało wiele wspólnego z ideałami, tradycjami i zasadami tego ruchu społecznego. Niezależnie od oceny owego problemu, rok 1939 stanowi wyraźną cezurę czasową w dziejach polskiej spółdzielczości, dlatego został przyjęty jako górna granica przy wyborze tekstów do naszej publikacji.

Drugim z czynników warunkujących dokonany wybór były względy związane z prawami autorskimi. W obecnym porządku prawnym przez 70 lat od śmierci twórcy dysponowanie jego dorobkiem podlega obostrzeniom, a każdorazowe decyzje w tej sprawie podejmują spadkobiercy praw autorskich. Skutkiem takiego rozwiązania jest ograniczony dostęp do wielu dzieł – albo nie są one w ogóle wydawane, albo ich nowe edycje są dostępne w stosunkowo niewielkich nakładach i wysokich cenach, a możliwość ich przedruku, czyli popularyzowania treści, nie istnieje. Z tego względu postanowiliśmy w niniejszej książce zawrzeć wyłącznie teksty dostępne w tzw. domenie publicznej, czyli takie, których autorzy nie żyją od co najmniej 70 lat. Dzięki takiemu rozwiązaniu treści te mogą od teraz swobodnie krążyć w obiegu publicznym i przyczyniać się do popularyzowania ideałów kooperatywnych. Oczywiście rozwiązanie to posiada również wady, z których główną jest konieczność pominięcia przy dokonanych

wyborze niektórych autorów zasłużonych dla refleksji spółdzielczej i propagowania zasad tego ruchu. Stąd brak w książce rozważań takich autorów, jak choćby Maria Orsetti, Maria Dąbrowska, ks. Stanisław Adamski, Marian Rapacki, Jan Wolski czy Edward Taylor, żeby wymienić tylko nazwiska postaci o szczególnie dużym dorobku w tej dziedzinie.

Mimo to teksty zawarte w niniejszej publikacji obejmują – w przeświadczeniu autora wyboru – stosunkowo szerokie spektrum tematyczne. Wybrane zostały tak, aby zaprezentować to, co wydaje się najważniejsze dla przypomnienia historii, zasad i ideałów ruchu spółdzielczego. Znajdziemy tu zatem teksty omawiające punkt wyjścia refleksji kooperatywnej (Zygmunt Chmielewski), prezentację głównych zasad i ustaleń definicyjnych (Stanisław Thugutt), wywody poświęcone fundamentalnym kwestiom etycznym (Edward Abramowski) czy aspektem ideowo-organizacyjnym (Romuald Mielczarski), rozważania o ogólnych zasadach ruchu i popularyzujące podstawową wiedzę o jego rozwoju i osiągnięciach (Józef Bek, Zofia Daszyńska-Golińska), a także tekst dokumentujący nadzieję – jak się później okazało uzasadnioną – związaną z rolą spółdzielczości w gospodarce narodowej i życiu społecznym Polski po odzyskaniu niepodległości (Bronisław Siwik). Kolejne teksty dotyczą spółdzielczości w kluczowych dziedzinach i branżach: kooperacji spożywców (Ludwik Krzywicki), oszczędnościowo-kredytowej (Franciszek Stefczyk), mieszkaniowej (Teodor Toeplitz) czy rolniczej (Zenon Pietkiewicz). Antologię zamyka tekst dokumentujący stosunek ruchu spółdzielczego do „sprawy kobiecej” i udziału przedstawicielek płci pięknej w inicjatywach kooperatywnych.

Na końcu tekstów zamieszczono dwie noty. Nota edytorska zawiera informacje dotyczące pierwodruku – pozwoli to czytelnikom na lepsze zrozumienie kontekstu i wymowy treści materiałów. Oprócz not edytorskich przygotowano także noty biograficzne. Ich celem jest ukazanie postaci autorów tekstów – ich drogi życiowej, dorobku ogólnego oraz wkładu w rozwój ruchu spółdzielczego. Z lektury można się również dowiedzieć, jak wiele ważnych ról publicznych pełniły te postaci oprócz aktywności na polu kooperacji, co pozwala na wgląd w jakość kadr dawnego ruchu spółdzielczego.

Przygotowując edycję tekstów powstałych tak wiele lat temu, kierowano się kilkoma zasadami. Przede wszystkim polszczyzna niemal wszystkich wybranych materiałów zawierała wiele zwrotów archaicznych, niezrozumiałych dla dzisiejszego czytelnika. Oprócz zabiegu uwspółcześnienia pisowni, ortografii, gramatyki czy interpunkcji według reguł przyjętych obecnie, dokonano zatem objaśnień niektórych zwrotów i terminów za pomocą przypisów. Takiego samego zabiegu dokonano tam, gdzie wyjaśnienia wymagały kwestie natury merytorycznej – terminy fachowe, przywołane fakty, nazwiska itp. Każdorazowo w takich przypadkach stworzono stosowny przypis, pozwalający lepiej zrozumieć wywód autorów. Przypisy pochodzące od redaktora antologii oznaczono stosowną



adnotacją w nawiasie; przypisy jej pozbawione pochodzą z oryginalnych wersji wznawianych tekstów.

Tworząc przypisy i dokonując zmian językowych czyniono to z należnym umiarem, nie chcąc nazbyt ingerować w teksty „klasyczne” i autorstwa osób już nieżyjących, a zatem pozbawionych możliwości kontroli nad obecną edycją tych materiałów. Choć łączna ilość przypisów jest spora, zaniechano sporządzenia ich w wielu miejscach, gdzie archaizmy dotyczące polszczyzny czy fachowej terminologii powinny być dla uważnego czytelnika jasne w kontekście całego wywodu.

Jak każdy tego rodzaju wybór, również i nasza antologia nacechowana jest subiektywną oceną wartości i przydatności zamieszczonych tekstów. Zapewne inni autorzy werdyktu wskazałoby inne teksty i autorów. Pozostaje mieć nadzieję, że niniejszy zestaw okaże się ciekawy i pouczający dla Czytelników zainteresowanych ideałami i tradycjami spółdzielczymi.

Remigiusz Okraska



Były takie czasy...

Marzenia o Polsce Spółdzielczej

Były takie czasy, kiedy słowo „spółdzielnia” kojarzyło się nie z kliką popierających się wzajemnie koleś, realizujących swe podejrzone interesy, lecz z grupą współdziałających w szlachetnym celu jednostek. Kiedy spółdzielnia nie oznaczała skorumpowanej organizacji zarządzanej przez aroganckiego, nieliczącego się ze zdaniem członków prezesa, lecz autentyczną wspólnotę, powołaną dla grupowej obrony przed przeciwnościami losu i wszelkimi zagrożeniami. Kiedy firmy, nie będące bynajmniej spółdzielniami, przyjmowały taką nazwę, by skuteczniej sprzedać swoje produkty, tak dobre konotacje przywoływało to słowo. Kiedy spółdzielcza działalność była powodem do dumy i chwały przyszłych mężów stanu, pisarzy, artystów, a nie skrętnie ukrywanym w biografii epizodem. Kiedy do spółdzielni przystępowano z pobudek patriotyzmu i obywatelskiej odpowiedzialności, a nie z narzuconego przez państwo przymusu. Kiedy marzono o przyszłym „spółdzielczym” ustroju Polski – odrodzonej po mroku zaborów czy, po latach, okupacji hitlerowskiej.

Były takie czasy... i to nie tak znowu dawno, zaledwie wiek temu, a nawet jeszcze później. Z tych właśnie lat pochodzą teksty zgromadzone w niniejszej antologii. Większość ich autorów to działacze, którzy rozpoczęli swoją pracę na rzecz spółdzielni u schyłku XIX wieku, a kontynuowali ją po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Niektórzy z nich nie doczekali jednak tej wymarzonej przez pokolenia Polaków chwili, inni rozwinęli swe spółdzielcze skrzydła już w okresie II Rzeczypospolitej. Reprezentowali odmienne nieraz idee, nurty polityczne, działali na terenie różnych zaborów i w różnych obszarach spółdzielczości. Wszyscy jednak przyczynili się do rozkwitu ruchu spółdzielczego w kraju, do uczynienia ze spółdzielczości żywej idei, którą „zaraziły się” dziesiątki tysięcy

ludzi. Warto więc czytać ich teksty, będące nośnikami tej „zarazy”, której jakże nam teraz brakuje. Aby dobrze je zrozumieć, należy jednak najpierw przypomnieć krótko historyczny kontekst ich powstania.

Choć istnienie różnego rodzaju prespółdzielczych form współpracy gospodarczej notowano w Polsce od zamierzchłych czasów, a pierwsza organizacja mająca już wiele cech współczesnych spółdzielni – Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze Ratowania się Wspólnie w Nieszczęściach Stanisława Staszica – powstała w 1816 roku, regularna spółdzielczość pojawiła się na naszych ziemiach, tak jak w całej Europie, w połowie XIX wieku i była oparta o trzy odmienne prądy ideologiczne: utopijny socjalizm (tzw. nurt rocdelski inspirowany zwłaszcza myślami Roberta Owena), liberalizm (nurt zapoczątkowany przez Hermanna Schulze-Delitzscha) oraz solidaryzm chrześcijański (nurt wywodzący się od Friedricha Wilhelma Raiffeisena). Rozwój spółdzielczości, jako ruchu samoobrony i samopomocy ekonomicznej, odbywał się w warunkach rodzącego się, a potem ugruntowującego się kapitalizmu, jednak w ramach odmiennych systemów prawnych poszczególnych państw, w bardzo zróżnicowanych warunkach gospodarczych, społecznych i politycznych. Na terenach podzielonej pomiędzy Rosję, Austrię i Prusy Polski oznaczało to, rzecz jasna, odmienne legislacje, tradycje i uwarunkowania ekonomiczne w poszczególnych zaborach. Spółdzielnie rozwijały się wśród chłopów, robotników, drobnych i średnich przedsiębiorców – rzemieślników i kupców. Polską specyfiką był szeroki udział tworzącej się wówczas warstwy inteligencji, a nawet ziemian i powszechne nadanie spółdzielczym inicjatywom charakteru narodowo-patriotycznego. To właśnie sprawiło, że spółdzielczość w znacznym stopniu przyczyniła się do odzyskania niepodległości w 1918 roku, zaś wśród działaczy niepodległościowych było wielu spółdzielców, którzy znaleźli się również wśród prominentnych polityków II Rzeczypospolitej.

Pierwsze na ziemiach polskich „prawdziwe” spółdzielnie powstały na terenie Wielkopolski, należącej wówczas do Prus. Oparte były o model rozpropagowany przez saksońskiego prawnika Hermanna Schulze-Delitzscha (zwłaszcza w starszej literaturze nazwisko jego bywa często podawane jako Herman Schulze z Delitzsch), który widział konieczność tworzenia – działających w systemie innych kooperatyw, wytwórczych oraz zaopatrzenia i zbytu – banków spółdzielczych zakładanych głównie przez średniozamożnych rzemieślników, chłopów, drobnych przedsiębiorców, przede wszystkim dla udzielania sobie kredytów przeznaczonych na rozwój własnych warsztatów, gospodarstw czy przedsiębiorstw. Na rozwój tego typu spółdzielni w Wielkopolsce, a później także na Pomorzu i Górnym Śląsku, miał wpływ stosunkowo wysoki poziom gospodarczy tego regionu i nowocześniejsza niż w innych zaborach struktura społeczna z zaczątkami klasy średniej, lecz także restrykcyjna wobec Polaków i polskości polityka zaborcy, a także wyjątkowo żywe tu ideały „pracy organicznej” oraz pojawienie się znacznej grupy aktywnych działaczy gospodarczych i społecznych. Nie bez

znaczenia pozostawał również fakt, że w sąsiednich Prusach istniała dobrze rozwinięta spółdzielczość tego właśnie modelu, której idee przenikały do Wielkopolski i znajdowały oddźwięk wśród zamieszkałej tu ludności niemieckiej. Sam Schulze-Delitzsch przebywał przez pewien czas w 1850 r. we Wrześni, jako reprezentujący zaborcze władze sędzia. Wiadomo, że kontaktowali się z nim działacze polscy, m.in. Mieczysław Łyskowski, który dekadę później stał się współtwórcą Towarzystwa Pożyczkowego dla Przemysłowców miasta Poznania, pierwszego polskiego banku spółdzielczego.

W zaborze pruskim upowszechniły się więc przede wszystkim spółdzielnie oszczędnościowo-kredytowe zwane tu „spółkami zarobkowymi”, „towarzystwami pożyczkowymi”, później zaś Bankami Ludowymi. Pierwsza powstała w 1861 roku – było to wzmiankowane już Towarzystwo Pożyczkowe dla Przemysłowców miasta Poznania, rok później założony został, istniejący zresztą do dzisiaj, podobny bank w Brodnicy. W ciągu następnego dziesięciolecia pojawiło się w Wielkopolsce i południowej części Pomorza Gdańskiego kilkadziesiąt analogicznych inicjatyw, z których część upadła, jednak w roku 1871 było ich 37, a w 1885 r. już 64. Szacuje się, że w tym czasie co dziesiąty Polak w Poznańskim składał oszczędności w polskich Bankach Ludowych.

Tak dynamiczny rozwój bankowości spółdzielczej wymagał zgromadzenia przez spółdzielnie większych środków finansowych na działalność kredytową, co możliwe było tylko przez ich współpracę. Do takiego zinstytucjonalizowanego współdziałania doszło w 1871 roku, kiedy na I Zjeździe Delegatów, który obradował w Poznaniu pod hasłem „Własną pracą i pomocą, a siłami zjednoczonymi”, powołano Związek Spółek Polskich, przemianowany następnie na Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych na Wielkie Księstwo Poznańskie i Prusy Zachodnie. „Patronem”, czyli bezpośrednim zarządzającym, do którego obowiązków należało stałe wizytowanie i kontrola gospodarki zrzeszonych jednostek, został w 1872 roku ks. Augustyn Szamarzewski. Związek zatrudniał wykwalifikowanych rewidentów, prowadził też działalność wydawniczą. Zapleczem finansowym spółdzielni stał się Bank Związku Spółek Zarobkowych, założony w roku 1886.

Dzięki działalności Banku Związku i samego Związku Spółek, poszczególne elementy systemu kredytowego doskonale współpracowały ze sobą, a właściwe środki finansowe mogły być przekazywane tam, gdzie w danym momencie były szczególnie potrzebne. Obie te instytucje odegrały ogromną rolę w rozwoju polskich spółdzielni kredytowych na terenie zaboru niemieckiego. Ze względu na ich zasięg, prężność, dobre współdziałanie i rolę, jaką odegrały w obronie społeczeństwa polskiego przed naporem niemieckim, mówi się nieraz o „systemie wielkopolskim” spółdzielczości.

System ten to jednak nie tylko Banki Ludowe, które zresztą pozostawały przez cały czas w jego centrum. Na wsi rozwijały się tak zwane spółki parcelacyjne lub ziemskie oraz, już od lat 70. XIX stulecia, Kółka Rolnicze. Z ich tradycji, a czasem i bezpośredniej inspiracji, wyrosły wiejskie spółdzielnie rolniczo-handlowe zwane „Rolnikami”. Pierwsza z nich założona została w 1900 r. w Mogilnie przez ks. Piotra

Wawrzyniaka, który przez swoją osobę (był już wtedy patronem Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych) związał spółdzielnie rolnicze z silnym już systemem spółdzielczości bankowej, a miał za cel zorganizowanie zaopatrzenia gospodarstw w artykuły do produkcji rolnej oraz pośrednictwa w zbyciu płodów, głównie zboża i ziemniaków. W 1904 roku powstały kolejne spółdzielnie tego typu, a przed wybuchem I wojny światowej było ich już 60, zrzeszających prawie 10 tys. osób. Do krajobrazu wiejskiej spółdzielczości wielkopolskiej zaliczyć można również stosunkowo nieliczne jeszcze spółdzielnie mleczarskie, zaś w miastach – mieszkaniowe.

Specyfiką systemu wielkopolskiego, wyrosłego z modelu H. Schulze-Delitzscha, lecz odbiegającego od jego „klasycznego” wzoru, był daleko posunięty solidaryzm społeczny związany z wysiłkiem na rzecz utrzymania polskości. Do spółdzielni kredytowych wstępowali nieraz przedstawiciele inteligencji, którzy nie zamierzali zaciągać kredytów, lecz traktowali tę przynależność w kategoriach czynu patriotycznego. Znane są przypadki sprzedaży przez ziemian swego zboża za pośrednictwem „Rolników”, dzięki czemu te ostatnie były w stanie płacić wyższe ceny chłopom. Poznańska spółdzielnia mieszkaniowa „Pomoc” wspierała przez Teatr Polski rozwój narodowej kultury, sama zaś była dofinansowywana przez różne instytucje i osoby prywatne. Słynny chłop Michał Drzymała nabył działkę w Podgradowicach pod Wolsztynem, na której postawił swój legendarny wóz cyrkowy, za kredyt uzyskany w miejscowym Banku Ludowym.

Inną cechą charakterystyczną wielkopolskiego modelu spółdzielczości „liberalnej” był fakt, że wśród wielu wybitnych działaczy zaboru pruskiego na czoło wysuwają się postacie licznych duchownych. Najbardziej znanymi stali się wspomniany wcześniej ks. Augustyn Szamarzewski ze Środy Wielkopolskiej, który założył tam w 1862 roku kasę oszczędnościową, przyczynił się również do powstania innych spółdzielni, a w 1872 roku został patronem Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych. Ksiądz Piotr Wawrzyniak, proboszcz w Śremie, potem w Mogilnie, był twórcą śremskiego Banku Ludowego (w 1873 r.), później zakładał „Rolniki”, spółdzielnie mleczarskie. Po śmierci ks. Szamarzewskiego w 1891 roku otrzymał stanowisko patrona Związku Spółek. Miał ogromny autorytet i rządził Związkiem „żelazną ręką”, przyczynił się znacznie do konsolidacji organizacji i samych Banków Ludowych. Uznawany jest za jednego z najważniejszych twórców polskiej spółdzielczości. Kolejnym po śmierci ks. Wawrzyniaka patronem Związku Spółek został ks. Stanisław Adamski, który kontynuował i rozwijał działalność organizacji, obejmując nią nowe typy spółdzielni.

Nieco później niż w Wielkopolsce spółdzielczość pojawiła się w Galicji. Choć była to najslabiej rozwinięta gospodarczo część kraju, o biednej, przeludnionej wsi i dopiero zaczątkach drobnego przemysłu, sytuacja polityczna była tu najkorzystniejsza ze wszystkich trzech zaborów. W II połowie XIX wieku możliwości działania dla Polaków były tu nieporównywalne z Królestwem czy Wielkopolską: istniał Sejm Krajowy, Wydział Krajowy, czyli odpowiednik rządu, partie polityczne, polskie

instytucje kulturalne i naukowe, szkolnictwo, uniwersytety. Kraków i Lwów stały się najważniejszymi ośrodkami kultury narodowej na ziemiach polskich, a Galicja przyciągała działaczy politycznych i niepodległościowych oraz twórców kultury z pozostałych zaborów. Przy wysokich, jak na owe czasy, standardach demokracji, istniała wolność zrzeszania się, rozwinięty był samorząd lokalny.

Choć już od lat 60. XIX wieku działały tu różnego rodzaju spółdzielnie i podobne im formy (kółka rolnicze, spółdzielnie pracy, spóżywców, rolniczo-handlowe, a zwłaszcza „kasy zaliczkowe”, oparte o podobny do wielkopolskiego model Schulze-Delitzscha), „wizytówką” Galicji stał się model spółdzielni stworzony przez działacza z Nadrenii, Friedricha Wilhelma Raiffeisena, na rodzimym gruncie nazywanych „Kasami Stefczyka” od nazwiska ich wielkiego promotora, Franciszka Stefczyka. Model ten, wypływający z solidarystyczno-chrześcijańskich idei, zakładał zaangażowanie i samoorganizację najbiedniejszych członków społeczeństwa, którym niezbędna była pomoc, a opierał się o system lokalnych spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych, działających głównie w wiejskich społecznościach lokalnych, wśród uboższych chłopów, którym niezbędne były niewielkie kredyty, a później także w miejskich środowiskach drobnych rzemieślników i robotników. Pierwszą taką kasę Stefczyk założył na przełomie lat 1889/1890 w Czernichowie pod Krakowem, a w ciągu następnych powstało wiele kolejnych spółdzielni. Opierały się one na nieco tylko zmodyfikowanych regułach działania zaproponowanych przez Raiffeisena; ich genezę, a także różnice pomiędzy nimi a bankami spółdzielczymi systemu Schulze-Delitzscha szczegółowo opisuje Stefczyk w zamieszczonym w niniejszej antologii opracowaniu. Przed I wojną światową w Galicji działało już 1397 Kas Stefczyka, liczyły w sumie ponad 320 tys. członków. Dużą rolę w tym procesie, podobnie jak w Wielkopolsce, odegrali księża.

Wraz z Kasami Stefczyka tworzone były spółdzielnie rolniczo-handlowe, a także mleczarskie – tych ostatnich przed I wojną światową było 73, a zrzeszały ok. 15 tys. osób. W ich powstaniu ważną rolę odegrał Zygmunt Chmielewski, którego jedna z późniejszych prac również znalazła się w naszej antologii.

W 1899 roku przy wsparciu Wydziału Krajowego zorganizowano Krajowy Patronat dla Spółek Oszczędności i Pożyczek – zaledwie rok po powstaniu analogicznych instytucji w innych stolicach monarchii, Wiedniu i Budapeszcie. Był to zasadniczo organ państwowy, brak było w nim elementu samorządowego, odegrał jednak wielką rolę dzięki prowadzeniu szkoleń i kursów, działalności wydawniczej oraz pomocy finansowej i organizacyjnej w tworzeniu nowych spółdzielni. W 1909 roku została utworzona, jako instytucja kredytująca kasy, Krajowa Centralna Kasa Spółek Rolniczych – jej dyrektorem naczelnym był Franciszek Stefczyk. Również w Galicji, zwłaszcza wschodniej, rozwijały się spółdzielnie zakładane przez ludność ukraińską – przede wszystkim kredytowe, spóżywców i mleczarskie.

Zupełnie odmienne warunki społeczno-gospodarcze i polityczne istniały w podległym Rosji Królestwie Polskim. W drugiej połowie XIX stulecia pod względem

gospodarczym rozwinięte było ono bowiem słabo i nierównomiernie. W strukturze społecznej dominowali chłopię; klasy średnie praktycznie nie istniały, ważną rolę odgrywało nieliczne, lecz bogate ziemiaństwo, natomiast znaczenie tradycyjnej szlachty, zwłaszcza po Powstaniu Styczniowym, upadało. W miastach wzrastała liczba inteligencji, w nowo powstających ośrodkach przemysłowych (Łódź, Zagłębie Dąbrowskie, Warszawa) przybywało robotników, a także stopniowo bogatych handlowców, przemysłowców, finansistów. Wszelka działalność była w tym okresie poddana bezwzględnej kontroli i represjom. Część polskich stowarzyszeń była zakazana, inne działały nielegalnie, inne jeszcze były przez władze carskie tolerowane. Po zrywie Powstania Styczniowego i jego krwawym stłumieniu, dominującą wśród polskiej inteligencji stała się pozytywistyczna ideologia „pracy organicznej”, a więc dążenia do rozwoju gospodarczego i kulturalnego Królestwa, czy „pracy u podstaw”, czyli wśród ludu, w celu podniesienia poziomu jego oświaty i stworzenia lepszych warunków życia. Zakładanie spółdzielni dla potrzebujących mogło być jednym z jej elementów. Jednak aż do 1905 roku do założenia spółdzielni, tak jak wszelkich innych stowarzyszeń, konieczna była zgoda Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Petersburgu, której uzyskanie było procesem skomplikowanym i długotrwałym. Trudno się więc dziwić, że w porównaniu z innymi zaborami spółdzielczość była tu – szczególnie przed 1905 rokiem – stosunkowo najmniej zaawansowana.

Mimo tych trudności już od początku lat 70. XIX wieku w Królestwie powstawały rozmaitego typu spółdzielnie i zrzeszenia kredytowe, rzemieślnicze, tak zwane syndykaty rolne (nastawione raczej na obsługę ziemian niż drobnych chłopów), kółka rolnicze, a przede wszystkim spółdzielnie spożywców, które zdecydowanie zdominowały spółdzielczość zaboru rosyjskiego. W 1869 roku powstała pierwsza kooperatywa oparta o nawiązujący do socjalistycznych ideałów wzór roczdejski – warszawski „Merkury”, który zaopatrywał członków (wywodzących się raczej spośród rzemieślników, urzędników i inteligencji niż robotników) w artykuły spożywcze, kolonialne i przemysłowe. W ślad za nią podążyły następne – płocka „Zgoda” i radomska „Oszczędność”. Nieliczne spółdzielnie z tych lat często jednak raczej wegetowały niż rozwijały się, głównie z powodu niewłaściwego zarządzania; ich założyciele, wywodzący się z pozytywistycznej inteligencji, traktowali działanie w nich jako obywatelski obowiązek, mniej natomiast interesowali się aspektami ekonomicznymi przedsięwzięcia.

Dopiero po rewolucji 1905 r., gdy zliberalizowane zostały przepisy dotyczące rejestracji stowarzyszeń, nastąpił żywiołowy wzrost liczby spółdzielni. Przed wybuchem I wojny światowej samych spółdzielni spożywców było już niemal 300, a liczyły około 40 tys. członków. Od 1911 roku większość z nich zrzeszona była w Warszawskim Związku Stowarzyszeń Spożywczych. Jego popularna nazwa „Społem” (od zaproponowanego przez Stefana Żeromskiego tytułu wpływowego pisma spółdzielczego, wydawanego od 1906 roku) stała się symbolem spółdzielczości w ogóle, a z ruchem związani byli czołowi intelektualiści tych czasów – m. in. Stefan Żeromski, Aleksander Świętochowski, Maria Dąbrowska, Władysław Orkan, Stanisław Berent.

Choć spółdzielczość na terenie Królestwa nie miała takiego zasięgu, ani nie posiadała takiego potencjału gospodarczego, jak w innych zaborach, zwłaszcza w Wielkopolsce, odegrała znaczną rolę opiniotwórczą; tu też przebywali najwybitniejsi teoretycy jej lewicowego, a w zasadzie tzw. pankooperatystycznego nurtu, skupieni w Towarzystwie Kooperatystów. Towarzystwo założone zostało w 1906 roku z inicjatywy Edwarda Abramowskiego, działacza socjalistycznego, zapalonego spółdzielcy, zwolennika oddolnej samoorganizacji społeczeństwa i powszechnego braterstwa ludzi, także etyka, filozofa, socjologa, psychologa, autora licznych prac fundamentalnych dla rozwoju polskiej myśli spółdzielczej (jedna z nich zamieszczona jest w niniejszym zbiorze). Celem Towarzystwa było krzewienie w społeczeństwie „idei i praktyki kooperacji”. Abramowski i zaprzyjaźnieni z nim działacze, jak Romuald Mielczarski (jego tekst również znajduje się w naszej antologii), Rafał Radziwiłłowicz czy Stanisław Wojciechowski, widzieli w spółdzielniach – jako jednej z nielicznych w Królestwie legalnych form polskiej działalności – doskonałe narzędzie do powolnej i systematycznej przebudowy społeczeństwa w duchu braterstwa ludzi i poszanowania wolności jednostki, podnoszenia poziomu życia i kultury wszystkich warstw, kształtowania postaw obywatelskich, postępu cywilizacyjnego, co łączyli z postulatami patriotycznymi, dążeniami do wyzwolenia narodowego. Kooperatywy miały stać się również szkołą demokracji i praktyki gospodarczej dla swych członków oraz niezależną strukturą samoorganizacji społeczeństwa, „konkurencyjną” wobec oficjalnych instytucji państwowych narzuconych przez zaborców.

Co znaczące, z Towarzystwem Kooperatystów współpracowali również działacze wywodzący się z innych opcji ideowych – wśród nich na przykład ksiądz Wacław Bliźniński, twórca kwitnącej „wzorowej wsi spółdzielczej”, Liskowa pod Kaliszem, gdzie poczynając od „spółki handlowej” założonej w 1900 roku, powstał sprawnie działający przez 40 lat system kilkudziesięciu instytucji lokalnych, których jądro stanowiła spółdzielczość wiejska. Takich wsi i miasteczek było zresztą w Królestwie (ale także i w Galicji) więcej – często przywoływany jest przykład Sterdyni na Podlasiu, gdzie w 1907 roku powstało kółko rolnicze, wokół którego krystalizowały się dalsze inicjatywy spółdzielcze, czy małopolskich Handzlówki i Albigowej.

Ostatecznie, tuż przed wybuchem I wojny światowej na ziemiach polskich we wszystkich trzech zaborach działało ok. 3400 różnego typu spółdzielni, liczących ponad 1,2 mln członków. W tym w Galicji istniało 1670 spółdzielni o niemal 700 tys. członków (jednak aż 1400 z nich były to drobne Kasy Stefczyka z 320 tys. zrzeszonych osób), w Królestwie ponad 1400 spółdzielni o niespełna 400 tys. członków, zaś w zaborze pruskim ponad 300 spółdzielni z prawie 200 tys. zrzeszonych. Niemniej te ostatnie, mimo skromnej liczby, reprezentowały największy potencjał gospodarczy.

Warto tu przypomnieć, że przez cały okres zaborów istniał intensywny przepływ ludzi i idei pomiędzy poszczególnymi dzielnicami. Dotyczyło to również spółdzielczości i jej działaczy. Jako przykłady wymienić można kilka faktów. Oto pierwsze kasy zaliczkowe w Galicji organizowane były niewątpliwie pod wpływem doświadczeń wielkopolskich (propagowanych m.in. przez Karola Libelta, poznańskiego filozofa i zwolennika kooperacji, który prowadził wykłady we Lwowie i w Krakowie w 1869 r.), choć idee H. Schulze-Delitzscha przenikały tu również z Niemiec poprzez inne kraje monarchii Habsburgów, gdzie ugruntowały się wcześniej. Franciszek Stefczyk przed założeniem pierwszej kasy oszczędnościowo-kredytowej odbył podróż do Nadrenii, gdzie mógł zapoznać się z raiffeisenowskim modelem spółdzielni. Odwiedził wówczas również poznański Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych, lecz uznał, że do zaimplantowania w ubogiej Galicji bardziej właściwy jest system F. W. Raiffeisena, który znał też z okresu swych studiów w Wiedniu. Z kolei wśród członków pierwszej (założonej w 1890 r.) spółdzielni mieszkaniowej na ziemiach polskich – poznańskiej „Pomocy”, która notabene miała bardziej charakter stowarzyszenia przeznaczającego część dochodu na cele rozwoju kultury narodowej, niż typowej spółdzielni służącej zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych – byli przedstawiciele innych zaborów, wpłacający udziały z pobudek patriotycznych. Wreszcie wspomniane już Towarzystwo Kooperatystów skupiało zwolenników spółdzielczości nie tylko z Królestwa, ale miało intensywne kontakty we wszystkich częściach podzielonej Polski.

Gdy w lecie 1914 roku wybuchła I wojna światowa, polska spółdzielczość z trzech zaborów dysponowała znacznym, choć zróżnicowanym potencjałem, a przede wszystkim rzeszami patriotycznie nastawionych działaczy. Już 17 sierpnia 1914 roku, dzień po powołaniu przez Naczelny Komitet Narodowy w Krakowie Legionów Polskich, mających stanowić, w myśl ich inicjatora, Józefa Piłsudskiego, zaczątek wojska polskiego, Franciszek Stefczyk ogłosił odezwę do wszystkich kas oszczędnościowo-pożyczkowych o pomoc w ich sfinansowaniu. Apel spotkał się z szerokim odzewem. Dzięki środkom przekazanych przez spółdzielnie w ciągu następnych dziesięciu dni można było wyposażyć przeszło dwa tysiące legionistów.

W czasie wojny wszystkie ziemie składające się wcześniej na poszczególne zabory znalazły się ostatecznie w strefie kontrolowanej przez mocarstwa centralne (Niemcy i Austro-Węgry), co niewątpliwie ułatwiło kontakty pomiędzy działaczami spółdzielczymi. Jednocześnie w wyniku działań frontowych na terenie Królestwa i Galicji spółdzielnie z tych terenów (przede wszystkim spożywców, mleczarskie, Kasy Stefczyka) poniosły dotkliwe straty materialne. Paradoksalnie, trudna sytuacja wojenna okazała się zarazem szansą dla niektórych spośród nich – zwłaszcza spółdzielni spożywców, jako jedynej sprawnej, zorganizowanego aparatu dystrybucji towarów kontyngentowych i reglamentowanych.

W Królestwie, od sierpnia 1915 r. będącego pod okupacją niemiecką, odnotowano nawet wzrost liczby tych spółdzielni i ich członków (z 297 spółdzielni o 39 tys. członków w 1914 r. do 462 spółdzielni z 61 tys. członków w 1918 r.). Pojawiły się tu także spółdzielnie należące do nurtu tzw. spółdzielczości robotniczej (np. Lubelska Spółdzielnia Spożywców). W Galicji, szczególnie zdewastowanej bezpośrednimi działaniami wojennymi, trwającymi aż do 1916 roku, następową powolną odbudową, uruchomioną na nowo Kasy Stefczyka odegrały rolę w umożliwieniu ubogiej ludności akumulowania skromnych oszczędności. Stosunkowo najkorzystniejsza sytuacja panowała w zaborze niemieckim. Kontynuował swoją działalność Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych z ks. Stanisławem Adamskim jako patronem, dzięki któremu w znacznym stopniu przetrwał cały „wielkopolski system spółdzielczy”, a zgromadzone kapitały udało się uchronić przed wykorzystaniem na potrzeby gospodarki wojennej, do czego dążyły władze niemieckie. Bank Związku był nawet w stanie udzielić pomocy finansowej spółdzielniom w Królestwie.

Interesującym zjawiskiem było powstawanie spółdzielni spożywców przy niemal wszystkich tworzonych w latach I wojny światowej polskich formacjach zbrojnych, które stały się zalążkiem popularnych po odzyskaniu niepodległości spółdzielni wojskowych. Działały one przy Legionach, przy Korpusach Wschodnich, a przede wszystkim przy Armii Hallera we Francji. Ta ostatnia zorganizowała w 1917 roku własną hurtownię, która po przemieszczeniu się do kraju, dała podstawę utworzonej w 1919 r. Centralnej Spółdzielni Wojskowej.

W końcowym okresie wojny, gdy wizja niepodległej Polski stawała się realna, coraz powszechniej poruszano temat roli spółdzielczości w odrodzonej ojczyźnie. Odbłyło się kilka konferencji, na których coraz śmielej podejmowano tę kwestię. Między innymi w dniach 16–17 lutego 1917 roku w Warszawie, za zgodą okupacyjnych władz niemieckich, przeprowadzono zjazd założycielski Związku Rewizyjnego Polskich Stowarzyszeń Rolniczych (wcześniej, poza spółdzielczością spożywców, żadna inna branża nie miała swoich organizacji w Królestwie). Na kolejny zjazd, w dniu 2 czerwca 1918 r., zaproszono przedstawicieli wszystkich zaborów (m.in. ks. St. Adamskiego i F. Stefczyka). Na obradującym 24 czerwca 1917 roku V Zjeździe Delegatów Warszawskiego Związku Stowarzyszeń Spożywczych nie zabrakło licznych akcentów patriotycznych; jeden z przywódców związku, Romuald Mielczarski, zakończył swoje przemówienie (jego tekst znajduje się w niniejszej antologii) słowami „Potrzebna nam jest niezależna Rzeczypospolita Ludowa na ziemiach polskich”. Najważniejszym jednak wydarzeniem dla spółdzielczości tamtych lat była I Konferencja Przewodników Polskiej Kooperacji, która odbyła się w Lublinie w dniach 7–9 lutego 1918 roku. Jej sformułowanym wprost celem była dyskusja nad rolą spółdzielczości i jej organizacją w niepodległej Polsce. Wśród uczestników znalazły się 32 osoby reprezentujące 9 związków spółdzielczych i dwie centrale gospodarcze spółdzielni ze wszystkich zaborów, a także trzy instytucje współpracujące. Jako goście byli także obecni przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa w Warszawie (oczywiście działającego w ramach Rady Regencyjnej, pełniącej funkcje kontrolowanego przez okupantów rządu).

Konferencji przewodniczył ks. Stanisław Adamski, wystąpienie otwierające wygłosił Franciszek Stefczyk, który był zresztą *spiritus movens* całego przedsięwzięcia. Zarówno on, jak i inni prelegenci (m. in. Zygmunt Chmielewski z referatem „Zadania kooperacji kredytowej w państwie polskim”) podkreślali rolę spółdzielni w przygotowaniach do odtworzenia państwa polskiego i w przyszłej niepodległej Polsce. Ważnym wątkiem stała się konieczność zjednoczenia ruchu spółdzielczego, co podniesione było w referacie przygotowanym przez dr. Ernesta Adama, działacza ze Lwowa, a w bardziej stonowanej wersji znalazło się w uchwale Konferencji: „Konferencja uznaje potrzebę ogólnego Związku wszystkich związków polskich stowarzyszeń spółdzielczych oraz ogólnego centralnego Banku Spółdzielczego dla wszystkich rodzajów kooperatyw”. Sprawa ta była jednak kontrowersyjna i przez wiele następnych lat spółdzielczość polska była nadal podzielona.

W okres niepodległości wkraczała zatem spółdzielczość z wyraźnym przesłaniem (choć różnymi programami), odbudowującą się strukturą gospodarczą i aparatem organizacyjnym oraz z licznymi dobrze przygotowanymi działaczami. Wielu z nich okazało się również utalentowanymi politykami i działaczami państwowymi i odegrało ważną rolę w początkowym etapie budowy państwa polskiego. Oto kilka przykładów.

Wzmiankowany już kilkakrotnie ks. Stanisław Adamski w okresie 1918–1919 został komisarzem Naczelnej Rady Ludowej – organu władzy polskiej podczas Powstania Wielkopolskiego do czasu, gdy pełnię kontroli na tym terenie przejął Rząd RP. W latach 1919–1927 zasiadał w Sejmie Ustawodawczym i w Senacie z ramienia Chrześcijańskiej Demokracji, był jednym z twórców Akcji Katolickiej w Polsce i Katolickiej Agencji Prasowej, w 1930 roku otrzymał sakrę biskupią, stając na czele diecezji katowickiej. Inny kapłan, ks. Wacław Błaziński, twórca „Liskowa Spółdzielczego”, był dyrektorem Departamentu Opieki nad Młodzieżą w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej po 1918 roku; później został m.in. senatorem RP.

Zygmunt Chmielewski, działacz spółdzielczości rolniczej w Galicji i w Królestwie, był ministrem rolnictwa i dóbr państwowych w rządzie Ignacego Paderewskiego. Inny wybitny spółdzielca, wielokrotnie tu wspominany Franciszek Stefczyk już od lata 1918 roku całkowicie poświęcił się sprawie polskiej. Wszedł w skład Polskiego Komitetu Narodowego we Lwowie, a podczas dramatycznych dni obrony Lwowa w listopadzie 1918 roku był jednym z liderów Komitetu Bezpieczeństwa i Ochrony Dobra Publicznego, namiastki polskiego rządu, w którym był odpowiedzialny za resort skarbu. On to w dniu 21 listopada przedostał się do Warszawy i osobiście przekazał późniejszemu Naczelnikowi Państwa Józefowi Piłsudskiemu list Komitetu z prośbą o odsiecz dla Lwowa broniącego się przed Ukraińcami. Po kilku dniach powrócił do Lwowa z odpowiedzią. Został członkiem powstałego 25 listopada 1918 roku Tymczasowego Komitetu Rządzącego, organu którego celem było doprowadzenie do połączenia dawnego zaboru

austriackiego z resztą Polski. Później uczestniczył w pracach rządowych za premierostwa Ignacego Paderewskiego, współtworzył Główny Urząd Ziemski, był prezesem Państwowego Banku Rolnego, przewodniczył delegacji Ministerstwa Skarbu do Stanów Zjednoczonych w 1920 r.

Kolejna wielka postać polskiej spółdzielczości – Stanisław Thugutt, przywódca PSL „Wyzwolenie” – stał się współpracownikiem efemerycznego Tymczasowego Rządu Ludowego RP Ignacego Daszyńskiego w Lublinie (powołanego 7 listopada 1918 r.; w rządzie tym miało znajdować się, prawdopodobnie pierwsze na świecie, Ministerstwo Kooperacji), był także ministrem spraw wewnętrznych w późniejszym rządzie Jędrzeja Moraczewskiego.

I wreszcie Stanisław Wojciechowski, wybitny działacz socjalistyczny i spółdzielczości spożywców, został ministrem spraw wewnętrznych w rządzie I. Paderewskiego w latach 1919–1922, zaś później, po zabójstwie Gabriela Narutowicza, wybrano go drugim Prezydentem RP, z którego to stanowiska ustąpił po przewrocie majowym, poświęcając się pracy na rzecz spółdzielczości. Żałować należy, że w antologii tej nie mogły się znaleźć żadne jego teksty, należące do najważniejszych przykładów polskiego piśmiennictwa spółdzielczego.

Również wielu wybitnych polityków tego okresu miało spółdzielcze korzenie. Władysław Grabski, premier w 1920 r., późniejszy twórca reformy walutowej, był wcześniej założycielem i działaczem wielu spółdzielni w Królestwie. Jędrzej Moraczewski, przywódca Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej z Galicji, premier pierwszego rządu RP, zaczynał swoją karierę jako działacz spółdzielczości spożywców. Wincenty Witos, słynny przywódca ruchu ludowego, kilkakrotny premier, był we wcześniejszych latach aktywny w Towarzystwie Kółek Rolniczych i w Kasach Stefczyka w Galicji. Publikacje o tematyce spółdzielczej miał na swoim koncie działacz socjalistyczny, później samorządowy, przez jakiś czas podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Józef Bek; jedną z jego prac zamieszczono w naszej antologii. Także szereg innych spółdzielców było posłami do Sejmu Ustawodawczego, pracowało na wyższych i niższych szczeblach w ministerstwach, instytucjach rządowych i samorządowych, zwłaszcza w okresie premierostwa Ignacego Paderewskiego. Wtedy też odbudowie państwa towarzyszyła odbudowa spółdzielni i wzrastała ich rola gospodarcza. Według różnych szacunków w 1918 roku istniało na terenach kontrolowanych wówczas przez władze RP od 2 do 4,6 tys. spółdzielni z 1,3 mln członków.

Nadal współistniały trzy podstawowe modele spółdzielcze z okresu zaborów i rozwijały się wszystkie dotychczasowe branże spółdzielcze. Niemniej ruchowi daleko było do jedności, był znacznie rozdrobniony organizacyjnie. W 1916 roku istniało aż 16 związków rewizyjnych, a podziały miały podłoże terytorialne (głównie odpowiadające dawnym zaborom, z biegiem czasu jednak wiele organizacji dokonywało ekspansji poprzez nieistniejące już granice), branżowe (lecz w Wielkopolsce i na Pomorzu wcześniej już związki miały charakter wielobranżowy, później podobne tendencje rozpowszechniły się na innych terenach) i wreszcie ideologiczne. I te ostatnie miały bez wątpienia największe znaczenie. Odrębność swoją starały się zachować spółdzielnie modelu Schulze-Delitzscha,

które później (w 1924 r.) utworzyły Unię Związków Spółdzielczych. Konkurowały z nimi spółdzielnie modelu raiffeisenowskiego, które w tym samym roku połączyły się w Zjednoczeniu Związków Spółdzielni Rolniczych. Spółdzielnie spóżywców, wierne modelowi roczdelskiemu i kultywujące swój socjalistyczny rodowód, stworzyły w 1919 roku późniejszy Związek Polskich Stowarzyszeń Spóżywców, przejściowo istniał również bardziej skrajny Związek Robotniczych Spółdzielni Spóżywców (utworzony w 1919 roku). Ponadpolityczny charakter miały spółdzielnie wojskowe, zrzeszone później w Związku Rewizyjnym Spółdzielni Wojskowych (założonym w 1923 roku). Między przedstawicielami tych nurtów dochodziło do ostrych nieraz kontrowersji i konfliktów.

Mimo wspomnianych podziałów, w dramatycznej sytuacji odbudowującego niepodległość kraju, na którego wszystkich granicach toczyły się wojny, ze zdezorganizowaną gospodarką, szalejącą inflacją, głębokimi dysproporcjami rozwoju, udało się w owych pierwszych latach opracować i doprowadzić do uchwalenia przez Sejm Ustawodawczy ustawy o spółdzielniach. Pierwszy jej projekt został przygotowany w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej już na początku 1919 roku – szybko odrzucono go jednak jako zbyt radykalny. Wkrótce Ministerstwo Skarbu, któremu podlegały sprawy spółdzielczości (i posiadało nawet specjalny Wydział Spółdzielczy), opracowało następny projekt. W czerwcu 1919 roku dyskutowany był on m.in. podczas wspólnej konferencji przedstawicieli władz państwowych i spółdzielczości. Ostateczna wersja, zaopiniowana zgodnie z ówczesnymi wymogami przez międzydzielnicową komisję prawników, została przedłożona Sejmowi w listopadzie 1919 r. Jej referentem w Sejmie był wspomniany już autor referatu programowego o zjednoczeniu ruchu spółdzielczego, poseł dr Ernest Adam, były prezes Związku Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych we Lwowie, później prezes Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej (emitującej marki polskie). Poddana pod głosowanie ustawa o spółdzielniach przyjęta została ostatecznie w dniu 29 października 1920 roku.

Ustawa ta, będąca wedle wielu opinii jednym z najlepszych i najnowocześniejszych w owym czasie uregulowań prawnych dla spółdzielczości na świecie, wpisująca się w ówczesne tendencje i atmosferę sprzyjające przyjęciu przez młode państwo polskie nowoczesnej legislacji społecznej i gospodarczej (czego przykładem była również ustawa o reformie rolnej z 1920 roku, ustawy socjalne z lat 1919–1921 czy Konstytucja Marcowa z 1921 roku), stała się doskonałą podstawą do bujnego rozwoju spółdzielczości w II Rzeczypospolitej. O jej jakości świadczy fakt, że – choć nowelizowana była już przed wojną (niewielkie poprawki o charakterze technicznym przyjęto w latach 1922 i 1923, bardziej zasadnicza nowelizacja, silniej wiążąca spółdzielczość z aparatem państwowym, miała miejsce w 1934 roku) – obowiązywała formalnie aż do... 1961 r., aczkolwiek w okresie powojennym, po wprowadzeniu zmian, niewiele zostało w niej z dawnego spółdzielczego ducha.

Efekty działania ustawy były łatwo dostrzegalne: w 1924 roku istniało w Polsce 15,3 tys. spółdzielni, w 1930 roku już 22,6 tys., a Polska stała się jednym z najbardziej „uspołdzielczonych” krajów w Europie (pod względem liczby członków

piąte miejsce, liczby spółdzielni nawet trzecie). Szacuje się, że w II Rzeczypospolitej co piąty dorosły obywatel był członkiem jakiejś spółdzielni. W 1938 roku w handlu detalicznym udział spółdzielni wynosił 4–5% całkowitych obrotów, w skupie produktów rolnych – według różnych obliczeń od 1,5% do nawet 12%. Mniej więcej jedna piąta depozytów oszczędnościowych składana była w bankach spółdzielczych i Kasach Stefczyka. Spółdzielnie, zwłaszcza z najbardziej „uspółdzielczonych” regionów Polski, takich jak Wielkopolska i częściowo teryny dawnej Galicji, stały się ważnym elementem krajobrazu gospodarki polskiej. Pojawiały się nowe obszary działania, które wcześniej nie istniały lub były w załączku – jak spółdzielczość mieszkaniowa, o której pisze w niniejszej antologii jej wybitny promotor w okresie II RP, jeden ze współtwórców słynnej Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Teodor Toeplitz. WSM stanowiła nowatorskiego typu „kombinat spółdzielczy”, mający zaspokajać nie tylko mieszkaniowe, ale i wszelkie inne potrzeby członków przez działające w osiedlach i współpracujące ściśle z macierzystą jednostką i między sobą agendy samej WSM oraz powiązane z nią odrębne stowarzyszenia i spółdzielnie.

Prowadzono intensywną działalność oświatową poprzez własne szkoły spółdzielcze i państwowe z programem spółdzielczym, kursy i kierunki spółdzielcze na uczelniach wyższych oraz Spółdzielczy Instytut Naukowy, którego inicjatorem był Franciszek Stefczyk, jednym z prezesów Stanisław Thugutt, a długoletnim dyrektorem Stanisław Wojciechowski. Wśród kobiet-spółdzielczyń działała Maria Orsetti, która już od lat 20. brała udział w tworzeniu kół i sekcji kobiecych przy spółdzielniach spożywców, następnie Kół Czynnych Kooperatystek i wreszcie, jesienią 1935 roku, doprowadziła do zjazdu założycielskiego Ligi Kooperatystek z udziałem 123 pań. Przed wybuchem II wojny światowej Liga liczyła już 3,5 tysiąca członkiń zorganizowanych w 122 kołach terenowych. W swojej działalności nawiązywała do wcześniejszych koncepcji aktywizacji kobiet poprzez spółdzielczość, opisanych w broszurce „Znaczenie kobiety w ruchu spółdzielczym”, przytoczonej w całości w naszej antologii.

Stopniowo, choć nie bez licznych konfliktów, unifikowały się organizacje spółdzielcze, tworząc ostatecznie trzy duże związki: Związek Spółdzielni Spożywców „Społem”, Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych oraz Związek Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych (zrzeszający spółdzielnie mieszkaniowe, pracy oraz pracownicze spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe). Ogólnym forum współpracy różnego typu spółdzielni była Państwowa Rada Spółdzielcza, będąca szczególnym, mieszanym, rządowo-spółdzielczym organem funkcjonującym przy Ministerstwie Skarbu.

Warto tu przypomnieć, że polscy spółdzielcy bardzo wcześnie włączyli się w nurt międzynarodowego życia spółdzielczego. Od samego początku dochodziło do licznych kontaktów – w czasie odbywanych za granicą studiów, podróży czy jak byśmy to określili dzisiaj, „wyjazdów studyjnych”. Popularyzowano zagraniczne osiągnięcia, tłumaczono bądź omawiano w polskich publikacjach prace wydawane w Europie Zachodniej, co przewija się w większości tekstów zamieszczonych w naszej antologii (zwłaszcza u Zofii Daszyńskiej-Golińskiej,

Romualda Mielczarskiego, Ludwika Krzywickiego, Franciszka Stefczyka, Zenona Pietkiewicza czy w broszurze poświęconej kwestii kobiecej). W 1904 roku, podczas VI Kongresu Międzynarodowego Związku Spółdzielczego w Budapeszcie, przystąpił doń poznański Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych, zaś jego delegat, dyrektor Banku Związku Spółek Zarobkowych i wybitny wielkopolski spółdzielca Józef Kusztelan, wybrany został jako pierwszy Polak do Komitetu Centralnego MZS. Członkiem MZS stał się jednocześnie Związek Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych ze Lwowa. Były to jednak czasy zaborów i obie te organizacje nie mogły reprezentować spółdzielczości polskiej, lecz występowały w barwach Niemiec czy Austro-Węgier.

Po pierwszej wojnie światowej, od 1919 roku niepodległą już Polskę reprezentował w MZS Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców, w 1924 roku wstąpił do niego też Związek Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych. Obydwie organizacje uczestniczyły i eksponowały wyroby swoich spółdzielni na Międzynarodowej Wystawie Spółdzielczej w Gandawie w 1924 roku. Od roku 1928 w MZS pozostał Związek Spółdzielni Spożywców RP, a w 1935 roku dołączył do niego Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych, jako jedyna podówczas organizacja spółdzielni rolniczych obecna w MZS. W Komitecie Centralnym Związku zasiadali reprezentanci „Społem” Michał Chrystowski, Romuald Mielczarski i Marian Rapacki. Ten ostatni został wybrany do Specjalnego Komitetu ds. Obecnego Stosowania Zasad Roczdelskich, który przygotował nowy zapis Zasad Spółdzielczych uchwalony ostatecznie przez Kongres w Paryżu w 1937 roku. W 1936 roku w Warszawie, przy okazji jubileuszowego zjazdu „Społem” Związku Spółdzielni Spożywców RP, odbyło się posiedzenie Komitetu Centralnego MZS i szereg towarzyszących temu wydarzeniu imprez. Przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego polscy spółdzielcy uczestniczyli też w wielu innych międzynarodowych spotkaniach, konferencjach i wymianach dwu – i wielostronnych.

Ten znakomity rozwój ruchu spółdzielczego został zahamowany przez II wojnę światową, a potem przez lata komunizmu w Polsce. I choć w okresie okupacji wielu spółdzielców nadal pozostało aktywnych, straty ludzkie i materialne były ogromne. Niemniej w konspiracji i półkonspiracji – zwłaszcza w kręgu warszawskiego „Społem” i WSM – prowadzono poważne prace koncepcyjne, snuto wizje przyszłej wolnej i demokratycznej Polski, w której spółdzielczość miała zachować kluczową pozycję. Tego niestety nigdy nie udało się zrealizować. Lecz to już zupełnie inna historia... Tym bardziej więc warto zapoznać się z przykładami polskiej myśli spółdzielczej z okresu najbujniejszego rozwoju i świetności tego ruchu w Polsce.

Dr Adam Piechowski

Zygmunt Chmielewski

Walka o byt i współdziałanie

*„Najwyższym szczęściem człowieka jest poznawać to, co poznawalne,
a przed Niepoznawalnym korzyć się w milczeniu”.*

1. Walka o byt jest prawem rozwoju w przyrodzie. Otaczająca przyroda zapewnia nam możliwość odżywiania się i rozmnażania, jednak jakby celowo zmusza ludzkość do stałych wysiłków, jest bowiem zarówno skarbnicą pożytków, jak i sprawczynią niebezpieczeństw i katastrof. Ludzkość przez wytrwały trud tysięcy lat zdołała zabezpieczyć się częściowo lub nawet całkowicie od niektórych szkód wynikających z skutków działania żywiołów przyrody (na przykład tamy chroniące od napływu wód, nawodnienia i odwodnienia, odgromniki itp.), zdobyła umiejętność wykorzystywania niektórych sił przyrody (np. ciepła i światła słonecznego w cieplarniach, wiatru i parcia wody jako siły napędowej itp.), jednak jest dotychczas bezsilną wobec katastrof, sprawianych na przykład przez wybuchy wulkaniczne i huragany.

Świat roślin, żywiący się z ziemi i powietrza, jest główną podstawą, a zatem ofiarą odżywiania się zwierząt. Wiele gatunków zwierząt odżywia się mięsem innych gatunków. Człowiek czerpie swe pożywienie ze świata roślin i ze świata zwierząt. Tak oto **w świecie żywym wre walka o byt i stanowi pierwsze prawo przyrody, którą znać musimy, by poznać siebie samych.**

Przez długi czas panował pogląd, że walka o byt jest **jedynym** prawem przyrody, a stąd wniosek, że tylko gatunki i jednostki silne mogą utrzymać się przy życiu. Dokładne badania przyrodnicze udowodniły, że twierdzenie to nie jest całkowicie słuszne.

2. Walka o byt łączy w gromady. Walka o byt jest dla jednostki lub małżeństwa niepomiernie cięższą niż dla gromady, toteż wielka ilość gatunków zwierząt wiecznie żywo w gromadzie (skupisku, koloniach, stadzie).

Wymoczki, stanowiące najniższy szczebel państwa zwierząt, żyją w skupiskach. Polipy i mięczaki stanowią społeczeństwa odżywcze, posiadające komunikację naczyniową. Żaden na przykład polip nie może się obyć bez wspólnego pnia, od którego otrzymuje płyn odżywczy. Kolonie mięczaków posiadają wspólne narządy.

Spośród owadów osy i trzmiele, a szczególnie pszczoły, mrówki i termyty żyją w gromadach, które słusznie zaliczono do społeczeństw doskonale zorganizowanych. Szarańcza przelatuje z miejsca na miejsce w gromadzie, której liczebność jest wprost przerażająca.

Wiele gatunków ryb odbywa wędrówki ławicami, szczególnie śledzie. Liczne gatunki ptaków żyją i odbywają przelot gromadnie. Spośród ssących nader wiele gatunków (jelenie, gazy, antylopy, bawoły, kozy, owce itp., dalej liczne odmiany gryzoni, dalej wilki i hieny, dalej dzikie konie, osły, zebry, wreszcie małpy) wiecznie żywo stadny.

Uderzającą cechą życia gromadnego jest opieka nad jednostkami słabszymi, zarówno podczas przebywania w tym samym miejscu, jak podczas wędrówek, uczucie większej pewności, a nawet odwagi u członków gromady, poczucie zbiorowego, łącznego działania i dobrowolne posłuszeństwo.

3. Współdziałanie wśród zwierząt. Współdziałanie bywa bądź to trwałe, bądź też doraźne.

Współdziałanie doraźne wynika wskutek najrozmaitszych przyczyn. Wzajemna sympatia i potrzeba zaspokojenia życia towarzyskiego sprawiają, że rano w zagajnikach i zaroślach zbierają się najrozmaitsze ptaki niedrapieżne, by powitać jutrzenkę, że wieczorem gromadzą się stada wron i, głośno kracząc, oddają się zabawom, że samce szpaki nad wieczorem opuszczają swe małżonki, zbierają się w gromadę i chórem śpiewają, że niekiedy psy gromadzą się jakby w umówionym czasie i miejscu dla wspólnych igraszek itd.

Poszukiwanie wspólnej korzyści łączy ptaki w gromady przy przelocie. Równocześnie występujący popęd płciowy łączy ryby w ławice, zdążające w tym samym kierunku.

Współdziałanie doraźne występuje u zwierząt nawet wówczas, gdy pożytek jest tylko po jednej stronie.

Piękny przykład takiego współdziałania widzimy u chrząszczy grabarzy. Do padliny zaśmierdłej kreta, myszy czy nornicy zbiegają się, wiedzione węchem niesamowitym, grabarze, łącznie przystępują do pracy i, wykonując ją z podziwu godną sprawnością i inteligencją, grzebią trupa na miejscu, by oczyszczony z sierści i odpowiednio dojrzały stał się grzejnikiem dla jaj i pokarmem dla gąsienic. Przy padlinie w ten sposób przygotowanej zostaje stadło małżeńskie, by złożyć jaja, które zmienią się w gąsienice, a pozostałe grabarze, po wykonaniu pracy pożytecznej nie dla nich, znikają.

Mrówki posiadają na pierścieniach brzusznych kanał pokarmowy, składający się z dwu części, z których tylna jest przeznaczona wyłącznie dla własnego użytku, a przednia przeważnie dla karmienia mrówek głodnych. Nakarmione zwracają się do innych, by im udzielić pożywienia. Spostrzegano mrówki karmiące mrówki wrogie poza polem bitwy. Chore mrówki są noszone przez swe towarzyszek.

Współdziałanie doraźne obejmuje zwierzęta nie tylko jednorodne. Strusie na przykład współżyją z antylopami lub zebrawami, mają bowiem pożytek z chrząszczy i owadów obficie lęgących się w ich kale i odwdzięczają się im za to czujnym ostrzeganiem przed niebezpieczeństwem. Mała lśniąca rybka – pilot – wskazuje na pół ślepego rekinowi zdobycz, z której resztki przypadają jej w udziale. Ptaszek – pluvian – wybiera krokodylowi pasożyty z paszczy, którą potwór chętnie dla wykonania tej czynności otwiera, nie czyniąc krzywdy towarzyszowi.

Współdziałanie trwałe jest stałą współpracą, stałą organizacją wspólnej pracy. Pierwszą jej cechą jest poczucie tożsamości i chęć współpracy; nazywamy to koordynacją. Drugą – podział pracy. Trzecią – dobrowolne posłuszeństwo (subordynacja) bądź to wobec przewodnika, bądź też wobec zadań, które gromada ma do spełnienia.

Najwyżej rozwinięte jest współdziałanie u mrówek. Ich wspianiała organizacja jest nieomal zawsze zwycięska w walce: gdy wysypać na łące, obfitującej we wszelakie inne owady, worek mrówek, owady pośpiesznie opuszczają miejsce pobytu. W Ameryce Południowej i Afryce pochody mrówek są tak olbrzymie, że ludzie opuszczają na kilka godzin lub dni swe siedziby. Czynności mrówek są nieskończenie rozmaite: jedne kopią, drugie rzeźbią, niektóre gromadzą, wielka liczba poluje, inne torują drogi i budują mosty itp. Podział pracy jest rozwinięty w najwyższym stopniu, aczkolwiek w podjęciu czynności nie ma przymusu, a raczej przeważa upodobanie i potrzeba ogólna w danych okolicznościach. Wielką rolę w zachowaniu się i w pracach mrówek gra zapoczątkowanie przez jednostkę. Wystarczy, aby kilka mrówek okazało niepokój, uderzyło różkami swe towarzyszek i ruszyło w drogę, a zaraz wyjdzie za nimi ze wzburzonego gniazda całe wojsko. Gdy mrówka pragnie podjąć jakąś czynność, podchodzi do innych, uderza je swymi różkami i rusza w drogę. Widok jej ruchu wywołuje ruch: jedna lub dwie idą za nią, dają różkami znaki innym i tworzy się gromada pracownicza. Pierwsza mrówka podejmuje czynność, pozostałe jej dopomagają, przy czym, co jest ważne, pomocnicze często zmieniają i udoskonalają plan pracy. Przez tę moc wynalazczą i pracę zbiorową zapanowały one nad znacznymi terenami, które należą do nich wszędzie, gdzie nie przeniknęła kultura. Cechuje je wielkie przywiązanie do potomstwa, znaczna inteligencja, rozwinięte naśladownictwo i ponad wszystko zazdrości godne uczucie gromadzkie. Uznajemy ich współdziałanie za najwyższe dlatego, że przejawia się w nim – obok chęci współpracy, podziału pracy i dobrowolnego posłuszeństwa – ofiarność dla innych, gorliwość wielka i podejmowanie inicjatywy osobistej.

Ul pszczeli stanowi tak ciekawe wobec swej doskonałości organizacji społeczeństwo, że zrozumieliśmy się staję przywiązanie do nich pszczelarzy. Podział

pracy jest tam przeprowadzony wprost wzorowo. Królowa-matka jest zajęta tylko rodzeniem potomstwa, wolna od wszelkich trosk i prac dotyczących ich wyżywienia i wychowania. Robotnice są zatrudnione według ścisłego podziału czynności: jedne jako damy dworu obsługują matkę, inne są piastunkami i żywicielkami czerwi i poczwerek, inne czuwają nad zachowaniem w ulu czystego i dostatecznie ciepłego powietrza, inne trudnią się rzeźbieniem w wosku komór dla potomstwa i zapasów pokarmu, inne pracują, zbierając miód i pyłek kwiatowy, inne wreszcie pełnią obowiązki strażniczek. Według nowszych badań, pszczoły najmłodsze (1–3 dniowe) są zajęte czyszczeniem komórek i przygotowaniem ich na przyjęcie jajka, 3- do 5-dniowe karmieniem starszych czerwi pyłkiem i miodem, 6- do 10-dniowe karmieniem poczwerek, 10- do 20-dniowe budowaniem plastrów i utrzymywaniem czystości w ulu i od 20 dnia życia do śmierci zbieraniem miodu i pyłku kwiatowego. Wszystkie te prace są podzielone, toteż nader mało miejsca pozostaje dla inicjatywy osobistej, której istnienie w mrowisku jest jego wielką przewagą.

Organizacja os i trzmieli jest podobna do pszczelej, nie stoi jednak tak wysoko.

Wysoce wreszcie ciekawe są społeczeństwa termitów, żyjących głównie w Ameryce i Afryce, a niektóre gatunki w Europie Południowej. Budują one wielkie gniazda – kopce, dosięgające niekiedy kilku (do 5) metrów wysokości i 15–20 metrów obwodu w podstawie. W każdym kopcu są samce, samice, robotnicy i żołnierze, ci ostatni wyraźnie odznaczający się wielkimi głowami i długimi, silnymi żuwaczkami. Urządzenie gniazda, jak również umiejętność gromadzenia zapasów są wprost zdumiewające. Bezbronne te, z wyjątkiem żołnierzy, stworzenia ponoszą dobrowolnie w wielkich ilościach ofiarę swego życia, byle uchronić potomstwo od zagłady. Coś jednak – niezbadane to dotychczas dokładnie – jest ułomnego w pracy robotników, gdyż strzegą ich żołnierze, drgając całym ciałem i uderzając kleszczami o ziemię. U termitów, zdaje się, zachodzi nie dobrowolne, lecz przymusowe posłuszeństwo.

Liczne przykłady ze świata zwierząt udowadniają, że **nie tylko walka o byt, ale i współdziałanie stanowią prawa rozwoju w przyrodzie.**

4. Współdziałanie wśród ludów pierwotnych. Badania uczonych udowodniły ponad wszelką wątpliwość, że ustrój rodzinny w życiu ludzi został poprzedzony przez bytowanie w gromadach, zespolonych w społeczeństwa rodowe, w których ustalone obyczaje regulowały stosunki między jednostkami. Ludzie zatem w zaraniu swego istnienia, dla ułatwienia sobie walki o byt, łączyli się w gromady. Sprawiała to także właściwość człowieka, różniąca go od zwierząt: posiadanie mowy i uzdolnienie do przysposobiania narzędzi pracy, które stały się łącznikiem społecznym.

Zabytki szczątkowe bytowania gromadzkiego przechowały się do naszych czasów. Na południowych wyspach Oceanu Spokojnego spotykamy wielkie domy, zamieszkałe przez gromadę krewniaków, ród składający się z rodzin poszczególnych i posiadający – obok własności rodzin – także własność wspólną. Wspólnota mieszkaniowa istnieje także w Ameryce Południowej u niektórych ludów w dorzeczu Amazonki i Orinoko; niedawno istniała w Grenlandii.

I dzisiaj u niektórych ludów, nazywanych niesłusznie dzikimi, a w rzeczywistości nieobeznanych tylko ze zdobyzcami cywilizacji, pola są własnością wspólną, uprawa i zbiory odbywają się zbiorowo, a plony dzieli się pomiędzy rodziny według liczby pracowników współdziałających podczas robót w polu. Bywa też i tak, że pola są podzielone, uprawa ich jednak odbywa się przy najdalej posuniętej wzajemnej pomocy, każdy gospodarz jednak część własnego zbioru oddaje do spichrza wspólnego i sam czerpie z niego w razie potrzeby. Spichrz ten jest spoidłem, które wiąże całe plemię w jednię: w potrzebie wódz udziela z niego pożywienia innym osiedlom, które odczuwają niedobór plonów, jako też gościom i przejezdnym, a także wojakom, gdy ciągną na wyprawę.

Łowiectwo i rybołówstwo odbywa się przeważnie zbiorowo i następuje podział plonów, niekiedy z pozostawieniem części jako rezerwy wspólnej.

U wielu też ludów, u których całkowicie ukształtowała się rodzina, przechowały się najrozmaitsze urządzenia wzajemnej pomocy, a szczególnie tłoka, to znaczy, że krewniacy lub sąsiedzi pomagają jednostce uporać się z wykonaniem trudniejszych robót w polu lub z wybudowaniem domu.

Na podstawie stwierdzenia tych licznych faktów badacze wysnuwają wniosek, że **pierwotni ludzie żyli w gromadach, w społeczeństwach rodowych, których cechami były: brak rodziny i własność wspólna.**

Wreszcie należy dodać, że obecnie żyjące gromadnie ludy „dzikie” odznaczają się gościnnością, ufnością i dobrocią.

5. Wspólnoty wiejskie. Nie wiemy dokładnie, kiedy i jak rodzina powstała ze społeczeństwa rodowego. Zebrano jedynie wiele dowodów świadczących, że **następnym, po ustroju rodowym, okresem była rodzina wielka**, to jest wspólne bytowanie prapradziada lub dziada z kilkoma pokoleniami, przy czym dziewczęta wychodziły za mąż do innej wielkiej rodziny.

Wielka rodzina przechowała się w niektórych krajach. Pozostałości jej pewne istnieją wśród naszych Bojków zamieszkałych w Karpatach, i na Litwie. W Słowiańszczyźnie południowej wielka rodzina, tak zwana zadruga, trzyma się dotychczas mocno. Zadruga liczy 50–80 osób, wspólnie zamieszkałych (czasami dla małżeństw są oddzielne izdebki), wspólnie jadających i wspólnie gospodarujących na wspólnej ziemi. Przeciętnie są to 4 pokolenia razem. Co kilka pokoleń wielka rodzina rozpada się, tworzą się małe rodziny, rozrastające się następnie w wielkie, jednak niekiedy utrzymuje się tylko mała rodzina (rodzice i synowie) pomimo tego, że wyniki jej gospodarcze są gorsze. Bojkowie mówią: „dopókiśmy w kupie, to wszyscy pracujemy i mamy z czego żyć, a jak się podzielimy, to wszyscy pójdziemy na żebraninę”, a Słowianie południowi są zdania, że „dom zadružny ściąga bogactwo, a oddzielona rodzina ubóstwo”. Im zadruga jest większa, tym pożyteczniejsza. Każdy jej członek ma poczucie należenia do gromady.

Ojciec, gdy jest założycielem rodziny, rządzi najzupełniej bezwzględnie; jest to ustrój patriarchalny. Bywało i bywa tak, że po śmierci założyciela wielka rodzina przekształca się we wspólnotę rodzinną, w której bądź to najstarszy wiekiem,

bądź niekiedy uznany za najgodniejszego jest kierownikiem, w rzeczywistości wykonawcą woli zbiorowej. Może on napomnieć każdego domownika, aby pełnił swoją powinność, reprezentuje rodzinę we wszelkich ważniejszych sprawach i zarządza wspólnym majątkiem. Bez zasięgnięcia jego przyzwolenia nikt nie może rozporządzać się w żadnej sprawie. On wydaje rozkazy dotyczące gospodarstwa, kupuje co potrzeba, sprzedaje, pożycza i w domu rozdziela robotę pomiędzy członków. Obok kierownika, zwanego w Słowiańszczyźnie południowej „domacynem”, w zakresie robót kobiecych sprawuje rządy „domaczycza”.

Wielka rodzina trzyma się mocno przy gospodarce naturalnej, to jest gdy ma miejsce wymiana towaru tylko za towar; **gdy zjawia się pieniądz**, rozpoczynają się nadużycia i **wielka rodzina rozłamuje się na małżeństwa poszczególne**.

Tylko tu lub ówdzie, i to zazwyczaj przejściowo, rodziny wielkie lub małe żyły odosobnione. Były to jedynie wyjątki od **zjawiska powszechnego zjednoczenia rodzin we wspólnocie wioskowej**, która bądź to stanowiła, bądź też w niektórych krajach obecnie stanowi ustrój wiejski u wszystkich ras ludzkich. Oczywiście ustrój tych wspólnot był i jest najrozmaitszy, i dalej pokrótce opiszemy przeciętny prastary ustrój słowiański, który też kształtował się nader rozmaicie.

Wspólnota wioskowa była społecznością w sobie zamkniętą, której członkami byli jedynie w niej urodzeni. Jej podstawą było poczucie wspólności ziemi, zdobytej wspólnym wysiłkiem w walce bądź to z przyrodą, bądź też z wcześniej tutaj osiadłymi. Wspólnota, w przeciwieństwie do społeczeństwa rodowego, uznawała rodzinę i nie wtrącała się w jej wewnętrzne życie, czyniła jednak wszystko możliwe, by podtrzymać duch gromadzki i działanie w gromadzie.

Wspólnota wioskowa była związkiem rodzin, nadto często rodzin spokrewnionych. Wspólnoty wioskowe łączyły się w plemiona, a te w związki plemion, z których z biegiem czasu tworzyły się narody i państwa.

Ziemia stanowiła własność bądź to wspólnoty, bądź też rodzin. Gdy należała do wspólnoty, dzielono rolę i zazwyczaj łąki na zebraniu gromadzkim na części przypadające poszczególnym gospodarstwom do uprawy i zbierania plonów przez określony przeciąg czasu. Użytkowanie pastwisk, lasu, a niekiedy i łąk było zazwyczaj wspólne. Gdy ziemia stanowiła własność rodzin, użytkowanie jej było ograniczone bądź to obyczajami wspólnoty, bądź też uchwałami gromadzkimi, stojącymi na straży dobra ogólnego. Gromada, składająca się zazwyczaj z ogółu gospodarzy, była najwyższą władzą wspólnoty wioskowej. Władza wykonawcza należała do sołtysa (starosty), któremu przydawano kilku doradców wybranych. Wszystkich gospodarzy obowiązywał ten sam płodozmian, rozpoczynanie i kończenie robót było całkowicie ujednoczone, wszyscy korzystali z prawa wygonu na ścierniska i na pastwisko.

Wspólnota utrzymywała kosztem wspólnym pastucha wsiowego, leśnika dla nadzoru nad wspólnym lasem, a niekiedy stróża nocnego i kowala.

Obecna gromada wioskowa, stanowiąca najniższą jednostkę samorządu terytorialnego, jest pozostałością prastarego bytowania we wspólnocie.

Nota edytorska

Powyższy tekst stanowi pierwszy rozdział książki Zygmunta Chmielewskiego pt. „Podręcznik spółdzielczości”, wydanie II uzupełnione nowymi danymi, Wydawnictwo Spółdzielczego Instytutu Naukowego, Warszawa 1937.

Nota biograficzna

Zygmunt Chmielewski (1873–1939) – z wykształcenia inżynier chemik, jeden z liderów i prekursorów nowoczesnej polskiej spółdzielczości. Od młodości związany z Polską Partią Socjalistyczną i kręgami postępowej inteligencji, działał w emigracyjnych strukturach socjalistycznych, pisywał artykuły do nielegalnej prasy lewicowej, w roku 1897 został na krótko aresztowany przez carską policję, ponownie zagrożony aresztowaniem dwa lata później uciekł do zaboru austriackiego. Po ukończeniu studiów w Niemczech pracował w Galicji w Krajowej Stacji Doświadczalnej Rolnictwa w Dublinach. Tam zetknął się i nawiązał współpracę z prekursorem i wybitnym działaczem spółdzielczości oszczędnościowo-kredytowej – Franciszkiem Stefczykiem. W połowie pierwszej dekady XX wieku odbył staże i praktyki w spółdzielniach rolniczych zagranicą (Dania) i w kraju. W Radziszowie pod Krakowem założył spółdzielnię mleczarską, w której wykonywał wszystkie prace – mleczarza, księgowego, magazyniera i sprzątacza – aby opracować metodą prób i błędów wzorcowy model takiego przedsiębiorstwa. Od roku 1906 kierował Biurem Mleczarskim Wydziału Krajowego we Lwowie, koordynując m.in. rozwój i działalność spółdzielczości mleczarskiej na ziemiach polskich zaboru austro-węgierskiego. Od maja 1908 r. przebywał w Warszawie, gdzie współpracował z Centralnym Towarzystwem Rolniczym (CTR) oraz z Warszawskim Ziemiańskim Towarzystwem Mleczarskim. Należał wówczas także do działaczy Towarzystwa Kooperatystów, które propagowało spółdzielczość. Odegrał w tym okresie ogromną rolę jako popularyzator, organizator i koordynator rozwoju spółdzielczości mleczarskiej na terenie zaboru rosyjskiego. Od 1908 r. kierował Biurem Wydziału Mleczarskiego CTR. W latach 1913–1916 był kierownikiem założonego przez siebie Biura Drobnych Stowarzyszeń Rolniczych. Podczas I wojny światowej był m.in. wiceburmistrzem Warszawy od roku 1916 do odzyskania niepodległości. Przez kilka miesięcy roku 1919 pełnił funkcję ministra rolnictwa w rządzie Ignacego Paderewskiego. W pierwszych latach niepodległości brał bardzo aktywny udział w pracach nad Ustawą o spółdzielczości, będąc jednym z jej głównych autorów. W roku 1922 zrezygnował z pracy jako urzędnik państwowy wysokiego szczebla i powrócił do działalności w ruchu spółdzielczym. Od roku 1922 kierował Centralą Spółdzielczych Stowarzyszeń Rolniczo-Handlowych. W latach 1924–1928 był – po śmierci F. Stefczyka – szefem Centralnej Kasy Spółek Rolniczych. Należał do grona współpracowników Spółdzielczego Instytutu Naukowego oraz był autorem licznych artykułów w prasie spółdzielczej – dotyczących kwestii popularyzatorskich, zasad ideowych oraz spraw organizacyjnych i instruktażowych. W latach 1930–1934 kierował założoną z własnej inicjatywy Państwową Szkołą Spółdzielczości Rolniczej



w Nałęczowie; w okresie tym powołał i społecznie prowadził nieformalny Uniwersytet Rolniczy „Placówka” dla młodzieży chłopskiej z okolic Nałęczowa. Od roku 1932 był prezesem Zjednoczenia Związków Spółdzielni Rolniczych RP, którą to funkcję pełnił do końca roku 1934. Wykładowca Szkoły Głównej Handlowej i Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Autor wielu artykułów oraz kilku broszur i książek – jego najważniejsze dzieła to „Mleczarnie spółdzielcze w Królestwie Polskim”, „Zarys techniki mleczarskiej”, „Zakładanie i prowadzenie spółdzielni mleczarskich”, „Kasy Stefczyka a banki ludowe”, „Spółdzielczość rolnicza w rozmaitych krajach”, „Uspółdzielczenie rolników w Rzeczypospolitej Polskiej”, „Podręcznik spółdzielczości”, „Czynniki psychiczne spółdzielczości”, „Przyszły ustrój gospodarczy wsi w Rzeczypospolitej Polskiej”.

Stanisław Thugutt

Istota i określenie spółdzielni

Jest dziś niewątpliwie spółdzielnia jedną z najbardziej rozpowszechnionych i znanych form gospodarczych. W obrębie Europy coraz trudniej byłoby znaleźć miasteczko, a nawet większą wieś, w których by nie było przynajmniej jednej spółdzielni; poza Europą znajdujemy je w krajach tak egzotycznych, że nazwy ich brzmią obco najbardziej nawet zapalonym czytelnikom gazet codziennych. Ilość członków wszystkich rodzajów spółdzielni mierzy się na dziesiątki, jeżeli nie setki milionów. Każdy bez mała człowiek, nie licząc tak już rzadkich społeczeństw pierwotnych, miewa ze spółdzielnią jakieś stosunki: coś w niej kupuje, coś za jej pośrednictwem sprzedaje, korzysta z jej usług, zna ją przynajmniej z zewnętrznych objawów jej życia.

Nie znaczy to bynajmniej, aby rozumiał dokładnie jej cele, jej budowę i skutki jej działania. Nie tylko zwykli użytkownicy spółdzielni, ale jej członkowie, władze i nawet założyciele nie zawsze zdają sobie sprawę jasno z istotnego znaczenia organizacji, którą posiłkują się w praktyce, tak jak miliony ludzi posiłkuje się telefonem albo urzędem pocztowym, nie znając ich wewnętrznej budowy. Nawet jeżeli starają się pogłębić swoją wiedzę o całości, której są częścią, całość ta wyraża się dla nich w jednym typie spółdzielni, w lepszym wypadku w różnych typach spółdzielni istniejących na terenie jednego kraju; do ogarnięcia myślą całego ruchu dociera mało kto.

Jest zaś przecież coś, co jak mocna nić łączy ze sobą wszystkie spółdzielnie niezależnie od ich rodzaju, od kraju, w którym istnieją, od poglądów ludzi, którzy nimi kierują. Coś, co odróżnia je od innych zrzeszeń ludzkich, jeżeli chodzi o formę prawną, od innych zjawisk w życiu gospodarczym i od innych prądów, jeżeli chodzi o cele społeczne. Tym czymś w spółdzielniach są ich cechy niezmiennie i stałe, niezależne od ich rodzaju ani od szerokości geograficznej, pod

którą się znajdują, zależne tylko od czasu, w którym wszystko co żyje, rozkwita i więdnie. Cechy, które pozostaną po odrzuceniu wszystkiego, co jest przemijającym i nieważnym, to istota spółdzielni, zestawienie ich w jednym zdaniu będzie określeniem spółdzielni.

Nie bez rozmysłu użyłem w zdaniu poprzednim czasu przyszłego. Niestety, do chwili obecnej ani teoretycy spółdzielczości, ani ustawodawcy nie osiągnęli jeszcze jedności przez ustalenie bezspornego, powszechnie uznanego określenia spółdzielni; wręcz przeciwnie, różnice są znaczne, stanowiska niekiedy wręcz przeciwstawne. Źródłem tych różnic są nie tyle subtelności w precyzowaniu pojęć, ile odmienne metody w dążeniu do odmiennych celów, różne nastawienia psychiczne samych działaczy praktycznych, którzy realizują ideały, zwykle także przynależność członków do różnych klas społecznych. Tak np. jedni za pomocą spółdzielni chcą zmienić istniejący ustrój, inni chcą tylko złagodzić zło w nim zawarte. Ktoś chciałby używać spółdzielni jako narzędzia walki klasowej, ktoś inny dąży przez nią do harmonii społecznej, osiągalnej już dzisiaj. Jedni chcieliby w orbitę spółdzielczości wciągać ludzi ze świata kapitalistycznego, gdy inni uważają to za skażenie ducha czystej spółdzielczości, za pół-spółdzielczość zaledwie. Zależnie od tego czy innego poglądu zmienia się oczywiście nie tylko język propagandy, której spółdzielnia używa dla zjednywania nowych członków, ale i jej postępowanie w granicach ustawy i statutu, który sobie nadaje: wysokość udziałów, wynagrodzenie płacone kapitałowi, podział nadwyżki. Gdyby to wszystko wyłączyć, co dzieli między sobą różne rodzaje spółdzielni, pozostałoby stosunkowo niewiele jako materiał dla ustalenia wspólnego poglądu na istotę ruchu; co prawda to niewiele byłoby najważniejszym.

Nikt zresztą do wyłączenia nie ma zbyt wielkiej ochoty. Ruch spółdzielczy jest nie tylko praktycznym działaniem, w którym łączenie sił daje tak wielkie wyniki, jest także pewną wiarą w możliwość i potrzebę zmiany stosunków między ludźmi, wiadomo zaś, że wszelka wiara, im bardziej jest żarliwa, tym jest mniej skłonna do ustępstw. Chcąc więc ustalić przyjęty przez wszystkich pogląd na istotne cele i znaczenie spółdzielni, należałoby poprzestać tylko na niewielu jej cechach bezspornych albo, idąc drogą odwrotną, powiększyć ilość cech określających istotę spółdzielni, czyniąc je wyznaniem wiary pewnego tylko odłamku ruchu. Byłoby to może nawet bardziej naturalnym sposobem postępowania, spółdzielczość bowiem jest nie tyle doktryną oszlifowaną do doskonałości w gabinetach uczonych, ile ruchem samorodnym, dopasowującym się do potrzeb i charakteru ludności, w szczególności zaś przekształcanym przez poszczególne grupy zależnie od ich poglądów na całokształt spraw gospodarczych.

Nie wdając się na razie w rozpatrywanie różnic poglądów na istotę spółdzielni, szukajmy jej cech niezmiennych, które by były składnikami jej najogólniejszego określenia. Rozważania poniżej umieszczone będą najbardziej zbliżone do

ideologii spółdzielczości spożywców; w ostatnich zresztą czasach zyskują one coraz bardziej prawa obywatelstwa i w innych odłamach ruchu.

Jest więc przede wszystkim spółdzielnia **zrzeszeniem**, czyli pewną ilością osób, łączących swoje działania dla osiągnięcia wspólnego celu. To łączenie działań musi być świadome i obliczone na dłuższy przeciąg czasu, ta właśnie bowiem świadomość i długotrwałość różnią dopiero zrzeszenia od przypadkowo zebranego tłumu, którego żaden wspólny cel na stałe nie łączy. Ludzie zebrani na stacji kolejowej, którzy się za chwilę rozjadą różnymi pociągami, są tylko tłumem, tak samo jak ludzie goniący złodzieja albo słuchający koncertu. Tych ludzi łączy co najwyżej pewne uczucia – nudy, oburzenia albo zachwyty – ale te uczucia niebawem przeminą, nie zostawiając głębszych śladów w postaci stałego związania się w organizację. Można by ich nazwać co najwyżej rzeszą, ale właśnie różnica między rzeszą a zrzeszeniem polega na chęci przekształcenia chwilowego, przypadkowego i niezamierzonego stosunku na stały.

Stąd wynikają obowiązki członka zrzeszenia w stosunku do całości – jego wierność, jego dbałość, jego starania o rozwój organizacji. Są to wprawdzie tylko obowiązki moralne; a ponieważ nie wszyscy są moralni, w praktyce może być czasami inaczej. Pan Gawęł np. wstępuje do spółdzielni dlatego, żeby się odczepić od pana Pawła, który go o to od dwóch tygodni nudzi; prawdopodobnie będzie to członek martwy, a co najmniej ospały. Nie można jednak przypuszczać, żeby spółdzielnia czy jakiegokolwiek inne zrzeszenie składało się z samych Gawęłów: dałoby to smutne pojęcie o społeczeństwie, które takich Gawęłów miałoby wśród siebie zbyt wielu. Wprawdzie nawet w Anglii, gdzie spółdzielczość jest najstarsza i najsilniejsza, spotykamy dość powszechne narzekania na to, że członkowie nie przychodzą na walne zgromadzenia, nie chcą należeć do komitetów sklepowych, jednym słowem nie biorą dostatecznie czynnego udziału w życiu organizacji. Tym niemniej ich stosunek do ruchu jest czynny, czego dowodzą rosnące ciągle zakupy. Jako regułę możemy ustalić, iż zrzeszenie łączy w sobie ludzi, którzy wiedzą, czego chcą, i starają się dać woli swojej trwały wyraz.

Zrzeszenia dzielą się na stowarzyszenia – sportowe, polityczne, religijne, zawodowe i inne – i spółki. Spółdzielnia nie mieściłaby się w żadnym z tych pododziałów, jest ona bowiem zarówno stowarzyszeniem, dążącym oprócz celów gospodarczych także do podniesienia kulturalnego i moralnego swych członków, jak i spółką, dającą swoim członkom korzyści materialne. Jest rzeczą charakterystyczną, że pierwsza francuska ustawa o spółdzielniach z r. 1867 nie wymieniała nigdzie ich nazwy, nazywała się natomiast ustawą o spółkach ze zmiennym kapitałem, uważając widocznie tę zmienność kapitału za główną cechę spółdzielni. Z drugiej strony do dziś dnia istnieją u nas spółdzielnie spożywców noszące nazwę stowarzyszenia. Obie te nazwy są błędne; można by z większą racją wprowadzić raczej podział zrzeszeń na stowarzyszenia, spółki i spółdzielnie.

Teoretycy spółdzielczości stwierdzają, że **spółdzielnia jest zrzeszeniem raczej osób niż kapitałów**. Istotnie, ten charakter osobowego zrzeszenia podkreślony jest w niej bardzo silnie zarówno przez demokratyczność ustroju, jak i przez ograniczenie praw kapitału i działalność kulturalną. Tym niemniej jednak nawet spółdzielnie bezudziałowe, a więc powstające bez kapitału złożonego przez członków, operują wielkimi sumami, posiadają wielkie składy, wytwórnie, nieruchomości, obroty i personel, jednym słowem obracają znacznym nieraz kapitałem. Że kapitał ten jest bezosobowy, społeczny, nie ma w tym przypadku żadnego znaczenia; jest bezspornym faktem, że jest on drugim bardzo ważnym składnikiem bytu i rozwoju organizacji i że utraciwszy go, spółdzielnia nie mogłaby istnieć, podczas kiedy np. stowarzyszenie szachistów nie tylko może powstać bez kapitału, ale utrata ofiarowanej mu nieruchomości niekoniecznie poderwie jego byt. Podkreślając fakt, że spółdzielnia jest raczej zrzeszeniem osób niż kapitałów, chcemy tylko powiedzieć, że ten charakter osobowy dominuje w niej, jest w niej głównym warunkiem rozwoju. Bez żywej, czynnej współpracy osób zrzeszonych w niej, bez członków, rozumiejących cele organizacji, życzliwych dla niej i wiernych, spółdzielnia mogłaby być może osiągnąć powodzenie materialne, ale przestałaby być spółdzielnią, stałaby się przedsiębiorstwem handlowym czy przemysłowym, przynoszącym założycielom zyski, ale nie będącym organizacją wzajemnej pomocy. Spółka akcyjna do powodzenia potrzebuje tylko kapitału, zdolnego kierownictwa i pomyślnych ogólnych warunków gospodarczych; spółdzielnia potrzebuje oprócz tego atmosfery, jaką wytwarza współdziałanie osób mających pewien cel wspólny, a cel ten nie jest zyskiem. Dlatego zarówno teoria, jak i ustawy spółdzielcze popychają ją w kierunku utrzymywania stosunków przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, z członkami, co bynajmniej nie jest i nie może być cechą spółki.

Z samej natury spółdzielni wynika, iż jest ona zrzeszeniem **dobrowolnym**. Ruch spółdzielczy jest dążeniem do zdobycia wolności gospodarczej, niezależności od ucisku kapitału. Dążenie do wolności nie może być przymusem, tak jak woda nie może być sucha, ani mokrym nie może być ogień. Gdzie w obronie wolności brak popędu wewnętrznego, gdzie jedynym przymusem nie jest miłość swobody i wstręt do niewoli, gdzie do walki nie popycha nas sumienie i serce, tam zastąpić musi je terror. Nonsensem i zawodną rachubą jest przymusowa walka z przymusem. Toteż słusznie spółdzielcy odmawiali swego czasu spółdzielniom sowieckim miana prawdziwych spółdzielni, dopóki do roku 1923 członkostwo w nich było obowiązujące dla całej ludności. Leży to w naturze człowieka, iż niechętnie, a co najmniej oziębłe spełnia on obowiązki narzucane mu przez ustawę, zwłaszcza jeżeli w jej sporządzaniu nie brał udziału. Atmosfera życzliwego współdziałania, o której mówiliśmy przed chwilą jak o nieodzownym warunku powodzenia, jest nie do pomyślenia tam, gdzie miałyby ona być wynikiem rozkazu.

Z drugiej strony istnieje długi szereg zrzeczeń przymusowych. Takim jest np. samorząd gminny albo największe i najpotężniejsze ze zrzeczeń – państwo. W dziedzinie organizacji zawodowych oraz instytucji publicznych opartych na samorządzie spotykamy izby adwokackie albo kasy chorych, będące zrzeczeniami przymusowymi. Nawet pomiędzy spółkami o charakterze prywatnym istnieją spółki wodne, spółki drogowe, zrzeczenia właścicieli terenów przeprowadzających komasację albo regulujących serwituty, w których udział dla mieszkańców danego obszaru jest przymusowy, o ile istnieje po temu wola większości posiadaczy terenów tego obszaru.

Dlatego też większość teoretyków w określeniu spółdzielczości zastrzega wyraźnie, iż jest ona zrzeczeniem dobrowolnym. Mogłoby się to samo przez się rozumieć, w życiu ludzkości jednak mamy aż nadto wiele przykładów, iż rzeczy pozornie całkiem jasne i naturalne są rozumiane przez większość ludzi całkiem opacznie, poza tym zaś tendencja do wprowadzania przymusu w życiu społecznym, nawet tam, gdzie on jest całkiem zbędny, jest aż nadto powszechna. Pozostałoby przeto przy wyraźnym stwierdzeniu tej dobrowolności ruchu spółdzielczego jako jego cechy niezbędnej.

Cechą charakterystyczną spółdzielni jako zrzeczenia jest **zmiennosc** jej kapitału i składu osobowego. Różni ją to tak dalece od spółki zarówno cywilnej, jak i handlowej, że jak wspomniano wyżej, pierwsza francuska ustawa spółdzielcza nazywa się po prostu ustawą o spółkach ze zmiennym kapitałem, dopatrując się w tym ich cechy najistotniejszej. Rzeczywiście, nieograniczanie liczby członków zrzeczenia jest właściwością raczej stowarzyszenia niż spółki. W spółce rzeczą istotną jest kapitał ściśle określony, będący wyrazem jej zamożności, należący w całości do wspólników. W spółce akcyjnej czy nawet komandytowej każdy nowy udział zmienia zasadniczo stan majątkowy przedsiębiorstwa, zwłaszcza że są to zwykle albo udziały znaczne, albo przychodzące w znacznej ilości. Jeszcze bardziej zmienia stan majątkowy spółki udział wycofany. Osoby wspólników natomiast są często wierzycielom nieznanymi, w każdym razie są składnikami przedsiębiorstwa mniej ważnym niż hipoteka i zapas towarów. Spółdzielnia stoi ilością swoich członków i wartością ich osobistą, czy przynajmniej stosunkiem ich do organizacji, stosunkiem, który w spółkach handlowych z reguły nie istnieje. Dlatego też ilość wspólników w spółce jest rzeczą obojętną; daleko ważniejszym zdarzeniem w jej życiu jest fakt, że jeden wspólnik wniesie nowy udział wartości 10 000 złotych, niż to, że 5 nowych wspólników wniosło po 1000 złotych. Oczywiście i w spółdzielni rzeczą nieoobojętną dla wierzycieli jest wysokość funduszu udziałowego, ale gdy udziały są niskie i na ogół równe, wiadome jest, że powiększenie kapitału zakładowego jest wynikiem powiększenia ilości członków i dlatego to powiększenie, świadcząc o wzmocnieniu się przedsiębiorstwa, jest rzeczą pożądaną, z góry przewidzianą i dozwoloną przez prawo. Mówi się obecnie

(1937 r.) o potrzebie ustawy o spółkach ze zmiennym kapitałem. Zaspokoiłaby ona dążenia kupców do tworzenia organizacji będących dla nich hurtowniami. Dotychczas nadają oni takim organizacjom formę prawną spółdzielni, przeciwko czemu protestują spółdzielcy, organizacje te bowiem pozbawione są zupełnie ducha spółdzielczego i w świecie spółdzielczym pozostają obcym zupełnie ciałem, o odmiennych od właściwych spółdzielni dążeniach i celach.

Toteż zasada „otwartych drzwi” była zawsze w ruchu spółdzielczym pewnikiem nie ulegającym wątpliwości i krytyce. Inaczej być nie mogło; gdyby było inaczej, byłoby to zaprzeczeniem społecznego charakteru spółdzielni. Spółdzielnia nie powstaje dla powiększenia majątku swoich członków, tylko dla zaspokajania ich potrzeb. Kapitałiści zrzeszający się dla wzbogacenia się mogą patrzeć niechętnym okiem na nowego członka, który przychodzi dzielić się z nimi zyskiem z pomyślnie rozwijającego się przedsiębiorstwa; dopuszcza go się tylko w razie potrzeby albo mu się każe wkupić przez wpłacenie większego udziału.

Zaspokajanie potrzeb jest zadaniem nie do wyczerpania. Co większa spółdzielnia nie ma podstaw ani materialnych, ani moralnych, żeby takiego zaspokajania komukolwiek odmówić; byłoby to dowodem jej choroby wewnętrznej, zjawienia się w niej jako czynnika rozwoju – chciwości. Wobec tego liczba jej członków, a co za tym idzie i kapitału – musi być nieograniczona.

Są czasem pozorne od tej reguły wyjątki. Tak np. ilość członków spółdzielni budowlanej ograniczona jest przez rozmiary terenu; ilość członków spółdzielni, której członkowie prowadzą wspólne gospodarstwo rolne, przez zapotrzebowanie pracy przy obrabianiu danego gruntu. Ale takie spółdzielnie nie powstają, czy przynajmniej nie powinny powstawać dla budowania jednego domu czy gospodarowania na jednym obszarze gruntu, tylko dla budowania domów i gospodarowania na takim obszarze ziemi, jaki da się w przyszłości nabyć. To powinno zupełnie wykluczyć zarówno element zysku kapitalistycznego, jak i zamykanie się w ścisłym kółku udziałowców, myślących tylko o sobie.

Istnieją też spółdzielnie dobierające swoich członków wyłącznie z danego zawodu, wyznania czy narodowości. Nie wszędzie jest to dozwolone prawnie, ale przyznać trzeba, ta zasada w pół otwartych drzwi niekiedy jest nawet silnym czynnikiem rozwoju organizacji (np. w spółdzielniach mniejszości narodowych, które to organizacje są ich bronią w walce o byt). Nie są to jednak motywy spółdzielcze, jak i sama organizacja nie jest tylko spółdzielnią.

Jeżeli w spółdzielni widzimy zrzeszenie pewnej ilości osób dążących do wspólnych celów, należy te cele spółdzielni określić. Jeżeli chodzi o cele bezpośrednie, jest to rzecz dość oczywista i łatwa. Spółdzielnia spożywców ma za cel dostarczanie im produktów spożywczych po niższej cenie i w lepszym gatunku. Spółdzielnia wytwórców daje im wspólny warsztat pracy. Kredytowa przyjmuje ich wkłady oszczędnościowe i udziela pożyczek. Budowlana buduje im domy. Wspólnym wyrazem dla wszystkich tych celów jest **polepszenie bytu swoich członków**.

Chcąc nadać więcej treści temu określeniu i uczynić je bardziej zrozumiałym dla wszystkich, dzieli się je zwykle na dwie części, mówiąc, iż celem spółdzielni jest polepszenie gospodarstwa domowego swych członków oraz podniesienie ich zarobków¹.

Do pierwszego działu należą spółdzielnie spóżywców w najszerszym tego słowa znaczeniu, a więc zarówno zaspokajające materialne potrzeby członków przez dostarczanie im żywności, tkanin, obuwia, sprzętów domowych itp., jak i potrzeby duchowe. Może się tu mieścić nie tylko apteka albo szpital spółdzielczy, ale biblioteka spółdzielcza, tj. wspólny zakup książek, teatr spółdzielczy utrzymywany nie przez aktorów, bo wtedy by był spółdzielnią wytwórczą, ale przez widzów, spółdzielnie letnich mieszkań², niekiedy nawet posiadające wspólne tereny, spółdzielnie wspólnych podróży itd. Niewątpliwie należą tutaj też spółdzielnie budowlane i mieszkaniowe, dostarczając bowiem swym członkom lepszych, higieniczniejszych i tańszych mieszkań polepszając stan ich gospodarstwa domowego. Ilość rodzajów spółdzielni, które tutaj należy zaliczyć, rosnąć będzie w przyszłości tym więcej, im szersze kręgi będzie zataczała spółdzielczość, im bardziej będzie ona przenikała we wszystkie dziedziny życia ludzkiego.

Do drugiego działu – spółdzielni podnoszących zarobki członków – należą wszelkiego rodzaju spółdzielnie wytwórcze lub z wytwórczością członków związane. Jest rzeczą w danym przypadku obojętną, czy spółdzielnie te podniosą zarobki członków przez połączenie całej ich działalności gospodarczej, czy tylko części ich działalności. W jednym wypadku może to być warsztat spółdzielczy dla wspólnego wyrobu obuwia, w innym tylko spółdzielnia dla wspólnego zakupu skór. Spółdzielnią zarobkową jest wspólna obróbka ziemi równie jak wspólny wyrób masła, wspólne sprowadzanie nawozów, a nawet w spółdzielni pracy wspólna sprzedaż jedyne go towaru, jakim członkowie rozporządzają – swojej siły roboczej. Wszystkie te spółdzielnie różnią się od spółdzielni pierwszego działu tym, że podnoszą tylko zarobki członków, a na polepszenie ich gospodarstwa domowego wpływają tylko pośrednio.

Pozostawałaby spółdzielnia kredytowa. Niekiedy zalicza się je do spółdzielni spóżywców. Wydaje mi się to błędem, spóżywanie bowiem jest czynnością bierną, podczas kiedy zadaniem spółdzielni kredytowej jest wzmocnienie czynności gospodarczej, a zatem i zarobki członków. Słuszniej przeto będzie uznać je za oddzielny dział spółdzielczości. Nie chodzi mi tu zresztą o klasyfikację spółdzielni, tylko o wskazanie ogólnego celu wszystkich spółdzielni, o rozszczępienie ogólnego pojęcia „polepszenia bytu członków” na oddzielne składniki.

Byt materialny człowieka jest pojęciem ściśle gospodarczym: oznacza on jego zarobki, jego majątek, jego możność zaspokajania swych potrzeb. Polepszenie

1. Stąd pochodzący z Niemiec, ale spotykany i w Polsce podział spółdzielni na zarobkowe i gospodarcze.
2. Dziś powiedzielibyśmy o domach letniskowych (przyp. redaktora książki).

bytu osiągnąć przeto można działaniem gospodarczym. Stąd spółdzielnia jest przede wszystkim **przedsiębiorstwem**. Przedsiębiorstwem nazywamy stałą formę działania gospodarczego – warsztat, fabrykę, sklep, bank, dom komisowy itp. W rozumieniu wielu ludzi przedsiębiorstwo w założeniu swoim ma charakter kapitalistyczny, a więc jest założone dla zysku; spółdzielnia istnieje nie dla zysku, ale dla zaspokojenia potrzeb, nie jest więc przedsiębiorstwem. Nie jest to słuszne. Przedsiębiorstwo spółdzielcze ma inne cele, ale te same sposoby działania: tak samo rozpoczyna od zgromadzenia pewnych środków pieniężnych, wynajmuje lokal, nabywa towary, maszyny i sprzęty, używa zwykle pracy najemnej, bada rynki i potrzeby odbiorców, odkłada rezerwy. Dlatego np. elektrownię nazywamy przedsiębiorstwem bez względu na to, czy należy ona do spółki akcyjnej, czy jest własnością gminy albo spółdzielnią.

Różnice celów pomiędzy przedsiębiorstwem kapitalistycznym a przedsiębiorstwem spółdzielczym znajdują swój wyraz nie tylko w podziale czystego dochodu, ale i w całej psychice właścicieli i kierowników przedsiębiorstw: spółdzielnia nawet w najcięższych czasach nie zdobywa się na stanowisko tak twarde i bezwzględne w stosunku do swoich odbiorców i pracowników, nie wyzyskuje tak pomysłnej dla siebie koniunktury jak przedsiębiorstwo kapitalistyczne. Odmienne są też nazwy, których używa dla oznaczenia swoich czynności; odmienne, ponieważ i same czynności są różne. Spółdzielnia nie osiąga zysków, tylko nadwyżki dochodów nad wydatkami. Nadwyżki te wypłacane członkom nie są dywidendą, czyli podzielonym zyskiem, tylko zwrotem nadebranych sum³. Spółdzielnia nie sprzedaje swoim członkom towarów, tylko im je dostarcza; sprzedaje towary tylko obcym, na rynek, ale tego z reguły czynić nie powinna. Spółdzielnia nie ma kapitału zakładowego ani rezerwowego, tylko odpowiednie fundusze, nie mówiąc już o tym, że tworzy niepodzielny między członków fundusz społeczny, którego przedsiębiorstwo kapitalistyczne nie tworzy, nie zna i potrzeby jego nie uznaje, poprzestając na kapitale rezerwowym, będącym własnością członków. Nie są to różnice tak drobne, jak by się mogło wydawać; wpływają bowiem nie z dowolnie przyjętego sposobu wyrażania się, ale z głęboko sięgającej zasadniczej różnicy stosunku do kapitału i dlatego nie jest dla spółdzielcy chwalebny przyzwyczajeniem używanie terminologii kapitalistycznej.

Ale wszystko to są tylko różnice celów, w jakich się danego narzędzia – przedsiębiorstwa – używa; narzędzie pomimo pewnych różnic struktury pozostaje to samo i dlatego słusznym jest twierdzenie, iż spółdzielnia przede wszystkim jest przedsiębiorstwem. Ludzie, którzy zrzeszają się dla celów wyłącznie moralnych czy oświatowych, powinni założyć stowarzyszenie, pozbawione z natury rzeczy i przez ustawę cech i celów gospodarczych. Jeżeli dzisiaj u nas dzieje się niekiedy inaczej, stwierdza to tylko trudności przy zakładaniu stowarzyszeń, ale podziału teoretycznego nie zmienia.

Nie znaczy to, żeby spółdzielnia była tylko przedsiębiorstwem. Jak wspomniano wyżej, jest spółdzielnia raczej zrzeszeniem osób niż kapitałów, rozwija

3. Anglicy jednak używają terminu dywidenda.

się dzięki ich wierności i zycziwemu współdziałaniu. Jeżeli te cechy charakteru członków są tak ważne dla istnienia spółdzielni, należy je pielęgnować. Uczynić to można jedynie przez podniesienie poziomu ogólnej kultury członków: ich zrozumienia zjawisk społecznych i gospodarczych, ich poczucia obowiązku, ich więzi pomiędzy sobą. Rozumieli to już ludzie z Rochdale, przeznaczając co rok 2,5% od czystych zysków na cele kształcenia członków; rozumiał to już przed nimi King⁴. Tylko znakomity historyk kapitalizmu Sombart⁵, który spółdzielczość ceni wysoko, ale ją niedostatecznie rozumie, widzi siłę spółdzielczości w tym, że może ona wywoływać wielkie zmiany w obecnym ustroju, opierając się na dzisiejszym „kanalijnym” elemencie członkowskim. Niestety, takich cudownych właściwości spółdzielczość nie posiada i spółdzielnia, której członkowie będą kanalami, będzie tworem martwo poczętym.

W spółce kapitalistycznej celem jest zysk, co najwyżej chęć stworzenia nowej, zdrowej jednostki gospodarczej. Zakładanie szkół, tworzenie muzeów, cała w ogóle działalność humanitarna, o ile nie jest wymagana przez prawo, może być celem i dążeniem właściciela przedsiębiorstwa kapitalistycznego; samo przedsiębiorstwo nie ma z tym nic wspólnego. W spółdzielni te dwa dążenia muszą się harmonijnie wiązać, jej zadaniem bowiem jest nie tylko tworzyć nowe formy gospodarcze, ale nowy świat społeczny z odmienną moralnością i odmiennym obyczajem.

Te proste rzeczy przez długi czas były obce ludziom spoza ruchu. Spółdzielcy roczdelscy⁶ musieli bardzo długo walczyć z sędzią-registratorem o swoje prawo zajmowania się działalnością oświatową. Pierwsza ustawa spółdzielcza francu-

4. William King (1786–1865) – angielski lekarz, jeden z prekursorów spółdzielczości spożywców. Był wykładowcą szkoły przemysłowej w Brighton, gdzie z jego inspiracji powstała wśród uczniów spółdzielnia spożywców. W latach 1828–1830 redaktor i wydawca miesięcznika „The Co-operator” – zawierało ono głównie przemyślenia ideowe Kinga i wywarło znaczny wpływ na zainteresowanie kooperacją. King na tle innych wczesnych prekursorów i teoretyków spółdzielczości – Roberta Owena i Charlesa Fouriera – wyróżniał się zarówno zmysłem organizacyjnym i znajomością konkretnych aspektów życia gospodarczego, jak i docenieniem praktycznego, edukacyjnego i ideowego znaczenia „małych” form działania spółdzielczego, takich jak sklepy kooperatywne itp. Przez historyków ruchu spółdzielczego jest on uznawany za prekursora nowoczesnej postaci i zasad tego ruchu, przyspieszającym jego wyjście z okresu utopijno-eksperymentalnego (przyp. redaktora książki).
5. Werner Sombart (1863–1941) – niemiecki socjolog i ekonomista o poglądach prospołecznych, za życia uznawany za jednego z najwybitniejszych uczonych z dziedziny socjoekonomicznej, autor 6-tomowej rozprawy „Der moderne Kapitalismus”, traktowanej jako jedno z czołowych dzieł poświęconych historii gospodarczej. Interesował się m.in. spółdzielczością jako alternatywą wobec gospodarki wolnorynkowej (przyp. redaktora książki).
6. W angielskim mieście Rochdale powstała w roku 1844 spółdzielnia spożywców, założona przez robotników i rzemieślników. Jest ona uznawana za pierwszą w dziejach spółdzielnię nowoczesnego typu. Zasady, które przyjęli „pionierzy” (tak nazywani są zwyczajowo w historiografii ruchu spółdzielczego od swej oficjalnej nazwy: Roczdelskie Stowarzyszenie Sprawiedliwych Pionierów) z Rochdale stały się wzorcem dla kooperatystów na całym świecie. Więcej

ska nie wspomina ani słowem o działalności kulturalnej spółdzielni, dla niej spółdzielnia bowiem to tylko odmienny rodzaj spółek. Prawo niemieckie do końca zeszłego wieku nie zezwalało zajmować się spółdzielni niczym poza celem wymienionym na wstępie, tj. podniesieniem dobrobytu członków, sądząc, że podnieść go można tylko środkami materialnymi. Sądy niemieckie wydawały też odpowiednie wyroki, karząc spółdzielnie za działalność oświatową. Nawet w łonie samego ruchu działacze z obozu Schulze z Delitzsch⁷ – Parisius i Crüger – oburzali się wprawdzie na te wyroki, ale z małą konsekwencją ograniczali działalność spółdzielni do dziedziny wyłącznie gospodarczej.

Dopiero w najnowszych czasach poglądy te zmieniły się i nigdzie już nie ma ustawowego zakazywania spółdzielniom zajmowania się działalnością kulturalno-oświatową. Ustawa polska z 1920 r. stwierdza to nawet w art. I wyraźnie: „Służąc powyższemu zadaniom gospodarczym, spółdzielnia może również mieć na celu podniesienie poziomu kulturalnego swych członków”. Niestety obowiązujące dziś prawo o stowarzyszeniach z roku 1932 działalność tę poddaje nadzorowi władz administracyjnych, może więc ona w pewnych wypadkach być zakazana.

Co do celów społecznych i politycznych spółdzielni, są one sprzeczne, zdaniem wielkiej ilości spółdzielców, z dość powszechnie uznawaną zasadą neutralności i wobec tego nie wchodzi w treść pojęcia spółdzielni. Na razie stwierdźmy, że żadna z ustaw nie przewiduje, niektóre zaś nawet wyraźnie nie pozwalają tego rodzaju działalności w spółdzielni. Wyjątek stanowi jedynie ustawa sowiecka, która mówi wyraźnie, że spółdzielnie spożywców działają w celach urzeczywistnienia zasad ustroju socjalistycznego.

Ustalone powyżej cechy spółdzielni nie wystarczają do nakreślenia wyraźnej i oczywistej różnicy pomiędzy spółdzielnią a innymi formami grupowego współdziałania ludzkiego. Jest spółdzielnia zrzeszeniem, ale i każda inna organizacja łącząca działanie ludzi jest również zrzeszeniem. Spółdzielnia jest przedsiębiorstwem, ale również przedsiębiorstwem jest spółka handlowa, a nawet cywilna.

informacji na ten temat zawiera tekst Ludwika Krzywickiego, zamieszczony w niniejszym tomie (przyp. redaktora książki).

7. Franz Hermann Schulze (1808–1883), zwany też od miejsca urodzenia Schulzem z Delitzsch, uznawany jest za pioniera nowoczesnej spółdzielczości oszczędnościowo-kredytowej. W 1850 r. w Eilenburgu oraz w swej rodzinnej miejscowości założył pierwsze kasy kredytowe, które zapoczątkowały masowy ruch spółdzielczy w tej dziedzinie. Niechętny był idealizmowi i wizjom przeobrażeń ustrojowych. Kasom oszczędnościowo-kredytowym, a właściwie towarzystwom zaliczkowym, jak powszechnie zaczęto je wkrótce nazywać, wyznaczył jedynie cel pragmatyczny – miały służyć polepszeniu doli ekonomicznej zarówno kredytobiorców, jak i osób oszczędzających. Uważał, że aby fachowo zarządzać spółdzielniami, ich władze i personel powinny składać się z dobrze opłacanych fachowców. Wszyscy zaś członkowie kasy mieli udział w jej zyskach w postaci dywidendy, której wysokości Schulze nie precyzował, ale zalecał, aby była możliwie duża. To różniło ów model od późniejszych inicjatyw spółdzielczych, w których równie ważny jak korzyści ekonomiczne był aspekt etyczny i wynikające zeń rozmaite formy działań społecznych (przyp. redaktora książki).

Skład osobowy i kapitał spółdzielni są zmienne, ale nie ma właściwie żadnej racji, poza zakazem prawa, dla której by spółka kapitalistyczna nie mogła powstać także ze zmiennym składem osobowym i zmiennym kapitałem. Spółka komandytowa, tj. spółka, za którą odpowiedzialność całym majątkiem przyjmują osoby wymienione z nazwiska w firmie, reszta zaś udziałowców, tzw. cichych wspólników, odpowiada tylko swoimi udziałami – może zmieniać swój kapitał zakładowy i ilość udziałowców w każdej chwili, byleby za każdym razem sporządzony został akt rejentalny i dokonane zmiany odnotowane zostały w rejestrze handlowym. W spółdzielni akt rejentalny przy przyjmowaniu nowych członków jest zbędny, a powiadomienie urzędu rejestrowego o zmianach składu osobowego wymagane jest w niektórych tylko krajach i w długich – rocznych – terminach. Różnica jest w praktyce znaczna, ale raczej formalna, nie dotyczy bowiem wewnętrznej treści zrzeszenia.

Cechą, która, zdawałoby się, wprowadza różnicę istotną, powinien być cel spółdzielni: polepszenie gospodarstwa członków i powiększenie ich zarobków. Niestety, wyrazy te, jeśli nawet są dostatecznie jasne, nie są wystarczające. Gospodarstwo domowe posiada każdy: zarówno nędzarz, żyjący z całą rodziną „kątem”, jak i bogacz zajmujący kilkanaście pokoi. Obaj też mogą dążyć do poprawy swojego gospodarstwa: nędzarz, marząc o zajęciu całej izby na swój wyłączny użytek, bogacz, pragnąc się przenieść do lepszej dzielnicy i do własnego domu. To samo jest z powiększeniem zarobku: przy całej, najjaskrawszej nawet różnicy zarobków pomiędzy ludźmi każdy z nich może się starać o ich powiększenie. Czyżby spółdzielczość była w tych staraniach dla wszystkich równej wartości narzędziem? Wiemy z praktyki, że tak nie jest; być może nawet, że ludzie z tak zwanych sfer niższych czują to instynktem lepiej niż teoretycy. Urodzony z nędzy, znajdujący swoich wyznawców w olbrzymiej większości wśród ludzi pracy powstał i istnieje ruch spółdzielczy nie dla równomiernego polepszania bytu wszystkich ludzi, ale przede wszystkim dla wyrównywania różnic majątkowych pomiędzy nimi.

Toteż cały szereg autorów, zwłaszcza niemieckich, w definicji spółdzielni stwierdza, że jest ona organizacją niezamożnych ludzi. Twierdzenie słuszne, ale znowuż nieściśle, cóż bowiem jest miarą zamożności, skoro wydatki miesięczne jednych byłyby znacznym majątkiem dla innych. Lepiej przeto będzie powiedzieć razem ze szwajcarskim spółdzielcą Hansem Müllerem, iż spółdzielnia jest wolnym zrzeszeniem, które prowadzi wspólne gospodarstwo **oparte na zasadach interesów pracy**. Mówiąc o pracy, myślimy tu oczywiście nie o czynności fizycznej, ale o czynniku życia gospodarczego przeciwstawnym kapitałowi. Posiadacz fabryki pracuje, być może, z większym natężeniem i dłużej niż jego robotnicy, ale praca jego mięśni i jego umysłu nie jest dla niego wyłącznym sposobem utrzymania ani zarobku. Wynikają stąd poważne konsekwencje, o których bardziej szczegółowo pomówimy dalej.

Na razie stwierdzmy, że wysunięcie na pierwszy plan interesu pracy pociąga za sobą ograniczenie praw kapitału. Przede wszystkim nie tylko ograniczone, ale zniesione musi być jego prawo rządu w przedsiębiorstwie spółdzielczym. W spółce kapitalistycznej, zwłaszcza w spółce akcyjnej, prawo to jest absolutnie niezależne od ludzi, którzy wchodzi do spółki. Na walnych zgromadzeniach takich spółek nikt nie traci czasu na przekonywane się, nic tam bowiem nie waży umiejętność, uczciwość, wzgląd na dobro publiczne – jedyną rzeczą ważną jest ilość posiadanych głosów, jest siła, jaką sam przez się posiada kapitał. W spółdzielniach nie tylko powiększenie własnego wkładu bywa w różnych krajach ograniczane przez prawo – nie można nabywać więcej niż określoną ilość udziałów – ale powiększenie to jest całkiem bezcelowym, posiadanie kapitału bowiem nie daje żadnych praw. W historycznym rozwoju swoim był ruch spółdzielczy od samego początku formą samopomocy ludzi rozporządzających znikomym, jeżeli nie żadnym kapitałem. Ktokolwiek należałby do spółdzielni, powstaje ona dla obrony tych, którym kapitał nie świadczy żadnej pomocy. W spółdzielni skupiają się nie ci, którzy sposób swojego życia materialnego chcą podnieść do najwyższego poziomu, ale ludzie, którzy chcą przede wszystkim zaspokoić swoje potrzeby minimalne, potrzeby ogólnoludzkie, których zaspokojenia ma prawo domagać się każdy. Jeżeli każdy ma prawo ich się domagać, każdy musi mieć też jednakowy wpływ na wspólnie podejmowane czynności, które nas do tego minimum kulturalnego bytu zbliżają. Dlatego hasło **równości praw** ludzkich w zarządzie wspólnym dobrem to jedno z najstarszych haseł spółdzielczych, jedna z najcharakterystyczniejszych cech spółdzielni. Jeden człowiek – jeden głos, jak to już zwięźle ujęto w Rochdale. Na walnym zgromadzeniu spółdzielni, w przeciwieństwie do spółki akcyjnej, waży tylko człowiek i jego elementarne potrzeby; kapitał skromnie stoi u drzwi.

Ta podstawowa zasada demokracji gospodarczej jest w spółdzielni przeprowadzana konsekwentnie do końca. Nie tylko kapitał nie ma prawa rządu, ale nie można go powiększać dowolnie; usługi jego opłaca się skromnie, wiele ustawodawstw, w tym rzedzie i polskie, nie pozwala przekraczać ściśle określonego procentu płaconego od udziałów. Co zaś rzeczą jest najistotniejszą – kapitał nie ma prawa do zysku. W spółce handlowej zysk po potrąceniu oprocentowania kapitału dzielony jest między wspólników w stosunku do wniesionego kapitału. W spółdzielni nadwyżkę dochodu nad rozchodem dzielą między siebie członkowie **w stosunku do dokonanych z nią obrotów**. Nie jest to zresztą, jak wyżej już mówiliśmy, zysk, tylko zwrot nadpłaconych spółdzielni albo niedopłaconych przez spółdzielnię sum w obrotach z członkami. To jest najbardziej charakterystyczną cechą spółdzielni. W ustroju kapitalistycznym, w systemie opartym na zysku, tworzy ona największą, niczym nie wygładzoną szczerbę. Gdyby ten sposób podziału czystego dochodu wprowadzić do wszystkich istniejących w danym kraju przedsiębiorstw, skutki tego zarządzenia byłyby bardziej doniosłe niż wyniki wielkiej rewolucji.

Przed dostatecznym podziałem dochodu spółdzielnia dokonuje jeszcze jednej czynności zasadniczo sprzecznej z duchem kapitalizmu: odkłada część tego dochodu na **niepodzielny fundusz społeczny**, który nawet w razie rozwiązania spółdzielni przechodzi na analogiczne cele społeczne. To jest już zupełnym zerwaniem z prawem własności indywidualnej, które jest fundamentem obecnego ustroju. Najpotężniejsza nawet spółka akcyjna nie mogłaby oddzielić w ten sposób części swojego zysku, byłoby to bowiem wywłaszczeniem akcjonariuszy, niedopuszczanym przez prawo. Odkłada ona wprawdzie kapitał rezerwowy na pokrycie możliwych w przyszłości strat, ale ten kapitał nie przestaje być własnością członków i będzie między nich podzielony w chwili rozwiązania spółki, a na razie podwyższa kurs akcji, a więc realną wartość uwięzionego w udziałach ich majątku. Wartość udziałów spółdzielni nie może być przedmiotem spekulacji giełdowej i pozostaje zawsze niezmienna, nadwyżka dochodów bowiem zwracana jest co rok członkom albo przelewana na fundusz społeczny. W ten sposób fundusz oprócz roli rezerwy od strat jest zarazem zaczątkiem gospodarki zbiorowej, stanowiąc zaczątek nowego życia. Praktycznie nie ma to zbyt wielkiego znaczenia, w razie upadku spółdzielni bowiem ginie razem z nią zwykle i kapitał społeczny. Jest on jednak widowym znakiem dążenia ruchu spółdzielczego do tworzenia kapitału bezosobowego i dlatego przymus tworzenia go mieści się we wszystkich niemal ustawach spółdzielczych.

Szereg cech charakterystycznych spółdzielni można by niewątpliwie powiększyć bardzo znacznie. Wszystkie one jednak są albo sporne, albo pochodne od tych wyżej wymienionych cech zasadniczych. Taką np. cechą sporną jest zasada ograniczenia przez spółdzielnię czynności swoich do członków, od czego w praktyce są liczne odstępstwa. Zasadą wtórną będzie prowadzenie przez spółdzielnię planowej gospodarki; wynika ona z założenia, iż spółdzielnia powstaje nie dla osiągnięcia zysku, ale dla zaspokajania potrzeb.

Włączanie tych cech zbędnych do określenia spółdzielni czyniłoby ją nie tylko zbyt długą, ale zbyt sztuczną, i przez to niedostatecznie jasną. Oczywiście, tak samo unikać należy odwrotnej niewłaściwości przez redukcowanie określenia do kilku słów tylko, ujmujących ułamkowo istotę rzeczy. Kiedy najznakomitszy z francuskich teoretyków spółdzielczości, Charles Gide⁸, określa ją jako dążenie

8. Charles Gide (1847–1932) – francuski ekonomista, profesor kilku uniwersytetów, wybitny teoretyk i propagator spółdzielczości, stryj znanego pisarza André Gide’a. Był twórcą tzw. szkoły z Nimes, która sformułowała koncepcje pankooperatyizmu, czyli wyeliminowania systemu kapitalistycznego przez stały rozwój spółdzielczości, ogarniającej kolejne sfery życia społeczno-ekonomicznego. Uważany za jednego z najważniejszych myślicieli związanych z ruchem spółdzielczym. Jego główne prace to „Principes d’économie politique” (1883), „Les Sociétés Coopératives de consommation” (1924), „Histoire de doctrines économiques” (1929, współautor C. Rist), „Le coopératisme” (1929). Wszystkie z nich zostały wydane także w Polsce, w tym ostatnia jako „Kooperatyzm” w przekładzie Stanisława Thugutta w roku 1937 (przyp. redaktora książki).

do ustanowienia sprawiedliwych cen albo jako zniesienie wyzysku, są to określenia trafne, bijące w sedno rzeczy, ale mówiące raczej o skutkach działania spółdzielni niż o jej cechach charakterystycznych. Tak samo twierdzenie prof. Czerkawskiego, mówiące, że „znamienną cechą kooperacji jest zgodność interesu prywatno-gospodarczego z interesem ogólnogospodarczym”⁹, jest niewątpliwie słuszne, ale samo przez się niewiele mówiące, interes prywatny bowiem można pogodzić z interesem publicznym na wielu innych polach gospodarki, choćby np. w sklepach komunalnych.

Dobre określenie spółdzielni winno zadośćuczynić następującym zadaniom: 1) powinno odgraniczać spółdzielnię od innych form organizacyjnych wspólnego działania, 2) precyzować możliwie mało ogólnikowo cel istnienia spółdzielni i 3) określać sposób jej działań, odróżniający je od sposobu działań innych przedsiębiorstw. Tym trzem warunkom odpowiadałyby, jak myślę, wymienione dotychczas cechy główne spółdzielni. W zestawieniu brzmiałoby to jak następuje:

Spółdzielnia jest dobrowolnym zrzeszeniem o zmiennej liczbie członków i zmiennym kapitale, którego celem jest przez prowadzenie wspólnego przedsiębiorstwa, opartego na zasadach odpowiadających interesom pracy, polepszać stan gospodarstwa członków albo podnosić ich zarobki, a także podwyższać ich poziom moralny i umysłowy. Członkowie spółdzielni, niezależnie od wniesionego kapitału, winni mieć równe prawa w zarządzie przedsiębiorstwem. Czysty dochód, po odłożeniu części na tworzenie niepodzielnego funduszu społecznego, winien być dzielony między członków w stosunku do dokonanych ze spółdzielnią obrotów.

Można by to powiedzieć krócej, stwierdzając po prostu, że spółdzielnia jest dobrowolnym zrzeszeniem, zaspokajającym na zasadach demokratycznych gospodarcze potrzeby członków. Byłoby to zapewne dostatecznie jasnym wyrazem istoty spółdzielni, gdyby słowo „demokracja” i jej zasady było pojmowane przez wszystkich jednakowo. Gdy tak nie jest, lepiej będzie wymienić te działania spółdzielni, w których wyraża się jej charakter demokratyczny. Czyni to pierwszą definicję mniej sporną i bardziej zrozumiałą dla wszystkich.

Nakreśla też bardziej wyraźną granicę pomiędzy prawdziwą spółdzielnią a organizacjami podszywającymi się pod jej nazwę dla korzystania z ulg przyznawanych przez ustawę spółdzielniom. Można wątpić, czy grono kapitalistów zgodziłoby się poddać warunkom nakazującym im podział zysków i zarząd przedsiębiorstwem, tak sprzeczne z ich celami, z ich psychiką, z treścią całego ich życia. Mogą oni co najwyżej wspólnie nabywać surowce albo towary, którymi handlują, lub też wspólnie je zbywać. Tam, gdzie przyjmują formy spółdzielcze, jest to zwycięstwem spółdzielczości, wchłaniającej obce elementy w orbitę swojego działania.

9. Cytowane wg St. Wojciechowskiego – „Kooperacja w rozwoju historycznym”.

Nota edytorska

Powyższy tekst stanowi szósty rozdział książki Stanisława Thugutta pt. „Spółdzielczość. Zarys ideologii”, wydanie II uzupełnione i poprawione, Wydawnictwo Spółdzielczego Instytutu Naukowego, Warszawa 1937.

Nota biograficzna

Stanisław Thugutt (1873–1941) – zasłużony działacz i popularyzator ruchu spółdzielczego w okresie II Rzeczypospolitej. W roku 1903 był założycielem spółdzielni spożywców w Ćmielowie na Kielecczyźnie. W drugiej połowie pierwszej dekady XX wieku związał się z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym, był kierownikiem literackim wydawanego przez PTK tygodnika „Ziemia”, autorem przewodników po Warszawie oraz ziemi kieleckiej i radomskiej, redaktorem miesięcznika „Fotograf Warszawski”. Po wybuchu I wojny światowej podjął aktywność polityczną w ugrupowaniach lewicujących – najpierw w inteligenckim Stronnictwie Niezawisłości Narodowej, a następnie w Polskim Stronnictwie Ludowym. Sympatyzował z obozem piłsudczykowskiem, wstąpił do Legionów i brał udział w ciężkich walkach frontowych, był skarbnikiem Polskiej Organizacji Wojskowej oraz redaktorem pisma „Rząd i Wojsko”; za tę działalność został przez Niemców w lutym 1918 r. osadzony w więzieniu w Modlinie. Po uwolnieniu jesienią tego roku otrzymał stanowisko ministra spraw wewnętrznych w kierowanym przez Ignacego Daszyńskiego Tymczasowym Rządzie Republiki Polskiej, powołanym z 6 na 7 listopada w Lublinie. Po jego rozwiązaniu i sformowaniu pierwszego rządu niepodległej Polski, gabinetu premiera Jędrzeja Moraczewskiego, zachował to stanowisko, tworząc zręby instytucjonalne i formalnoprawne odrodzonego państwa polskiego. W 1919 r. by delegatem na konferencję pokojową w Paryżu w roli członka Komitetu Narodowego Polskiego. Jako ochotnik brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, podczas której został ranny i na trwałe okaleczony, otrzymał Krzyż Walecznych. Pełnił funkcję lidera Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”, był jednym z czołowych orędowników reformy rolnej. W roku 1921 należał do założycieli Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Po opuszczeniu PSL „Wyzwolenie” otrzymał jesienią 1924 r. stanowisko wicepremiera w rządzie Władysława Grabskiego, ze szczególnymi zadaniami w sprawie uporządkowania kwestii mniejszości narodowych i wypracowania porozumienia w sprawie ich statusu. Wkrótce jednak wycofał się z czynnej polityki – powrócił do niej pod koniec lat 20., ponownie wstępując do PSL „Wyzwolenie” i będąc jednym z liderów centrolewicowej opozycji wobec rządów sanacyjnych. Po zjednoczeniu partii chłopskich w 1931 r. został członkiem Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego, powołano go także w skład komisji ideowo-programowej. Na kolejnym kongresie, w 1934 r., został przewodniczącym Rady Naczelnej, której to funkcji zrzekł się ze względu na stan zdrowia cztery lata później – wówczas nadano mu godność honorowego prezesa RN. W drugiej połowie lat 20. ponownie zaczął działać na rzecz spółdzielczości. Od roku 1929 wchodził w skład zarządu Towarzystwa Kooperatystów – organizacji zajmującej się propagowaniem spółdzielczości i rozwojem podstaw doktrynalnych tego ruchu.

W roku 1932 został wybrany jego prezesem, sprawował tę funkcję do wybuchu wojny. Dwa lata później wybrano go prezesem Spółdzielczego Instytutu Naukowego oraz wszedł w skład redakcji jego organu – „Spółdzielczego Przeglądu Naukowego”. W roku 1935 objął stanowiska redaktora naczelnego organu prasowego polskiej kooperacji spóżywców – dwutygodnika „Społem”, którą to funkcję pełnił do wybuchu wojny. Wykładał w warszawskim Gimnazjum Spółdzielczym im. Mielczarskiego, był autorem tematycznych pogadań radiowych oraz przygotował cykl tekstów dla Spółdzielczych Kursów Korespondencyjnych „Społem”. We wrześniu 1934 r. jako delegat „Społem” wziął udział w XIV Kongresie Międzynarodowego Związku Spółdzielczego w Londynie. Dwa lata później wybrano go w skład jednej z najważniejszych instytucji tego ruchu – Międzynarodowego Instytutu Spółdzielczego. Również w 1936 r. był przewodniczącym zjazdu Centralnego Komitetu Międzynarodowego Związku Spółdzielczego, który odbył się w Warszawie. Odegrał dużą rolę w propagowaniu spółdzielczości wśród młodego pokolenia mieszkańców wsi, co zaowocowało rozwojem inicjatyw kooperatywnych w tym środowisku. Oprócz licznych publikacji o tematyce ideowo-politycznej był także autorem licznych prac poświęconych kooperacyzmowi, m.in. broszur „Kredyt zły przyjaciel”, „Co to jest spółdzielnia spóżywców”, „Pionierzy”, „Uwagi o nędzy”, „Ku lepszemu życiu”, „Współzawodnictwo czy współdziałanie”, „Wykłady o spółdzielczości” (trzy wydania), a także fachowej analizy pt. „Porównawcze ustawodawstwo spółdzielcze” oraz książki „Spółdzielczość. Zarys ideologii” (cztery wydania) – była to jedna z najlepszych w Polsce prac poświęconych syntetycznemu ujęciu historii, zasad, celów, mechanizmów, wyzwań i różnicowania doktrynalnego ruchu kooperatywnego.

Józef Bek

Spółdzielczość jako program życiowy

I Współzawodnictwo

Istotą wzajemnych stosunków ludzkich jest współzawodnictwo bezwzględne. Wszyscy, którym dobrze w obecnym ustroju społecznym, a nawet niewielu, którym jest źle, bronią tej zasady współżycia, uważając ją za jedyną niemal dźwignię życia, jedyną dźwignię postępu; szukają oparcia dla swej obrony w analogiach nastroczających się z obserwacji życia biologicznego. Współzawodnictwo, wolna konkurencja, mówią, to tylko odmiana walki o byt, naczelnej zasady rozwoju każdego życia na ziemi, a podobno i we wszechświecie. Wyszukują argumenty historyczne. Czym była ludzkość – mówią – przed wielką rewolucją francuską, owym ostatnim uderzeniem młota w obręcz krępujące rozwój przęcającej się energii wynalazczej, a czym jest dziś?... Spadły wówczas owe kajdany przepisów cechowych, więzy praw pańszczyźnianych, hamujących rozkwit współzawodnictwa; siłę roboczą, przykutą do roli, twórczy duch ludzki wezwał do fabryk, do kolei żelaznych, i walka wszystkich przeciwko wszystkim rozszalała na nowych terenach, stwarzając tyle wartości materialnych i tyle wspaniałych kwiatów duchowych liberalizmu.

Któż nie wychwala współzawodnictwa, owego stosunku, którego istotą jest zduszenie słabszych przez silniejszych i „lepiej przystosowanych”, dokonujące się z takim spokojem, z jakim morze zamyka się nad zatopionym okrętem.

Nie tylko w życiu ekonomicznym jest ono zasadą naczelną. W pedagogii podniesiono do godności najsilniejszego bodźca tę tak zwaną „emulację szlachtetną”.

Wprowadzono ją do pojęcia egoizmu narodowego, usprawiedliwiono walkę pomiędzy plemionami...

Pierwiastek walki w życiu ludzi, ten sam, co w życiu zwierząt i roślin, istniejący od wieków i tysiącleci, zbadano ze stron różnych: w laboratoriach i w gabinetach ekonomistów, w prosektoriach i w kancelariach gubernatorów uznano, że to jest Bóg – jeden, któremu należy się cześć najwyższa, którego prawa tylko poznać należy, praw tych słuchać i według nich żyć, bo inaczej zagłada grozi stworzeniu ludzkiemu.

A równocześnie... równocześnie oczy wszystkich z tęsknotą zwracają się ku wizerunkowi Ukrzyżowanego, największą czcią otaczane są imiona tych, co szli do ludzi z gałązką oliwną przebaczenia i miłości. Pomniki wznoszone są jeźeli nie ze spiżu, to trwalsze, bo w sercach całych pokoleń, takim ludziom jak ks. Baudouin¹⁰, Mickiewicz, Tołstoj...

Czy współzawodnictwo dało ludzkości istotnie tyle dóbr i tyle życia? Faraonowie z kastą kapłanów wzniesli piramidy, zbudowali tamy i olbrzymie zakłady wodne nad Nilem, zbadali ruchy gwiazd, bo miliony fellachów ofiarowały im życie, trud, bo żyły w niewolnictwie, nędzy i ciemnocie. Współczesny bujny rozkwit sił wytwórczych społeczeństw ludzkich opiera się również na wdeptanych w ziemię, pozbawionych słońca i ciepła milionach fellachów. Ustrój społeczny, o wolną konkurencję oparty – to anarchia w ujemnym, najgorszym znaczeniu tego wyrazu.

Współzawodnictwo przedsiębiorców wywołuje kryzysy, przesilenia ekonomiczne, niestalość cen, bankructwa, ruinę setek i tysięcy ludzkich egzystencji. Współzawodnictwo robotników – to „armia głodowa”, obniżająca zarobki poniżej minimum ludzkiego istnienia, to wciągnięcie w tryby maszyny, w niszczącą zdrowie i życie pracę kobiet i dzieci, to zwyrodnienie młodych pokoleń. Ustrój społeczny oparty na współzawodnictwie nie może być nazwany ludzkim, dopóki starcy sterani pracą całych dziesiątków lat, starcy, których każdy znużony mięsień, zszarpany nerw, zbolała pierś, drżące ręce i nogi wołają o spoczynek, dopóki ci i wszyscy inni starcy nie otrzymają tego cichego spoczynku, aby w ciepłym ubraniu ogrzać mogli zziębnięte swe członki, aby zmęczonym swym wzrokiem spokojnie patrzeć mogli na piękno natury o zachodzie swego życia. Nieludzkim jest ustrój, w którym tysiące dziatwy wychowuje się w piwnicznej izbie lub rynsztoku ulicznym, w którym wychowanie młodego pokolenia zależne jest od przypadku, czy rodzice będą mogli, czy będą umieli, czy wreszcie, mogąc i umiejąc, będą chcieli wychować dziecko na członka ludzkiego społeczeństwa.

10. Gabriel Piotr Baudouin (1689–1768) – francuski ksiądz katolicki, filozof i teolog, misjonarz ze Zgromadzenia św. Wincentego á Paulo. W 1717 r., rok po otrzymaniu święceń kapłańskich, przybył do Warszawy. Zamieszkał przy kościele św. Krzyża, a niedaleko świątyni założył pierwszy zakład opiekuńczo-wychowawczy. Opiekował się ubogimi i chorymi, ale główny nacisk kładł na opiekę nad dziećmi porzuconymi przez rodziców lub osieroconymi. Dzięki datkom od wiernych i kwotom uzyskanym ze składek społeczeństwa założył na początku lat 30. XVIII wieku tzw. Dom Podrzutków, gdzie zorganizował opiekę nad dziećmi pozbawionymi rodziców. Otrzymał przydomek „wielki jałmużnik Warszawy” (przyp. redaktora książki).

Czy można mówić o porządku i ładzie społecznym, gdy miliony ludzi zdrowych i silnych na próżno miesiącami szukają pracy, aby się wyżywić? I wielu z nich, oszalałych z nędzy i bólu o los swych dzieci, wieszają się lub kradnie.

A ileż to w bronionym tak gwałtownie ustroju społecznym tragedii cichych, lecz wlokących się przez całe długie życie ludzkie, gdy artysta musi obliczać procenty lub paść krowy, pedagog z duszy musi być policjantem, a architekt piwowarem?

Dożyliśmy takiego olbrzymiego wzrostu wytwórczości pracy ludzkiej, o jakim najśmielsi z ludzi marzyć nie mogli przed półtora stuleciem. Nieznane przedtem wielkie zasoby siły zostały ujawnione, wyzwolone i oddane na łup współzawodnictwa. Zręczny, silny i bezwzględny potrafił skupić w rękach swoich ogniska tych sił – i oto tłumy zostały tak bezbronne i bezsilne, jak fellach był bezbronny wobec faraona. Ludzkość liberalna nie umiała sobie powiedzieć: oto trysnęło z ziemi źródło nowe, ujmijmy je w karby, abyśmy wszyscy mogli zeń korzystać, aby, przynosząc bogactwa jednemu, nie rujnowało i nie ubożyło drugiego. Tego nie powiedziała ludzkość liberalna, musiał to sobie powiedzieć lud – tłum bezbronych fellachów przez usta tych, o których mówi prorok: „idź do ludu mego i mów mu słowo prawdy i słowo nadziei a nie lękaj się, bo dam ci duszę jak krzemień i diament, a serce jak ogień palące”.

II Państwo

Niesprawiedliwym byłby ten, kto w prądzie życia społecznego dostrzeżałby tylko strumień mętnej wody. Dwa strumienie tam płyną czas jakiś jeden obok drugiego: jeden mętny, drugi przezroczysty, aż po jakimś czasie zlewają się w jedną brudnoszarą rzekę. Obok żywiołowych objawów współzawodnictwa mamy całą moc dążeń do złagodzenia ostrości walki, poczynając od pojedynczych usiłowań świętych i bohaterów, kończąc na zbiorowej działalności państwa, podporządkowującego woli i dobru ogółu samolubne dążenia jednostek. Między tą wolą jednostki a wolą największej zbiorowości – państwa, żyje długi szereg skupień społecznych, stowarzyszeń, spółek, związków, korporacji, kongregacji itp., zdążających do osłabienia nadużyć wolnej konkurencji.

Najsilniejszą z tych emanacji „woli ogółu” jest oczywiście państwo. Rola państwa w wielkim dramacie dziejowym wyzwala się duszy ludzkiej jest jednak dwuznaczna: jedną ręką buduje – i to lewą, a prawą niszczy.

W stosunku społeczeństwa do państwa istnieje też rażący dysonans. Przed kilku laty jeden bardzo prawy człowiek podniósł głos w sprawie tzw. fasji¹¹ podatkowej. Wszyscy właściciele domów wykazują fałszywy dochód z czynszu od mieszkańców i czynią to w celu, aby im wymierzono możliwie najniższy podatek. Kłamstwo to poświadczają mieszkańcy swoim podpisem, a więc czymś równającym się słowu honoru lub przysiędze. W razie odmowy grozi im wypowiedzenie

11. Deklaracji (przyp. redaktora książki).

mieszkania. Podobne fałszowanie fasji, fałszywe podanie wysokości dochodów, popełnia się powszechnie i w innych gałęziach podatków, można śmiało powiedzieć we wszystkich. Od podatków usiłuje wykręcić się właściciel ziemski, rzemieślnik, ksiądz, kupiec, profesor, chłop, adwokat, bez względu każdy. Sprytnie obmyślaną, bardzo złożoną i sztuczną jest machina podatkowa – również chytrą i pomysłową, a równoległe do tamtej powstała jest sztuka wymykania się z trybów tej maszyny.

To samo ze służbą wojskową: każdy, o ile może, stara się od niej uchylić. Puszczą się w tym celu w ruch wszystkie sprężyny – od przekupstwa do samo-okaleczeń. Biedniejsi oburzają się przy tym na „panów”, że uwalniając synów swoich od służby wojskowej środkami nielegalnymi, sprawiają, że wzięta zostaje do wojska większa ilość biednych. Ale nie trzeba wzruszać się tym oburzeniem: nie mając pieniędzy na przekupstwa, całują ręce „panom”, prosząc o wstawienie się za ich synami. Ktoś powie, że czynią to w potrzebie istotnej: bronią podpory rodziny. Ale tego nikt nie zaprzeczy, że skoro jedna „podpora” wykręca się, to druga zamiast niej będzie włączona na czas jakiś do szeregów obrońców państwa.

Albo taki obowiązek obywatelski jak uczestniczenie w wymiarze sprawiedliwości w charakterze sędziego przysięgłego. Strata czasu, wydatki, przeszkody w spełnianiu obowiązków zawodowych, sprawiają, że obywatel państwa, obrońca gorliwy jego podstaw – zmyka do domu, roli, kantoru.

A kwaterunek wojskowy? Wojsko przychodzi, wszystkie drzwi się zamykają, mieszkańcy robią miny jak ci, co zajęli dwa miejsca w przedziale wagonu i mówią, że miejsca zajęte. Trzeba dopiero, żeby właściciel mieszkania, odprawivszy z niczym komisję kwaterunkową, zobaczył żołnierza czy oficera błakającego się dajmy na to po deszczu, bez dachu, a wnet sam zaproponuje mu nocleg. Ale tu już działało ludzkie serce, nie obowiązek obywatela państwa.

Idźmy dalej. Każdy człowiek brzydzi się rolą szpiega, agenta policyjnego, detektywa, stróża więziennego, wzdryga się na widok kata. Ileż to razy zdarzy się, że ktoś ze szlachejnych ludzi, posądzony o doniesienie zbrodni, albo gdy mu zaproponują wysłędzenie przestępcy prawa – z oburzeniem i dumą szlachejną odpowiada: ja nie jestem policjantem! A równocześnie tenże sam obywatel, gdy mu się krzywda jakaś dzieje od bliźniego, woła: policji, więcej policji! Uchwala się więc etaty na policję pieszą i konną, a jednocześnie tych funkcjonariuszów państwa nie wpuszcza się nawet do przedpokoju. A egzektor podatkowy budzi w obywatelach odrazę podobną jak hycel.

Nic dziwnego: państwo zdeprawowało **ludzi** w sługach swoich.

Kodeksy karne zawierają artykuły głoszące kary za niedoniesienie o złym czynie, a my za największą zbrodnię poczytujemy sobie donosicielstwo. Państwo uważa za zbrodnie wiele czynów takich, których my za złe nie poczytujemy, i odwrotnie, nie karze tego, co my potępiamy, np. prostytutkę, wiarołomstwo, spekulacje zbójckie na giełdzie itp. wiele, wiele rzeczy.

Uchwalamy cło od tych lub innych towarów zagranicznych, a sami, ile możemy, przemycamy towary w potrzebnej nam ilości. A jeżeli już sami nie przemycamy,

to w każdym razie nie moglibyśmy doszukać się we własnym uczuciu potępienia dla przemytników. Mówimy o nich z takim samym spokojem jak o ludziach pewnego zawodu, np. o przewodnikach. A państwo tymczasem bardzo surowo karze za przemytnictwo.

Jeżeli są zwolennicy mocnej władzy państwowej, wdzierania się władzy w coraz szersze sfery życia ludzkiego, to tłumaczy się to albo zasugestionowaniem od najmłodszych lat życia, albo ciemnotą i strachem przed własną nieporadnością, albo wreszcie u ludzi świadomych rzeczy nadzieją, że oni to właśnie będą układali prawa i ustawy i wydawali rozporządzenia, a inni będą je wykonywali.

Wychodzę więc z założenia: ustroj społeczny współczesny, oparty na uznaniu za naczelną zasadę współżycia – współzawodnictwa, czyli ucisku i wyzysku słabszych przez silniejszych, jest ustrojem anarchicznym, w którym bogactwo jednych idzie w parze z nędzą drugich, w którym panuje niewolnictwo i gwałt tak w dziedzinie ekonomicznej, jak i politycznej. Organizacja państwa oparta na przymusie, mająca zapewnić obywatelom bezpieczeństwo życia, zdrowia i dobrobytu, osłabia samopomoc, zdolność radzenia sobie, osłabia uczucia miłości i braterstwa, deprawuje ludzi, rujnuje ich materialnie. Lęk przed jutrem, lęk przed starością bez dachu, lęk przed egzekutorem, lęk przed uzbrojonym bliźnim – lęk od kolebki do grobu i od rana do wieczora dnia każdego nie czyni zaiste społeczeństwa, wśród którego żyjemy, ludzkim.

Wszyscy stanowiący społeczeństwo albo sami odczuwamy na sobie tę niedolę, albo świadomie lub nieświadomie niedolę tę sprawiamy. Czujemy krzywdę ludzi, którym brak tego, co niezbędne do zaspokojenia ich najpierwszych potrzeb, chociaż wszyscy, i my, i oni, nasi i ich przodkowie przyczynili się w pewnej mierze do wytworzenia tych wszystkich wartości, które są tylko udziałem niewielu. Czujemy, że dzieje się źle, ale zagłuszamy w sobie budzący się głos sumienia sofistykami o walce o byt, o tym, że kto tylko chce, może zarobić na swoje utrzymanie, że brak tylko pracowitości i uczciwości powoduje biedę itp.

Wychodzę dalej z założenia, że wśród mas ludzkich powstały silne prądy reformatorskie, od stuleci budują się gmachy wywodów, jak zaradzić złemu, a najpotężniejsze umysły wszystkich narodów w trudzie i męce dochodziły do rozwiązania zagadnienia społecznej sprawiedliwości. W ślad za teorią poszły czyny, powstały stronnictwa, partie, narzucające innym swoje programy; istnieją setki męczenników dla świętej sprawy odrodzenia ludzkości... Z chwilą, kiedy człowiek jako jednostka ludzka uzyskał prawa i możliwość wyrażania swoich „indywidualnych”, nie kastowych, nie korporacyjnych poglądów, jego najwyższym zadaniem jest dążyć do przetworzenia życia stosownie do najśmielszych ideałów swoich, jakie tylko w głębi ducha jego powstają.

Świat społeczny stworzył sam człowiek, on sam stworzył wyzysk, stworzył państwo, on też zaprotestował z czasem przeciw tamtym dziełom ducha ludzkiego. I dzieje ludzkiego rozwoju są dziejami walki dwóch biegunowo przeciwnych pierwiastków ludzkiej natury, są wyzwaniem się stałym, choć powolnym, posuwaniem się i cofaniem, które musi skończyć się tryumfem pierwiastków nieśmiertelności na całym obszarze ludzkich działań.

III Współdziałanie

A więc stare życie opiera się na współzawodnictwie, inaczej mówiąc na wyzysku słabszych przez silniejszych. Jest to życie elementarne, niegodne ludzkiej istoty, która tym się różni od innych istot organicznych, że poza życiem rodzinnym potrafi większe siły użyć nie tylko na zgębienie, lecz i na podniesienie słabszych. Uczynić zasadą współżycia ludzkiego ten właśnie ludzki stosunek – znaczy dokonać rewolucji społecznej. Innej rewolucji socjalnej nie ma. Są albo tylko pewne odmiany, pod którymi nie widać tak bezpośrednio istoty rzeczy, albo tylko frazesy lub wyładowywanie nadmiaru energii młodzieńczej. Nowe życie musi zmienić zasadę *homo homini lupus* (człowiek człowiekowi wilkiem) na: człowiek człowiekowi przyjacielem; musi zamiast współzawodnictwa postawić współdziałanie.

A droga do tego? Połączyć to, co dziś jest w walce: pracę z kapitałem; usunąć to, co dzieli wytwórcę i nabywcę – pośrednika; olbrzymią siłę wytwórczą pracy ludzkiej dzisiejszej uczynić własnością wszystkich ku pożytkowi ogólnemu; usunąć to, co uzbiera jednego przeciw drugiemu: wolną konkurencję, to znaczy usunąć wytwarzanie na zbyt, na zysk, wprowadzając natomiast produkcję według potrzeb. Przy tym pamiętać zawsze trzeba, że zło tkwi nie poza ludźmi, lecz w ludziach, więc tylko przez zmianę w duszy ludzkiej dojść można do zmiany trwałej w ustroju społecznym. Natura ludzka narzuca zasadniczo obcy „porządek” potrafi zmienić albo w drodze kontrrewolucji, albo stopniowo przystosowując do swoich dążeń stałych.

Takim programem, z gruntu zmieniającym stosunek człowieka do człowieka, jest program spółdzielczości; w znaczeniu tym program ten jest rewolucyjnym.

Co jest w nim rewolucyjnego? Oto odrzucenie zasady zysku. Jeżeli uświadomimy sobie, czym jest zysk w życiu dzisiejszym: że jest on jedyną pobudką do działania u milionów jednostek, że jest programem różnych partii, że jest wytyczną polityki państwowej, że dla zysku ludzie sprzedają resztki duszy, jaką Bóg osadził w ich zwierzęcych ciałach, że dla zysku, który przez naukę ekonomii politycznej został wszechstronnie zbadany, a przez etykę współczesną uprawniony, który jest nicią Ariadny prowadzącą przez labirynt zjawisk gospodarczych – dla zysku przedsiębiorstwo truje ludzi fałszywymi pokarmami, rabuje się lasy, robi się handel ludźmi; że dla zysku na wół otrutemu alkoholem szynkarz wlewa jeszcze przemocą do gardła jedną z najsilniejszych trucizn; że dla zysku opryszki i zbójce giełdowi urządzają hossy i bessy, jedną kłamliwą operacją niszczą spokój i byt setek rodzin... Jeżeli więc uprzytomnimy sobie, czym jest zysk jako główny czynnik życia wytwórczego i handlowego, czym jest on przeto dla życia ekonomicznego narodów, a zarazem jak głęboko deprawującym czynnikiem jest on w życiu moralnym i politycznym – zrozumiemy, że istotnie rewolucyjną jest spółdzielczość, jako pozbawiona tendencji zysku.

Spółdzielczość usuwa dwie największe zapory, które praca ludzka spotykała od wieków na swej drodze, mianowicie wojnę i handel. W czasach bardzo odległych, kiedy handlu wewnętrznego nie było, a gminy wystarczały same sobie,

wytwarzając wszystko potrzebne członkom swoim – szalały rabunki, wojny, napady bliższych sąsiadów i dalszych wrogów. Rolnik przy broni uprawiać musiał ziemię swoją i nie „włócznie na lemiesz”¹², lecz przeciwnie: „pług na miecze” przekuwać musiał. Zwycięski wróg przy tym niszczył owoce pracy, grabił, a czego zabrać nie mógł – palił. Znacznie później dopiero przyszedł handel. Ten obciążył pracę wytwórców balastem ciężkim w postaci pokrywania potrzeb pośredników. Liczba tych pośredników stawała się coraz większą i większą – i w końcu stało się tak, że się rzeczy odwróciły: pośrednik stał się panem wytwórcy i spożywcy. Jeden i drugi stali się jego podwładnymi, niewolnikami, przyjmując z łaski, co tenże im udzielić zechce.

Handlarz musi kupić tanio, aby sprzedać drożej – przy tym nie ma żadnej zasady do określenia wysokości tej różnicy: Ile się da! Straty na jednych, którym udzielił kredytu, odbija na drugich. A po tym niepewny, czy wskutek nagłej zmiany cen na jakiś towar otrzyma z powrotem wydany grosz, oszukuje na wadze, na mierze, fałszuje towar. I cóż się dzieje? Spożywca wchodzi do sklepu z takim uczuciem jak do przybytku nieprzyjaciela, gdzie wie, że musi zamienić się w słuch, we wzrok, wyostrzyć uwagę, patrzeć na palce. Co za uczucie! Gdy udaje się do przedsiębiorcy budowy domu, myślę – na czym on może mnie oszukać, żeby „wyszedł na swoim” – czy nie nasypie mi ziemi, zamiast położyć kamienie, czy nie da mi zetłałego drzewa. Gdy wstępuję do bławatnego magazynu¹³, myślę, czy oszukać mnie chce kupiec na towarze zleżałym, czy na wybra-kowanym, a jednocześnie gdy mierzy, patrzę na rękę przesuwającą lokiec¹⁴, czy nie uszczupla mi materiału. O jednym towarze myślę, czy nie jest zbyt wilgotny, i ja będę przez to oszukany na wadze, o innym, czy jest prawdziwy, czy naśladowany¹⁵. A wychodząc ze sklepu, mam uczucie upokorzenia, że oto dałem się oszukać, a kupiec został ze złośliwym zadowoleniem, że przecież oszukał nawet tak ostrożnego nabywcę.

Przeciwko zafałszowaniu środków spożywczych powstały całe ochronne twierdze – w postaci zakładów do badania żywności, a te opowiedzieć nam mogą wiele, bardzo wiele o nędzy moralnej handlarzy: przecież te pasożyty z całą świadomością używają trucizn, rujnujących zwykle powoli, a często gwałtownie organizm nieszczęsnego spożywcy. Ponieważ zaś tenże spożywca jednego towaru może być handlarzem innego i również trudnić się fałszowaniem, przeto można powiedzieć, że między ludźmi wśród największego spokoju, kiedy oręż zawieszony na gwoździu rdzewieje w beczynności, toczy się cicha zażarta krecia

12. Nieprecyzyjne nawiązanie do fragmentu Starego Testamentu, księgi Izajasza 2:4. W rzeczywistości cytata ten brzmiał (Biblia Tysiąclecia): „On będzie rozjemcą pomiędzy ludami i wyda wyroki dla licznych narodów. Wtedy swe miecze przekują na lemiesz, a swoje włócznie na sierpy. Naród przeciw narodowi nie podniesie miecza, nie będą się więcej zaprawiać do wojny” (przyt. redaktora książki).

13. Sklepu z tkaninami (przyt. redaktora książki).

14. Dawna jednostka miary, o długości zróżnicowanej w zależności od regionu stosowania – na terenie obecnej Polski wynosiła od 57 do niemal 60 cm (przyt. redaktora książki).

15. W rozumieniu: podrabiany (przyt. redaktora książki).

walka wszystkich przeciwko wszystkim, ze słodkim uśmiechem, z zachowaniem form i cech miłości bliźniego.

Spółdzielczość usuwa te potworne stosunki. Spółka spóżywców dla sprowadzania wspólnie przedmiotów ogólnej potrzeby za jednym zamachem czyni niepotrzebnym cały ten aparat pośrednictwa, zarażony obłudą, podstępem, a często okrucieństwem i zbrodnią. Spółka oczyszcza atmosferę. Wchodząc do magazynu swego stowarzyszenia, nie mam ani cienia tych przykrych uczuć, uczuć wstrętnych, jak przedtem. Znikła także falanga ludzi, których zajęcie niemal zmuszało do szalbierczego względem innych stosunku. Czysta atmosfera zaufania i godności!

O skutkach ekonomicznych zrzeszenia spółdzielczego, usuwającego pośrednictwo i wyłączającego wytwarzanie na zbyt, na zysk, mówić dziś już nie trzeba. Dostyc pomyśleć, że w kraju takim jak Galicja zamieszkuje 7 milionów ludności, w tym 800 tysięcy Żydów w olbrzymiej masie trudniących się handlem i pośrednictwem wszelkiego rodzaju. Jakkolwiek można odrzucić pewną ilość Żydów-pracowników produkcyjnych, to na ich miejsce przyjdą chrześcijanie w tym samym charakterze. Śmiało więc można powiedzieć, że co dziesiąty człowiek żyje z innych. To znaczy, że ludzie wytwarzający wartości użyteczne muszą wypracować tyle, żeby po zaspokojeniu własnych potrzeb przyrodziac, wyżywić itp. te setki, tysiące pasożytów. Jeżeli do tego dodamy przynajmniej 150 000 ludzi zajętych sprawą obrony kraju od nieprzyjaciół, to znaczy samych wojskowych i tych robotników, którzy wytwarzają rzeczy dla wojska tylko potrzebne: armaty, karabiny, pałasze, proch, dynamit itp. – to można sobie wyobrazić, dlaczego Anglia jest krajem bogatym, gdzie każdy co 6 Anglik zaopatruje się w stowarzyszeniu, gdzie są miasteczka o 20–30 tys. mieszkańców nie mające prawie zupełnie prywatnych sklepów, gdzie wreszcie nie ma militarysty.

Ekonomiczna siła współdziałania polega przede wszystkim na wytworzeniu nowego źródła życia przez zrzeszenie sił luźnych. Prawo to ujęte zostało w maksymy u każdego narodu: *Viribus unitis*, gromada – to wielki człowiek itd. Ale razem dokonać można rzeczy dużych, jednak nie zawsze – wielkich. Spółki nie wszystkie zasługują na to zaszczytne oznaczenie – komórek nowego życia. Tylko stowarzyszenie spółdzielcze jest w całym tego słowa znaczeniu – twórczym. Spółka czy stowarzyszenie tylko wówczas może spełnić to wysokie zadanie, o jakim mowa, jeżeli działalność jej rozszerza się tylko na członków własnych, jeżeli udziały nie są oprocentowane lub przynoszą tylko najniższą stopę procentową z panujących na rynku pieniężnym, jeżeli zaoszczędzone wydatki, tzw. zysk, obracane są na powiększenie kapitału obrotowego, jeżeli części kapitału używa się na powiększenie dóbr moralnych członków, jeżeli stowarzyszenie używa nadmiaru funduszy na wytwarzanie przedmiotów coraz większego zakresu członków swoich, jeżeli dalej stowarzyszenie szukać będzie porozumienia i połączenia z innymi zrzeszeniami podobnymi, celem utworzenia jednego związku – opanowania wszystkich rynków, gdzie dotąd grasowała spekulacja, rozbójnicza, oszukańcza gonitwa za zyskiem.

Moralny ideał spółdzielczych stowarzyszeń przedstawia mi się więc tak: czterech, trzech ludzi wiezie z młyna mąkę na jednym wozie, wóz ugrzązł w błocie; wszyscy, o ile tylko sił każdego stać – podźwigają się, aby wóz wydobyć; wydobyli; wóz potoczył się po gładkiej drodze. Czy któremu z nich przyjdzie do głowy dlatego, że jest silniejszy od reszty, rościć sobie jakieś szczególne pretensje, np. żeby miał prawo jechać na wozie, a reszta żeby szła? Wszyscy, i silniejsi, i słabsi, wiedzieli o tym, że każdy dźwigał wóz ze wszystkich sił. Silniejszemu sprawi to tylko ogromną przyjemność, że on to głównie wóz uratował; może sobie nawet pożartuje z drugiego słabeusza, ale na tym koniec. Otóż fizyczna siła przy dźwiganiu wozu ze wspólnym towarem – to udział pieniężny w spółce. Kto ma więcej, większy udział wnosi, ale niekoniecznie ma wymagać, żeby mu większe zyski przyznane zostały.

Związek związków stowarzyszeń spółdzielczych, obejmujący cały kraj, wyłączający najzupełniej prywatne przedsiębiorstwo – i oto rewolucja dokonana w dziedzinie ekonomicznej i politycznej. Dzisiaj polityka, jako sztuka rządzenia, jest wypadkową interesów klas posiadających, jest polityką zysków. Co to znaczy, wyjaśni najlepiej przykład: kiedy mowa o możliwym odłączeniu Królestwa Polskiego od Rosji, rozlega się głos powszechny, trzeźwy, rozumny głos, że byłoby to ze stratą dla Królestwa, że spowodowałoby ruinę przemysłu polskiego, który powstał, wzrósł i żyje zbytem do Rosji! I oto tak rozumujący ludzie chcą odrodzić Polskę! Mnie, w mojej politycznej naiwności, wydaje się, że działalność ekonomiczna państwa, jeżeli już ono ma być opiekunem narodu, polegać winna na szukaniu zbytu towarów nie na końcu świata, lecz we własnym kraju. Ja wiem, że jest to sprawa na miarę Herkulesa, wiem, że zdolność nabywczą mas jest zbyt słaba, że chłop, ani robotnik, ani drobnomieszczanin nie kupi sobie koszyka z Rudnika ani fotela z Jazowska, że przedsiębiorcy muszą szukać sobie zbytu na wyroby koszykarskie w Anglii, a na meble gięte w Kairze, ale przecież to jest rzecz śmieszna z punktu widzenia „ładu i porządku społecznego”, żeby ludność wytwarzała rzeczy ogólnej potrzeby i nie mogła ich używać. Zapewnienie sobie wywozu za granicę płodów rolniczych czy produktów fabrycznych ze strony rządu państwowego odbywa się w drodze traktatów handlowych. Stroną zwycięską przy pertraktacjach jest zawsze strona silniejsza, o potężniejszym stanowisku mocarstwowym – to zaś ostatnie opiera się na sile finansów państwowych, na sile armii; jednego i drugiego dostarcza państwu łatwo zorganizowany od wieków przymus. Rozszerzenie rynku wewnętrznego, podniesienie zdolności nabywczej mas – zadanie olbrzymie. Jeżeli jednak państwo nie stawia sobie tego zadania jako jednego z celów swego istnienia, to w tym widać całą złudę jego potęgi i znaczenia. Państwo wydaje naród na łup zgrai łupieżców, „rycerzy przemysłu”, i spokojnie patrzy, jak naród ginie w anarchii.

Otóż społeczeństwo musi samo myśleć o sobie, musi wydać siły, które to wielkie zadanie spełniać będą. Takimi instytucjami będą związki związków spółek – stowarzyszeń spółdzielczych. Nasamprzód powstają spółki spożywców w każdym miasteczku, w każdej wsi, po jednej, po miastach po kilka, kilkanaście.

Zadaniem ich jest sprowadzanie towaru dla swoich członków wprost z fabryk. Po jakimś czasie spółki te zawierają stowarzyszenia wspólne dostaw hurtowych. Zadaniem tego Związku jest pośredniczenie między fabrykami czy rolnikami a setką takich spółek. Do Związku tego wchodzi spółki z udziałami opłacanymi już nie przez członków swoich, ale przez spółki. Związek, reprezentujący setkę takich stowarzyszeń, umożliwi wszystkim spółkom, nawet najbiedniejszym z nich, otrzymanie cen zakupu hurtowego.

Stowarzyszenia spóżywców, rozwijając się na podstawach omówionych – i demokratycznych, i spółdzielczych – zgromadzają coraz większe fundusze. W pewnej chwili widzą one, że mogłyby użyć nadwyżki funduszy swoich na cele wytwórcze. Zamiast np. sprowadzać z piekarni pieczywo do sklepu swego, mogą założyć własną piekarnię, po tym rzeźnię, po tym fabrykę ubrań, mebli itd. Dając towar dobry i tani, zaspokajają coraz większy zakres potrzeb swoich członków, usuwając potrzebę szukania rynków zbytu poza granicami kraju, nie ryzykując nic, nie obawiają się przesilen ekonomicznych. Opanowują powoli całą produkcję rolniczą, produkują materiał surowy, potrzebny do przemysłu. Zaborczość jest obca kooperatywom, których rdzeń – to uczucie solidarności; szukają one zbytu wewnątrz, podnosząc przez zaoszczędzenie na wydatkach nabywcą zdolność ludności. Z wolna za tym zbliżają stan idealny: pokój powszechny. Państwa mogą rozbroić się, towar nie potrzebuje, aby mu szybkostrzelne działa i lydditowe pociski¹⁶ torowały drogę do Chin, Indii, Kamerunu, Zanzibaru, Bułgarii, Serbii. Znajduje on sobie miliony nabywców w kraju, w którym powstał.

Tak więc spółdzielczość odrodziła pracę, zniszczywszy doszczętnie największych odwiecznych jej wrogów: handel i wojnę.

Stanowiąc taką potęgę twórczą, stowarzyszenie spółdzielcze zastępuje władze państwowe i w dziedzinie opieki nad pracownikami. Stowarzyszenia te, owiane duchem samopomocy, obce dążeniom do zysku i uczuciom chciwości, z takim samym nastrojem odnoszą się do pracowników swoich, czy to w kooperatywach spóżywców, czy wytwórczych. Wprowadzają 8-godzinny dzień roboczy, zabezpieczają robotników od wypadku, choroby, zapewniają rentę na starość, zaopatrzenie wdowom i sierotom. Wprawdzie socjaldemokraci obarczają spółdzielczość zarzutem, że proletariat tak dobrze istnieje w kooperatywach, jak i w przedsiębiorstwach prywatnych, że najem nieodłączny jest tam tak samo prawie, jak i w kapitalizmie, że najbiedniejsi nie mają przystępu do stowarzyszeń, gdzie każdy musi mieć swój udział. Ale, jak powiedziałem już, pracownicy w kooperatywach mają warunki takie, jakie w prywatnych przedsiębiorstwach dać mogą tylko najbogatsi właściciele – taki np. Krupp lub Armstrong, jakich nie daje nawet państwo, gdy występuje w roli przedsiębiorcy. Prawda, że w fakcie najmu prócz ekonomicznego tkwi pierwiastek moralny: zależności, braku równości. Otóż w stowarzyszeniach spółdzielczych mamy tendencję przyjmowania pracowników stowarzyszeń na członków tychże, i skoro tak się stanie,

16. Lyddit – kruszący materiał wybuchowy powstały na bazie kwasu pikrynowego. Niegdyś powszechnie używany, obecnie prawie wyszedł z użycia (przyp. redaktora książki).

to na dziś doprawdy nic więcej pragnąć nie można: robotnicy pracują u siebie, w warunkach pracy nie gorszych niż inni członkowie, często nawet w lepszych, sami wybierają swój Zarząd. Idea równości realizuje się więc tutaj wcale zupełnie.

Oczywiście, że idea ta jest o wiele kompletniej wyrażana i odczuwana, gdy ludzie czują się równymi wobec czegoś, co ma możliwie najmniej form konkretnych, co tylko w ich duszach panuje, np. wobec Boga, wobec prawa, wobec państwa. Ale i w stowarzyszeniach spółdzielczych tkwi taka potęga, która nie ma form, dla której w sercach ludzkich jest przygotowany tron, a nią jest idea solidarności!

Spółdzielczość usuwa państwo i z innej dziedziny jego życia: z szafarstwa sprawiedliwości. Łącząc ludzi i ich majątki we wspólny organizm – usuwa wiele powodów do sporów z powodu naruszania prawa prywatnego, osobnym artykułem statutu nakazuje załatwianie sporów wynikłych w łonie stowarzyszenia przez osobny, obieralny sąd polubowny. Przy pewnym zbliżeniu członków stowarzyszenia zakres działania takich sądów polubownych rozszerzy się na spory powstające nie tylko między członkami a stowarzyszeniem, lecz i na ztargi prywatne członków między sobą. Fachowa porada prawna w stowarzyszeniu zaoszczędzi w licznych wypadkach interwencji sądów państwowych, usunie okazję do wzajemnego rozgoryczenia i nienawiści...

Streszczając się, twierdząc: solidarność, przed którą lampę wiecznej czci palić będą zrzeszeni, uzbroi ramię człowieka, da mu niezłomność stali. Wszystko małe zniknie z człowieka, sam on wyolbrzymieje. Nie znając trwogi, szybko wznosić się będzie tam, gdzie oczekują go słoneczne, silne i zdrowe zachwyty komuny duchowej.

IV Socjalizm

Okiełznanie rozszalałego samolubstwa, wprowadzenie w życie zasady braterstwa ludu, usunięcie zasady najmu, zysku, uporządkowanie wytwórczości według istotnych potrzeb, zabezpieczenie bytu pracownikom, wszystko to wchodzi w program socjalno-demokratycznych partii. (Przy tym, oprócz socjalizmu rewolucyjnego, mamy socjalizm chrześcijański i socjalizm państwowy). Ludowe państwo pracy wykona to wszystko w krótkim czasie i na całej powierzchni dawnego państwa klasowego. Takie to proste i piękne! Mocą aktu rewolucyjnego lub w drodze ustawy państwowej prywatna własność narzędzi produkcji zostaje zniesiona: ziemia, kopalnie, lasy, fabryki, rzeki stały się własnością państwa. Jedno państwo – jeden zarząd. Nikt nie ma nic własnego prócz przedmiotów zużycia. Natomiast każdy pewny jest, że otrzyma zawsze wszystko, co mu do życia potrzebne. Statystyka państwa co rok oznacza, ile jakiego towaru i w jakich gatunkach ma być wyprodukowane w państwowych warsztatach i dokąd dowiezione.

Państwo zdało już częściowy egzamin z tej sprawy: w Austrii ma monopol tytoniowy, w Rosji wódczany, we Francji zapałczany, wszędzie zaś utrzymuje środki komunikacji, gościńce, koleje żelazne, telegrafy, telefony, poczty. Powoli

rozciągnie zasadę tę na inne gałęzie wytwórczości i usług – i tak cała sprawa anarchii społecznej rozstrzygnięta zostanie prosto i prędko. Wszyscy będziemy urzędnikami państwowymi z unormowanymi poborami i zapewnioną emeryturą, spokojni o swoje dzieci, których możemy mieć tyle, ile się nam podoba? Nie, na ile rocznie pozwoli statystyka państwowa!

Zbliżenie się tego momentu stanie się za pomocą dwóch czynników: uświadamiania i organizowania mas proletariatu do walnej rozprawy z dotychczasowymi władcami świata, a równocześnie opanowywania rządów państwowych. W pewnej więc chwili robotnicy zorganizowani powiedzą właścicielom papierowych akcji: dosyć mamy tych fikcyjnych pracodawców, obejdziemy się bez ich rządów, dokonamy już tylko formalnie aktu, który faktycznie stał się już dawno, obejmujemy na naszą wyłączną własność ziemię i fabryki, a wy, jeżeli umiecie coś, to pracujcie razem z nami, za co w miarę możliwości (i zasług) potrzeby wasze będą zaspokojone. Tymczasem zaś będziemy się starali opanować władzę państwową. Ponieważ władza ta jest obecnie reprezentacyjną, więc agitacja wyborcza itd. Po opanowaniu władzy powtórzy się procedura z czasów Wielkiej Rewolucji, ujednolici się wszystko, ale i wszystkim na moment zapewni się byt i spokój.

Więc po co sobie tyle trudu zadawać z tworzeniem tylu stowarzyszeń, spółek, kiedy normy państwowe za jednym zamachem wprowadzą społeczną sprawiedliwość?

Cechą charakterystyczną socjalno-demokratycznych koncepcji jest hipoteza o nieodwołalnie dokonywującej się w tempie coraz szybszym proletaryzacji mas. Proletaryzacja ta jest warunkiem niezbędnym ze względów materialnych i duchowych, aby mógł się dokonać przewrót. Potrzeba wielkiej armii ludzi, nie mających nic do stracenia, a wszystko do zyskania. Jakkolwiek więc komunizm nie zastanie przygotowanymi tych ludzi, o duszach usposobionych egoistycznie, o uczuciach braterskich, budzących się tylko z powodu wspólnej niedoli lub walki, o skłonnościach posiadania jak największej ilości dóbr na wyłączną własność, o skłonnościach wyzyskiwania słabszych lub mniej szczęśliwych, przyjmą jednak oni nowy porządek, bo stary nie dawał im nic, a ten obiecuje wszystko.

I jeszcze jeden warunek jest niezbędny: sproletaryzowane masy muszą pracować w skupieniach wielkich, coraz większych, aby tym łatwiej mogły być zorganizowane do dokonania wielkiego ostatecznego aktu „wywłaszczenia wywłasczycieli”.

Otóż stwierdzić trzeba, i zdaje się temu nikt nie zaprzecza, że rzeczywistość nie potwierdziła wiary w szybką proletaryzację mas ani w miastach, ani na wsi. Milionowe rzesze włościan parcelują grunta „obszarników”, dzielą pomiędzy siebie odwieczne wspólnoty¹⁷ w lasach i trzeba by chyba szalonego przewrotu, aby w umysłach ich utrwalić przekonanie, że wspólna gospodarka lepszą jest od indywidualnej. Wielu nawet bezrolnych emigruje za zarobkiem do Ameryki, ciężko pracując, oszczędzając na środkach żywności, przywożą w końcu pie-

17. Grunty wspólne, stanowiące zbiorową własność mieszkańców np. jednej wsi, służące do wypasu zwierząt, pozyskiwania drewna itp. (przyp. redaktora książki).

niądze do Europy, kupując grunta i stają się właścicielami. W miarę posuwania się w głąb wsi oświaty, zwłaszcza techniczno-rolnej, nastąpią wprawdzie czasy ponownego skupienia rozdrobionych parceli celem zastosowania maszyn do uprawy roli. W wielu miejscowościach, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o uprawę buraków w Europie, lub zajętych pod uprawę obszarów pszenicznych w Ameryce, gospodarka przestaje być indywidualną. Niezawodnie znalazłoby się także wiele innych przykładów zbiorowej gospodarki na chłopskich gruntach, nie mówiąc już o rosyjskim mirze¹⁸, wszystko to jednak dalekie jest od tzw. upaństwowienia ziemi, które musiałyby być dokonane w drodze krwawego gwałtu, gdyby jakaś „rewolucja” pokusiła się o to. Gdyby się to nawet udało przy pomocy aktu prawodawczego, wydanego przez rząd rewolucyjny – to wywołałoby niezawodnie kontrrewolucję, którą wypadałoby zwalczać wprost z bronią w rękę – z rezultatem więcej niż pewnym. Rolnikom ze wsi pomogliby drobnomieszczanie, kupcy, rzemieślnicy itp. drobni posiadacze.

A liczba tych ostatnich po miastach nie zmniejsza się tak szybko, jak to Marks i Engels przewidywali. Przy fabrykach powstaje znaczna ilość rzemiosł, a możliwość rozszczępienia siły elektrycznej pozwala używać tego motoru po domach pojedynczych pracowników bez tworzenia zakładów zbiorowych. O ile więc partie socjalistyczne obejmują działalnością swoją sfery proletariatu fabrycznego i podnoszą je ze stanu nieraz półludzkiego na wyżyny bojowników o wolność, o ile przy pomocy organizacji strajkowej zdobywają dość często poprawę bytu – o tyle olbrzymie masy ludu wiejskiego (z wyjątkiem może bardzo nielicznej rzeszy parobków w latyfundiach) i drobnomieszczactwa stoją poza sferą ich wpływu... I jeżeli nawet proletariuszowi, wcielonemu do kadr socjalnej demokracji, kooperatywa spożywcza przynosi ogromne korzyści materialne i moralne, to już dla tych warstw jest ona jedynym rzetelnym czynnikiem uspołecznienia. A pamiętajmy, że warstwy te w krajach rolniczych stanowią 75% całej ludności, w krajach przemysłowych ponad połowę.

Socjaliści współcześni wierzą w ogromną, twórczą działalność norm państwowych. Jest to wynik tak zwanego materializmu dziejowego w poglądach teoretyków tej doktryny, a z drugiej strony i tego, że twórcami ruchu byli Niemcy, u których „Polizeistaat”¹⁹ znalazł sobie najbardziej idealny wyraz. Ludzie ci jakby

18. Mir – system zarządzania małymi wspólnotami wiejsko-rolniczymi w Rosji carskiej. Był to model charakterystyczny dla ustroju agrarnego tego obszaru, niespotykany powszechnie w żadnym innym kraju na tym poziomie rozwoju. Mir obejmował zwykle teren jednej wspólnoty wiejskiej (obszczina), której mieszkańcy kolektywnie wybierali władze i ustalali reguły zbiorowego gospodarowania ziemią rolną. Mir to w dosłownym znaczeniu zebranie wiejskie, podczas którego podejmowano kluczowe decyzje, jednak słowem tym określano także różne formy i szczeble decyzyjne w systemie wspólnotowego władania wsiami i ich produkcją rolną (przyj. redaktora książki).
19. Dosłownie państwo policyjne – tutaj w znaczeniu symbolicznym, dotyczącym ustroju, w którym istotnym czynnikiem jest przestrzegania porządku prawnego, norm, zasad urzędowych itp. (przyj. redaktora książki).

zapoznawali²⁰ zupełnie psychikę ludzką. Postępując według praw psychologicznych, za właściwy wykładnik duszy ludzkiej należy brać nie to, co człowiek mówi i czyni w podnieceniu, ale czym on żyje w dni powszednie: tu dopiero objawia się prawdziwa „natura” człowieka. Otóż „natura” ta sprawi, że narzucone jej mocą aktu rewolucyjnego formy kolektywnego życia albo wywołają kontrrewolucję, albo zostaną z wolna przystosowane do wrodzonych dążeń nieuspołecznionego człowieka. W Chinach istnieje podobno prawo, że zbrodniarz dopiero wówczas może być na śmierć skazany, skoro sam podpisze na siebie wyrok śmierci. Czy może być coś szczytniejszego w pomyśle? Cóż jednak jest w praktyce? Prawo zostało prawem, nie zmieniono go, bo ustanowił je Konfucjusz, ale jakże je obchodzą? Oto torturami wymuszają ten podpis! To samo stałoby się i staje się z każdym prawem narzuconym odpychającym je nałogom, instynktom odziedziczonym z pokolenia na pokolenie.

Wreszcie nie można pominąć milczeniem i tego momentu, że wysławiając walkę klas jako zasadę polityki ekonomicznej proletariatu, socjalizm rewolucyjny z konieczności przystosowuje ją do niskiego poziomu inteligencji robotnika.

W ten sposób walka klas – zjawisko dziejowe – zamienia się w walkę ludzi z ludźmi, tym bardziej, że socjalizm, dążący do opanowania władzy państwowej, cały oddany jest polityce, agitacji, odsuwając na drugi plan kształcenie ducha samopomocy, wzajemnej łączności w życiu codziennym, ducha prawdziwego komunizmu.

V U nas

Ziemie polskie, na których bujały niegdyś wszechwładnie błyszczące nieraz cudownym blaskiem odwagi i dumy – gwałt i samolubstwo, ziemie rolników splewających złotą pszenicę do Gdańska i sycących lipcowe miody, na długo jeszcze zostaną tym, czym były od wieków: krajem oraczy. Zmieniły się tylko stosunki władania: w dobie obecnej istotnym warunkiem rozwoju sił gospodarczych i niemal jedynym – staje się stowarzyszenie rolnicze.

Średnia własność rolna topnieje z szybkością 100 000 morgów rocznie. Kraj staje się coraz bardziej chłopskim. Chłopskie gospodarstwa podlegają również rozdrobnieniu, za którym w ślad jednak nie idzie oświata, intensywna gospodarka, zastępująca jakością ilość. Wiele się mówi i czyni ku rozwinięciu przemysłu, ale długo jeszcze bogactwo kraju opierać się będzie o płody gospodarstwa rolnego i ich przetwory. Uprzemysłowienie rolnictwa jest obecnie najważniejszym zadaniem gospodarczym w Galicji. Najbardziej bezpośrednio i prosto narzuca się ta konieczność z całości warunków ekonomicznych. Mamy kraje rolnicze, w których wielki przemysł nie rozwinął się dla braku warunków fizycznych, a jednak kwitnące pomyslnością, np. Szwajcaria, niektóre stany amerykańskie

20. Przystarzałe dosłownie: zapominali, tutaj w znaczeniu niebrania pod uwagę w swoich analizach (przyp. redaktora książki).

z gospodarstwem farmerskim. Ludowi naszemu „siermiężnemu” brak oświaty – oświaty przede wszystkim zawodowej. Rząd państwowy nieprędko zdobędzie się na to, aby rolnik miał uniwersytet ludowy na wzór duńskich²¹. Lud pogrążony jest w analfabetyzmie, a rząd krajowy nieprędko da każdej gminie szkołę. Lud rozpijany jest przez tysiące szynkarzy, wyzyskiwany przez spekulantów i innych wydrwigroszów, rząd nie zdobędzie się na to nigdy, aby ustawami wzbronąć dostępu truciznom fizycznym i trucicielom moralnym do mas ludowych, choćby dlatego, że oni często z samego ludu powstają.

A więc brzmi od lat stu hasło: praca nad podniesieniem ludu! Hasło, którym od brząsków epoki odrodzenia naszego narodu zwoływali się najgorętsi i najjęźsi synowie tego narodu, od Kołłątaja do działaczy Towarzystwa Demokratycznego²², od Konarskiego²³ i Ściegiennego²⁴ do najnowszych stronnictw socjalistycznych i ludowych – hasło to brzmi i nam jako pobudka, bo spodziewamy się przyszłości jasnej, wielkiej wówczas tylko, gdy cały lud oświecony i wyzwolony z piwnic i chat kurnych stanie się jedną wielką armią w walce ze ślepyimi siłami natury...

Nad podniesieniem ludu pracuje państwo, pracuje i społeczeństwo wolne. Państwo kijem zapędza dzieci do szkoły, w której one otrzymują wiedzę prze-filtrowaną przez stopy bibuły kancelaryjnej, wiedzę martwą, zimną, o ile nie

21. Uniwersytety ludowe – wiejskie i/lub prowincjonalne instytucje kształceniowe, zajmujące się propagowaniem wśród ludności terenów rolniczych zarówno oświaty ogólnej, jak i kształcenia zawodowego. Ich ojczyzną była Dania, a później inne kraje skandynawskie, gdzie odegrały one ogromną rolę w podnoszeniu wiedzy ludności wiejskiej, stanu świadomości zdrowotnej, higienicznej, moralnej itp., a także spopularyzowały nowoczesne sposoby upraw i hodowli, organizacji zbytu płodów rolnych, przetwórstwa itp. (przyp. redaktora książki).
22. Właściwie: Towarzystwo Demokratyczne Polskie – ugrupowanie polityczne założone w Paryżu w roku 1832 wśród członków Wielkiej Emigracji po powstaniu listopadowym. Jego program polityczny zawierał postulaty radykalnych reform społecznych, uobywatelnienia ludu polskiego i pozyskania chłopstwa dla sprawy niepodległości (przyp. redaktora książki).
23. Szymon Konarski (1808–1839) – działacz niepodległościowy, uczestnik powstania listopadowego, podczas którego dosłużył się stopnia podporucznika. Po upadku powstania przebywał na emigracji we Francji, Szwajcarii i Anglii, kilkakrotnie powracał potajemnie do Polski, gdzie prowadził działalność na rzecz wybuchu kolejnego powstania niepodległościowego. Sympatyzował z demokratyczno-postępową częścią emigracji, w Polsce organizował tajny Związek Ludu Polskiego o programie akcentującym interesy warstwy chłopskiej. Aresztowany przez władze carskie, został poddany torturom, a następnie rozstrzelany (przyp. redaktora książki).
24. Piotr Ściegienny (1801–1890) – ksiądz katolicki, działacz niepodległościowy, jeden z prekursorów ruchu socjalistycznego na ziemiach polskich. Na przełomie lat 30. i 40. XIX wieku rozpoczął nielegalną działalność niepodległościową wśród chłopów na Kielecczyźnie i Lubelszczyźnie. Napisał i kolportował kilka anonimowych broszur propagujących syntezę haseł niepodległościowych i radykalnych postulatów społecznych. W latach 1842–44 stworzył konspiracyjny Związek Chłopski, który miał w październiku 1844 r. wywołać zbrojne powstanie na wspomnianych terenach. Tuż przed wybuchem powstania Ściegienny został jednak aresztowany przez władze carskie wskutek donosów, a po półtorarocznym śledztwie skazany na śmierć – wyrok w ostatniej chwili na mocy carskiej łaski zamieniono na zesłanie na Syberię. Powrócił do Polski po 25 latach i kontynuował działalność duszpasterską (przyp. redaktora książki).

ogrzeje jej nielojalnie gorące serce nauczyciela. Społeczeństwo pracuje nad podniesieniem ludu przez zakładanie szkół własnych w miejscach takich, gdzie ludność z radością posyła dzieci do szkoły, przez zakładanie bibliotek publicznych, wygłaszanie odczytów; pracuje nad podniesieniem ludu przez udzielenie pomocy fachowej w rolnictwie i przemyśle, przez inicjatywę w organizowaniu samopomocy w stowarzyszeniach. Praca ta jednak idzie bardzo wolnym krokiem, ponieważ społeczeństwo inteligentne nasze przy najlepszych i najcenniejszych pragnieniach społecznych ma za dużo arystokratyczności w sobie. Jeżeli rzucimy okiem na sposób, w jaki traktuje się u nas pracę (wolną – społeczną) nad podniesieniem ludu, to uderzy nas przede wszystkim odświętny charakter tej pracy. Zjawiamy się zawsze mniej lub więcej w charakterze „anioła”, który na chwilę, co pewien czas, rozjaśnia światłością ubogą lepiankę lub izbę piwniczną, a po tym znika, zostawiając okruchy i wspomnienie, że są dobrzy ludzie na świecie. Ten sam charakter ma nasza oświatowa działalność i filantropijna praca.

Odczyt! Co może być bardziej nad to płytkiego? Sami na sobie łatwo możemy sprawdzić, jaką wodą spływającą z kamienia jest odczyt nawet dla umysłów przygotowanych do przyjęcia nowych idei. Sami wiemy, że z przeczytania książki jesteśmy zadowoleni dopiero wówczas, gdy przeczytaną rzecz przedyskutujemy, i to nie z jedną, ale z kilkoma osobami. Odczyt oczywiście jest pożyteczny w znaczeniu prezerwatywy²⁵: lud jak się to mówi – zamiast iść do karczmy i tam szukać rozrywki, posiedzi przez parę godzin w zbiorowości zacnej, posłucha rzeczy ciekawych, ładnych i mądrych. Ponieważ jednak trafia się to niestety raz na miesiąc lub co najwyżej – raz na tydzień, więc tak co do charakteru, jak i co do formy jest to święto.

Wypożyczanie książek daje już cokolwiek więcej: książka nie prelegent, nie odjedzie najbliższym pociągiem, zostanie przez tydzień i dłużej. Ale znów, ileż tych książek trzeba przeczytać i jak dobranych, i jak umiejętnie przeczytać, żeby tyle z tych kwiatów zebrać miodu, ile go spłynie z ust prelegenta w jednej godzinie. A poza tym przypomnijmy sobie, że dzieci w szkole ludowej przez 6 lat, nie licząc nauki dopełniającej, co dzień dowiadują się czegoś nowego, a iluż z nich w życiu po tym pozbędzie się bodaj jednego przesądu lub zabobonu, od którego już nie tylko ich światopogląd, ale i praktyka życia zależy? A cóż dopiero przeczytana książka?

Znanym nam jest powszechnie nawet powtarzany komunał, że chłop nasz w to tylko wierzy, co namacalnie dostrzeże, co zobaczy na własne oczy, co wypróbuje. A więc musi on widzieć racjonalną uprawę ziemi, i to nie na pańskim, ale na chłopskim zagonie – i jej rezultaty, musi widzieć solidarność, zgodność i inne cnoty społeczne w żywych ludziach, żeby uwierzył w ich realność, musi to wszystko, co widzi i słyszy od święta – widzieć co dzień i naokoło. Skoro zaś uwierzy, musi go ktoś przez pewien czas uczyć, jak sobie z tym wszystkim dawać radę.

25. W znaczeniu środka ochronnego, zapobiegawczego (przyp. redaktora książki).

A więc prosty wniosek: skoro chcemy lud podnieść, musimy z nim żyć razem nie od święta. Tymczasem dzieje się inaczej, i nawet bardzo oświeceni ludzie, znaczne jednostki z tzw. obozu konserwatywnego, zdobyli się na taką formę ciekawą: „dla ludu bez ludu” – i zdaje się – „nawet pomimo ludu”!

Jeżeli praca nad ekonomicznym podniesieniem ludu wymaga zmiany metody (wiadomym jest powszechnie, że prawie żadnego znaczenia u nas nie mają niższe szkoły rolnicze, wędrowna nauka rolnictwa itp.), to jakżeż niezbędną jest ta zmiana postępowania, jeżeli chodzi o wyższą kulturę uczuć, a uczuć społecznych w szczególności.

Krańcowością jest wspomniana formuła arystokratów, ale też strzec się trzeba drugiej krańcowości przez obniżanie własnej kultury, współżycie z ludem na poziomie jego życia obyczajowego towarzyskiego, tzw. np. „chłopomanstwo” u nas, „narodniczystwo” u Rosjan. Niewątpliwie są jednostki tak głębokie i tak proste zarazem, że odrzucenie norm towarzysko-kulturalnych, w których żyli, nie tylko nie ujmuje nic z ich treści, ale owszem, ją potęguje. Ludzie tacy, zamieszkując w dzielnicach robotniczych wielkich stolic lub w wiejskich chałupach, są ogniskami odrodzenia etycznego szerszych grup ludowych. Ale nie można tego radzić i narzucać byle komu: albo wpadnie taki przypadkowy apostoł w sprzeczność z sobą i będzie się męczył, albo stanie się karykaturą i ośmieszy głęboką myśl społeczną.

Wolną od tych krańcowości, głęboko w życie sięgającą jest praca wraz z ludem w stowarzyszeniach, w urządzeniach powstałych z wolnej inicjatywy społecznej. Ludzie potrzebują ziemi, a potrzebę tę wyzyskuje spekulant, śrubując cenę do dwukrotnej wartości gruntu; założmy więc spółkę parcelacyjną²⁶, jak to gdzie indziej już robią. Grunta kupione okażą się nieodpowiednie do uprawy z powodu nadmiaru wilgotności – utwórzmy spółkę melioracyjną, drenarską. Grunta w gospodarstwach są porozrzucane, przez co uprawa jest zbyt kosztowna, traci się niepotrzebnie dużo sił i czasu – zorganizujemy spółkę komasacyjną. Ludzi wyzyskuje przekupień, skupujący produkty rolne drobnymi partiami, a sprzedający z zyskiem hurtowo w obce strony – złączmy gospodarzy-wytwórców w spółkę magazynową, która towar wspólny sprzeda bezpośrednio hurtowemu nabywcy. Hurtowy nabywca otrzymuje ze sprzedaży detalicznej ceny o piątą część wyższe od własnych – zawiążmy spółkę spożywców dla zakupów hurtowych, a uchronimy gospodarzy-spożywców od wyzysku, sprawimy, że między spożywcą-chłopem, sprowadzającym na przednówku kukurydzę z Węgier, a chłopem-Węgrem, uprawiającym kukurydzę, nie będzie długiego szeregu pośredników, lecz spółka magazynowa chłopska w Bardejowie czy Koszycach sprzeda bezpośrednio wagon kukurydzy spółce spożywczej chłopskiej w Nowym Sączu czy w Limanowej. A teraz spółki wytwórcze: maślarnie, serownie, suszarnie owoców, których szereg jest nieskończenie długi.

26. Wyjaśnienie profilu działalności spółek parcelacyjnych znajduje się w tekście Zenona Pietkiewicza, zamieszczonym w niniejszej książce (przyp. redaktora książki).

Pracując w tych stowarzyszeniach z gorącym umiłowaniem dobra publicznego, z myślą, aby być wzorem dla nieufnych, niekarnych „przedstawicieli ludu”, nauczymy ich wiele, bo nauczymy, że zasada dobra publicznego w życiu może dać człowiekowi i dobrobyt materialny, i szczęście moralne, nauczymy ich rządzić się, liczyć i przewidywać, a nade wszystko poskramiać w sobie egoizm płytki i dziecinny dla większych własnych dóbr w przyszłości.

Do pracy tej możemy przystępować śmiało; na wszystkie niemal zła i przekleństwa rodzaju ludzkiego współdziałanie jest środkiem najbardziej owocnym. Widzieliśmy, że w stowarzyszeniach kryje się potęga, która rozbroi armie, skały zamieni w ziemię urodzajną, odsłoni przed oczyma wszystkich ludzi niesłuchane skarby i tajemnice, kryjące się w łonie ziemi i głębokościach mórz, siły natury uczyni sługą nie tylko uprzywilejowanych, lecz wszystkich bez wyjątku. Idea solidarności oświeci wszystkie zakątki duszy ludzkiej, wyrznie stamtąd wszystkich lęk i zbrodnie. Ona sprawi, że każdy człowiek uczuje się prawdziwym obywatelem ziemi, pewnym jutra, pogodnym i dumnym w swym ludzkim dostojeniu, czerpiącym w skarbnicy przyrody pełnymi garściami.

A teraz słówko do tych, którzy pragnęliby życie swoje uczynić rozwinięciem jednej myśli, do tych, którzy nie umieją tworzyć piękna w żadnej ze znanych sztuk, którzy nie umieją rozsuwać zasłon z tajemnych dziedzin natury, którzy nie są ani artystami, ani badaczami, noszącymi w sobie światy piękna i wiedzy, ale mają tęsknotę nieprzepartą do ideału, ale serce ich drży i zrywa się co chwila w zetknięciu ze światem ludzkim, ale w głębi swej duszy żywią wiarę żywą, że świat ten może być lepszy, coraz lepszy, aż będzie doskonale sprawiedliwy.

Któż nie chce, kto nie pragnie mieć w sobie uczucia potęgi? Chwilowo to uczucie jeźdźca, co okiełznał gorącego wierzchowca, wioślarza, co zwyczajem toruje swej łodzi drogę wśród ryku wzburzonych fal. A stale to uczucie człowieka, co czuje, że życie jego rozwija się według jednego planu. To uczucie Schliemanna, co w młodzieńczym wieku zamyślił odnaleźć ruiny Troi i po trudach dwudziestu z górą lat w końcu dopiął swego. To uczucie Konrada Prószyńskiego²⁷, co w 16. roku życia, na wygnaniu syberyjskim, postanowił lud zdobyć dla Ojczyzny i w końcu widzi, że nauczył czytać setki tysięcy ludzi o Polsce.

27. Konrad Prószyński (1851–1908), pseud. Kazimierz Promyk – działacz oświatowy, niezwykle zasłużony w dziele likwidacji analfabetyzmu w Polsce i upowszechniania wiedzy wśród niższych warstw społecznych, szczególnie chłopstwa. W młodości całą rodzinę zesłano na Syberię, jednak chłopak wkrótce powrócił do kraju. W 1875 r. założył tajne Towarzystwo Oświaty Narodowej, które stawiało sobie za cel oświatę wśród ludu, propagowanie kultury polskiej wśród warstw plebejskich, zwalczanie analfabetyzmu itp. W tym samym roku opublikował pierwszy nowoczesny polski elementarz, w późniejszych latach napisał kilka kolejnych publikacji tego typu, cieszyły się one ogromną popularnością. Propagował indywidualne samokształcenie na podstawie prasy i książek popularyzatorskich. Od 1881 r. wydawał tygodnik „Gazeta Świąteczna”, skierowany do ludności wiejskiej i bardzo zasłużony w sferze popularnonaukowej.

Do tych, którzy marzą o sprawiedliwości społecznej i marzą, aby w życiu swoim dążyli do jednego krok za krokiem, ale ciągle naprzód i coraz wyżej, do tych wszystkich wołam: Odrzućcie myśli i sny o potędze, jak ją dziś pojmują, o potędze rządzenia. Tą drogą nie stworzycie nic trwałego, nie zbliżycie ludzi do siebie, chyba jako tłum niewolników lub stado głupców. Pójdźcie tworzyć ludzi nowych: bliskich, a wolnych, związanych z sobą, a swobodnych, czerpiących siłę z łączności do zwycięstwa ducha.

W pracy tej będziecie twórcami. I zawsze, i ciągle będziecie sobą. To, co stwarzać będziecie, będzie miało tyle znaczenia dla przyszłości, co warte będzie dziś. Nie będziecie siali pszenicy razem z kąkolem, ale zawsze tylko czyste ziarno, z którego duch ludzki świetny, twardy jak diament, wyłaniać się będzie.

Nota edytorska

Powyższy tekst to cała broszura Józefa Beka, wydanie II, Nakładem Warszawskiego Związku Stowarzyszeń Spożywczych, Warszawa 1918.

Nota biograficzna

Józef Bek (Beck) (1867–1931) – działacz socjalistyczny, spółdzielczy i niepodległościowy. Podczas studiów prawniczych na Uniwersytecie Warszawskim był współzałożycielem tajnych socjalistycznych kółek młodzieżowych, a na ich bazie po nawiązaniu kontaktu ze środowiskami robotniczymi utworzono w 1899 r. Związek Robotników Polskich. Należał do liderów tej organizacji, był jednym z głównych twórców tzw. kas oporu – kas gromadzących ze składek robotników fundusze mające wspierać działalność strajkową. Za tę aktywność został aresztowany przez władze carskie i uwięziony w Cytadeli warszawskiej, później w Petersburgu, a następnie zesłany do Rygi. Z zesłania uciekł na teren zaboru austriackiego. Wówczas zrezygnował z aktywności w ruchu robotniczym i związał się ze spółdzielczością. W 1899 r. został wybrany sekretarzem Rady Powiatowej w Limanowej, co dało początek zaangażowaniu w rozwój samorządu terytorialnego. W Limanowej prowadził społecznie działalność oświatową dla robotników i chłopów, w 1900 r. wraz z żoną założył powiatowe koło Towarzystwa Szkół Ludowych, które na terenie powiatu uruchomiło 11 bibliotek; propagował sadownictwo i nowoczesne formy gospodarowania, organizował kółka rolnicze, kursy oświatowe, odczyty, uroczystości patriotyczne. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości przeprowadził się do Warszawy, gdzie został podsekretarzem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, odpowiadając za sprawy samorządu terytorialnego. W 1924 r. wybrano go dyrektorem biura Rady Samorządu Ziemskiego, a od roku 1928 do śmierci pełnił funkcję prezesa Związku Powiatów RP. Był wykładowcą Wyższej Szkoły Handlowej. Założyciel i redaktor pisma „Samorząd Terytorialny”. W roku 1929 został mianowany członkiem Trybunału Stanu. Był autorem licznych artykułów i broszur, m.in. „Kooperatywy spożywcze”, „O czynnik obywatelski w samorządzie”, „Spółdzielczość jako program życiowy”. Jego synem był ostatni minister spraw zagranicznych II RP, Józef Beck.



Edward Abramowski

Znaczenie spółdzielczości dla demokracji

Kooperatywa spożywcza oddaje w ręce ludu handel krajowy

Kooperatywa spożywcza jest to stowarzyszenie dla **wspólnego zakupu** zarówno przedmiotów codziennego użytku, jak i wszelkich innych towarów. Zamiast ażeby każdy oddzielnie kupował w sklepikach i magazynach chleb, mleko, masło, naftę, węgiel, obuwie, odzież, bieliznę i inne rzeczy, ludzie łączą się w stowarzyszenie, które, za pośrednictwem swej administracji, kupuje te wszystkie przedmioty hurtem, dla własnego sklepu. Kupując hurtem, stowarzyszenie kupuje taniej, członkom zaś swoim sprzedaje po zwyczajnej cenie handlowej; i stąd pochodzi zysk stowarzyszenia.

Jest to zwyczajny zysk kupiecki; tylko że tutaj zamiast stanowić osobisty dochód tego lub owego kupca, stanowi wspólny dochód stowarzyszenia, należy do ogółu członków i może być przez nich użyty według ich uznania i woli; część jego może być przeznaczona do podziału między nich, jako dywidenda od zakupów, druga zaś część może być zachowana, jako **fundusz gromadzki**, dla celów użyteczności zbiorowej.

Im więcej ludzi należy do stowarzyszenia i im więcej każdy członek kupuje w sklepie stowarzyszenia, tym bardziej wzmacnia się znaczenie handlowe i siła ekonomiczna kooperatywy. Staje się ona wielkim odbiorcą towarów, wielkim

kupcem, z którym rachować się muszą poważnie zarówno firmy handlowe, jak i przemysłowcy; muszą stosować się do zapotrzebowań i wymagań kooperatywy, dbać o dobry gatunek towarów i ustępować w cenach. Jednocześnie zaś ze wzrostem ilości członków i ze wzrostem obrotu handlowego kooperatywy – rosną także i jej dochody, nagromadzają się coraz większe kapitały, które jej pozwalają rozszerzać swoją działalność gospodarczą.

Z natury więc kooperatywy spożywczej wynika, że jest ona stowarzyszeniem otwartym dla wszystkich, przyrodzoną nieprzyjaciółką wszelkich monopolii i ograniczeń, prawdziwym stowarzyszeniem ludowym. Biorąc na siebie zadanie bezpośredniego nabywania towarów, dąży ona z konieczności rzeczy do tego, aby ogarnąć sobą wszystkich spożywców, tj. wszystkich ludzi; czyli, innymi słowy, aby zawładnąć całym rynkiem krajowym, aby ten rynek zorganizować i przystosować do potrzeb ludności, odebrać rządy jego z rąk kapitalistów i kupców i oddać w ręce ludu.

Kooperatywa spożywcza oddaje w ręce ludu produkcją i bogactwa krajowe

Kooperatywa, przywłaszczając sobie dochody kupieckie i mając swój własny zorganizowany rynek – liczne rzesze swoich członków, jest w mocy pójść dalej na drodze wielkiej reformy społecznej i stworzyć własną **produkcję**. W tym celu powinna ona skupiać w swoim ręku jak najwięcej wkładów i starać się, aby jak największa część zysku czystego kapitalizowała się jako fundusz gromadzki. Przy pomocy nagromadzonych w ten sposób kapitałów, kooperatywa zakłada warsztaty i fabryki, nabywa kopalnie i folwarki, które, jako własność kooperatywy, stanowią **wspólny** majątek wszystkich stowarzyszonych. Oni sami wybierają administratorów, sami kontrolują sposób prowadzenia interesów, sami ustanawiają przepisy i sami korzystają z dochodów. Jest to własność ludu zorganizowanego.

W takich zakładach i gospodarstwach kooperatywnych wyzysk pracujących powinien być zupełnie wykluczony. Robotnicy, którzy tam pracują, są także **członkami** kooperatywy spożywczej i, jako tacy, są zarazem współwłaścicielami tych fabryk i folwarków, które do kooperatywy należą, biorą udział w zarządzaniu nimi i we wszystkich dochodach, jakie one dają. Interesem więc samych stowarzyszonych będzie, ażeby praca w tych zakładach kooperatywnych była dobrze opłacana, zdrowa, przyjemna i pozostawiająca sporo czasu na życie swobodne. Kooperatywa, stając się wytwórcą, przywłaszcza sobie nowe źródło dochodów, zabiera te zyski, które należą do kapitalistów. Zamiast kupować od fabrykantów dla swoich magazynów chleb, mąkę, płótna, obuwie itd., kooperatywa stawia swoje własne piekarnie, młyny, tkalnie, warsztaty szewskie i zabiera sobie ten dochód, który przedtem dawała fabrykantowi.

Tym sposobem wspólne kapitały ludu, zorganizowanego w stowarzyszenia spożywcze, rosną jeszcze bardziej. A w miarę tego, jak mnożą się kooperatywne

przedsiębiorstwa przemysłowe i folwarki, w miarę tego coraz większa część produkcji i bogactw krajowych przechodzi w jego ręce. Obok kapitalistycznej gospodarki, opartej na przywilejach i wyzysku, niszczącej zdrowie i wolność człowieka, zjawia się nowa gospodarka, w której nie ma wyzyskujących i wyzyskiwanych, właścicieli i proletariuszy, rządzących i rządzonych, gdzie jedynym właścicielem jest stowarzyszenie ludowe wolne, otwarte dla każdego, szanujące bezwzględnie równość praw i obowiązków.

Kooperatywa spożywcza oddaje w ręce ludu oświatę i zdrowie

Jeżeli kooperatywa jest dobrze administrowana, jeżeli posiada liczne zastępy członków i jeżeli ci członkowie wszystko w niej kupują, natenczas dochody kooperatywy dosięgają olbrzymich rozmiarów i mogą być przeznaczone na zaspokojenie wszelkiego rodzaju potrzeb społecznych. Dochody te dzielą się zwykle na dwie części: jedna część jest wypłacana członkom jako dywidenda, druga zachowana jest jako fundusz gromadzki. Ta druga część jest najważniejsza i największe korzyści zapewnia stowarzyszonemu. Toteż w miarę tego, jak kooperatywa uświadamia się co do zadań swoich i wielkiej roli, jaką ma odegrać w świecie, w miarę tego mniej przeznaczają się na dywidendę, a coraz więcej na fundusz gromadzki.

Z funduszu gromadzkiego kooperatywa powinna stworzyć całą własną kulturę ludową. Tak samo, jak od kupców odbierze rynek, jak od fabrykantów odbierze produkcję, tak samo od filantropii prywatnej i rządowej powinna odebrać oświatę, szpitalnictwo, szkoły, ochrony, ubezpieczenie starości, pomoc w chorobie i oddać to wszystko w ręce ludu, aby on sam tylko był gospodarzem swego życia. Dla kooperatywy spożywczej jest to tym łatwiejsze, że nie wymaga ona żadnych ofiar dla zbierania funduszu, że dochody jej powstają z samego tylko spożywania. Każdy bochenek chleba, każda para butów kupiona w kooperatywie, pozostawia w jej wspólnej kasie pewien przydatek²⁸, i z tych drobnych przyrostów tworzą się te wielkie sumy, które mogą być użyte na rozmaite potrzeby zbiorowe. Instytucje dobroczynne wymagają ofiar, rządowe wymagają podatków, aby się mogły utrzymać; jedne tylko kooperatywne instytucje mogą utrzymywać się bez obarczania ludzi jakimi bądź ciężarami. Oprócz tego, instytucje – zarówno filantropijne, jak i rządowe – starają się zawsze narzucać coś ludowi, usuwają lud od bezpośredniego wpływu i rządzą się według swoich systemów i planów, niekoniecznie licząc się z potrzebami życia różnych grup ludzkich. Kooperatywa zaś spożywcza jest jak najszerszym i najbardziej demokratycznym stowarzyszeniem ludowym, otwartym dla każdego i zabezpieczającym równość praw. Jeżeli więc ona weźmie na siebie utrzymywanie szkół, bibliotek, ochron, szpitali, kas ubezpieczających starość i kas dla chorych, natenczas instytucje te staną się rze-

28. Tj. nadwyżkę (przyp. redaktora książki).

czywiście ludowymi, będą przystosowywać się do prawdziwych wymagań życia i do potrzeb tych właśnie ludzi, którzy z nich korzystają. Lud wyzwoli się wtedy z dobroczynności i opieki biurokratycznej, sam stanie się swoim dobroczyńcą, opiekunem swoich chorych i wychowawcą swoich dzieci.

Kooperatywa spożywcza uczy samorządu i wolności

Kooperatywa spożywcza jest stowarzyszeniem demokratycznym, to znaczy takim, gdzie wszyscy członkowie mają jednakowe prawa i obowiązki i gdzie wszyscy decydują o sprawach stowarzyszenia. Zgromadzenie ogólne członków jest najwyższym prawodawcą, wola jego rozstrzyga o wszystkim. Ona wybiera urzędników stowarzyszenia, kontroluje ich działalność, orzeka główne wytyczne i zasady dla spraw stowarzyszenia.

Jest to więc prawdziwa rzeczpospolita, gdzie wszyscy są powołani do rządów; rzeczpospolita, gdzie nie ma żadnego przymusu, a wszystko dzieje się po dobrej woli.

W kooperatywie ludzie, zamiast poddawać się narzuconym im z góry planom i rozporządzeniom, sami muszą zastanawiać się nad sposobami prowadzenia swoich interesów, muszą poznawać dokładnie warunki, w których znajduje się gospodarstwo krajowe, badać rozmaite strony działalności handlowej i przemysłowej, uczyć się wspólnej roboty ekonomicznej i administracji przedsiębiorstw, prowadzenia kas ubezpieczenia, instytucji wychowawczych i zdrowotnych, wszystkiego, czym się kooperatywa zajmuje. Zamiast przyjmować gotowe rzeczy i warunki, jakie im stawiają kapitaliści, filantropi i państwo, uczą się sami być twórcami swego życia, jako ludzie wolni, których nikt do tego nie przymusza.

I w tym to właśnie spoczywa olbrzymie znaczenie kooperatywy, że ona uczy tej **wolności twórczej**, że w niej wytwarza się prawdziwa demokracja. Gdzie ludzie wszystkiego żądają od państwa, gdzie wszystkie swoje nadzieje opierają na takich lub innych reformach, przeprowadzanych przymusowo, tam nie ma ani demokracji, ani wolnych obywateli; tam są tylko poddani mniej lub więcej postępowego, mniej lub więcej oświeconego rządu. Demokracja zaś i wolność tworzą się wtedy dopiero, gdy ludzie, zamiast żądać reform od państwa, przeprowadzają te reformy sami, mocą dobrowolnej solidarności, gdy zamiast człowieka jako „głosu wyborczego”, zamiast pionka w ręku biurokracji lub przywódców partyjnych, zamiast takiego, który umie tylko albo panować, albo słuchać, zjawia się człowiek jako **wolny twórca życia**, umiejący bez przymusu działać solidarnie z innymi i życie doskonalić.

Takiego właśnie człowieka powinna stworzyć kooperatywa i to jest jej najwyższe zadanie. Wszystkie systemy i ustroje społeczne mogą zawieść, okazać się błędnymi, wypaczyć się przez nowe, nieprzewidziane warunki życia; ale ta wartość moralna człowieka – jako twórcy – pozostanie jego nieśmiertelną zdobyczą, źródłem niewyczerpanej siły i coraz piękniejszych światów ludzkich.

Nota edytorska

Powyższy tekst pierwotnie ukazał się w jednodniówce pt. „Idee spółdzielczości”, Biblioteczka Kooperatystów nr 1, Towarzystwo Kooperatystów, Warszawa 1906. Była to publikacja zbiorowa, zawierająca również teksty J. Dmochowskiego, J. Szyca, W. Szukiewicza i A. Mędreckiego.

Nota biograficzna

Edward Abramowski (1868–1918) – działacz socjalistyczny, myśliciel polityczny, psycholog, teoretyk i popularyzator spółdzielczości. Jako nastolatek rozpoczął działalność publicystyczną na łamach skierowanego do warstw ludowych pisma „Zorza”, propagując tam wiedzę oraz ideały solidarności i współdziałania. Związał się z ruchem socjalistycznym, w początkach studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim organizował tajne młodzieżowe grupy samokształceniowe. Z powodu represji politycznych wyjechał do Genewy, gdzie kontynuował studia oraz współpracował z emigracyjnymi strukturami polskiego ruchu socjalistycznego. Dał się wówczas poznać jako utalentowany popularyzator – autor broszur propagujących ideały lewicowe. W roku 1889 powrócił do Warszawy, gdzie podjął aktywność organizacyjną w ruchu robotniczym; był jednym z liderów tzw. II Proletariatu. Po rozłamie w ugrupowaniu założył Zjednoczenie Robotnicze. Był wówczas autorem wielu tekstów agitacyjnych, cieszących się znaczną popularnością wśród robotników, pisał także analizy teoretyczne. W roku 1892 brał udział w Paryżu z zjeździe założycielskim Polskiej Partii Socjalistycznej. Na mocy decyzji zjazdu wszedł w skład zarządu Centralizacji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. Po aresztowaniu i wydaleniu z Francji, przebywał m.in. w Londynie i Zurychu. W połowie ostatniej dekady XIX w. rozwinął zainteresowania psychologią, podejmując w tej dziedzinie badania i publikując nowatorskie rozprawy naukowe. Pod koniec stulecia miało miejsce przewartościowanie w jego poglądach politycznych, skutkujące zerwaniem z ruchem socjalistycznym. Poddał krytyce instytucję państwa i przymusu jako czynników sprawczych zmian społecznych, propagując w zamian samoorganizację społeczną, oddolne inicjatywy oraz przeobrażenia moralne, jako kluczowy czynnik w procesie zmiany systemu ekonomicznego i politycznego. Takie poglądy doprowadziły go w pierwszych latach XX wieku do zainteresowania się spółdzielczością, którą postrzegał jako ruch dążący zarówno do obalenia kapitalizmu, jak i uczący ludzi współpracy, braterstwa i solidarności. Był wówczas inicjatorem ruchu „komun etycznych” – niewielkich grup służących samokształceniu, rozwojowi moralnemu itp. W roku 1904 został jednym z działaczy oraz czołowym teoretykiem nielegalnego Polskiego Związku Ludowego, lewicująco-postępowej organizacji w Królestwie Polskim, łączącej postulaty niepodległościowe z dążeniem do przeobrażeń społecznych. Organizacja pod wpływem Abramowskiego przyjęła program bazujący na oddolnych działaniach, samoorganizacji i spółdzielczości. W roku 1905 był współtwórcą Związku Towarzystw Samopomocy Społecznej – organizacji propagującej samoorganizację Polaków w zaborze rosyjskim. Z jego

inicjatywy utworzono przy Związku sekcję poświęconą propagowaniu spółdzielczości. Została ona wkrótce przekształcona w samodzielne Towarzystwo Kooperatystów – organizację, która jako pierwsza w zaborze rosyjskim propagowała ideały nowoczesnej spółdzielczości oraz podjęła prace organizacyjne na rzecz stworzenia ruchu spółdzielczego. Abramowski należał do głównych działaczy Towarzystwa, był także jednym z czołowych twórców i autorów pisma „Społem!”, które organizacja zaczęła wydawać w celu propagowania takich ideałów. W pierwszych latach rozwoju tych inicjatyw był autorem tekstów propagujących spółdzielczość, które cieszyły się popularnością i uznaniem. Pod koniec pierwszej dekady XX wieku sformułował wizję Związków Przyjaźni, które miały zarazem wspierać ruch kooperatywny, jak również – bazując głównie na relacjach sąsiedzkich – uzupełniać go o sieć samopomocy w niewielkich grupach społecznych. W początkach drugiej dekady XX wieku wspierał inicjatywy niepodległościowe, powrócił także do aktywności naukowej, organizując w roku 1910 Instytut Psychologiczny. Po wybuchu I wojny światowej poparł Polską Organizację Wojskową i Legiony. W roku 1915 został powołany na stanowisko kierownika katedry psychologii na Uniwersytecie Warszawskim. Uznawany jest za jednego z czołowych teoretyków i popularyzatorów spółdzielczości w Polsce oraz za jednego z ojców-założycieli nowoczesnej kooperacji w naszym kraju. Oprócz licznych prac naukowych i teoretycznych oraz tekstów politycznych, był autorem m.in. takich rozpraw o tematyce spółdzielczej, jak m.in. „Znaczenie spółdzielczości dla demokracji”, „Idee społeczne kooperatywności”, „Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego”.

Zofia Daszyńska-Golińska

Przez kooperatywy do przyszłego ustroju

Czy daleki jest przyszły ustrój społeczny?

Troski, kłopoty, drożyzna, wyzysk handlarza, oto co wypełnia dzień każdy. Żyjemy jednak nadzieją, że przyszłość będzie inna i że ten kraj naszych dzieci zakwitnie kwiatami szczęścia. Toteż jednym z najważniejszych pytań, jakie zadaje sobie proletariusz, jest jak przedstawiać się będzie przyszły ustrój społeczny?

Wierzmy, że będzie on lepszy, sprawiedliwszy, że panoszyć się przestanie wielki właściciel ziemi i kapitalista, a skończy się nędza zapracowanego robotnika. Pomimo to niełatwo stworzyć taką ziemię obiecaną, w której ludzie będą wolni, szczęśliwi i zamożni. Bo jak tu zmienić wszystko złe, jak zwalczyć potęgę kapitału, usunąć prywatnych przedsiębiorców? Do tego potrzeba nie tylko bogactwa i siły, które zdobyć się dają przez rewolucję, ale trzeba umiejętności i pracy, aby na miejsce świata zburzonego postawić nowy.

Wyobrazić sobie przyszłego ustroju we wszystkich jego szczegółach niepodobna; nie sądzimy przecież, aby był on w krainie bajek. Przeciwnie, każdy dzień nas do niego zbliżać może, pod warunkiem jednak, że z tego dnia potrafimy skorzystać. Już dziś tworzą się nowe formy przedsiębiorstw: fabryki, magazyny, folwarki, które nie należą do prywatnych bogaczy, ale do ludu pracującego. Lud sam je stworzył, własną pracą i pieniędzmi je utrzymuje, on nimi rządzi przez swych urzędników. Patrząc na olbrzymi rozrost tych instytucji, w których lud sam sobie pomaga, **a zatem instytucji samopomocy**, uwierzyć trzeba, że wrastamy w ustrój

przyszły i że nie jest on mrzonką, ale **świta dziś już i to niedaleko**. Wzajemna pomoc bowiem, działanie zbiorowe, czyli **kooperacja**, dały ogromną siłę i wielkie kapitały w ręce pracownikom samym nie tylko gdzieś daleko, na szerokim świecie, ale i u nas w Polsce.

Wojna, która zburzyła przemysł i handel prywatny, kooperatywom dała nowy rozpęd.

O tych kooperatywach i o zasadach, na jakich się opierają, opowiadać tu będę. A czytelnicy sami przekonają się, że system kooperatywny usuwa wyzysk i panowanie prywatnego kapitału, że sprowadza lepsze warunki bytu i że stać się może tym właśnie sposobem wytwarzania i podziału, tą formą życia, która zapanuje w ustroju przyszłym.

Współzawodnictwo i współdziałanie

Sprawdza się dziś niestety łacińskie przysłowie „Człowiek człowiekowi wilkiem”. Chciwość, zazdrość, intrygi, ucisk słabszego przez możniejszych, wyzysk robotnika przez zarobkodawcę, oto powszechnie panujące zasady. Walka klas stawia naprzeciw siebie zorganizowanych robotników i nie mniej solidarnych kapitalistów i czujnie strzec każdemu każe interesów swojej warstwy. **A ta walka jest już wielkim postępem, bo opiera się na organizacji**. Robotnik pojedynczy nie walczy, ale cierpi. Gdy za swą pracę zażąda wyższej płacy, gdy wymaga od nadzorczy ludzkiego traktowania, usuną go, wygłodzą, a więc zmiążdżą. Organizacja daje mu siłę. W organizacji bowiem już nie panuje walka, ale wzajemne zrozumienie, wspólne cele i współdziałanie ku osiągnięciu tych celów. Mamy przeto dowód, że istnieje i inna zasada, a mianowicie: „**człowiek człowiekowi bratem**” czy towarzyszem wiernym w dole i niedoli.

Braterstwo takie objąć powinno nie tylko ludzi jednej klasy, ale sięgnąć dalej. Jako obywatele państwa polskiego mamy wspólne interesy. Wszystkim nam zależy na podtrzymaniu jego trwałości, siły i zamożności, a więc na usunięciu nieuczciwych i nierzetelnych czynów. Jako kooperatyści odczuwamy bliskość naszą z uczciwymi ludźmi innych narodów, którzy na tej samej drodze chcą los własny i swojej ojczyzny poprawić. Łączmy się zatem i zastanawiajmy nie tylko nad tym, co nas różni, ale z tą samą siłą nad tym, co nas zbliża, a wytworzymy społeczność uczciwych ludzi. Społeczność ta może być nie tylko narodową, ale sięga dalej do innych narodów. Przeciwstawia ona braterstwo rzetelnych obywateli dążeniom do wyzyskania ich słabości. Organizacja uświadomi nam siłę naszą i poda środki obrony.

Potrzeby ludzkie

Cel każdej pracy zarobkowej stanowi zaspokojenie potrzeb. Gdy czas i siły pracującego ludu zostały już uzależnione przez właścicieli kapitału i gruntów, to

o zaspokajaniu potrzeb każdy sam myśleć musi. Kupujemy każdy towar po cenie trzy, cztery, a niekiedy dziesięć i sto razy droższej, aniżeli on kosztuje w fabryce czy w warsztacie. Rolnik, opanowany przez paskarza-pośrednika, zapomniał o potrzebach miast i ludności przemysłowej, której wytwory są mu przecież niezbędne.

Pomyślmy, ilu ludzi żyje z handlu. Przede wszystkim kupiec hurtownik, wielki pan rozporządzający znacznym kapitałem, agenci rozwijający próbki i zachwalający towary. Dalej idą duże magazyny kupieckie, w których zaopatrują się drobniejsze sklepy, wreszcie kramarze, przekupki, szmuglerzy, pomocnicy ich itd. Wszystkich tych ludzi utrzymywać, a często i bogacić musimy, czyniąc nasze skromne zakupy. W dodatku im uboższy człowiek, tym gorszy otrzymuje towar. Chodzi mu o taniocść, bierze więc ochłapy mięsa, chleb, który nie doważa i pieczony jest z otrębami, kawę, do której domieszono palonej fasoli, węgiel, gdzie są kamienie, odzienie używane i nie dezynfekowane, które mu przynosi zarazę itp.

Kobiety, które rozporządzają zarobionym skąpym groszem, najlepiej wiedzą, jakie jest ich życie uzależnione od kupieckiego kapitału. Dla nich ideałem być powinno, ażeby wreszcie uregulować się to dało, żeby kupowały taniej, aby ich nie oszukiwano, nie wyzyskiwano. Czy jest jednak środek, aby temu zaradzić?

Stowarzyszenia spóżywców

Pomyśleli o tym kooperatyści.

Kooperatywy, po polsku spółdzielnie spóżywców, są to miejsca sprzedaży wytworzone przez samych spóżywców. Spóżywcą jest każdy ubogi i bogaty, robotnik i kapitalista, i każdy może też być kooperatystą, trzeba się tylko o to postarać. W tym celu zakładamy **własne** sklepy i **sami** zaopatrujemy je we wszystko, co do utrzymania potrzebne.

Kapitał potrzebny do założenia sklepu nie jest wielki. Wystarczy nająć mieszkanie i zakupić towaru na początek, znaleźć uczciwego człowieka, który by się sprzedażą zajmował. Takiego człowieka trzeba należycie opłacać, aby cały czas mógł stowarzyszeniu oddawać. Nie potrzebuje on być kupcem zawodowym, ale powinien być uczciwym, skrzętnym i mądrym pracownikiem, by nie dał się oszukać i nie oszukiwał kupujących.

Gdy np. **100 ludzi złoży po 1000 marek, będzie to już sto tysięcy**, a większość naszych sklepikarzy z mniejszym rozpoczyna kapitałem. 1000 marek można wpłacać stopniowo, np. po 50 co tydzień. A te marki nie idą na przepaść, bo przecież handel daje zyski, kupujących i członków wciąż przybywa, a każdy kupujący jest współwłaścicielem, ponieważ ma swój udział. O ile ceny wzrastają, do udziału trzeba dopłacić. Tak samo stowarzyszenie może wymagać złożenia wyższej kwoty, jeżeli trzeba dokonać większego zakupu.

W dzisiejszych powojennych warunkach towaru jest mało, trzeba go nabywać, kiedy się sposobność nadarzy i nie zwlekać z wpłatą, choćby ona na razie była uciążliwą. Pieniądze zostaną zwrócone w tańszym towarze, trzeba jednak

pilnować, czy będą właściwie użyte. Udziałowiec **musi dbać o swój sklep**. Przede wszystkim kupować tylko w stowarzyszeniu. Każdy zakup powiększa obrót, daje zysk własnemu sklepikowi. Trzeba ustanowić zarząd i radę nadzorczą, która bez wszelkiego wynagrodzenia, tylko przez poczucie obowiązku obywatelskiego, kontroluje, czy sprzedaż idzie uczciwie, czy kasjer nie uszczupła majątku. Wszyscy troszczyć się powinni, ażeby znaleźć tanie i pewne źródła zakupów, ustanowić niskie ceny, nabywać tylko te artykuły, które istotnie znajdują nabywców.

Przekonano się, że na początek niewielu płatnych ludzi wystarczy, o reszcie myślą sami kooperatyści.

Decydują oni na Walnym Zgromadzeniu, zwoływanym np. co pół roku, w którym każdy członek stowarzyszenia ma jeden głos. Czy złożył jeden, czy kilka udziałów, głosuje i decyduje nie jako właściciel kapitału, ale jako pełnoprawny członek. W towarzystwie akcyjnym członek jest tylko reprezentantem kapitału. Nie chodzi o jego potrzeby czy uzdolnienie, ale o kapitał. Jeżeli złożył połowę całego kapitału w akcjach, ma połowę głosów. **W spółdzielni inaczej.** Wolno mu nabyć za ledwie parę udziałów, a na zgromadzeniu udziałowców taki sam wpływ mieć będzie, jak posiadacz jednego.

Jakie korzyści otrzymuje kooperatysta?

Korzyści te są wszechstronne. Towary spółka sprzedaje po niższej cenie, bo nikomu o zysk nie chodzi, a tylko o pokrycie kosztów. Zmusza to wielokrotnie kupców prywatnych do obniżania cen.

Zafałszowania towarów są plagą spożywcy. Obecnie, kiedy po wojnie rozpanoszyło się paskarstwo²⁹, zafałszowania dochodzą do potwornych rozmiarów. Fałszuje się masło, ser, mleko. Wgniata się do masła tyle wody, że właściwego tłuszczu ze śmietany czy śmietanki pozostaje za ledwie piątą część, a funt opakowany jako masło śmietankowe kosztuje setki marek. Po miastach założono specjalne pracownie dla badania żywności, mydła, lekarstw itp. Taka pracownia w Warszawie w 1917 r. dokonała 4531 analiz (rozbioru towarów). I oto okazało się, że 964 próbki były nie do użycia, a 1035 zafałszowanych. Znaczy to, że na 100 towarów kupował warszawiak 45 szkodliwych, oszukańczych, że nie tylko nabiał, ale chleb, kasza, tłuszcze, wędliny, mięso, kawa, cukierki, wody gazowane, mydło, lekarstwa itp. są fałszowane, a wydane na nie pieniądze przynoszą nam szkodę, nie pożytek.

W stowarzyszeniu sprzedaje się tylko towar dobry, nie zafałszowany, bo nikt dla samego siebie fałszować nie będzie. Waga i miara jest rzetelna, bo nad tym czuwać wolno każdemu udziałowcowi.

Z biegiem czasu sklep wzrasta, mieści się w piękniejszym lokalu, sprowadza towary wprost od fabrykantów, a zatem tańsze i lepsze, obsługa jest staranna, opakowanie czyste, a udziałowców przybywa. Po upływie roku okazuje się już,

29. Nieuczciwa i nielegalna sprzedaż po zawyżonych cenach towarów, których brakuje na rynku (przyp. redaktora książki).

że powstał zysk, który: 1) wypłaca się jako procent od udziałów, czyli dywidenda, oraz 2) idzie na rozszerzenie sklepu.

To jednak jeszcze nie wszystko. Przy każdym zakupie stowarzyszenie, nawet sprzedając po niższej od sąsiednich sklepów cenie, cośkolwiek zarabia. Najwięcej zarobi na tych, którzy kupili za najwyższą kwotę. Nie są to najzamożniejsi, ale zwykle ci, co najwierniej kupowali w stowarzyszeniu, co szli do niego po groszowy nawet zakup. Stowarzyszenie wypłaca każdemu tyle, ile na nim zarobiło. Zdziwiona gospodyni, która kupowała przez rok cały, ciesząc się, że ma towar dobry i tani, i wpłaciła np. 80000, otrzymuje od razu 4000 marek. Jakże ta kwota przydatną będzie na zakup ubrania lub sprzętu do domu!

Zasady stowarzyszenia spóżywców

1. **W stowarzyszeniu kupować można tylko za gotówkę.** Wyklucza to możliwość zadłużenia. Przyszyczą do kupowania jedynie artykułów potrzebnych i godzenia rozchodów z dochodami. Wykazuje najwyraźniej, że gdy dochody są za małe, to postarać się trzeba o zarobek lub upomnieć o wyższą płacę.
2. **Kto złożył udział, musi kupować w stowarzyszeniu.** Inaczej stowarzyszenie nie będzie się rozwijało, udział nie przyniesie procentu, a stowarzyszenie zostanie na zawsze małym sklepikiem.
3. Przy zakupach w stowarzyszeniu robi się oszczędności, bo nadwyżka, wpłacona za towar, przypada na dobro kupującego. A zatem, **kto więcej kupił, więcej oszczędził.** Spłaca mu to w końcu roku.
4. **Udziałowiec jest współwłaścicielem stowarzyszenia** i powinien dbać o jego rozwój. Ma do tego prawo, bo stowarzyszenie urządza zgromadzenia walne, na których każdy przemawiać i głosować może.
5. **Od udziałów wypłacane są procenty niskie,** zwykle nie więcej jak 5 od 100.
6. **Na końcu roku czy półrocza oblicza się zwroty od zakupów i rozdziela każdemu według kwoty, za którą zakupił towarów.**
7. **Udziałowcy, dbając o rozwój stowarzyszenia, nie powinni żądać całej nadwyżki (zysku), ale pozostawić część przynajmniej na rozszerzenie przedsiębiorstwa.** Będzie to kapitał zasobowy.
8. **Kapitał zasobowy idzie na powiększenie sklepu i zakup większej ilości towarów, na budowę własnego domu,** ażeby nie płacić czynszu i pomieścić w nim inne wspólne instytucje, jak kasy, czytelnie, biblioteki, sale zabaw, lokale dla stowarzyszeń itd.
9. **Stowarzyszeniom w Polsce sprzedawać wolno i nieczłonkom.** Podobnie jest w innych krajach. W Belgii i w Anglii kupować w sklepie spółki może każdy, ale naturalnie z nadwyżek korzystają tylko członkowie. Podobnie można i należy sprzedawać towary nabywane w ograniczonych ilościach tylko członkom. Trzeba zatem złożyć udział i dopełniać go we właściwym czasie, ażeby mieć prawo zakupu wszystkiego, co stowarzyszenie posiada. Ponieważ stowarzyszenie w trudnych warunkach obecnych nie zawsze zaopatrywać się może

we wszelkie towary, przyjęto zwyczaj wypisywania na tablicy nazwy i ceny artykułów, które w danym dniu nabyć można. **Ceny towarów są jednakowe dla wszystkich kupujących.**

10. **We własnym interesie dbać powinien każdy udziałowiec o zdobycie jak największej liczby współników.** Im większe rozmiary stowarzyszenia, tym lepiej może być ono prowadzone i tym taniej sprzedawać.
11. **Udziałowcy przy powodzeniu sklepu i rozroście obrotów dbać powinni o tworzenie nowych stowarzyszeń dla budowy domów, udzielania pożyczek, zakładania piekarni, aptek, fabryk obuwia, odzienia i innych.**
12. **Udziałowcy pamiętać winni, że każdy kooperatysta jest im bliższy od tego, kto obojętnie patrzy na ich zabiegi i starania, powinni czuć się rodziną, która się wzajemnie wspomaga.**

Postępy stowarzyszeń spóżywców

Stosowanie się do tych 12 przykazań uczyniło z kooperatystów potęgę. Rozsypane po różnych krajach kooperatywy liczą się dziś do największych przedsiębiorstw świata. Posiadają one wspaniałe pałace, okręty, grunty, fabryki, mnóstwo domów mieszkalnych dla członków, banki pożyczkowo-oszczędnościowe i szkoły. Kooperatywy dbają o rozrywki i życie duchowe członków przez urządzenie wykładów, przedstawień teatralnych, bibliotek, czytelni, wspólnych podróży po kraju i zagranicę itp.

Niewątpliwie niejedna spółka taka upadła, albo też nie potrafiła się rozwinąć. Ale zwykłą przyczyną było tu niestosowanie się do wymienionych zasad. Jeżeli kooperatyści dbają tylko o podwyższenie osobistego dochodu, jeżeli przy końcu roku, bez względu na rozwój stowarzyszenia, rozdrapują całą nadwyżkę, to stowarzyszenie nie może rosnąć, ani wytrzymać konkurencji prywatnych handlarzy. Jest to karygodne niedbalstwo, które mściło się np. upadkiem wielu stowarzyszeń w byłej Galicji. Podobnie szkodliwe jest werbowanie członków, którzy tylko składają udziały, a nie troszczą się o stowarzyszenie, nie kupują w nim towarów. Tacy członkowie to raczej balast. Lepiej pożyczyć od nich pieniędzy, a potem zwrócić, niż dawać im prawa członka, z których niewłaściwy zrobić mogą użytek, skoro nie obchodzi ich powodzenie samej sprawy.

Wielką trudność stanowić będzie należenie kooperatystów do różnych warstw społeczeństwa. Rodzina robotnicza najchętniej zje kielbasę lub tłusty schab. Profesorowi, który ślęczy nad książkami, szkodzić może nadmiar tłuszczów, żąda innego towaru.

Żądania przy zakupach będą przeto różne. Trudno również ustanowić stosunki wzajemnej pomocy, które wśród kooperatystów wytwarzają zapobiegliwą i dbającą o pomyślność każdego członka całość. Toteż najlepiej rozwijają się kooperatywy czysto czy przeważnie robotnicze, bo tu zapotrzebowanie rodziny jest proste i stałe, a robotnicy, złączeni w stowarzyszenia zawodowe i w partie robotnicze, przywykli do solidarności i wzajemnej pomocy.

Solidarność i dobrze zrozumiany własny interes dały kooperatywom siłę i stworzyły bogactwa, o których się wspomniało. Wprost wierzyć się nie chce, aby z drobnych kwot, wpłacanych przez ludzi przeważnie ubogich, powstać mogły kapitały, które liczą dziś już nie na miliony, ale na miliardy. Skoro jednak możemy pod uwagę, że kooperatystów już przed wielką wojną liczono w różnych krajach przeszło 20 milionów, a od tego czasu kooperatywy się rozwinęły i zdobyły nowe zastępy członków, że każdy z nich, nawet najbiedniejszy, kupując stale w stowarzyszeniu wyda w nim rocznie bodaj parę tysięcy, rachunek będzie łatwy.

Początki były jednak trudne i skromne; pomówmy o nich, ażeby przekonać naszych towarzyszy, że i w naszym kraju potęga kooperatyw jest możliwą, że od nas samych zależy, aby się one rozwinęły. W Polsce rozrost kooperatyw idzie szybko, choćby dlatego, że nasz handel prywatny w ogóle lichy jest prowadzony i miejsca ustąpić powinien spółdzielczemu.

Należenie do kooperatyw stało się koniecznością po miastach, gdzie tak trudno zdobywać żywność i materiały. Nie powinno to ustać, pomimo że nastaną czasy normalne. Skoro kooperatywy przetrwały najtrudniejszy okres, niech nas nauczą samopomocy i uzdrowią wreszcie stosunki gospodarcze.

Początki kooperatywizmu

Twórca idei kooperatywnej, wielki angielski reformator Robert Owen³⁰, jeszcze w początkach XIX wieku postanowił uzdrowić życie społeczne i „usunąć nie-normalne i hańbiące kupowanie tanio i sprzedawanie drogo”. Projekty Owena pobudziły do myślenia i prób angielską klasę robotniczą. Najudatniejszą z nich okazało się stowarzyszenie spożywców, założone przez ubogich robotników tkaczy flaneli w Rochdale, zwanych wielekroć ojcami angielskiego kooperatywizmu.

Stowarzyszenie kooperatywne w Rochdale powstało w 1830 roku pod wpływem nauk Owena. A był to okres wiary w spółdzielczość wytwórców, którzy fabryki prywatne zastąpić chcieli przez udziałowe. Rochdale, osada zamieszkała przez 7000 ręcznych tkaczy, podjęła próbę. Zebrawszy tedy drobny kapitał, założono wytwórnię flaneli, która jednak rozwijała się powoli, a wreszcie na skutek kryzysu musiała się zlikwidować. Robotnicy pozostali bez pracy, zjadali swoje oszczędności i bezradnie patrzyli w przyszłość. Energia i pomysłowość kilkudziesięciu jednostek wyratowały ich jednak z biedy. Jeden z nich, uczeń Owena, Karol Howarth, myśliciel, którego zasady uratowały ideę kooperatywizmu, postanowił dążyć do sprawiedliwego podziału zysków i kapitałów. Obok współdziałania wystąpiła zatem idea sprawiedliwości jako podstawa reformy,

30. Robert Owen (1771–1858) – Walijczyk, brytyjski przedsiębiorca, filantrop, jeden z prekursorów ruchu socjalistycznego oraz spółdzielczego. Był właścicielem zakładów włókienniczych w Lancashire, w których wprowadził wiele prospołecznych rozwiązań w zakresie praw pracowniczych, opieki nad dziećmi robotników, wysokości płac itp. Twórca koncepcji zastąpienia kapitalizmu systemem opartym na wspólnej własności środków produkcji w niewielkich skupiskach ludzkich (przyp. redaktora książki).

a początkiem opanowania życia gospodarczego stało się przeniesienie operacji handlowych do rąk samych spożywców.

Przyjęto zasadę dochodu przez zakupy, co znaczy, że zyski handlowe mają być rozdzielane między zakupujących członków w stosunku do kwot wydanych przez nich we własnej kooperatywie, czyli stowarzyszeniu spożywców. Na tej drodze tworzą się kapitały, które służyć mogą zarówno jako kapitał przyszłych wytwórni lub też być zwracane w postaci dywidendy.

Zgodnie z zasadą powyższą założono w 1843 r. ubogi na razie sklepik z małym kapitałem 28 funtów szterlingów, tzn. 280 rubli złotych, złożonych przez 28 bezrobotnych tkaczy. Po 30 latach (w 1877 r.) liczba członków doszła do 8892, kapitał do 2,5 milionów rubli, a czyste zyski wynosiły około pół miliona rocznie. Kooperatyści wybudowali wspaniały gmach i w okolicy wzniesli 19 jeszcze większych dla filii swego stowarzyszenia.

Są to dziś ludzie zamożni, ponieważ w postaci zwrotów stowarzyszenie wypłaciło im około 20 milionów rubli. Co ważniejsze zaś rozumieją potrzebę oświaty, czego najlepszym dowodem umieszczona w głównym gmachu bogata biblioteka, pracownie naukowe, teleskopy do badania nieba, mikroskopy dla użytku członków, czytelnie pism i gazet, sale wykładowe i wszelkie naukowe pomoce.

Stowarzyszenie w Rochdale posiada własną piekarnię, fabrykę wyrobów tytoniowych, rzeźnię, pracownie krawieckie i szewskie. Z oszczędności przez zakupy wytwarza się dochód, który pozwala wypłacać 10–15-procentowe dywidendy.

Największą jednak nagrodą pionierów jest to, że przyjęte dziś przez kooperatywę spożywczą zasady przez nich wypracowane zostały i że imię sprawiedliwych pionierów z Rochdale (Equitable Pioneers of Rochdale) znane jest w każdym kraju i w każdej części świata, gdzie przeniknęła myśl spółdzielcza.

Wdzięczni kooperatyści angielscy postawili Owenowi pomnik w 1902 r.

Stowarzyszenia spółdzielcze w Anglii

Zapoznajmy się z ruchem spółdzielczym w tym kraju, gdzie doszedł on do najwyższego dziś rozwoju.

W krajach Wielkiej Brytanii (w Anglii i Szkocji), które nazwać można ojczyzną kooperatywności, liczone w 1907 roku 1582 stowarzyszenia. Liczba ich obecnie już nie wzrasta, ponieważ kooperatywy rozumieją korzyści obrotów na wielką skalę i ześrodkowują swoje kapitały. Zamiast kilku stowarzyszeń powstaje jedno większe i zamożniejsze. Nie poprzestali na tym angielscy kooperatyści i rozwój spółdzielczy dalsze czynił postępy.

Statystyka, którą posiadamy za rok 1919, mówi, że w krajach Wielkiej Brytanii, to znaczy w Anglii z Walią, Szkocji oraz Irlandii liczone samych stowarzyszeń spożywców 1357 o liczbie 4 milionów 151 tysięcy członków. Stowarzyszenia te rozporządzały kapitałem udziałowym i pożyczkowym 740,5 milionów rubli złotych, obroty handlowe roczne wynosiły prawie 2 miliardy w tej samej monecie (1990 milionów), a czysty zarobek na towarach, którym rozporządzali spożywczy

stanowił około 204 milionów rubli złotem. W czasie wojny wzrosła liczba członków przeszło o milion.

Kraje Wielkiej Brytanii nie cierpiały na brak zboża, mięsa ani skór czy tkanin z powodu działań wojennych, bo potężne to mocarstwo zasilają dowozy z zamorskich kolonii, z Australii czy z azjatyckich Indii. Przystępowano do kooperatywy przeto nie z konieczności, dla wyżywienia się, jak się to u nas wielokrotnie dzieje³¹, ale z przekonania, że to najwyższa i najdoskonalsza ze znanych dotychczas form gospodarczej organizacji. Nic też dziwnego, że do obsłużenia kupujących trzeba było aż 130 z górą tysięcy pracowników, a płace ich wyniosły 142 miliony rubli złotem. Olbrzymie te cyfry świadczą, że nic nie było w stanie zahamować postępu stowarzyszeń spółdzielczych. A przecież przechodziły one lata złe i dobre. Kryzysy i towarzyszące im bezrobocie i zubożenie utrudniały zakupy członkom, kupcy zrywali się, by im przeszkadzać, hurtownicy odmawiali sprzedaży. Długo to jednak trwać nie mogło, bo osobisty interes zniewalał hurtowników do sprzedawania tym, którzy nabywali towarów za dziesiątki milionów. Centrale czynią zakupy wprost u fabrykantów, a zatem po najniższej cenie i korzystając z ustępstw, jakie fabryka robi największym odbiorcom. Takie towary jak zboże, herbatę, kawę przewożą na własnych okrętach. Zakładają też fabryki, które wprost dla nich wytwarzają; a więc olbrzymi młyn parowy w Silverton, piekarnię, fabrykę obuwia w Leicester, fabrykę ubrań w Leeds, wyrabiają biszkopty, ciasta, powidła, konserwy, marynaty, masło, czekoladę, kakao, mydło, glicerynę, świece, fajans, meble, cygara i wiele innych potrzebnych członkom artykułów.

Federacje kooperatyw i hurtownie

Opanowanie handlu detalicznego daje spożywcóm małe korzyści, o ile nie uda im się ująć w ręce zakupów hurtowych. Hurtownicy to właśnie te rekiny kapitału, które wprost od producentów rolnych zakupują zboże czy bawełnę, spędzają z Ukrainy bydło, wykupują skóry, przez agentów swoich dostają miliony jaj, rozporządzają węglem, słowem rządzą drobnymi kupcami i uzależniają spożywców. Stałym dążeniem kooperatystów jest przeto zakupywać u źródła, czyli u samych wytwórców i tworzyć własne hurtownie.

W każdym z krajów W. Brytanii znajduje się hurtownia spółdzielcza, która czyni zakupy u producentów. Wysłannicy tych hurtowni udają się przeto do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej lub do Kanady po zakup zboża i mąki, jeżdżą do Grecji, aby zakupić owoce. Hurtownie posiadają olbrzymie budynki na

31. W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, w obliczu skutków wojny wprowadzono okresowo system reglamentowanego rozdziału różnych produktów deficytowych. Na mocy decyzji władz państwa jednym z głównych kanałów dystrybucji tych wyrobów uczyniono struktury spółdzielczości spożywców, jako jedynych tego rodzaju przedsiębiorstw o zasięgu ponadlokalnym. Sprawilo to, że spółdzielczość była uprzywilejowana w kwestii dostępu do niektórych produktów, co zaowocowało m.in. wstępowaniem do spółdzielni osób poszukujących towarów deficytowych na rynku (przyp. redaktora książki).

składy zboża i herbaty, własne doki dla wyładowania towarów, pięć okrętów dla ich przewozu, słowem stanowią potęgę, z którą wytwórcy kapitalistyczni, nawet najzasobniejsi, liczy się muszą.

Hurtownie powstały niemal jednocześnie, w 1863 i 1864 r., a od tego czasu angielska i szkocka zgromadziły niemal wszystkie stowarzyszenia spóżywców w swoim kraju i potroiły obroty. Obrót hurtowni angielskiej doszedł w ostatnim roku do 893 milionów rubli złotych, a szkockiej do 248. Hurtownia irlandzka obejmuje kooperatywy rolnicze. Należy do niej 588 stowarzyszeń.

Na wzór Anglii powstały hurtownie w innych krajach, a także w Polsce, o czym dalej mówić będziemy.

Poszczególnym stowarzyszeniom zakupy z pierwszej ręki wyjątkowo tylko udać się mogą. Rozporządzają one zbyt małym kapitałem i nie mają ludzi obznajomionych z rynkiem krajowym i wszechświatowym handlem. Potrzebną tu jest obszerniejsza organizacja. Toteż stowarzyszenia miejscowe tworzą związki, które łączą się w związki ogólnokrajowe.

Taką organizację posiada W. Brytania, gdzie stowarzyszenia spóżywców połączyły się w związki ogólnokrajowe Anglii, Szkocji oraz Irlandii.

Tworzą one od 1869 r. Związek. Celem Związku jest udzielenie kooperatywom wszelkiej pomocy, regulowanie prawodawstwa odnoszącego się do stowarzyszeń spółdzielczych, szerzenie idei kooperatywnej. Poza tymi celami na zewnątrz kooperatyw, Związek stara się handel i przemysł kooperatyw prowadzić na zasadach sprawiedliwości, uczciwości i porządku. Związkiem kieruje Rada Centralna, a delegaci kooperatyw co roku na Zielone Święta zjeżdżają na ogólne obrady. Taki parlament kooperatystów ściąga także delegatów z krajów innych, przyjeżdżają posłowie i dziennikarze, uczeni i społecznicy, aby obradom się przysłuchać.

Doroczne kongresy omawiają sprawy wspólne kooperatystom wszystkich trzech krajów.

Kooperatywy spóżywców w Niemczech, Belgii i Szwajcarii

Za przykładem Anglii poszły inne kraje, w których ruch spółdzielczy rozwija się dziś potężnie.

Wśród kilku organizacji centralnych spółdzielczych w Niemczech, największy jest Centralny Związek Niemieckich Stowarzyszeń Spóżywców. Należało doń w 1914 r. 1717 tysięcy członków. Obroty hurtowni dochodziły do kwoty 152 milionów marek. Wojna i klęski Niemiec zgnębiły ten ruch na czas pewien. Ale już w 1919 r. kooperatywy niemieckie wykazują olbrzymi rozwój. Obroty hurtowni dochodzą do miliarda i 76 milionów marek, a wytwórnice dają produkty wartości 179 milionów.

Największe kooperatywy niemieckie istnieją w Hamburgu i we Wrocławiu. W Hamburgu spółka pod nazwą „Produkcja” liczy 100 tysięcy członków.

Budynki należące do niej wznoszą się na największych placach miejskich. Rozrzucono po mieście 47 filii. Nawet i na wieś sięgnęła kooperatywa i posiada sklepy na 50 kilometrów w promieniu od miasta.

Szybki swój rozwój zawdzięcza „Produkcja” przede wszystkim temu, że miasto jest wielkie i zamożne. Pierwszorzędny port daje zarobki licznej ludności robotniczej, zatrudnionej przy ładowaniu i wyładowywaniu oraz budowie okrętów. Poza tym dopomaga rozwojowi, że członkowie **nie odbierają swej dywidendy**, ale składają ją do kasy jako oszczędności i fundusz żelazny. Kooperatywa mogła przeto urządzić piekarnię, rzeźnię, wybudowała 3 domy dla mieszkań robotniczych i zakupiła 6 placów pod budowę dalszych mieszkań.

Kooperatywa Lipsk-Plagwitz rozwija się również pomyślnie i liczy dziesiątki tysięcy członków. Kooperatywy te są dziełem robotników, którzy je uczciwie i rzetelnie prowadzą.

Podobnie jest w Belgii, ale trzeba uznawać program belgijskich socjalistów, ażeby być przyjętym na członka wielkich kooperatyw belgijskich.

W pięknej stolicy Belgii, Brukseli i na jej przedmieściach stowarzyszenie spółdzielcze wybudowało 6 olbrzymich domów, które służą na sklepy, sale zebrań, kawiarnie i z daleka świadczą o jego zamożności.

Przykład Belgii mówi, że zamożne stowarzyszenia spółdzielcze powstają nie tylko po wielkich państwach, jak Anglia lub Niemcy, ale równie dobrze rozwinąć się mogą i w małych. To samo potwierdzają stosunki szwajcarskie.

W Szwajcarii, gdzie mieszkają zaledwie trzy miliony 753 tys. ludzi, do kooperatyw należy 355 tysięcy. Licząc zatem kooperatystów z rodzinami, kupuje w spółkach przeszło jedna trzecia część całej ludności. Tam, gdzie każdy co trzeci człowiek jest kooperatystą, musi się spółkom dobrze powodzić. Obrót stowarzyszeń doszedł do 260 milionów franków. Ruch szwajcarski powstał pod koniec zeszłego stulecia, dziś posiada wzorową hurtownię.

Zamieszkujące Szwajcarię cztery narodowości: Niemcy, Francuzi, Włosi i Retoromanie³² żyją ze sobą w zgodzie i jako kooperatyści pracują we wspólnej Unii. Wydają pisma poświęcone kooperatyzmowi w języku każdej narodowości, stworzyli centralę dla zakupów i dzięki tej zgodzie i wytrwałości rosną w zamożność i siłę.

Fabryki kooperatywne

Czytelnik słusznie zadać mi może pytanie, czemu kooperatyści nie założyli od razu fabryk i warsztatów spółdzielczych?

Wszak byłby to najlepszy sposób ziszczenia dążeń robotniczych do opanowania produkcji.

32. Retoromanie – ludność Alp, uważana za zromanizowanych potomków starożytnych mieszkańców tego regionu. Posługują się językami retoromańskimi, zamieszkują na obszarze obecnych Włoch (włoska część Tyrolu oraz region Friuli – Wenecja Julijska) oraz w Szwajcarii w regionie Gryzonia (przyp. redaktora książki).

Tak, niewątpliwie robotnicy pragnęliby uniezależnić się od kapitału, być wolnymi pracownikami. Kooperatyzm zdąża do tego i wierzę, że to osiągnie. Trudności jednak są wielkie. Postarajmy się zajrzeć im w oczy.

Dla założenia fabryki potrzeba wielkiego kapitału. Z kapitałem drobnym – paru, kilku, a nawet kilkuset tysięcy – powstanie fabryczka czy nawet warsztat. Ale wielka fabryka potrzebuje gruntu, budynków, maszyn, materiałów surowych, a zatem wielkich wkładów. Skoro brak gotówki na to wszystko, przedsiębiorca żyje marnie i jeżeli się wzbogaca, to tylko niedopłacaniem robotnikom. Widzimy też, że w wielkich fabrykach płace zarobkowe są wyższe niż w małych, a warunki sanitarne dużo lepsze. Gotówkę można w części zastąpić kredytem, ale robotnik kredytu nie uzyska, nie otrzyma go nawet stowarzyszenie robotnicze, które łączy ludzi ubogich i żyjących z dnia na dzień.

Drugą trudnością jest ustrój dzisiejszego przemysłu. Wytwarza on przeważnie dla odległych i nieznanymi rynków zbytu. Trzeba czasu dla opanowania tego rynku. A przez ten czas fabryka wymaga znacznych wkładów, skąd je brać? Należy również znać ceny, warunki transportu, tj. przewozu towarów, mieć specjalistów, którzy by umiejętnie prowadzili zarząd fabryki, dyrektorów technicznych itp. Wszystko to utrudnia, często uniemożliwia powstanie i prowadzenie fabryki spółdzielczej. Za mało jeszcze u robotników umiejętności zorganizowania, nie ma techników i potrzebnych fachowców.

Nadzieja niezależności jest przecież ponętna.

Toteż od spółek wytwórczych zaczęły związki kooperatystów we Francji, a nawet w praktycznej Anglii. Niepowodzenia, bankructwa były liczne. Po chwilowym rozkwicie, jakim cieszyły się np. we Francji koło 1880 r. spółdzielcze warsztaty różnych rzemiosł, nastąpił ich upadek.

Pomimo to stowarzyszenia wytwórców, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o rzemiosło, utrzymują się lub powstają w dalszym ciągu. Natomiast w Anglii, tym kraju o wysoko rozwiniętej produkcji fabrycznej, stowarzyszenia wytwórców bardzo powolnie robią postępy, a liczba ich maleje. W 1919 r. było 95 spółek, do których należało ogółem 40 tys. członków. Zatrudniały one zaledwie 11000 pracowników.

Jeżeli cyfry tej kooperacji porównamy ze spółkami spóżywców, wypadnie nam powiedzieć: nie tędy droga do zwycięstwa nad kapitałem prywatnym i zastąpienia go społeczną wytwórczością. Porównajmy bowiem oba rodzaje kooperacji. Na 1 członka kooperatyw wytwórczych przypada 100 członków spółek spóżywców. Na 1 pracownika kooperatyw, których celem było wytwarzanie, przypada przeszło 11 zatrudnionych przez organizacje spóżywców. Lepiej przeto pośrednią drogą, wolniej przejść do własnych warsztatów i fabryk, a rozwijać je potem w kole pewnych odbiorców, tj. własnych członków.

Udało się to znakomicie w Norwegii. Ten kraj północny wysoce kulturalny, a mało zaludniony, zrozumiał, że być kooperatystą to nie tylko kupować towary w stowarzyszeniu spóżywców po cenie niższej niż w handlu prywatnym. Kooperatyści norwescy podjęli energicznie zakładanie własnych wytwórni z nagromadzonych przez stowarzyszenia spóżywców kapitałów. Posiadają przeto

własny bank, młyn, piekarnie (33), masarnie, warsztaty szewskie, krawieckie. Hurtownia prowadzi fabrykę wyrobów tytoniowych z roczną produkcją przeszło 1 milion koron szwedzkich i fabrykę margaryny, z której wywozi się milion kilogramów tego tłuszczu. Ponieważ członków kooperatyw liczone zaledwie 71 tysięcy, można Norwegię uważać za przykład, jak daleko zajść może zorganizowana akcja kooperatyw świadomych celów swoich i zadań.

Natomiast we Włoszech szeroko rozwinięty jest ruch stowarzyszeń wytwórczych i stowarzyszeń pracy. Są to związki kooperatystów, którzy łączą się, aby wspólnie założyć fabrykę, warsztat, prowadzić dzierżawione gospodarstwo rolne albo podjąć się wykonania jakiegoś dzieła. Związki pracy prowadziły już tak wielkie roboty jak budowę kolei, kanałów, dróg i wszędzie potrafiły wywiązać się z przyjętych na siebie zobowiązań. W 1919 r. liczone we Włoszech 2351 stowarzyszeń wytwórczych i pracy.

Przyczyny powodzenia

Związek stowarzyszeń spożywców przystępuje do organizacji fabryki wtedy, gdy już posiada kapitał i członków. Najczęściej zakładane są piekarnie. Istnienie piekarni zabezpieczyć może nawet mniejsze stowarzyszenie, bo każdej rodzinie potrzebny chleb. Z góry oznaczyć można wysokość dziennego wypieku. Jeżeli rodzina złożona z 5 osób zjada dziennie 3 kilogramy chleba, to spółka licząca tysiąc członków założyć może piekarnię, której codzienny wypiek 3000 kilogramów pozwoli istnieć. Należycie się zaopatrzyć w urządzenia mechaniczne piekarnia będzie mogła, gdy dzienny wypiek podniesie się 4 czy 5 razy. Da się to zrobić, gdyż liczba członków stowarzyszenia wzrasta.

Przy tym wzroście stowarzyszenie iść może dalej i założyć młyn. Już nie kupuje mąki, tylko zboże, na czym robi oszczędności i daje zarobek swoim członkom i tu ilość mlewa daje się przewidzieć, ponieważ mąkę nabywa własna piekarnia.

Przy dalszym rozwoju powstaje fabryka obuwia, bo członkowie i rodziny ich kupować muszą buty i trzewiki i nietrudno obliczyć, ile na rok.

Stowarzyszenie związane np. ze stronnictwem robotniczym, o ile ma kapitał, założyć może drukarnię, bo stronnictwo drukuje dzienniki, wydaje broszury, odezwy, książki. Robota dla drukarni jest zapewniona.

Ponieważ pojedyncze stowarzyszenia nie mają dość dużego kapitału, aby zakładać wielkie fabryki, czynią to zwykle związki kooperatyw lub hurtownie. Mają one wielką wyższość nad fabrykami lub warsztatami prywatnymi, bo wiedzą dla kogo wytwarzać i w jakich rozmiarach. Liczą przede wszystkim na własnych członków. Kapitały się gromadzą. Angielskie stowarzyszenia spożywców miały czystej nadwyżki dochodów nad wydatkami w 1913 r. 128 milionów rubli złotem, w 1916 r. 163 miliony, a w 1919 r. 204 miliony. Był zatem kapitał na własne wytwórnie. We Francji, gdzie kooperatywy wytwórców dotąd się utrzymują niezależnie od spółdzielni handlowych, wartość ich produkcji obliczono na 14 milionów franków.

Zarówno pojedynczemu stowarzyszeniu, jak i hurtowni potrzeba kapitału dla zakładania fabryk i warsztatów. Już wiecie czytelnicy, kiedy go zdobywać można:

1. Tylko wtedy, gdy wszyscy członkowie kooperatywy czynią w niej swoje zakupy, czyli powiększają obrót.
2. Tylko wtedy, gdy są dość ofiarni, aby zrzec się części nadwyżki i tworzyć z niej kapitał.

Kapitał i rynek zbytu

Kapitał tedy jest pierwszym warunkiem powstawania fabryk spółdzielczych. Stowarzyszenia spożywców mogą go gromadzić i zbierają wielkie kapitały. Jeszcze łatwiej uczynić to związkom stowarzyszeń i centralom hurtowym.

Do przykładów już podanych dodaję nowe. Hurtownia centralna węgierska pod imieniem Hangya, po dziesięciu latach miała obrót 4 800 000 rubli, a kapitał żelazny, który zużytkować można na zakładanie fabryk, wynosił 110 000 rb. W Niemczech stowarzyszenia spożywców założyły do 1908 r. 8 piekarni, 4 fabryki męskiej garderoby, 2 drukarnie, fabrykę obuwia, fabrykę mebli, fabrykę cygar, fabrykę kapusty kwaszonej i browar. Zatrudniały w nich 2449 robotników i robotnic. Drukarnia hurtowni kooperacyjnej miała 3 maszyny rotacyjne i 3 prasy pospieszne.

Drugim warunkiem, na który już się wskazywało, jest pewny rynek zbytu. Fabryka spółdzielcza musi z góry wiedzieć, dla kogo wytwarza, musi mieć woźki kupujących, tj. odbiorców, ażeby towary jej nie leżały na składach. To się nazywa rynkiem zbytu.

Fabryki prywatne wytwarzają często na chybił trafił. Szukają odbiorców w koloniach Afryki czy na rynkach Azji, i to jest ciężkim dla nich warunkiem. Skoro na miejscu powstanie fabryka, skoro zjawi się inny, sprytniejszy fabrykant i lepiej przemówić potrafi do ludności czy też obniży cenę towaru, rynek zbytu przepada. Podstawa była kruchą i bankructwo grozi.

Siłą fabryki kooperatywnej jest pewność rynku zbytu. Nie na wielkości kapitału, nie na sprycie swoich agentów, nie na podstępny wyprzedzaniu konkurenta buduje swój byt. Podstawą jest tu ścisły obrachunek członków i ich potrzeb. Uczciwa produkcja, brak chęci nieusprawiedliwionego zysku, wpływa na dobroć towarów i zadowala odbiorców. Oni jednak mają także obowiązki. Oto nie wolno im iść na lep kupców prywatnych czy agentów. Nie wolno próbować nowych firm. Wszystko zakupywać mają w swojej spółce, bo dopiero wtedy zasłużą na miano uczciwych kooperatystów, a to bardzo piękne i zaszczytne imię. Imię ludzi, którzy własnym staraniem budują swą wolność i zamożność.

Stowarzyszenia mieszkaniowe

Nędza mieszkaniowa doszła wskutek wojny do takich rozmiarów, że zaradzić jej już nie potrafi ani kapitał prywatny, ani pomoc państwowa. W państwach wojujących brakło kapitału i ludzi na cele budowlane. Państwa neutralne, jak Holandia czy Szwajcaria, obawiały się inwazji, której uległa Belgia. W Polsce, zarówno w byłym Królestwie, jak i w dawnej Galicji, setki tysięcy budynków uległo zniszczeniu i spaleniu na skutek działań wojennych i rujnowania przez nieprzyjaciół. Tymczasem wzrost ludności, jakkolwiek zahamowany przez wojnę, okazał się większy niż jej ubytek spowodowany stratami na polach bitew. Brak mieszkań jest ogólny, nie jest przecież nigdzie tak wielkim, jak w Polsce, gdzie w samej Warszawie należałoby wybudować nie mniej jak 300 tysięcy mieszkań na potrzeby obecnie zamieszkującej ją ludności.

Ale i przed wojną sprawa mieszkaniowa była jedną z największych bolączek, której skutecznie zapobiec powinna spółdzielczość.

Małe mieszkanie, jedyne, na które pozwolić sobie może rodzina robotnicza, mieści się zwykle w suterynie lub pod strychem. Brak światła, powietrza, czystości, nieoświetlone schody i korytarze, wilgoć i zimno lub nadmierny upał, dokuczają tu mieszkańcom. Mieszkania te są przeważnie drogie i przeludnione, a szczęśliwą może się nazwać rodzina, która sublokatorów nie ma. Ciężki jest los robotnika, a szczególnie robotnicy, która opłaca tylko kąt, tj. nocleg, a w dniu święta i niedzieli nie ma się gdzie przytulić. Ci, którzy najrzadziej mogą być w domu, którym po pracy należy się odpoczynek, nie znajdują w tym domu żadnej wygody, żadnego zadowolenia.

Toteż jednym z najważniejszych zadań stowarzyszeń spółdzielczych jest budowanie domów dla swoich członków. Stowarzyszenia rozumieją to i podejmują budowę domów robotniczych w Niemczech, Anglii, Francji, Belgii, słowem wszędzie, gdzie rozwinął się ruch kooperatywny.

Budowa domów podjęta być może przez już istniejące stowarzyszenia spóżywców czy związki stowarzyszeń lub hurtownie zakupów, albo też przez utworzone wyłącznie w tym celu kooperatywy budowlane.

W Szwajcarii zawiązały się w 1919 r. stowarzyszenia spółdzielcze budowy domów w celu dostarczania tanich mieszkań. Związek szwajcarski powołał do życia również specjalne stowarzyszenie udziałowe w celu dostarczania mebli.

Interes budowlany jest jednym z najpewniejszych, bo w każdym kraju brak mieszkań odczuwać się daje klasom robotniczym. Lokatorzy czy też późniejsi współwłaściciele domów czekają tylko, aby się wprowadzić do zbudowanych dla nich domów. Przy czynszu nawet niższym niż u prywatnych właścicieli, otrzymują pewny procent i lokację kapitałów użyteczną i trwałą. Najlepiej zaś, jeżeli wysokość czynszu tak jest obliczona, że częścią jej spłaca się od razu kapitał budowlany, a mieszkaniowiec po kilkunastu czy kilkudziesięciu latach staje się współwłaścicielem kamienicy czy posiadaczem domku, w którym zamieszkał.

Jeżeli na takiej spekulacji dobrze wychodzą przedsiębiorcy budując na zysk, to czemuż podjąć by jej nie mogły zamożne stowarzyszenia kooperatystów, które przecież nie zysk, ale dobro członków mają na celu?

Polska poszczycić się może, że w latach wojny (1917/18 rok) założony został Patronat Spółdzielni Budowlanych, który objął 70 tys. członków. Większość z nich to ludzie zniszczeni przez wojnę.

Zadanie spółek i stowarzyszeń budowlanych, zogniskowanych w Patronacie, stanowi dostarczenie materiałów budowlanych członkom oraz osobom obcym, o ile członkowie są obsłużeni dostatecznie. Zakładają przeto własne cegielnie, wapienniki, dachówczarnie, betoniarnie, stolarnie, ślusarnie, tartaki, eksploatują torfowiska, prowadzą składy materiałów budowlanych, współdziałają w osadnictwie, odbudowują zniszczone siedziby itp.

Trochę cyfr jako dowód, że Patronat już działa i rozwija się pomimo wielkich trudności. W ciągu dwóch ostatnich lat pobudowano i puszczono w ruch 148 cegielni, 57 betoniarni, 27 tartaków, 16 wapienników, 12 stolarni, 76 sklepów i składów materiałów budowlanych, 40 dachówczarni, 3 fabryki metalowe, 9 przedsiębiorstw murarskich. Odbywa się również eksploatacja drzewa na 35 działkach leśnych i wyręb torfu w 3 miejscowościach. Wobec potrzeb istniejących u nas, działalność Patronatu powinna by stokrotnie wzrosnąć.

Miasta-ogrody

Najprzyjemniejszą i najzdrowszą formą ludzkiej siedziby są domy niewielkie, obliczone na jedną lub dwie rodziny, wśród zieleni i ogrodów. Domy takie budowane mogą być pod miastami, o ile się znajdzie odpowiedni teren dla kolonii, a kolej, statek parowy lub tramwaje pozwolą na szybki przejazd do zajęcia w mieście w odpowiednich godzinach.

Projekt takiego miasta-ogrodu powzięły kooperatywy niemieckie i zbudowały je pod Berlinem. Podobny projekt powstał na dalekim zachodzie w Ameryce Północnej. W kraju zwanym Meksyk zakupili kooperatyści około 300 tysięcy morgów gruntu. Ziemia jest tam tania, klimat rozkoszny, a gleba urodzajna. Zakupiony grunt podzielony miał być na działki od 5 do 20 morgów, na których gospodarować będą kooperatyści. W środku zaś wydziela się 6000 morgów na całe miasto, które urządzone zostanie według systemu kooperatywnego.

Udało się również 150 kooperatystom z niemieckiej Szwajcarii założyć miasto-ogród Freidorf (Wolna Wieś), którego mieszkańcami są wyłącznie przekonani kooperatyści, pracownicy związku kooperatyw szwajcarskich. Dzieła dokonano w ciągu dwóch lat i tak umiejętnie, że komorne dla jednej rodziny w domku z ogródkiem wynosić ma tylko 850–1500 franków rocznie. Na wydzielonym specjalnie placu zbudowany będzie Dom Ludowy z salą zebrań i gimnastyki, z lokalami na sklepy spożywcze, ambulatorium dla chorych, kawiarnią i restauracją. W jadłodajniach nie będzie sprzedawany alkohol. W szkołach przyszłe pokolenie

wzrastać ma w zasadach kooperatywnych i od wczesnej młodości wdrażać się do społecznej pracy.

Ależ to marzenie, powiesz czytelniku. Miasto bez prywatnych właścicieli gruntów i fabryk, czy to możliwe? To marzenie urzeczywistnili już kooperatyści w Anglii. Istnieje tam miasto-ogród Letchworth, które liczyło w 1908 roku 5000 mieszkańców. Domy robotnicze buduje się tylko w ogrodach, a robotnicy mają zarobek w 12 fabrykach, które kooperatyści założyli. Czyżby i u nas taka kolonia pod Warszawą, Krakowem czy Lwowem powstać nie mogła? Dałaby ona zdrowie naszym dzieciom, a lepsze, jaśniejsze warunki bytu nam starszym.

Pracownicy kooperatyw

W kooperatywach, podobnie jak wszędzie dziś na szerokim świecie, zjawia się kwestia robotnicza.

Gdzie robotnicy sami są kooperatystami, występują oni jako właściciele swoich spółek. Spółkom tym potrzeba personelu dla obsługi i sprzedaży, robotników do fabryk i warsztatów. Ten sam kooperatysta, który jest współwłaścicielem stowarzyszenia, zatrudniony w nim być może jako robotnik w młynie, piekarni, drukarni czy jako pomocnik w sklepie. Jako kooperatysta czyni on zakupy, wejść może do zarządu, rozporządzać zyskiem, pobierać dywidendę i korzystać z urządzeń. Jako robotnik dbać musi dla siebie i towarzyszy o dobre warunki pracy i wysoką płacę.

To jednak, że będąc robotnikiem, pracuje dla siebie, tj. dla własnego stowarzyszenia i że zarządzają fabryką czy sklepem kooperatyści, a więc ludzie blisko mu stojący, daje mu zadowolenie i lepsze warunki bytu. Poza tym stowarzyszenia spółdzielcze, które wychodzą z zasady, że trzeba usunąć wszelki wyzysk i zaprowadzić na świecie sprawiedliwy ustrój, muszą uznawać żądania robotników zorganizowanych i dążyć do jak najwyższego wynagrodzenia pracy. Inaczej podkopałyby własne ideały i własny byt, a klasa robotnicza słusznie by się od nich odwróciła.

Kooperatywy przyjmują do pracy tylko robotników zorganizowanych. W każdym zawodzie płacić się starają podług cennika ułożonego przez związki zawodowe, a jeżeli interesy dobrze idą, więcej.

Zachodzi kwestia sporna, czy robotnicy mają mieć udział w zyskach, skoro część zysków otrzymują czyniąc zakupy? Poza tym przecież mają niezaprzeczone prawo moralne do części zysków przedsiębiorstwa, dla którego pracują, jakkolwiek to przedsiębiorstwo należy do stowarzyszenia, tj. do nich samych w części. Składając już nie tylko pieniądze, myśl, wierność spółce, ale bezpośrednio cały czas swojej pracy, pozyskują większe od innych prawo do części dochodu.

Na tym stanowisku stoją dziś nie wszystkie kooperatywy. W Anglii robotnicy przeważnie udziału w zyskach nie mają. W Belgii zaś, przy obliczaniu dywidendy, wydziela się 2–3% do podziału między pracowników.

Byt robotników prywatnych i kooperatywnych

Najsmutniejszą niemal stroną robotniczego życia jest niestałość zajęcia. Z tygodnia na tydzień może być robotnik pozbawiony pracy. A wynik to nie tylko jego zależności i kaprysu nadzorcy czy fabrykanta, ale leży w naturze przedsiębiorstw dzisiejszych.

Dość, aby fabryka utraciła rynek zbytu, aby wyrósł jej nowy, zamożniejszy konkurent, aby wynaleziono maszynę zastępującą pracę ludzką, a już część jej robotników znaleźć się może na bruku. Gdy przyjdzie kryzys, a zatem niemożność wyprzedania towarów, zaciągnięcia pożyczki, robotnicy najwięcej na tym cierpią, bo fabrykant traci zyski, a oni pracę i zarobek.

Daleko mniej klęsk tego rodzaju grozi robotnikom zatrudnionym w fabrykach kooperatywnych. Przede wszystkim nie może tu być dowolności i samowoli przedsiębiorcy. Robotnicy sami nad tym czuwają, bo oni są w zarządach stowarzyszeń. Stowarzyszenie zatrudnia tylko robotników należących do związku zawodowego, którzy mają w nim swego obrońcę.

Poza tym fabryki kooperatywne wytwarzają przedmioty ogólnego zapotrzebowania. W złych czy dobrych czasach konieczny jest chleb, obuwie, mydło, świece itd. Fabryki powstają nie wtedy, gdy jeden człowiek chce na nich zarobić, ale gdy w stowarzyszeniu członkowie jej potrzebują produktu. Pracują dla wiadomego koła odbiorców. Z tego powodu kryzysy zagrażają im mniej, niż fabrykom prywatnym. Konkurencji obawiać się nie potrzebują, bo w każdym kraju stowarzyszenia spółdzielcze stanowią już związki i w drogę sobie wchodzić nie mogą. Od kraju do kraju reguluje się nawet wytwórczość i sprzedaż. Produkcja kooperatywna usuwa tedy przypadkowość i związane z nią ryzyko.

Z tego powodu byt robotników zatrudnionych w kooperatywnych fabrykach oparty jest na pewnych podstawach. W interesie klasy robotniczej leży przeto zakładanie jak największej liczby kooperatywnych fabryk i warsztatów.

Spółki rolne

Kooperatywy cieszą się wielkim powodzeniem na wsi wśród rolników, a zwłaszcza wśród zamożniejszych włościan. Uprawę roli tylko w bardzo rzadkich wypadkach poprowadzić się udaje wspólnymi siłami i na wspólne ryzyko. Ale drobny nawet rolnik już dziś pojmuje, co dać może zrzeszenie i wspólne działanie w sprawie zakupów lub sprzedaży. Chodzi o zakup przedmiotów koniecznych do uprawy roli, a zatem narzędzi rolniczych, maszyn, które kupuje spółka, a wypożyczają członkowie, nasion, nawozów pomocniczych, buhajów rozpłodowych itp. Tworzą się zatem spółki magazynowe dla handlu zbożem i inne handlowo-rolnicze, które kupują wprost z fabryk wszystkie te przedmioty dla swych członków. Poza tym spółki te dowiadują się o cenach zboża, ziemniaków, bydła i ułatwiają sprzedaż wyprodukowanych przez członków produktów.

W spółkach magazynowych łączą się rolnicy mali i wielcy. Tam się im jednak najlepiej dzieje, gdzie są najmniejsze różnice zamożności wśród rolników. Prowadzą gospodarstwa mleczne, handlują nierogacizną, sprzedają jaja i obracają wieloma milionami. Na czele kooperacji rolniczej kroczy kraj chłopskiej własności, Dania. Dobrobyt tego kraju opiera się na spółdzielniach wytwórczych i spożywców, a przedmiotem wyrobu i sprzedaży jest masło, przeroby mięsne i jaja. Żadne masło w Europie nie dorównuje duńskiemu, które osiąga tak wysokie ceny, że we własnym kraju uważa się za przedmiot zbytku i wywozi się głównie do Anglii, to znaczy tam, gdzie można za nie otrzymać najwięcej. Podobnie w handlu zagranicznym sprzedaje Dania jaja najwyższej cenione na jajczarskim rynku. W Danii powstały miasta z charakterem wiejskim, których mieszkańcy zajmują się głównie przeróbką produktów rolnych i ich sprzedażą. Przerabiają tedy mleko na masło, wyrabiają konserwy mięsne, ważą, mierzą i sprzedają jaja przeważnie zagranicę. Przedsiębiorstwa te zakładają i prowadzą kooperatyści.

W Niemczech było przed wojną 18 000 kooperatyw rolnych, z liczbą przeszło półtora miliona członków. Obrót zakupów dochodził do 5 blisko miliardów marek, a sprzedaż produktów przez kooperatywy do 268 milionów.

Kooperatywy maślarskie

Największe powodzenie wśród kooperatyw rolnych uzyskały fabryki masła. Włościanin każdy trzyma krowę. U najbiedniejszego znajdzie się jedna lub parę krów. Wyrób masła w domu, we własnych maselnicach, mało się opłaca, bo i o kupców trudno, i produkt jest mniej czysty i dobry. Po wsiach zakłada się tedy fabryki masła, w których współnikami są wszyscy właściciele krów. Dostarczają oni do fabryki mleko po określonej cenie, a fabryka je przerabia i zajmuje się sprzedażą.

Oprócz Danii, która powodzenie swe zawdzięcza w znacznej części spółdzielczemu handlowi masłem, maślarnstwo kooperatywne rozwinęło się w Holandii. Słynne holenderskie krowy i pastwiska nie mogły zapewnić włościaninowi dobrobytu, dopóki nie zajęły się tą sprawą fabryki spółdzielcze. Dawniej ze 100 litrów mleka wyrabiano w domowej kijance zaledwie 3 kilogramy masła. Dziś w fabrykach otrzymuje się dwa razy więcej. O ile jednak produkcję prowadziły fabryki prywatne, włościanie byli przedmiotem okropnego wyzysku.

Było to przed laty 25. Włościanie postanowili zawiązać kooperatywę i założyć maślarnię. Rozstrzygnęło to o ich doli. Przed wojną znajdowało się w Holandii 589 maślarni spółkowych. Każda z nich przerabia 600–700 milionów kilogramów mleka, co daje około 14 milionów kilogramów masła. Produkcja jest wielka, a zamożność włościan rośnie z każdym rokiem. Na olbrzymią skalę rozwinęło się również mleczarstwo kooperatywne na Syberii, gdzie powstał Związek Maślarni Spółkowych.

Wyraźne były postępy maślarni spółkowych w dawnej Galicji. Istnieje już ich 23. Największa w Rybnej pod Krakowem przerabiała rocznie około półtora miliona litrów mleka. Masło było rozchwytywane. Wieś zmieniała wygląd. Włościanie

wzrosli w zamożność, hodują coraz więcej bydła, które we własnym interesie musieli coraz lepiej karmić i czystiej utrzymywać. Spółdzielnie maślarские rozwijały się również w byłym Królestwie, mieliśmy przeto nadzieję, że kraj pójdzie za przykładem Danii, a maślarstwo spółdzielcze stanie się jednym ze źródeł jego zamożności. Wojna rozbiła wiele tych organizacji, a wielki ubytek bydła spowodował drożyznę nabiału i brak tegoż nawet na zapotrzebowanie w kraju.

Stowarzyszenia spóżywców w Polsce

Na pierwszym miejscu w ruchu spółdzielczym postawić trzeba stowarzyszenia spóżywców, które, jak wykazały liczne przykłady, dają początek zarówno wytwórciom spółdzielczym, jak i kooperatywom mieszkaniowym. Spółdzielnie te, wypróbowane przez blisko osiemdziesiąt lat swego istnienia, nie zawiodły w żadnym kraju, a zasady pionierów z Rochdale jak niewzruszona opoka pozwoliły im przetrwać nawet ciężki okres wojny.

Dlatego też rozejrzeć się trzeba, czy społeczeństwo polskie nie pozostało w tyle za innymi i czy istotnie przyszły ustrój drogą spółdzielczości się do nas przybliży.

Dzieje kooperatyw przed wojną, podobnie jak wszelkich przejawów zbiorowego życia różnymi w każdym zaborze kroczyły drogami i w każdym do istniejącego ustawodawstwa i do narzuconych Polakom warunków bytu musiały się dostosować. Ogólnie powiedzieć należy, że rozwijały się pomyślnie tylko w byłej Kongresówce i to zarówno na wsi, jak i w mieście. W Galicji stowarzyszenia wiodły żywot suchotniczy, podupadały, nie znajdowały odpowiedniego zrozumienia, bo klasa robotników przemysłowych nie była liczną, a włościanstwo skupiało się dokoła kółek rolniczych³³. Natomiast na Śląsku Cieszyńskim ruch kooperatywny zżawo się wśród robotników rozszerzał. W Poznańskim i na Pomorzu całą uwagę społeczeństwa pochłaniała walka z niemczyzną. Nie zakładano stowarzyszeń spóżywców, żeby nie stwarzać trudności dla polskich kupców.

Ale i w byłej Kongresówce spółdzielczość jest bardzo świeżej daty.

Na założenie stowarzyszenia spóżywców w Królestwie aż do 1905 r. uzyskiwać trzeba było pozwolenie od ministerstwa z Petersburga. Utrudniało to i uniemożliwiało sprawę, a stowarzyszenia liczyły zaledwie 8,5 tysiąca członków. Dopiero kiedy w 1905 r. rząd rozszerzył na Królestwo tzw. ustawę normalną, ruch popłynął od razu szerszym korytem. Przyczyniła się do tego samowiedza

33. Kółka rolnicze to organizacje tworzone na wsi w celu wspólnego podejmowania działań z zakresu upraw i hodowli. Najczęściej dokonywały dla swoich członków zakupu ziarna, pasz i innych produktów niezbędnych w rolnictwie oraz prowadzeniu wiejskiego gospodarstwa domowego, z czasem zaczęły także organizować wspólną sprzedaż płodów rolnych zrzeszonych w nich gospodarzy. Nierzadko przy kółkach funkcjonowały sklepy spóżywcze, co utrudniało rozwój na terenach wiejskich typowej spółdzielczości spóżywców. Kółka rolnicze często miały charakter spółdzielczy, choć zdarzały się odstępstwa od niektórych zasad kooperatywnych, np. zakładanie kółek przez przedstawicieli warstw zamożnych i ich niedemokratyczny wpływ na organizację, brak zasady „jeden członek = jeden głos” itp. (przyp. redaktora książki).

robotników, rozbudzona przez rewolucję, których lokauty³⁴ nauczyły, że tylko na samych sobie liczyć powinni. Toteż do stowarzyszenia należą głównie robotnicy i włościanie.

Na tej podstawie kooperacja śmiało może budować. Poświęcone zagadnieniom spółdzielczym pismo „Społem”, a przeto razem, zgodnie, i kilka broszur rozbudziły zainteresowanie takie, że istniały przed wojną 583 spółki spóżywców. Liczba członków w tych kooperatywach wynosiła 110 tysięcy, kapitał udziałowy 2 miliony, a obrót 35 milionów marek.

W Galicji ruch ledwie kiełkował. W kooperatywy zamieniały się sklepy kótek rolniczych po wsiach. Kooperatywa w Nowym Sączu była najpierwszą, w Krakowie dobrze rozwijała się katolicka spółka jaj, dwa sklepy i piekarnia, oraz socjalistyczna spółka spóżywców „Naprzód”, kwitły spółki robotnicze w Nowym Sączu i Przemysłu. Początki pomyślne, potrzebowały wytrwałości i zrozumienia sprawy. Optymiści rokowali rozwój spółdzielczości i marzyli o połączeniu ruchu w trzech zaborach.

Nikt jednak nie przywidywał olbrzymich postępów kooperatywności, które dokonały się w okresie światowej wojny i świetnego ich rozwoju w niepodległej Polsce. Ten stan pomyślny najlepiej uwydatni nam porównanie cyfr z lat 1914 i 1920. Nie można tu podać ścisłej statystyki, ale obliczenia dają obraz przybliżony do prawdy. Liczono zatem:

Dzielnica	Liczba stowarzyszeń		Liczba członków w tysiącach		Obrót w milionach marek	
	Lata		Lata		Lata	
	1914	1920	1914	1920	1914	1920
Kongresówka	1250	3500	110	1100	35	Razem 2000 dla wszystkich trzech byłych zaborów
Galicja i Śląsk Cieszyński	100	500	22	200	5	
Wielkopolska, Górny Śląsk i Pomorze	brak	36	brak	68	brak	
Razem	1350	4036	132	1368	40	2000

34. Lokaut – praktyka stosowana przez pracodawców w celu przeciwdziałania żądaniom strajkujących robotników. Polega na czasowym lub bezterminowym zaprzestaniu produkcji albo na wydaleniu z pracy ogółu strajkujących lub wszystkich pracowników. Była to metoda często stosowana w XIX i pierwszych dekadach XX wieku, obecnie w wielu krajach jest zakazana (przyp. redaktora książki).

Wymowne te cyfry opowiadają dzieje stowarzyszeń każdego zaboru i zwiastują jasną przyszłość. Liczb stowarzyszeń wzrasta w Kongresówce prawie trzykrotnie, a w byłym zaborze austriackim pięciokrotnie. Jednocześnie zwiększa się dziesięć razy liczba członków tych stowarzyszeń. Jeszcze i dziś postawić im można jako główny zarzut, że są to zbyt drobne organizacje. Gdy w Anglii na 1 spółkę spóżywców wypada 3000 członków, to w byłych zaborach rosyjskim i austriackim zaledwie 375. Należy dążyć do łączenia spółek i wytwarzać większe skupiska. Jeżeli zaś potrzeba stworzyć więcej miejsc sprzedaży, to lepiej założyć filię, niż tworzyć nowe stowarzyszenie. Ale już były zabór pruski, najwięcej ekonomicznie wyrobiony i zaprawiony do organizowania się w spółkach kredytowych, zbliża się do normy angielskiej, wykazuje bowiem około 1900 członków na 1 stowarzyszenie. Należy się spodziewać, że w okręgach przemysłowych przeważać będą spółki o znacznej liczbie członków. Zjazd Związku Polskich Stowarzyszeń Spóżywców w Łazach na Śląsku dawniej Cieszyńskim, a obecnie czeskim, wykazał 19638 członków, złączonych w 6 stowarzyszeń, które utrzymywały 53 sklepy. Na stowarzyszenie przypadało tedy 3273 członków, a na sklep 375. Przy obecnej trudności zakupów małe sklepy prosperują wielokrotnie lepiej od wielkich, jakkolwiek zasadą powinno być nierozdrabnianie ruchu. Zasady tworzy się jednak dla warunków normalnych, a żyjemy wciąż jeszcze w okresie braków powojennych.

Posiadamy także stowarzyszenia-olbrzymy. A zatem „Zgoda” w Poznaniu liczy 11 tysięcy członków i posiada 7 sklepów, Stowarzyszenie Okręgowe w Bielsku (woj. białostockie) o takiejże liczbie członków posiada 44 sklepy, „Jedność” w Częstochowie doszła do 8,5 tys. członków, posiada 33 sklepy, bazar z łokciowymi towarami, obuwiem i naczyniami, dwie jadalnie, piekarnię wzorowo urządzoną, rzeźnię, warsztat szewski, składy drzewa, rezerwuary na naftę, samochód, konie i 4 budynki. Duże i zasobne spółdzielnie znajdują się w Łazach, w Łodzi, w Pabianicach, w Sandomierzu, w Gnieźnie itd.

Rozwój i zamożność tych spółek stawiają Polskę w rzędzie krajów, o których francuski teoretyk kooperacji Karol Gide powiada, że „będą w możności rozwiązać kwestię socjalną, wzniosłszy się na stopień najwyższy na drodze kooperacji”.

Ustawodawstwo i organizacja spółdzielni w Polsce

Dn. 29 października 1920 r. uchwalił Sejm Rzeczypospolitej specjalną ustawę, według której zakładać i prowadzić należy stowarzyszenia i spółki, nazwane ogólnie **spółdzielniami**. Wyraz ten oznacza wspólne działanie i uznany został przez znawców języka za dobry.

Ustawa obowiązywać będzie w całym państwie i do dwóch lat od wejścia jej w życie wszystkie spółdzielnie uzgodnić z nią mają swoje statuty.

Przez spółdzielnię rozumie ustawa każde przedsiębiorstwo zarobkowe (fabrykę, warsztat, sklep, spółkę budowlaną itp.) oparte na udziałach członków. Każda spółdzielnia musi być zarejestrowaną w sądzie i wtedy ma prawo sprzedaży, kupna, darowizny, budowy domu, nabywania gruntu itd. Za swoje zobowiązania

odpowiada jako osoba prawna, nie obarczając żadnymi długami majątku ani dochodu członków. Z zysku rocznego przynajmniej dziesiątą część przekazywać należy na fundusz zasobowy. Z części zysku przeznaczony do podziału między członków wyznaczyć można dywidendę od udziałów wpłaconych, a resztę podzielić między członków.

Obecni przy układaniu ustawy kooperatyści żądali włączenia do ustawy przepisu, aby reszta zysku po pokryciu części przeznaczony na fundusz zasobowy oraz na dywidendę od udziałów, dzielona była „między członków w takim jedynie stosunku, w jakim każdy z nich zaspokajał w roku obrachunkowym spółdzielni swoje potrzeby gospodarcze”. Przepis ten, zgodny z zasadami pionierów z Rochdale i stosowany w kooperatywach wszystkich niemal krajów, byłby zapewnił stowarzyszeniom spóżywców pierwsze miejsce wśród spółdzielni. Nie został jednak uchwalony.

Ustawa przewiduje przymus rewizji przynajmniej raz na 2 lata przez kompetentnego rewidenta. Ustanawia również instytucję Rady Spółdzielczej³⁵, której obowiązkiem będzie współdziałać ze społeczeństwem, aby stwarzać jak najlepsze warunki rozwojowe dla ruchu spółdzielczego. Wspólna dla całego państwa ustawa o spółdzielniach dopomóc powinna w zjednoczeniu usiłowań polskich kooperatystów. Zaś stworzenie jednolitego, z jednego centrum kierowanego ruchu już dziś jest poważnym celem i życzeniem, wypowiedianym na zjazdach stowarzyszeń zarówno ogólnych, jak i robotniczych³⁶.

Tymczasem zaś spółdzielnie w Polsce zacierają ślady dawniejszej trójzaborowej odrębności i zniszczeń wojennych. Spółdzielnie obejmujące całe państwo

35. Rada Spółdzielcza – instytucja powołana w początkach II RP na fali prac nad ustawą o spółdzielczości. Miała charakter opiniodawczy i doradczy przy Ministerstwie Skarbu. Powoływał ją minister – w ⅔ jej członkowie musieli pochodzić spośród kandydatów przedstawionych przez spółdzielcze związki rewizyjne, natomiast resztę stanowili przedstawiciele różnych ministerstw. Przewodniczącego wyznaczał minister spośród pracowników tego resortu. Decyzje Rady zapadały większością głosów. Rada Spółdzielcza opiniowała ustawy i przepisy dotyczące spółdzielczości, nadawała uprawnienia rewizyjne centralom spółdzielczym, pełniła nadzór nad spółdzielniami niezrzeszonymi w żadnym związku, prowadziła klasyfikację oraz centralną statystykę w zakresie spółdzielczości, opiniowała wydatkowanie funduszy publicznych przeznaczonych na wsparcie spółdzielczości itp. (przyp. redaktora książki).

36. W ruchu spółdzielczości spóżywców ścierały się dwa nurty. Jeden zwany przez komentatorów „neutralnym”, przez swoich członków nazywany „powszechnym”, a przez autorkę niniejszego tekstu określany jako „ogólny”, uważał, że do spółdzielni mogą należeć przedstawiciele różnych warstw społecznych, gdyż same zasady spółdzielcze i dążenia tego ruchu sprawią, iż trzon jego bazy członkowskiej stanowią będą masy ludowe – robotnicy, pracownicy najemni spoza przemysłu, chłopcy itp., a osoby spoza tych warstw należeć będą do wyjątków. Z kolei nurt drugi, zwany „robotniczym” lub „klasowym”, pozostający pod silnymi wpływami ugrupowań lewicowych, uważał, że członkostwo w spółdzielniach powinno być zarezerwowane tylko dla pracowników najemnych. W okresie, o którym pisze autorka tekstu, spór ten toczył się głównie między „neutralnym” Związkiem Polskich Stowarzyszeń Spóżywców oraz „klasowym” Związkiem Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych. W kwietniu 1925 r. doszło do zjednoczenia obu tych organizacji oraz kilku pomniejszych w Związek Spółdzielni Spóżywców Rzeczypospolitej Polskiej, stojący pod względem ideowym na stanowisku „neutralnym” (przyp. redaktora książki).

grupują się w Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców, Związku Centralnym Stowarzyszeń Spółdzielczo-Spożywczych Pracowników Kolei Państwowych, w Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych i w Centrali Stowarzyszeń Spożywczych Robotniczych Chrześcijańskich. Cztery te organizacje obejmują spółki na całym terytorium państwa. Najsilniejszą z nich jest pierwsza, istniejąca od 1911 r., do której przed rokiem należało 709 stowarzyszeń i 280 tys. członków, kiedy do 3 pozostałych należało 328 stowarzyszeń i 235 tys. członków. W stowarzyszeniach kolejarskich obroty na poszczególne stowarzyszenie były najwyższe, dochodząc przeciętnie do 650 tys. marek za półrocze (w 1920 r.), zaś największe cyfry członków na stowarzyszenie, bo aż 1500 przeciętnie, wykazywały spółdzielnie robotnicze, tzw. klasowe.

Pomyślnie się również rozwijają dzielnicowe okręgowe związki stowarzyszeń spożywczych, to znaczy zespoły stowarzyszeń byłego Królestwa, Śląska czy Galicji, albo też związki obejmujące kooperatywy jednego okręgu, np. powiatu.

Do pierwszych zaliczyć należy w Małopolsce „Proletariat”, który objął stowarzyszenia robotnicze, Związki Polskich Stowarzyszeń w Cieszynie i Poznaniu, Jedność we Lwowie itd. Okręgowych Związków istnieje 20. Każdy z nich grupuje koło siebie kilka lub kilkadziesiąt stowarzyszeń, stara się o przeżywanie swego okręgu, prowadzi pracę oświatową i propagandę. Niektóre, jak np. Związek Okręgowy w Biłgoraju, prowadzą własne hurtownie, posiadają dziesiątki tysięcy członków i budują własne gmachy.

Pomyślnie rozwija się Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców z centralą i hurtownią w Warszawie. Rozpoczęto już działalność wytwórczą od fabryki mydła w Kielcach, gdzie Związek posiadał własne nieruchomości. Wobec trudności ze znalezieniem lokali na pomieszczenie składów, sklepów i urzędzeń oświatowych, Związek nabywa grunty, buduje gmachy i jest już właścicielem nieruchomości we wszystkich większych centrach oprócz Łodzi, a zatem w Będzinie, Częstochowie, Włocławku, Łomży, Kielcach, Radomiu, Końskich, Ostrowcu, Lublinie, Ołtarzewie i w Warszawie.

Posiadając odpowiednie siedziby, kooperatywy nasze urządzać mogą domy ludowe, biblioteki, czytelnie, kursy i wykłady. Nie mniej ważne bowiem jak dostarczanie towarów po cenach tanich i w dobrym gatunku, jest wyrobienie ludzi na zdolnych kierowników stowarzyszenia, a przynajmniej na członków świadomych celu kooperatywy i wiernych w spełnianiu obowiązków kooperatysty. Ażeby urabiać ludzi, a jednocześnie podtrzymać ruch na naukowym poziomie, kooperatysty polscy wydają liczne pisma, książki, broszury i po bardzo niskich cenach rozpowszechniają je wśród członków.

Z dumą stwierdzić należy, że ruch spółdzielczy w Polsce robi szybkie i wszechstronne postępy, że coraz umiejętniej zastępuje handel prywatny i coraz nowych zjednuje sobie członków.

Jest to bardzo wiele, ale nie dosyć i nie wszystko. Dążymy nie do poprawy warunków życia naszego, ale do gruntownej ich reformy, a nawet do przeobrażenia podstaw, na których się opiera. Jeżeli dokonać się to ma drogą spółdzielczości, dążyć trzeba w pierwszym rzędzie do wielkiego zjednoczonego ruchu, który by

objął całe państwo i zgromadził stowarzyszenia łączące ludzi różnych zawodów, mieszkańców wsi i miasta, pod wspólnym zarządem. Tylko na tej drodze kooperatyści opanują handel hurtowy, dojdą do własnych fabryk, a z czasem usuną panowanie prywatnego kapitału, zastępując go społecznym.

W Polsce nie jest to wcale trudniejszym niż gdzie indziej zadaniem, bo stoimy w okresie budowania życia gospodarczego i temu życiu dać powinniśmy podstawy nowoczesne i sprawiedliwe.

Międzynarodowość ruchu kooperatywnego

Jak wszystkie wielkie ruchy demokratyczne, kooperatyzm jest międzynarodowym.

Przedstawiłam czytelnikowi przykłady tego ruchu w różnych krajach. Ruch ten potężnieje i wszędzie rozwija się na tych samych zasadach. Gdzie wspólna międzynarodowa idea, gdzie jest wspólne zło, które zwalczyć należy, tam musi być i łączność usiłowań.

Mamy dziś zatem potężny ruch kooperatywny we wszystkich krajach Europy, w Ameryce i w Japonii. Coraz powszechniej uznawana jest zasada, że potrzeby ludzkie, a nie zysk powinny być celem gospodarczego życia i że kierować produkcją i wyznaczać jej drogi mogą i powinni zorganizowani spożywcy.

Wspólną ideą i drogą jest zasada dopomagania sobie wzajemnie przez łączność kooperatywną. Wspólny wróg to kapitał prywatny w handlu i przemyśle, który zwalczony być powinien. Miliony kooperatystów wypowiedziały dziś walkę kapitałowi i same myślą o dostarczaniu towarów kupującym, same tworzą spółki, zakupują towary, budują domy, szerzą zdrową myśl i oświatę. Spółki organizują fabryki i podkopują możliwość istnienia prywatnych przedsiębiorców. Nikt im zarzucić nie może, że postępują nieuczciwie, bo dzieje się to w myśl dobra ogółu.

Ponieważ jednak dzisiejszy handel jest międzynarodowy i pewne towary zawsze z odległych krajów sprowadzać trzeba, utworzył się wielki Międzynarodowy Związek Spółdzielczy, istniejący od 1886 r.

Idea międzynarodowości kooperatyw wyszła z Anglii i stopniowo ogarnęła całą Europę. Gdziekolwiek istnieje ruch kooperatywny i gdzie poszczególne spółki wytworzą wspólne związki, unie czy federacje, tam powstaje konieczność porozumienia z kooperatystami innych krajów. Nawiązuje się przeto stosunki handlowe z hurtowniami kooperatyw zagranicznych, zakupując towary u nich, a nie u prywatnych dostawców danego kraju. Następuje wymiana sprawozdań z ruchu, pism periodycznych, wydawnictw książkowych, wysyłanie delegatów na międzynarodowe kongresy, a wreszcie stały udział w pracach kooperatywnego sekretariatu.

MZS w pierwszych latach swego istnienia chciał w kooperacji widzieć środek do pogodzenia pracy i kapitału drogą udziału robotników w zyskach i przedsiębiorstwach. Po latach kilkunastu zwyciężyły jednak znane nam zasady rochdelskie i postanowiono na kongresie w 1902 r. popierać przede wszystkim stowarzyszenia spożywców, jako organizacje, które tworzą fabryki z kapitałem

spółdzielczym, spółdzielczą gospodarkę rolną itp. Nie jest wykluczone, że zjawi się inna, doskonalsza forma kooperatywnej organizacji, tymczasem jednak musimy się trzymać tej, która okazała się tak szczęśliwie pomyślaną, że robi postępy w warunkach pokoju i wojny w całym świecie.

Do 1910 r., to znaczy do międzynarodowego kongresu w Hamburgu wrzały również spory, czy ruch spółdzielczy związany ma być ze stronnictwami politycznymi, czy się od polityki uniezależnić. W Anglii ruch kooperatyw był zawsze ruchem stowarzyszeń spożywców i nie liczył się z przekonaniem członków. Tymczasem w Belgii oddzielnie rozwijały się kooperatywy socjalistyczne, a odrębnie od nich katolickie. Ale obok kooperatyw partyjnych i wyznaniowych tworzy się ruch bezpartyjny, oparty na wspólnych potrzebach i dążeniach gospodarczych i na jednakowym u wszystkich uczciwych ludzi, czy spod czerwonego, czy białego lub biało-niebieskiego sztandaru poczuciu humanitarnym. I ruch ten zwycięża. Zdrowy rozum uczy ludzi łączyć się w imię interesów gospodarczych i moralnych. Od 1910 r. międzynarodowy ruch kooperatywny stoi na bezpartyjnym gruncie.

Kooperatyzm jako forma przyszłego ustroju

Rozejrzawszy się w świecie spółdzielczym, poznawszy, czym jest i z jakich wychodzi zasad, możemy powrócić do pierwszego naszego pytania. Pytaniem tym, jak przedstawić sobie przyszły ustrój społeczny, po usunięciu prywatnych właścicieli kapitału?

Odpowiedź łatwa, bo na ich miejsce zjawili się już zastępcy, a są nimi masy ludowe zorganizowane w kooperatywy. Kooperatyści stworzyli spółki, które przejmują na siebie handel i zaopatrują spożywców we wszystkie potrzebne im produkty. Spółki zakładają coraz nowe fabryki i warsztaty. Fabryki te stoją na mocnych podstawach, bo wiedzą, ile i dla kogo produkować. Kooperatywy mają już ogromne kapitały, wyrobione między sobą stosunki w każdym kraju, mają wreszcie łączność międzynarodową. Zamiast chaosu w produkcji, wprowadzają porządek. Zamiast wyzysku, reklamy, złych i zafalszowanych produktów, mają cel uczciwego zaopatrzenia potrzeb mas najszerzych.

Podstawą handlu i przemysłu opartego na kapitale prywatnym, jest tylko pieniądz i brudny, chciwy, egoizm. Podstawą handlu i przemysłu kooperatywnego jest inteligentny, zabiegliwy, przejęty ideą dobra ogólnego człowiek. Burząc ustrój dzisiejszy, stawia na jego miejscu nowy. Współzawodnictwo zastępuje współdziałaniem i solidarnością. Wielki człowiek, gromada, buduje sam podstawy swej wolności i dobrobytu.

Kooperatywy burzą ekonomiczne urządzenia dzisiejsze, ale burzą je na drodze pokojowej pracy.

Nota edytorska

Powyższy tekst to broszura, wydanie IV poprawione i uzupełnione, Wydawnictwo Wydziału Propagandy Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców, Warszawa 1921.

Nota biograficzna

Zofia Daszyńska-Golińska (1866–1934) – naukowiec, działaczka socjalistyczna, sympatyczka i popularyzatorka prospołecznych doktryn i rozwiązań praktycznych. Nazwisko panieńskie Poznańska, pochodziła ze zubożałego ziemiaństwa. Początkowo nauczycielka francuskiego, ok. roku 1883 weszła w krąg polskiego ruchu socjalistycznego (Partia Robotnicza „Solidarność”). Ukończyła studia z ekonomii politycznej i historii na uniwersytecie w Zurychu, gdzie następnie się doktoryzowała. Tam związała się z emigracyjnymi działaczami Proletariatu. Wyszła za mąż za działacza socjalistycznego Feliksa Daszyńskiego, po jego przedwczesnej śmierci wróciła do Warszawy. Wykładała w Uniwersytecie Latającym – niezależnej polskiej placówce oświatowej. Za działalność w ruchu socjalistycznym została uwięziona i wydalona z zaboru rosyjskiego. W Berlinie uzyskała tytuł docenta, współpracowała z tamtejszymi socjaldemokratami, następnie wyszła za mąż za S. Golińskiego i osiadła w Krakowie. Tam wstąpiła do Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej, była wykładowczynią Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza i szkoły partyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej. Założycielka robotniczego stowarzyszenia abstynenckiego „Trzeźwość”, współtwórczyni i aktywna działaczka lewicowego ruchu kobiecego. Od początków XX wieku sympatyzowała z ruchem spółdzielczym i ideałami kooperatywnym. W czasie I wojny światowej była związana z obozem piłsudczykowskim, pełniła funkcję kierownika Biura Prac Ekonomicznych Naczelnego Komitetu Narodowego. Działała także w Lidze Kobiet Pogotowia Wojennego. Po odzyskaniu niepodległości zatrudniona została w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej oraz kontynuowała działalność naukową, otrzymując tytuł profesorski Wolnej Wszechnicy Polskiej – jako wybitna ekonomistka oraz twórczyni podwalin polityki społecznej w Polsce. Po przewrocie majowym poparła Piłsudskiego, wchodząc w skład lewego skrzydła obozu sanacyjnego, w latach 1928–1930 senatorka z listy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Autorka kilkudziesięciu książek naukowych i rozpraw politycznych.



Bronisław Siwik

Znaczenie kooperatyw dla przyszłości Polski

Bez względu na to, jak ułożą się warunki i formy bytu politycznego Polski po wojnie, wielkiego wysiłku zbiorowego potrzeba będzie, aby dźwignąć i uruchomić życie gospodarcze narodu, znajdujące się dziś w stanie upadku całkowitego i bezwładu. Bezmiar klęski wyrządzonej przez wojnę i bezmiar potrzeb są tak wielkie, że ani poczynania poszczególnych jednostek, ani opieka i inicjatywa choćby najenergiczniejsza rządu państwowego nie są w stanie całkowicie złemu zaradzić, pchnąć życie narodu na nowe i przystosowane do zmienionych warunków tory. Same masy ludowe, przeświecone przez wiedzę i zorganizowane na zasadach spółdzielczych, muszą przystąpić czynnie do budowania swego bytu od podstaw.

Podstawą bytu wszelkiego społeczeństwa jest wytwarzanie dóbr i zaspokajanie przez nie swych potrzeb. Na wytwarzanie dóbr składa się praca rolnika, który dostarcza produktów niezbędnych do życia, i praca przemysłowca, który przerabia produkty rolne, a zarazem dostarcza wszelkich innych przedmiotów i narzędzi potrzebnych człowiekowi. Rolę pośrednika w zaspokajaniu naszych potrzeb wypełnia dotąd przeważnie handel prywatny i częściowo kooperatywa.

Stan wytwórczości w Polsce kongresowej – poza rolnictwem – jest rozpaczliwy. Węgla nam brak; huty żelazne są nieczynne, fabryki maszyn i narzędzi rolniczych – również; Łódź, Pabianice, Zgierz, ogniska wytwórczości włókienniczej, są martwe; Żyrardów stoi, i tak dziedzina przemysłu za dziedziną, miejscowość za miejscowością.

Przemysł rolny, znajdujący się, zdawałoby się, w szczęśliwszych warunkach, a więc w pierwszym rzędzie cukrowniczy, wytwarza dziś część zaledwie tego,

co dawał przed wojną. Młyny, maślarnie, fabryki krochmalu i suszarnie cykorii nie tylko nie rozwijają się ilościowo i jakościowo, lecz wiele z nich przerwało swą czynność. A i samo rolnictwo, choć prosperuje, bo musi zaspakajać głód życia, nie tylko nie podnosi się, lecz upada z rokiem każdym wojny. Brak inwentarza żywego, maszyn i nawozów sztucznych powodują wyjałowienie ziemi, niedostateczną jej uprawę, a w skutkach sprowadzają zubożenie rolnictwa i kraju, pomimo wielkiej ilości papierów pieniężnych, tkwiących w kieszeniach rolników.

Dzięki takiemu stanowi wytwórczości liczba i jakość dóbr wytwarzanych, które stanowią główne bogactwo narodu i decydują o zaspokojeniu jego potrzeb, zmniejsza się stale. Na tle braku artykułów spożywczych i przedmiotów niezbędnej potrzeby wytworzyła się potworna spekulacja, tzw. paskarstwo, tj. skupywanie towarów niezbędnej potrzeby przez kapitalistów w celu podnoszenia na nie cen i ciągnięcia stąd zysków kosztem nędzy i głodu uboższej ludności. Ludność kraju z jednej strony nie może znaleźć pracy wobec upadku zupełnego wytwórczości, z drugiej zaś nie może zaspokajać elementarnych potrzeb życia wobec niesłychanej i sztucznie wywoływanej przez nieuczciwych spekulantów drożyzny. Pomiedzy wytwórcą a spożywcą stają kapitalista i kupiec prywatny, którzy ciężkie niezmiernie warunki bytu ludności wyzyskują dla otrzymania bajecznych zysków. Kapitały, które nie mogą być dziś użyte do celów wytwórczych, zużywane są na lichwę i spekulację.

Jak widzimy przeto, podstawy bytu narodu, a więc wytwarzanie dóbr i zaspokajanie potrzeb – są zachwiane. I jakkolwiek składają się na to w pierwszym rzędzie okropne warunki z wojną związane, trudno oczekiwać, że z chwilą zawarcia pokoju powszechnego zmienią się one od razu na lepsze. Ani surowców, a więc węgla, żelaza, bawełny itp., nie ma nigdzie na świecie, bo wojna wszelkie zapasy zużyła, a wytwórczość wobec oderwania robotników od pracy – zmniejszyła się znacznie. Aby zdobyć surowiec, trzeba uruchomić wszystkie kopalnie, huty, fabryki maszyn; aby otrzymać dostateczną ilość inwentarza żywego, trzeba czekać lata i zająć się prawidłową hodowlą; aby otrzymać tanie i dobre towary, trzeba rozwinąć przemysł i zorganizować społeczne zapotrzebowanie przez kooperatywy, trzeba usunąć handel prywatny.

Wyętzona i wzmożona praca czeka narody po wojnie. Od tego, jak doskonale i celowo będzie zorganizowana ta praca, a więc od tego, jakie będzie uświadomienie i ustrój społeczny narodów, zależy w znacznej mierze ich przyszłość. O tym powinniśmy nade wszystko pamiętać i dlatego organizować się już dziś sami od dołu, od podstaw. Powinniśmy pamiętać o tym i dlatego, że dzięki długiej niewoli i kulturze historycznej, szlacheckiej tkwią w naszym charakterze narodowym pewne cechy szkodliwe i niebezpieczne. Indywidualizm nadmierny i sobkostwo, streszczające się w przysłowiu „każdy sobie rzepkę skrobie” – czynią z nas organizm mało spójny i niezdolny do zbiorowego, a trwałego wysiłku. Wprawdzie nauczyliśmy się wołać: w jednośi siła! w kupie! społecm!³⁷ – lecz są to tymczasem jedynie hasła i słowa zdolne zagrzać do biernego oporu, nie zobowiązujące

37. Tj. wspólnie, razem (przyp. redaktora książki).

przecież do twardego czynu. A tymczasem dziś nie na słowa czas, lecz na czyny, nie na hasła, lecz na wytężoną pracę, na współdziałanie, kooperację.

Poza kooperacją, współdziałaniem, nie ma dziś innej drogi do zbiorowego, społecznego budowania podstaw bytu narodu. Bo kooperacja ma na celu nie tylko interes prywatny jednostki, lecz i dobro ogółu; bo ona wiąże jednostkę z całością; bo ona uczy, że dobro jednostki jest z dobrem ogółu związane i dobro jednostki tylko przez dobro ogółu może być trwałe i mocne. Kooperacja nie obiecuje cudów, nie każe liczyć na coś czy na kogoś, lecz wskazuje, jak dziś w gromadzie tworzyć można i należy życie nowe oraz zapewnić rozwój wszechstronny jednostek.

Naród istnieje i rozwija się tylko wtedy, gdy wytęży wszechstronną wytwórczość i zaspokaja możliwie wszechstronnie potrzeby swoje. Wykreślać drogi wytwórczości i regulować ją nie sposób inaczej niż za pomocą organizowania zapotrzebowania. Jedyną zaś organizacją społeczną, która określić jest w stanie zapotrzebowanie ludności, jest kooperatywa spożywcza, jest łączenie się spóżywców w celu zaspokajania potrzeb, a więc nabywania towarów bezpośrednio od wytwórcy, wchodzenia z nim w styczność i przejmowania stopniowego w swoje ręce całej wytwórczości.

Dla Polski biednej i wyniszczonej pokrycie kraju całego siecią stowarzyszeń spóżywców, połączonych w związek potężny, ożywionych duchem społecznym i zorganizowanych należycie, a uczciwie – to jedyna droga do zbudowania trwałych i mocnych podwalin bytu gospodarczego narodu, przeciwstawienia się zakusom szkodliwym zarówno kapitałów obcych, jak i pasożytniczego pośrednictwa. Tylko zorganizowany społecznie i świadomy swych potrzeb spóżywca może oddziaływać na wytwórczość krajową oraz zaoszczędzać i gromadzić kapitał społeczny, który da mu z czasem możliwość tę wytwórczość organizować.

Dlatego powinniśmy nie tylko organizować się, lecz i kształcić, szerzyć wiedzę o zasadach i praktyce kooperacji. Nasze szkoły handlowe powinny przekształcić się w szkoły wytwórczości i spóżycia narodowego. Członkowie stowarzyszeń spożywczych powinni znać zasady elementarne gospodarki narodowej. Bo tylko wtedy kooperacja będzie w stanie podnieść się szybko i rozwijać prawidłowo. Nie będzie wtedy ani krzyczących nadużyć, jakie dziś często w stowarzyszeniach naszych mają miejsce, ani tych wszystkich operacji handlowych, które nic wspólnego z kooperacją, a więc dobrem społecznym nie mają. Kapitał wspólny, społeczny, który obecnie w kooperatywach naszych jest mały, będzie wtedy rosnąć i da możliwość im nie tylko rozszerzać swą działalność, lecz i rozwijać wytwórczość: zakładać piekarnie, młyny, rzeźnie, mydlarnie, warsztaty szewskie, krawieckie, stolarskie itp.

Oprócz kooperatyw spożywczych i równorzędnie z nimi winny rozwijać się kooperatywy rolne. Większość ziemi w Królestwie i w Galicji znajduje się już dziś w rękach drobnych rolników. Proces przechodzenia ziemi do włościan musi iść dalej, bo głód ziemi i gęstość zaludnienia tego wymagają. Wprawdzie gospodarstwa kilkumorgowe nie potrzebują dużej ilości rąk roboczych i włościanin z rodziną jest w stanie załatwić się pomyślnie z uprawą roli, lecz za to nie jest w stanie

samodzielnie zakupić maszyn rolniczych, dostatecznej ilości nawozów sztucznych, prowadzić racjonalnej hodowli inwentarza żywego. Zakup nasion i zbytność zboża również jest dla pojedynczego gospodarza utrudniony. Przy nabywaniu małej ilości i przy sprzedaży przez pośredników małomiasteczkowych właścianin traci. Dlatego łączenie się właścian w kółka rolnicze i stowarzyszenia mające na celu zakup wspólny narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, nasion, hodowlę racjonalną bydła, zbytność płodów rolnych, utrzymywanie przez związek instruktorów rolnych, wskazujących jak uprawiać rolę i co siał, sadzić, urządzających sady i ogrody warzywne, pasieki, jest niezbędne, konieczne. Kółka te i stowarzyszenia winny rozwijać i wspólną działalność przetwórczą, organizować maślarnie, chmielarnie, fabryki krochmalu, suszarnie cykorii etc. Związki kółek rolniczych danej okolicy czy powiatu powinny nawiązać bezpośredni stosunek z miejscowymi stowarzyszeniami spożywców i przez nie organizować zbytność swych produktów.

Dotąd, póki stowarzyszenia spożywców nie rozwiną się należycie, kółka rolnicze mogą sprzedawać do nich część swych produktów: masło, mleko, słoninę, jaja, mięso itp. Z chwilą przecież, gdy stowarzyszenia te staną mocno na nogach, kapitał ich wspólny dosięgnie większych rozmiarów, a łączyć je będzie jeden potężny związek krajowy, posiadający własne składy, elewatory, natenczas cała produkcja rolna, a więc i zboża, winna być skierowywana do nich i przez nie nabywana. Same związki kółek rolnych winny połączyć się wtedy i połączyć ze związkiem stowarzyszeń spożywczych w jeden ogromny związek narodowy wytwórców rolnych i spożywców. Pomiedzy wsią i miastem, pomiedzy wytwórcą rolnym i spożywcą przemysłowym nawiązane będą nici tak silne, demokratyczne i żywe, że wpłyną i przeobrażą do gruntu całą gospodarkę narodową. Wielki przemysł miejski, mający do czynienia ze zorganizowanym w potężne stowarzyszenia spożywcze i związki zawodowe spożywcą-robotnikiem z jednej strony, a zorganizowanym w tenże sposób wytwórcą rolnym z drugiej, będzie musiał poddać się kontroli i regulacji, przystosować się do potrzeb ogółu, a więc unarodowić się.

Naród budujący od podstaw swój byt i nabywający kulturę wszechstronną w bogatym i samodzielnym życiu gospodarczym i społecznym, stanie się wtedy nie niewolnikiem wypadków i warunków, lecz ich panem. A że budowniczymi tego nowego życia będą nie jednostki poszczególne, nie warstwy, lecz miliony, nie będzie przeto miejsca dla wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych. Poczucie własnej siły, zdobyte nie w walce krwawej, nie kosztem krzywdy bliźnich, lecz w wysiłku społecznym, prześwieconym przez wiedzę, opromieni naród pogodą, natchnie go miłością braterską, usunie brudną zawiść i dziką nienawiść. Naród ukocha własną pracę i własne instytucje, które stworzył. Aby dać wyraz temu ukochaniu i przekazać je potomstwu, będzie budował domy ludowe³⁸ po wsiach i miastach, które będą rywalizować z sobą pod względem piękności i przepychu.

Tylko miłość i ukochanie zdolne są tworzyć rzeczy piękne i wieczne. Tak spojonego mocą twórczą narodu nie zmożą żadne moce piekielne. I wstąpi on

38. Domami ludowymi zwano placówki kulturalno-oświatowe, tworzone w celu zapewnienia warstwom plebejskim możliwości kształcenia, rozwoju zainteresowań, kulturalnej rozrywki itp. (przyp. redaktora książki).

z godnością do wielkiego grona bratnich i jak on pracujących około własnego rozwoju wszechstronnego narodów.

Tak mi się widzi, pomimo krwawych oparów wojny i rozpętania złych chuci ludzkich, przyszłość Polski i innych narodów. Wielkie, choć bolesne lekcje historii muszą dać wielkie rezultaty. Ja tak wierzę.

Nota edytorska

Powyższy tekst pierwotnie ukazał się w „Kalendarzu spółdzielczym na 1919 rok”, Wydawnictwo Związku Stowarzyszeń Społyców, Warszawa 1919.

Nota biograficzna

Bronisław Siwik (1876–1933) – działacz socjalistyczny i spółdzielczy, zasłużony dla rozwoju spółdzielczości spożywców. Od roku 1904 związany z Polską Partią Socjalistyczną, organizator nielegalnych struktur partii w Zagłębiu Dąbrowskim, zesłany za tę działalność na trzy lata w głąb Rosji. W czasie rewolucji październikowej przebywał w Sankt Petersburgu, gdzie stał się krytykiem bolszewików i ich rządów oraz marksowskiego nurtu w ruchu socjalistycznym. Sympatyzował z wizją oddolnej samoorganizacji społecznej i socjalizmu z ograniczoną rolą państwa, sformułowaną przez Edwarda Abramowskiego. Po wojnie urzędnik Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, pełnił też funkcję dyrektora warszawskiego oddziału ZUS, radny Warszawy. Ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej. Zasłużony działacz spółdzielczości spożywców. Sympatie ideowe sprawiły, że bliższa była mu ideologia nurtu „neutralnego”, jednak z racji członkostwa w PPS był przez partię delegowany jako doświadczony i szanowany spółdzielca także do związku „robotniczego”. Należał do współtwórców Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych, a następnie pełnił funkcje we władzach tej organizacji: w 1920 r. został dokooptowany do Komitetu Naczelnego ZRSS, później wchodził w skład trzyosobowego zarządu tymczasowego ZRSS, na II zjeździe w 1921 r. wybrano go przewodniczącym Rady Nadzorczej, a następnie także do Komitetu Naczelnego jako ówczesnego redaktora naczelnego pisma „Świat Pracy”, organu prasowego ZRSS. Z aktywności w związku zrezygnował po zdobyciu przez PPS stabilnej większości w jego władzach, przed III zjazdem ZRSS w roku 1922. Rozpoczął wówczas aktywność w centrali „neutralnej” – Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców, pełniąc funkcję wiceprzewodniczącego, a później przewodniczącego Rady Nadzorczej. W roku 1924 ponownie wszedł w skład władz ZRSS, gdzie jako zwolennik zjednoczenia obu central odegrał znaczną rolę w nakłonieniu innych działaczy PPS do podjęcia pozytywnej decyzji w tej sprawie. Był z ramienia ZRSS jako przewodniczący jego Rady Nadzorczej jednym z negocjatorów zasad zjednoczenia na przełomie lat 1924 i 1925. Wybrano go przewodniczącym obrad zjazdu połączeniowego spółdzielczości spożywców w dniu 26 kwietnia 1925 r., podczas którego utworzono Związek Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej. Był autorem licznych artykułów w prasie socjalistycznej i spółdzielczej oraz kilku broszur ideowopolitycznych.



Romuald Mielczarski

Cel i zadania stowarzyszenia spożywców

Mam mówić o celach i zadaniach stowarzyszenia spożywców. Na zjeździe przedstawiciele zarządów stowarzyszeń³⁹, i to w dodatku stowarzyszeń związkowych, temat, zdawałoby się, banalny. A jednak taka pogadanka często się spotyka na zjazdach związków zagranicznych, nie będzie więc od rzeczy i na naszym zjeździe, zwłaszcza że świadomość spółdzielcza jest u nas jeszcze bardzo słabo ugruntowana.

Myśl kooperatywy spożywców zrodziła się na podłożu ustroju kapitalistycznego. Czymże jest ten ustrój kapitalistyczny?

Odkąd ludzkość istnieje, człowiek musiał **pracować**. Praca jest żelaznym prawem natury. W czasach przedkapitalistycznych celem pracy było przede wszystkim zaspokajanie potrzeb ludzkich⁴⁰.

Dopiero od XVI wieku na zachodzie Europy, a u nas ku schyłkowi XVIII i w początkach XIX w., zaczął powstawać i krzepnąć ustrój, w którym pracy i wytwarzaniu dano zupełnie inny cel. Gdy zastanowimy się bliżej, dlaczego pracuje, a właściwie każe pod swoim kierownictwem pracować innym, wielki przemysłowiec i wielki rolnik w swych fabrykach, kopalniach i na roli, to

39. Patrz nota edytorska na końcu tego tekstu (przyp. redaktora książki).

40. Wprawdzie podział wytworzonych dóbr dokonywany był wyłącznie na korzyść bardzo nie-licznej garstki uprzywilejowanych, a wyzysk i uzależnienie mas odbywały się w formach jeszcze brutalniejszych niż obecnie, pomimo to powiedzieć można, że życie ekonomiczne spoczywało wówczas na zasadzie zdrowszej i racjonalniejszej, ponieważ wytwarzanie podporządkowane było potrzebom spożycia: człowiek trzymał się, wytwarzał rozmaite przedmioty w celu zaspokajania potrzeb, w celu dania możliwości życia i rozwoju.

dojdziemy do przekonania, że istotnym⁴¹ celem tej pracy nie jest bynajmniej zaspokajanie potrzeb ludzkich. Rozumie się samo przez się, że przedsiębiorca musi wytwarzać artykuły o tyle, o ile są użyteczne, gdyż inaczej nie miałyby one zbytu, dla przedsiębiorcy nie to jednak jest celem produkcji. Przemysłowiec czy wielki rolnik wkłada w przedsiębiorstwo czy majątek ziemski np. 100 000 rubli nie na to, by zaspokajać takie lub inne potrzeby, lecz na to, by z tych 100 000 rb. otrzymać po pewnym czasie 120 000 czy 130 000. Celem produkcji przemysłowca czy wielkiego rolnika jest **zysk**. Wytwarzanie dla zysku nazywa się produkcją kapitalistyczną, a urząd, w którym główną rolę odgrywa produkcja dla zysku, zwie się ustrojem kapitalistycznym.

Uczeni ekonomiści, badający gospodarstwo narodowe, długi czas toczyli spory o to, skąd powstaje zysk. Ba, jeszcze dotychczas nie są na tym punkcie w zgodzie. Ale robotnicy, wiedzeni instynktem nieomylnym, nim jeszcze nauka to słowo wyrzekła, wiedzieli, że **źródłem zysku jest nieopłacona praca robocza**.

Praca ludzka ma tę cudowną własność, że koszt jej utrzymania jest o wiele mniejszy niż to, co w tym czasie wytworzyć potrafi. Całe dzieje ludzkie, cała nauka, wszystkie wynalazki i odkrycia pracują na to, by tę różnicę powiększyć. Im społeczeństwo stoi gospodarczo wyżej, tym też większa jest ta różnica. Zysk kapitalisty (przemysłowca czy wielkiego rolnika) powstaje stąd, że płaci on robotnikom koszt ich utrzymania, a zabiera cały owoc ich pracy.

Niesprawiedliwość ustroju kapitalistycznego nie polega jednak na tym, że robotnicy nie otrzymują całkowitego owocu swej pracy. Takiego ustroju, w którym pracujący otrzymują całkowity równoważnik swej pracy, nigdy nie było i nigdy nie będzie. Ludzkość postępuje naprzód, bogaci się materialnie i duchowo pod tym tylko warunkiem, że stosunkowo coraz większa część pracy wciela się w przedmioty, które służą nie do bezpośredniego spożycia, lecz do dalszej produkcji. W ustroju możliwie najsprawiedliwszym, w którym praca dojdzie do głosu, robotnicy będą niewątpliwie otrzymywali więcej za swoją pracę niż obecnie. Nawet i wtedy jednak nie będą otrzymywali całkowitego równoważnika swej pracy. Należy raczej przewidywać, że jeszcze większa stosunkowo część pracy obracana będzie na wytwarzanie narzędzi pracy niż dzisiaj.

Podstawową niesprawiedliwością ustroju kapitalistycznego jest to, że zysk, czyli nieopłacona praca robocza, zamiast do ogółu dostaje się do rąk prywatnych i staje się źródłem gospodarczego panowania jednych nad drugimi. Nieopłacona praca robocza, wcielona przeważnie w narzędzia pracy i w mniejszej części w artykuły spożycia, zamiast stawać się kapitałem społecznym, staje się kapitałem prywatnym, który panuje nad pracownikiem.

Tu wypada mi zastrzec się, że gdy mówię „robotnicy”, nie mam bynajmniej na myśli tylko robotników fabrycznych. Jakkolwiek położenie drobnego rolnika i rzemieślnika-chałupnika wydaje się odmienne od położenia robotnika fabrycznego, zależność ich od kapitału prywatnego jest ta sama. Drobnym rolnikiem, uprawiającym własną pracę swój zagon, zależy w zupełności od wielkiego kupca

41. Tu w znaczeniu: zasadniczym (przyp. redaktora książki).

zbożowego, zaś rzemieślnik-chałupnik zależy całkowicie od wielkiego składnika⁴². Ceny dyktowane przez wielkich kupców zbożowych i wielkich składników są tylko inną postacią płacy roboczej. Robotnik fabryczny, drobny rolnik i rzemieślnik-chałupnik należą do tego samego obozu antykapitalistycznego, nad którym panuje i który uciska kapitał prywatny. Rozumie się też samo przez się, że do tegoż antykapitalistycznego obozu należy zaliczyć proletariat umysłowy, jakkolwiek ta grupa w swoich marzeniach – ale tylko w marzeniach! – lubi zaliczać się do „uprzywilejowanych”.

Jest to zupełnie zrozumiałe, że w głowach robotników prawie od początku kapitalizmu musiały kiełkować myśli, które zmierzały już to do częściowej poprawy ustroju kapitalistycznego, już to do całkowitej jego przebudowy.

Jednym z tych szerokich gościńców, który prowadzi od obecnego ustroju do lepszego i sprawiedliwszego ładu, jest kooperacja spoźywców.

Ustrój kapitalistyczny ze swą cudowną techniką i bajeczną organizacją handlową wydaje się twierdzą nie do zdobycia. A jednak w tej twierdzy, zewsząd zdaje się opancerzonej, znajduje się punkt nieosłonięty, przez który łatwo zrobić wyłom i zmusić twierdzą do kapitulacji. Tę słabą stronę kapitalizmu, która pozwoli go obalić, stanowi **sprzedaż**.

Kapitalizm pracuje dla zysku, zysk powstaje przy wytwarzaniu, ale zrealizować zysk można tylko przez sprzedaż. Przemysłowiec może wyprodukować bez liku towarów, nie osiągnie on jednak żadnego zysku, dopóki towarów nie sprzeda. Zysk, ten nerw żywotny kapitalizmu, sta-je się możliwy tylko przez sprzedaż. Ten fakt ma nadzwyczaj doniosłe konsekwencje. Jeżeli bowiem zysk kapitału realizuje się przez sprzedaż, wynika stąd, że w ustroju kapitalistycznym istotnym panem położenia jest odbiorca towarów, jest **spoźywca**. Nie kto inny jak spoźywcy decydują o tym, jaki ogólny zysk przypada kapitalistom. Nie kto inny jak spoźywcy, przez większy lub mniejszy zakup, stanowią o tym, ile z tego ogólnego zysku przypada na danego kapitalistę. Spoźywca też ostatecznie rozstrzyga, jakie gałęzie przemysłu kwitną, a jakie upadają, a więc pośrednio wpływa na ilość i rozmieszczenie robotników. Spoźywca też w znacznym stopniu jest odpowiedzialny za niskie płace i lichy towar, gdyż domagając się stale taniości, pcha w tym kierunku kapitalistów.

Z tą władzą zwierzchnią spoźywcy ma się jednak podobnie, jak ze zwierzchnictwem narodu. W teorii zwierzchnia władza należy wszędzie do narodu, bo wszystkie władze tworzą się dla narodu. A jednak rzeczywiste zwierzchnictwo naród osiąga dopiero wtedy, gdy jego członkowie poczują się obywatelami kraju i odpowiednio się zorganizują. Wtedy wczorajszy groźny despota staje się zwykłym pułkownikiem Mikołajem Romanowym⁴³. Podobnie ma się ze spoźywcą.

42. Zapewne w znaczeniu „właściciela składu handlowego”, czyli hurtownika, jak powiedzielibyśmy dziś (przyp. redaktora książki).

43. Autor ma na myśli Mikołaja II Romanowa (1868–1918) – cara Rosji, panującego w latach 1894–1917. Przed objęciem najwyższej władzy dosłużył się stopnia porucznika, jednak powierzono mu funkcję dowódcy Szwadronu Huzarów Gwardyjskiego Pułku Carskiej Wysokości, natomiast cesarz Franciszek Józef I uczynił go tytularnym dowódcą V Austriacko-Węgierskiego Pułku Ułanów, stąd zapewne użyte przez Mielczarskiego określenie „pułkownik” (przyp. redaktora książki).

Nominalnie pan położenia, jest on igraszką kapitału, bo nie jest zorganizowany. Ale z chwilą, kiedy zrozumie swoją moc i zechce się zorganizować, ze sługi stanie się faktycznym panem kapitału.

Zorganizować spożywców, aby ująć w swe ręce wymianę i produkcję i tym sposobem interes prywatny podporządkować interesom publicznym, stanowi istotny cel i istotne zadania kooperatywy spożywców. „Spożywcy łączcie się, aby stać się własnymi kupcami i fabrykantami!” – oto nasze hasło.

Przewrotowa ze swego pochodzenia i swych celów kooperacja spożywców różni się od innych ruchów, zmierzających do obalenia kapitalizmu, swymi sposobami działania.

Kooperacja nie odkłada przebudowy społecznej do czasów przyszłych i nie uzależnia jej od jakiegoś przewrotu, który ma rozsypać w proch kapitalizm. Kooperatyści nie śpiewają „my nowe życie stworzym sami”⁴⁴, **lecz tworzą** to nowe życie dziś, zaraz. Każda dobrze zorganizowana i istotna⁴⁵ kooperatywa musi dać nadwyżkę. Ta nadwyżka w innych warunkach, jako zysk, przypadłaby prywatnemu kupcowi i zasilaby kapitalizm, przez kooperatywę zaś dostaje się do rąk zorganizowanych spożywców. Im większa jest kooperatywa i im wszechstronniejsza jej działalność, tym większa część zysku, która zasilala prywatny, kapitalistyczny handel, dostaje się spożywcom. Część lub całość nadwyżki może być w miarę rozwoju kooperatywy obracana na wytwórczość w zakresie potrzeb członków, a wtedy do zysku handlowego dołącza się zysk z produkcji, który dawniej wzmacniał kapitał przemysłowy. Kooperatywy łączą się w kooperatywę hurtową, w swój związek. W ten sposób znowu zysk z handlu hurtowego, zamiast zasilać prywatny handel, dostaje się zorganizowanym spożywcom. Związek, w miarę swego wzrostu, od zwyczajnego handlu hurtowego przechodzi do produkcji artykułów zbywanych przez stowarzyszenia. I znowu zysk, który dawniej dostawał się kapitałowi prywatnemu, przechodzi do rąk zorganizowanych spożywców. W miarę dalszego rozrostu Związku da się pomyśleć nie tylko już produkcja artykułów gotowych, ale i niezbędnych surowców i maszyn potrzebnych do fabrykacji itd. W ten sposób obok wszechwładnych dawniej przedsiębiorstw kapitalistycznych staje coraz więcej przedsiębiorstw spółdzielczych, zatrudniających coraz większą liczbę robotników. Coraz większa część rocznego zysku i coraz większa część kapitału narodowego z prywatnego przekształca się na kapitał wspólny. Z ustroju kapitalistycznego, opartego na współubieganiu się⁴⁶, krok za krokiem przechodzimy do ustroju spółdzielczego, opartego na powszechnej solidarności.

Kooperatyści nie są ani tak zarozumiali, ani tak naiwni, by przypuszczać, że kooperacja jest cudownym lekarstwem, które zdoła uleczyć wszystkie bolączki. Owszem, kooperatyści chętnie przyznają, że zapewne niektóre działy

44. Przedostatni wers pieśni „Czerwony sztandar”, autorstwa Bolesława Czerwieńskiego, napisanej w roku 1881, bardzo popularnej w polskim ruchu socjalistycznym (przyp. redaktora książki).

45. Tj. prawdziwa, autentyczna (przyp. redaktora książki).

46. Tj. konkurencji (przyp. redaktora książki).

gospodarstwa narodowego trzeba będzie upaństwować, inne umiastowić czy ugminnić⁴⁷, a inne, być może, jeszcze przez czas dłuższy będą musiały pozostać w rękach prywatnych. Kooperatyści tylko skromnie twierdzą, że bez organizacji spożycia, bez potężnej kooperacji, wszelkie mechaniczne upaństwowienia i umiastowienia będą tylko nową formą biurokracji. Okres wojenny z jego sekcjami żywnościowymi i komitetami aprowizacyjnymi dowodnie to potwierdza⁴⁸.

Dopiero w kooperacji urzeczywistnia się w całej pełni hasło „wyzwolenie robotników może być dziełem samych tylko robotników”⁴⁹. Kooperacja bowiem nie tylko przebudowuje stosunki społeczne, ale równocześnie przekształca dusze i wychowuje ludzi, którzy przebudową pokierować są zdolni. W kooperatywie niezorganizowany dotychczas tłum, zapoznając się z koniecznościami gospodarczymi, uczy się praktykować solidarność, poczyną rozumieć, należycie oceniać, więcej, kochać wspólne dobro. Kooperatywa jest też szkołą, w której kształcą się i dojrzewiają talenty administracyjne, techniczne i organizatorskie.

Jeżeli na obecnym zjeździe są w ogóle możliwe rzeczowe obrady nad sprawami wymagającymi wielu wiadomości z gospodarstwa narodowego, handlu, rachunkowości i administracji i pewnej rutyny parlamentarnej, to zawdzięczamy to, my wszyscy obecni, kooperacji. Przyznacie, że przed dziesięciu laty podobny zjazd w takim składzie osób byłby niemożliwy, bo prawie wszyscy byliśmy w dziedzinie kooperacji zupełnymi analfabetami. Prowadzenie kooperatyw zmusiło nas wszystkich do przyswojenia sobie wielu wiadomości, do rozbudzenia w sobie wielu nawyków, do otrzaskania się z wieloma formami życia zbiorowego, które były nam obce. Jeżeli prości robotnicy potrafią obecnie kierować tak wielkim przedsiębiorstwem z całym kompleksem fabryk, jak Hurtownia Angielska⁵⁰, to cudu tego dokonała kooperacja.

47. W rozumieniu: ustanowić własnością samorządu lokalnego (przypr. redaktora książki).

48. W okresie I wojny światowej władze okupacyjne wprowadziły, głównie ze względu na konieczność zaopatrzenia oddziałów wojskowych, racjonowanie dla ludności cywilnej wielu produktów żywnościowych i innych dóbr pierwszej potrzeby. Oznaczało to nie tylko limitowanie sprzedaży różnych towarów, ale także zbiurokratyzowanie systemu ich dystrybucji i związane z tym niedogodności dla kupujących – wiele produktów było dostępnych tylko w specjalnych, nielicznych placówkach wyznaczonych przez władze (nb. spółdzielczość spóżywców była jednym z takich kanałów dystrybucji niektórych produktów żywnościowych) (przypr. redaktora książki).

49. Hasło przewodnie I Międzynarodówki (Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników), utworzonej w roku 1864 w celu ponadnarodowej koordynacji działań ruchu robotniczego i wzajemnego wspierania się ugrupowań socjalistycznych różnych krajów (przypr. redaktora książki).

50. Hurtownią Angielską potocznie nazywano w polskim ruchu spółdzielczym Co-operative Wholesale Society (CWS, Spółdzielcze Stowarzyszenie Zakupowe). Była to unikatowa instytucja, łącząca funkcje hurtowni spółdzielczej, związku stowarzyszeń spóżywców oraz producenta artykułów na potrzeby kooperatyw spożywczych. Założona formalnie w roku 1863 w Manchesterze, de facto rozpoczęła działalność w 1864 r., szybko odnosząc ogromny sukces i stając się wzorem do naśladowania dla spółdzielców całego świata. W momencie powstania niniejszego tekstu Mielczarskiego, w CWS zrzeszonych/zaopatrujących się było ok. 1200 spółdzielni (niektóre liczące wiele filii) posiadających ponad trzy miliony członków-klientów (wraz z rodzinami było to ok. 1/5 ludności Anglii), kapitał udziałowy wynosił

Aby kooperatywa spóżywców mogła być dźwignią wyzwolenia klas pracujących i wielką szkołą samorządu i solidarności, nie może ona być niczym innym, jak tym, co jest jej przeznaczeniem – wielką organizacją spóżywców.

Stowarzyszenie spóżywców nie może być, jak się to u nas często dzieje, pewnego rodzaju ekspozyturą⁵¹, dopełnieniem handlu polskiego. Miałem możliwość w młodości mojej przez czas dłuższy zajmowania się historią Polski i nikt bardziej ode mnie nie jest przeświadczony, że jedną z głównych przyczyn słabości Polski jest wielka w niej liczba „krajowych cudzoziemców”. Pomimo tego, a raczej dlatego, powiadam, że utożsamianie naszego ruchu z ruchem dążącym do wytworzenia prywatnego sklepikarstwa polskiego musiałyby spowodować śmierć naszej kooperacji. Jest to dla mnie jasne jak słońce. Najcelniejszym⁵² zadaniem zarządu stowarzyszenia jest pomnażanie ilościowe i podnoszenie jakościowe członków, najcelniejszym zadaniem sklepikarza jest – obrót. Dwa te zadania pogodzić się nie dadzą. Kto wytęża wszelkie siły, aby zwiększyć obrót, ten nie będzie miał czasu, a później chęci, do jednania członków. Widzimy to dowodnie w naszych stowarzyszeniach. Obrót w nich wzrasta bardzo poważnie, ale liczba członków stoi prawie na miejscu. Gdy zbadamy rzecz głębiej, to przekonamy się, że przyczyną tego powolnego przyrostu członków jest duch sklepikarstwa, który rozwielił się wśród zarządów stowarzyszeń. Liczba członków stoi u nas prawie w miejscu nie dlatego, że członków pozyskać trudno, ale dlatego, że zarządy nie uświadamiają sobie potrzeby starania się o to.

Z tego samego źródła płynie niechęć naszych zarządów do częstego komunikowania się z członkami za pomocą ogólnych zebrań, do urządzania pogadanek, do szerzenia literatury nie tylko ściśle fachowej i do całej w ogóle roboty mającej na celu podniesienie świadomości członków i rzeczywiście ściśle spojenie ich ze stowarzyszeniem. Bo i po cóż się tym zajmować, kiedy i tak obroty wzrastają? Takie kramarskie stanowisko, gdyby miało się utrwalić, musi doprowadzić z konieczności albo do przekształcenia stowarzyszeń na sklepy prywatne, albo do ich zupełnego zaniku. Jest to bowiem rzecz nieunikniona, że jeżeli będziemy

ponad 7 milionów funtów, a wartość towarów zamówionych w niej przez stowarzyszenia członkowskie – niemal 60 milionów funtów. Bezpośrednio w CWS i podległych fabrykach pracowało wówczas kilkadziesiąt tysięcy osób, dla których wprowadzono płacę minimalną, płatne urlopy, specjalny program emerytalny oraz rozliczne świadczenia socjalne. CWS posiadało własny bank i towarzystwo ubezpieczeniowe, a także ponad 50 fabryk (m.in. cukrownie, wyrób obuwia, młyny, zakłady tkackie i odzieżowe, wytwórnię czekolady, fabrykę mebli, drukarnie, przetwórstwo owocowo-warzywne, fabrykę papierosów i cygar, mleczarnie, zakład wyrobów blacharskich), 15 majątków ziemskich (w tym plantacje herbaty w Indiach), magazyny hurtowe za granicą (USA, Kanada, Francja, Hiszpania, Dania, Szwecja, Cejlon, Afryka), a nawet własną flotę handlową. CWS istnieje do dziś, obecnie pod nazwą The Co-operative Group (nazwa marki: The Co-op), mając ok. 4,5 miliona członków i niemal 5000 sklepów, zatrudniając ponad 120 tysięcy osób. Prowadzi działalność nie tylko w tradycyjnych sektorach, ale także m.in. w turystyce, usługach pogrzebowych, produkcji farmaceutyków, ubezpieczeniach, sprzedaży części samochodowych, logistyce, dystrybucji biletów na imprezy sportowe i kulturalne (przyp. redaktora książki).

51. Tj. oddziałem, przedstawicielstwem (przyp. redaktora książki).

52. Tj. głównym (przyp. redaktora książki).

się starali wyłącznie o powiększenie obrotu, a nic nie robili dla zjednania coraz większej liczby członków, stosunek zakupów członków będzie w porównaniu z zakupami nie-członków coraz bardziej malał. Objaw ten widzimy już dziś. Gdy jeszcze przed wojną zakupy członków wynosiły blisko 50%, dziś pewno nie dosięgają 20%. Przy takim stanie rzeczy musi naturalnie powstać u członków myśl zamknięcia swej listy, aby tym łacniej i obficiej podzielić się dywidendą z zakupów nie-członków⁵³.

Zamiast stowarzyszeń spóżywców będziemy mieli kapitalistyczne spółki handlowe. Wypadek ten będzie jednak rzadszy, natomiast zjawiskiem częstym będzie całkowity upadek stowarzyszenia. Stowarzyszenie prosperuje pod względem handlowym jedynie pod tym warunkiem, że jeżeli już nie cały zarząd, to przynajmniej część z energią i zapałem pracuje. Ale skąd ma się wziąć energia i zapał, jeżeli brak najsilniejszej podniety – świadomości, że się pracuje dla dobra ogólnego? Powiedzą mi może, że tę podniętę może stworzyć wynagradzanie członków zarządów. Jest to trafne w zastosowaniu do towarzystw akcyjnych z wielkimi pensjami dyrektorów, ale zupełnie mylne w zastosowaniu do stowarzyszeń spóżywców. Pensje członków zarządu, jeżeli w ogóle są, nigdy nie mogą być wysokie i w atmosferze samolubstwa, które towarzyszy zawsze kramikarstwu, mogą raczej przyspieszyć upadek stowarzyszenia, zamiast go powstrzymać.

Kooperatywa jest organizacją spóżywców. Im kooperatywa liczy więcej członków i im ci członkowie są mocniej z nią spojeni, tym doskonalej i łatwiej wypełnia ona swe zadanie. Kooperatywa z natury rzeczy musi stać otworem dla wszystkich, **musi być bezpartyjna**. Chadecy, endecy, pepesowcy, esdecy, zaraniarze⁵⁴ – są nam w kooperatywie jednakowo drodzy. Jako obywatele kraju możemy należeć do wrogich sobie stronnictw i zwalczać się na zebraniach politycznych, ale jako członkowie kooperatywy musimy, nie pytając o przekonania, zgodnie społecznie pracować. Kto tę zasadę zwalcza, tym samym nie chce wielkiego ruchu spółdzielczego. Kooperatywy partyjne mogą być w pojedynkę wielkie, ale nie zdołają w żaden sposób stworzyć wielkiego ruchu. Klasycznym przykładem tego jest Belgia ze swymi kooperatywami socjalistycznymi, klerykalnymi i liberalnymi. Jest tam wiele kooperatyw, sporo bardzo dużych, ale ruch spółdzielczy jest tam bez znaczenia. Zatrzymuję się na tym punkcie, bo jednolitemu dotych-

53. W spółdzielczości spóżywców zysk (roczny lub kilka razy do roku) był dzielony – niekoniecznie w równych proporcjach – na trzy części: kapitał obrotowy i inwestycyjny, fundusz społeczny (rozmaite wydatki, np. propagowanie idei spółdzielczych) oraz do rozdziału pomiędzy członków danej spółdzielni. Tę trzecią część – odpowiednik dywidendy w przedsiębiorstwach prywatnych – każdy członek otrzymywał proporcjonalnie tym większą, im większych zakupów dokonał w spółdzielni w danym okresie. Oprócz argumentów natury ideowej, taka dywidenda była istotnym czynnikiem stanowiącym o atrakcyjności spółdzielczości konsumenckiej (przyp. redaktora książki).

54. Kolejno: chrześcijańscy demokraci, narodowi demokraci, członkowie Polskiej Partii Socjalistycznej, członkowie Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz osoby ze środowiska pisma „Zaranie”, skierowanego do ludności chłopskiej i wydawanego w zaborze rosyjskim przez lewicującą inteligencję i liderów tworzącego się ruchu ludowego (przyp. redaktora książki).

czas naszemu ruchowi grozi pójście w rozsypkę. Byłaby to śmierć kooperacji u nas, taka sama, jaka jej grozi z ducha sklepikarskiego. Jest zupełnie naturalne, że gdy jedna partia zaczyna zakładać swoje kooperatywy, inne pójdą w jej ślady. Będziemy wtedy mieli liczne kooperatywy, ale wszystkie nikłe i całość bez znaczenia. Z potężnej organizacji spożywców kooperatywa stanie się igraszką i pośmiewiskiem kapitału. Komu na sercu leży wielkość naszego ruchu, kto widzi w nim wielką dźwignię wyzwolenia klas pracujących, ten musi stać murem za zasadą bezpartyjności naszego ruchu.

Jedno słowo pod adresem naszej inteligencji. Mamy w naszym ruchu garść inteligencji, która z prawdziwym poświęceniem i zapałem pracuje dla sprawy. Z całą jednak przykrością i smutkiem – smutkiem tym większym, że ja pracę i twórczość cenię – stwierdzam w wielu wypadkach całą jałowość tej pracy. Oto mamy kooperatywę, która dzięki poświęceniu i pracy inteligenta zdaje się bujnie rozwijać i zdobywa sobie nawet rozgłos w bliższej i dalszej okolicy, ale zabrakło inteligenta i cała budowa rozsypuje się w proch. Źródła tego smutnego zjawiska upatrywać musimy w zapoznaniu⁵⁵ przez wielu inteligentów właściwego charakteru naszego ruchu. Kooperacja to organizująca się gospodarczo demokracja. Praca w kooperatywie to nie praca nad ludem czy dla ludu, a praca samego ludu. Kto z inteligencji chce pracować w kooperacji i nie mieć potem gorzkiego uczucia zawodu, ten musi pozbyć się instynktów pańskich, jakimi wszyscy dziedzicznie jesteśmy przepojeni, i wiedzieć, że jedynym zadaniem inteligenta jest być **miłującym swój zawód nauczycielem, szczerze rozrzucającym skarby swej wiedzy wśród tych, którzy jej łakną.**

W chwili przełomowej, jak obecna, uważałbym swoją pogadankę za niedokończoną, gdybym nie dotknął wypadków dnia. Kooperacja, jak powiedziałem, musi być bezpartyjna. Zagadnienia polityczne nie mogą stanowić przedmiotu obrad naszych zgromadzeń ogólnych. Nie wynika stąd jednak, byśmy sobie jako kooperatyści nie mieli uświadamiać, jakie warunki ogólne są niezbędne dla pomyślnego rozwoju naszego ruchu. Wpływu warunków ogólnych na rozwój naszego ruchu nikt lepiej nie potrafi ocenić, jak właśnie my, którzyśmy przeżyli przewrót roku 1905. Do 1905 r. nie było u nas ruchu spółdzielczego, było zaledwie kilka wegetujących kooperatyw. Ruch nasz powstał dopiero po 1905 r., wykorzystując odrobinę swobód, które pozostały nam w spuściznie po rewolucji. Kooperacja – to ruch masowy ludu pracującego. To, co sprzyja powstaniu i rozwojowi masowego ruchu ludowego⁵⁶, sprzyja kooperacji, i odwrotnie. Dla normalnego rozwoju naszego ruchu niezbędne więc są nam jak najszersze swobody obywatelskie, zupełna wolność prasy, zebrań, zgromadzeń i zrzeseń, jak najszersza demokratyzacja wszelkich urządzeń państwowych i administracyjnych, jak największy udział ludu w życiu publicznym. Wszystkie jednak swobody polityczne nie są fikcją tylko wtedy, gdy naród sam sobą rządzi. Istotną gwarancją swobód jest niepodległa ojczyzna. Ojczyzna ta sięga tak daleko, jak szeroko rozsiadł się,

55. Tj. zapomnieniu (przyp. redaktora książki).

56. Tu w sensie: społecznego (przyp. redaktora książki).

pracuje i cieszy się życiem lud polski. Jako kooperatyści nie umiemy sięgać po cudze, ale swego bronić będziemy z zawziętością i uporem. I dlatego też, gdy nadejdzie chwila, w której nas zapytają o nasze aspiracje, powiemy jasno i dobitnie: bardziej od wody i powietrza potrzebna nam jest **niezależna Rzeczpospolita Ludowa na ziemiach polskich**.

Nota edytorska

Powyższy tekst początkowo został wygłoszony w formie referatu na zorganizowanym w dniach 24–25 czerwca 1917 r. V zjeździe pełnomocników Warszawskiego Związku Stowarzyszeń Spożywczych. Drukiem pierwotnie ukazał się w piśmie „Społem!” nr 5–6, 1917.

Nota biograficzna

Romuald Mielczarski (1871–1926) – wybitny działacz spółdzielczości spożywców, jej organizator, lider i twórca zasad organizacyjnych polskiej kooperacji konsumenckiej. Już jako gimnazjalista sympatyzował z nielegalnym ruchem socjalistycznym, tuż przed maturą został aresztowany za działalność polityczną, wydalony ze szkoły, uwięziony, a następnie skazany na rok więzienia i dwuletni zakaz pobytu na terenie Królestwa Polskiego. Przebywał na emigracji m.in. w Berlinie, gdzie współredagował socjalistyczną „Gazetę Robotniczą”, a następnie w Zurychu – związany był tam z redakcją pisma „Przegląd Socjalistyczny”, a po jego połączeniu z Polską Partią Socjalistyczną został jej członkiem oraz wszedł w skład Centralizacji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, koordynującej inicjatywy PPS-owskie na emigracji. W 1894 r. przeniósł się do Antwerpii, gdzie studiował w Instytucie Handlowym, uważanym wówczas za najlepszą europejską uczelnię w dziedzinie nauk ekonomicznych. Po ukończeniu studiów przez cztery lata był bibliotekarzem w Muzeum Polskim w szwajcarskim Rapperswilu. Kontynuował zaangażowanie w ruchu socjalistycznym, m.in. był autorem tekstów publicystycznych i broszur agitacyjnych, wówczas zainteresował się spółdzielczością. W roku 1900 podczas powrotu do kraju został aresztowany przez carską policję, uwięziono go i zakazano powrotu na ziemie polskie. W okresie tym zrezygnował z działalności politycznej. Przebywał w Gruzji, gdzie zajmował stanowisko kierownicze w kopalni manganu, a później przeniósł się do Charkowa na Ukrainie, gdzie kierował działem sprzedaży wyrobów hutniczych w jednej z firm. Do kraju wrócił na fali poszerzenia swobód, towarzyszącego rewolucji 1905 r. Jako ekonomista podjął pracę m.in. w Stowarzyszeniu Spożywczym Pracowników Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej (największa wówczas polska spółdzielnia spożywców), a wkrótce jako szef działu handlowego w „Uranii” – formalnie była to spółka, w praktyce zaś spółdzielnia wytwarzająca pomoce dydaktyczne dla polskich szkół. Rozpoczął także działalność w niedawno utworzonym Towarzystwie Kooperatystów, a po formalnym zarejestrowaniu organizacji wszedł w skład jej trzyosobowych władz. W nowo utworzonym piśmie „Społem!”, poświęconym propagowaniu ideałów i zasad spółdzielczości, pisał już od pierwszego numeru szereg artykułów o charakterze fachowym i instruktażowym. W roku 1907 został

wybrany kierownikiem powołanego w ramach Towarzystwa działu handlowego, będącego załączkiem centrali organizacyjnej spółdzielczości spóżywców w zaborze rosyjskim. W okresie tym odbył szereg podróży po całym kraju, poświęconych doradztwu ekonomiczno-handlowemu w istniejących kooperatywach spóżywczych. Po utworzeniu jesienią 1908 r. centrali koordynującej działalność ruchu – Biura Informacyjnego Stowarzyszeń Spóżywczych przy Towarzystwie Kooperatystów – został wybrany sekretarzem ds. organizacyjnych i handlowych. W 1908 r. opublikował podręcznik pt. „Rachunkowość stowarzyszenia spóżywców” – do roku 1945 doczekał się on aż piętnastu wydań. Na początku 1911 r. władze zaborcze wydały zgodę na powołanie samodzielnego związku rewizyjnego spółdzielczości z obszaru Kongresówki – Warszawskiego Związek Stowarzyszeń Spóżywczych. Na pierwszym zjeździe delegatów zrzeszonych spółdzielni Mielczarskiego wybrano jednym z dwóch dyrektorów. Jesienią 1911 r. doprowadził do utworzenia pierwszej hurtowni spółdzielczości spóżywców. W czasie I wojny światowej samodzielnie kierował Związkiem. W marcu 1917 r. zorganizował w Lublinie zjazd spółdzielców z obszaru ówczesnej okupacji austriackiej. Wiosną 1917 r. wznowił edycję pisma „Społem!”, pełniąc funkcję redaktora. W czerwcu 1917 r. z jego inicjatywy zjazd pełnomocników WZSS podjął uchwały o utworzeniu centralnego wydziału społeczno-wychowawczego, zadecydowano również o przeznaczaniu istotnej części zysku na działalność popularyzatorsko-oświatową. Na początku 1918 r. nawiązał współpracę z Wyższą Szkołą Handlową w kwestii organizacji fachowych kursów dla kadr kierowniczych spółdzielczości spóżywców. We wrześniu 1918 r. Związek z jego inicjatywy otworzył w podwarszawskim Ołtarzewie średnią szkołę spółdzielczą. Na wezwanie Mielczarskiego w dniach 1–4 listopada 1918 r. odbył się nadzwyczajny zjazd delegatów spółdzielni związkowych, na który zaproszono także licznych przedstawicieli kooperatyw niezrzeszonych, aby w wolnej Polsce budować zjednoczoną spółdzielczość spóżywców. Latem 1919 r. dotychczasowy WZSS zmienił nazwę na Związek Polskich Stowarzyszeń Spóżywców (ZPSS); potocznie nazywano go „Społem”. We wrześniu 1920 r. dyrektor Mielczarski doprowadził do utworzenia pierwszego zakładu produkcyjnego spółdzielczości spóżywców – fabryki w Kielcach. Na jego wniosek zjazd delegatów spółdzielni związkowych uchwalił latem 1919 r. przystąpienie do Międzynarodowego Związku Spółdzielczego. Dwa lata później Kongres MZS w Bazylei wybrał go w skład Komitetu Centralnego tej organizacji. Odegrał wielką rolę w 1919 r. podczas prac nad ustawą regulującą funkcjonowanie spółdzielczości w Polsce, a w 1921 r. został na mocy decyzji ministra skarbu powołany do Państwowej Rady Spółdzielczej. Rok przed przedwczesną śmiercią, zrealizował swoje główne zamierzenie – zjednoczenie ruchu spółdzielczości spóżywców ponad podziałami natury ideowej i regionalnej. Z jego inicjatywy powstał Związek Spółdzielni Spóżywców Rzeczypospolitej Polskiej – organizacja zrzeszająca ponad 850 stowarzyszeń i 550 tysięcy członków oraz dysponująca 1670 sklepami. Było to największe przedsiębiorstwo handlowe w skali Polski. Po jego śmierci zjazd delegatów ZSS RP utworzył fundusz stypendialny im. R. Mielczarskiego. W latach 30. jego imię nadano warszawskiemu Gimnazjum Spółdzielczemu.

Ludwik Krzywicki

Początki nowoczesnej spółdzielczości spóżywców

„Ku schyłkowi r. 1843, jednego z tych dni posępnych, wilgotnych a nieprzyjemnych, jakie zdarzają się w listopadzie, kiedy słońce jakby z rozpaczą i ukradkiem, na krótki przeciąg czasu, wysła swoje promienie, kilku tkaczy bez zarobku i niemal bez środków utrzymania, z trwogą spoglądających na swoje położenie, zgromadziło się i radziło nad środkami polepszenia swego bytu. Zamierzali rozpocząć na własny rachunek walkę o życie i usunąć przekupniów. Pomiędzy nimi krąży lista, na której wpisują swoje wkłady. Tuzin tych kapitalistów lilipucich zobowiązywał się uiszczać tygodniowo dwa pensy, a Rotszyldowie rocdzelscy bynajmniej nie byli pewni, czy zdołają wypłacić tę sumę. Po 52 odwołaniach się do wspaniałych akcjonariuszy w kasie znajdowała się kwota, która nie starczyłaby na zakup worka owsa!”

Takimi słowami opisuje historyk „pionierów sprawiedliwości” w Rochdale założenie tamtejszego stowarzyszenia spóżywczego, które dało początek tak olbrzymiemu dzisiaj prądowi zrzeszania się spóżywców we wszystkich krajach Europy. Stowarzyszenie rocdzelskie w r. 1901 sprzedało w swych sklepach towarów na sumę 283 310 funtów szterlingów, tj. około 2 064 000 rubli! Zaiste, początki były trudne i niepokaźne, doświadczenia zaś wcześniejsze podjęte w Anglii z wytkniętym jasno celem zrzeszenia spóżywców bynajmniej nie zachęcały do przedsięwzięcia nowej próby.

Zrzeszenie spóżywcze bowiem posiadało za sobą w Anglii w r. 1843 długą historię, najeżoną niepowodzeniami, liczyło rozbitków, którzy stargali najlepsze lata życia swego, nadaremnie usiłując dokonać tego, z czego po raz pierwszy wywiązali się skutecznie pionierzy rocdzelscy.

Pierwsze próby założenia spółki spożywczej podjęto w końcu w. XVIII w postaci młynów, wspólnie posiadanych przez spożywców, związków dla nabywania wiktuałów itd. Próby te częściowo przybierały charakter filantropijny, osoba dobroczynna np. zakładała sklep spożywczy. Ale praktyczny Anglik rychło otrząsnął się z powijaków filantropii i jął się organizowania spółek spożywczych opartych na samopomocy uczestników. Drożyzna mąki i pieczywa zmusiła warstwy uboższe do coraz obfitszego zakładania takich spółek. Zwłaszcza obficie ukazywały się one w pierwszych dziesięcioleciach wieku XIX w Szkocji. Niektóre z nich dotrwały do dnia dzisiejszego i nazwą swoją wyróżniają się jeszcze obecnie od stowarzyszeń spożywczych doby późniejszej. W tej liczbie znajduje się stowarzyszenie Old Victualing and Baking w Bridgeton, założone w r. 1800, a w r. 1896 liczące 1056 członków, oraz Friendly Victualing w Lennoxton, które powstało w r. 1812 i liczyło 242 członków w r. 1902⁵⁷. Są to twory nieznanymi inicjatorów, chociaż, jak świadczy ich nazwa, brały za wzór te same urzędnictwa, a przynajmniej powstały jako dzieło tego samego prądu. Spółki te, liczące sto lat, założono dla wypieku chleba, a nadto zakupu środków spożywczych. Tak mało o nich wiedziano, że w r. 1895 miss Potter⁵⁸, pisząc swe dziełko o zrzeszeniu angielskim i wymieniając pierwsze wysiłki na tym polu, nie wspomina o tych weteranach, milczy o nich również Holyoake⁵⁹ w swojej historii zrzeszenia angielskiego, którą wydał w r. 1896. Wygrzebano je z ukrycia dopiero w ostatnich czasach. Prawdopodobnie istniało naówczas, tj. w początkach w. XIX, więcej takich spółek, ale zniknęły bez śladu. Były to jednak rozstrzelone placówki, bez zwartości wzajemnej, a nade wszystko bez idei, która by im nadała duszę. Zrzeszenie spożywców w Anglii rozpoczyna się na dobre dopiero od czasów działalności Owena⁶⁰: staje się ono naówczas hasłem wpływowym, zamiast drobnych, odosobnionych wysiłków ukazuje się prąd rozległy a ujednostajniony.

57. A. Acland i B. Jones w swej pracy wymieniają jeszcze wcześniejsze stowarzyszenia, a mianowicie w Gowanie (Szkocja, 1777) i młyn spożywczy w Hull (1795), a nadto drugi młyn w Hull (1801) i stowarzyszenie Whitby Corn w Yorkshire (1801). Inne źródła wyznaczają tym stowarzyszeniom znacznie późniejszą datę. Niewątpliwie jednak próby zrzeszenia spożywców sięgają w tych miejscach wieku XVIII i pierwszych lat w. XIX, a dzisiejsze spółki rodowodowo wiążą się z wysiłkami podjętymi tam przed wiekiem.

58. Beatrice Webb z domu Potter (1858–1943) – słynna działaczka socjalistyczna, popularyzatorka i badaczka dziejów postępowych ruchów społecznych w Wielkiej Brytanii. Wraz z mężem, Sidneyem Webbem, była założycielką The Fabian Society – organizacji mającej na celu zastąpienie kapitalizmu ustrojem socjalistycznym na drodze pokojowych, stopniowych reform. Współtwórczyni Partii Pracy – dziś jednego z dwóch głównych ugrupowań politycznych w Anglii. Współzałożycielka London School of Economics – jednej z najbardziej prestiżowych uczelni na świecie. Autorka książki o dziejach ruchu spółdzielczego w Anglii oraz współautorka (z mężem) kilku książek opisujących historię spółdzielczości spożywców i popularyzujących jej zasady i ideały (przyp. redaktora książki).

59. George Jacob Holyoake (1817–1906) – angielski działacz społeczny i spółdzielczy, zasłużony dla propagowania kooperacji spożywców wśród robotników. Autor kilku pionierskich opracowań poświęconych historii spółdzielczości w Wielkiej Brytanii (przyp. redaktora książki).

60. O Owenu zobacz więcej w przypisie nr 30 do niniejszej książki (przyp. redaktora książki).

New Lanark⁶¹ z jego urządzeniami wywiera wpływ w tym kierunku już w drugim dziesięcioleciu wieku XIX; na wzór instytucji stworzonych przez Owena w tej osadzie fabrycznej powstaje w Sheerness w r. 1816 stowarzyszenie spóżywcze Economical, które istnieje po dzień dzisiejszy. Ale upłynęło jeszcze lat kilkanaście, zanim zrzeszenie spóżywców przybrało charakter ruchu masowego; pod zapładniającym tchnieniem praktycznej działalności „świętego starca” rodzą się liczne spółki spóżywców w różnych punktach Szkocji i Anglii ku schyłkowi trzeciego dziesiątka lat wieku XIX. W roku 1828 powstaje stowarzyszenie spóżywcze w Brighton z kapitałem zakładowym 5 funtów szterlingów. Oświadcza ono: „łączmy się i z pomocą tygodniowych składek gromadzimy fundusz, a kiedy będzie on dostateczny, założymy sklep, w którym będziemy nabywali wszystkie potrzebne przedmioty, zyski zaś będziemy wkluczali do kapitału; stowarzyszenie, zebrawszy fundusze, będzie dostarczało zająęcia swoim członkom znajdującym się bez zarobku, kupowało grunta dla uprawy ich przez swoich uczestników, słowem członkowie będą sami wytwarzali wszystkie przedmioty spóżywcze”. W dwa lata później, tj. w r. 1830, oceniają liczbę tak zwanych Union shops (przeważnie pod taką nazwą słynęły stowarzyszenia spóżywcze tego pierwszego okresu) na 170, w r. 1832 wynosi ona 400–500. Powstało nawet towarzystwo dla krzewienia idei kooperacyjnej i w latach 1830–1834 zwołało trzy zjazdy kooperatystów. Ale w samym rdzeniu tego prądu gnieździł się zarodek śmierci. Ruch kooperacyjny powstał jako drobna odnoga entuzjazmu społecznego, wywołanego przez działalność Owena. Owenowi zaś chodziło zgoła o co innego niż o kooperację spóżywcą. Pragnął on przeobrażenia całego ustroju społecznego i nawet niechętnym okiem spoglądał na „małe idee” w rodzaju zrzeszenia spóżywczego, acz te zrodziły się na skutek krzewienia się w kraju jego poglądów. Popierał je wprawdzie, ale jako szczebel do dalszych celów – do zorganizowania spóżywców w spółki wytwórcze, w gminy przemysłowo-rolne. Entuzjaści, którzy brali udział w zakładaniu spółek spóżywczych, podzielali przekonania starca z New Lanark, a gdy w zrzeszeniu spóżywczym zaczęła przeważać drobna, organiczna praca, która dla korzyści namacalnych, codziennych traciła z oczu dalsze cele, ochłonęli w swoim zapale i zwrócili siły swoje na torowanie dróg rozleglejszych, prowadzących do „nowego wieku” i „nowych światów moralnych” – *new ages* i *new moral worlds* – jak głosiły nazwy zakładanych czasopism. Wreszcie wszczyła się walkę o Nową Kartę, czartyzm⁶² daje zasobowi sił nowe ujście, bo zwraca je na widownięć zapasów o rozszerzenie prawa wyborczego. W takiej atmosferze nie było miejsca na skromne zrzeszenie spóżywców i na drobne oszczędności.

61. New Lanark – miejscowość w Szkocji, gdzie Owen założył wzorcową osadę fabryczną, zorganizowaną wedle swojej wizji przeobrażeń społecznych. Wprowadzono tam wiele rozwiązań prospołecznych nie tylko w dziedzinie warunków pracy, płacy czy usług publicznych, ale także w sferze planowania przestrzennego itp. (przyp. redaktora książki).
62. Ruch plebejsko-robotniczy w Wielkiej Brytanii, istniejący w latach 30. i 40. XIX wieku. Domagał się demokratycznych zmian w systemie wyborczym oraz reform społecznych i w dziedzinie prawa pracy. Jedną z głównych metod działania była aktywność propagandowa na rzeczy podpisywania The People's Charter – Karty Praw Ludu z roku 1837 oraz jej późniejszej wersji, w celu wywarcia pokojowego nacisku na elity polityczne (przyp. redaktora książki).

Przy nim pozostają ludzie pospolitej miary, pochłonięci przez troski codzienne, a pozbawieni świątłych kierowników. Nagromadzony z zysków kapitalik nęci ich, rozdzielają go pomiędzy siebie i własnymi rękami niszczą przyszłość spółki. I dla nich zrzeszenie przestaje być celem, a zamienia się w środek podniesienia członków na poziom drobnych kapitalistów, tym bardziej, że i prawodawstwo ówczesne sprzyja zakusom łapczywości osobistej: każdy z członków może przywłaszczyć sobie bezkarnie kapitał spółkowy. O ile entuzjaści nie opuszczali spółki, otrzymane dochody obracano wyłącznie na cele partyjne, tj. pozbawiono spółkę bodźców interesu. Sklepikarze i przemysłowcy przeciwdziałają stowarzyszeniom społecznym, posługują się bojkotem o wiele dziesiątków lat wcześniej, niż sama nazwa tego fortelu została wynaleziona, a posługują się nieraz z wielkim powodzeniem. Dołączają się nadto właśnie natury sekciarskiej i rozprzegają solidarność zrzeszonych spożywców. Nie dziw, iż lata 1833–1834, okres gorączki czartystowskiej, zwiewają za jednym zamachem z powierzchni Anglii sklepy związkowe. Jedynie wśród upartych Szkotów i w niektórych miejscach Anglii północnej wegetowały one, zapomniane przez współczesnych i nigdzie nie znajdując słów zachęty ani pomocy moralnej. Dopiero kiedy pionierzy roczdelscy z takim powodzeniem wskrzesili ideę zrzeszenia spożywczego, to zaś ostatnie zaczęło rozwijać się w Anglii i stało się wreszcie potęgą, naówczas sklepy związkowe, zaprzepaszczone w ustroniach, wegetujące w ciągu dziesiątków lat w milczeniu, przypomniały o swoim istnieniu. Odkryto je w gwarnej pustyni życia społecznego z podobnym zdziwieniem, z jakim w zeszłym stuleciu w lodach Syberii odnajdowano całego mamuta.

Prawdopodobnie i w najgorętszym okresie walki o Nową Kartę idea zrzeszenia spożywczego trzymała się umysłów i powstawały nowe spółki. Niektóre z tych stowarzyszeń posiadały w swej nazwie przymiotnik *equitable* (sprawiedliwy) – ten sam, któremu takiego uroku przysporzyli roczdelczycy. To jedno świadczy, że idea zrzeszenia spożywczego kielkowała w umysłach, że prawdopodobnie istniały liczniejsze próby, które nie pozostawiły po sobie śladów, że wreszcie wiążą się one z rozleglejszym nastrojem ideowym, nastrojem „sprawiedliwości” i „uczciwości”, który począł się z idei starca z New Lanark. O tym nastroju także mówi oddźwięk, jaki znaleźli spożywcy roczdelscy w bliższym i dalszym otoczeniu w pierwszych latach swego istnienia. Jeszcze raz sprawdziło się, że wszelka zwycięska idea, krzewiąca się i znajdująca zastosowanie praktyczne, musi dla swego rozwoju posiadać przygotowaną glebę. Ale wszystkie stowarzyszenia istniejące obecnie w Anglii, a datujące swój początek z okresu przed rokiem 1843, są względnie i dzisiaj małych rozmiarów, bo w najlepszym razie nie posiadają więcej nad półtora tysiąca członków. Pionierzy roczdelscy nie byli jedynymi ani nie wyprzedzili innych, ale swoją drogą przypadł im niewątpliwie zaszczyt przodownictwa: wyprowadzili ideę zrzeszenia spożywczego z ukrycia, pchnęli ją na nowe tory, otoczyli ją urokiem powodzenia. Jęli się pracy wśród szczęku oręża, bo w roku 1843, kiedy czartyzm wywierał jeszcze wielki wpływ na umysły. Założycielami było 28 tkaczy. Holyoake opisując losy ich dzieła, rozpoczyna

pracę swoją od słów: „chyba w Rochdale przyrodzenie ludzkie było odmienne niż gdzie indziej”. Powątpiewamy bardzo o tym, chociaż nie wątpimy, iż pionierzy rocdalscy byli ludźmi niepospolitej miary moralnej. Mieliliśmy w ręku życiorysy kilkunastu spośród nich; o ile wolno wnioskować z tego materiału, byli to ludzie zapału, owego chłodnego, systematycznego, powściągliwego w słowach zapału, właściwego często Anglikom, który waży się na rzeczy niemożliwe i nie cofa się przed poświęceniem, a ze swojej ofiarności nie robi bohaterstwa. Prawie wszyscy posiadali wyrobione poglądy, a tym poglądom dali wyraz w przyjętej nazwie Equitable Pioneers – „pionierów sprawiedliwości”, a raczej „sprawiedliwych pionierów”. Z liczby 16, o których znajdujemy bliższe szczegóły, sześciu należało do owenistów, sześciu do czartystów, dwóch uważało siebie za reformatorów. Wzięli oni, według własnego wyrażenia, swe sprawy we własne ręce, rozporządzając kwotą pieniężną, która budzi śmiech obecnie. Uchwalili w r. 1848 jako kapitał zakładowy 28 funtów szterlingów, tj. 265 rubli; w tym celu postanowili uiszczać składki tygodniowe w rozmiarach dwóch pensów, tj. niespełna 8 kopiejek! Trzech poborców co tydzień odwiedzało towarzyszy i zbierało składki, które później podniesiono na 3 pensy, ażeby prędzej zgromadzić zamierzony kapitał. Kapitał ów zebrano zaledwie po roku.

Wreszcie 24 października 1844 r. zarejestrowano stowarzyszenie pod nazwą Equitable Pioneers Cooperative Society of Rochdale, zaś w dniu 21 grudnia 1844 otworzono sklepik na ulicy Toad Road⁶³. Było tam nieco mąki, masła, cukru i krupy owsianej, ogółem towarów za 14–15 funtów szt., tj. niespełna za 140 rb. Ulicznicy drwili z tych zapasów, a jeden z kupców szydził, że zmieściłby wszystkie towary w tacze. I sami pionierzy nie grzeszyli odwagą: jak spiskowcy stali w sklepie, nie śmiejąc otworzyć okiennic i wystąpić przed gromadą gapiów z ubóstwem swego sklepu. „Nikt przez pewien czas nie decydował się w obawie dowcipów, niektórzy lękali się, iż ktoś może dostrzec ich tutaj. Ale cofać się było za późno. Jeden z odważniejszych podszedł do okna i odsunął okiennice. Z ulicy odpowiedziano na to śmiechem...”. W Rochdale przed r. 1844 dwa razy zakładano sklep spożywczy, ale spółka upadała. Dopiero trzeciej przeznaczonym było okryć to miasteczko sławą wszechświatową. Pionierzy streścili swoje zamiary w następującym programie:

„Cele i zamiary stowarzyszenia – czytamy w tej Wielkiej Karcie zrzeszenia spożywczego – dążą do stworzenia instytucji, która by dała członkom swoim korzyści pieniężne i polepszyła ich położenie społeczne i domowe. Tego dopiąć zamierza ono przez zebranie wystarczającego kapitału w formie udziałów jednofuntowych, ażeby urzeczywistnić z czasem następujące pomysły i urządzenia:

- Założenie sklepu dla sprzedaży wiktuałów, odzieży itd.
- Budowę i kupno pewnej liczby domów, w których by mieszkali członkowie, pragnący pomagać sobie nawzajem w podniesieniu swego stanu domowego i publicznego.

63. Pomyłka Krzywickiego – właściwa nazwa to Toad Lane (przyp. redaktora książki).

- Rozpoczęcie produkcji przedmiotów wyznaczonych przez stowarzyszenie, dla dostarczenia zarobku tym członkom, którzy znajdują się bez pracy lub będą cierpieć z powodu powtarzającej się niżki płacy.
- Jako dalszy środek dobrobytu i ubezpieczenia członków stowarzyszenia, to ostatnie będzie nabywało lub wydierżawiało grunta, które będą uprawiane przez członków bez zajęcia lub źle płatnych”.

W tym programie czuć jeszcze tradycję sklepów związkowych. Pionierzy patrzą na zrzeszenie spożywcze jako na robotę przygotowawczą. Ale praktyczni ci ludzie imali się działalności, biorąc na razie rozbrat z dalszymi celami i położyli głównie, a nawet wyłącznie nacisk na zrzeszenie spożywcze. Nawet obecnie, po 50 latach powodzenia, znaczna część programu albo bardzo mało jest urzeczywistnioną lub wcale nie została wcieloną w życie, i to nie tylko w Rochdale, ale na przestrzeni całej Anglii, chociaż zrzeszenie wielkobrytyjskie wytrwale kroczy po drodze wytkniętej przez pionierów roczdelskich i z wolna uskutecznia pomysły uchwalone przed pół wiekiem przez 28 założycieli stowarzyszenia w tym mieście. Zresztą programy są jedynie teoretycznym wyznaniem wiary, ciekawym niewątpliwie, ale unoszącym się ponad życiem praktycznym. Ze stanowiska dziejów zrzeszenia spożywczego zasady praktyczne, na których pionierzy roczdelscy oparli dzieło rąk swoich, posiadają większą doniosłość. Zasady te dotrwały bez zmiany od r. 1844, wypisane na drzwiach każdego ze sklepów stowarzyszenia roczdelskiego, a stamtąd rozkrzewiły się po całej Europie, uległa zmianie jedynie stopa procentu od udziałów. Przytaczamy je w takiej formie, jak figurują na drzwiach:

Składy kooperacyjne pionierów sprawiedliwości

Stowarzyszenie zapisane do rejestrów według wymagań prawa.

Cele: polepszenie bytu prywatnego i społecznego członków.

Udziały otrzymują 5% dywidendy.

Zyski są dzielone pomiędzy nabywców proporcjonalnie do pieniędzy wydanych na zakup.

Stałe ceny bez ustępstw. Za każdą rzecz trzeba płacić gotówką.

Dywidendy ogłaszane co kwartał.

Rozpatrzmy z bliska te zasady, gdyż według nich wzorował swoją ustawę ogół stowarzyszeń spożywczych, a nadto zdaniem większości pisarzy, którzy zajmowali się dziejami zrzeszenia, zapewniły one powodzenie idei kooperacyjnej spożywczej.

Otóż **udziałom**, tj. kapitałowi, **przysądzone z dochodu tylko określone odsetki**, a za tym przykładem poszły inne spółki spożywcze. Odróżnia to drugą epokę zrzeszenia spożywczego w Wielkiej Brytanii, rozpoczynającą się od założenia sklepu roczdelskiego, od poprzedniej, przypadającej na lata 1828–1833. W sklepach związkowych tego ostatniego okresu dzielono zyski pomiędzy

uczestników odpowiednio do wniesionej kwoty albo obracano na kapitał, który w razie rozwiązania spółki bywał dzielony pomiędzy wspólników⁶⁴. Możliwość ta podziału niewielkiego kapitałiku podniecała chciwość uczestników, osób niezamożnych, gdy fundusze spółki wzrosły ponad pewien poziom. Tak było w Brighton: kiedy kapitał zakładowy podniósł się, niektórzy wspólnicy zażądali swojej części, obrócili ten fundusz na kupno łodzi do połowu ryb, co dało im znaczne dochody, ale zabiło spółkę. Natomiast pionierzy rocdelscy, przysądżając kapitałowi tylko określone odsetki i dzieląc resztę zysków pomiędzy nabywców w stosunku do dokonanych zakupów, wnieśli nowy a doniosły pierwiastek do rozdziału dochodów w zrzeszeniu spożywczym. W roku 1901 z czystego zysku wynoszącego około 44 tys. funtów szterlingów przypadało na dywidendę od udziałów około 9800 funtów szterlingów, zakupy zaś dawały 12,5% dywidendy. Zasada ta zapobiegła zwyrodnieniu stowarzyszenia spożywczego, jak to się stało ze zrzeszeniem spółdzielczo-wytwórczym. Ponieważ w miarę wzrostu obrotów w sklepie spożywczym koszty prowadzenia interesu spadają, cena nabywca towarów jest niższa, dochody zaś rosną, a z nimi dywidenda od zakupów, przeto członkowie gwoili własnej korzyści starają się o zwiększenie grona współuczestników. Stowarzyszenia spożywcze typu rocdelskiego we własnym interesie winny starać się o możliwe ułatwienie wstępu nowym członkom. W Rochdale każdy, opłaciwszy szyling wpisowego, był przyjmowany na członka, otrzymywał prawo głosu na zebraniach, resztę zaś udziału uiszczzał z wolna z dywidendy, przypadającej nań w końcu każdego kwartału za dokonane zakupy. I nawet nazwa dywidendy, stosowana do otrzymanego dochodu od zakupów, jest wielce niewłaściwą, bo nie odpowiada treści rzeczywistej: nie jest to bowiem dywidenda, tj. zysk we właściwym znaczeniu, a tylko zwrot tych pieniędzy, które każdy z członków zaoszczędził, kupując zbiorowo towary i usuwając pośredników. Dywidenda ta jest wolną od charakteru kapitalistycznego, a sama spółka spożywcza zgoła nie przedstawia związku kapitałowy, jeno jest stowarzyszeniem osób, usiłujących tą drogą zaspokajać taniej swoje potrzeby spożywcze. Dywidenda od udziałów posiada jeszcze cechy kapitalistyczne, ale w zrzeszeniu spożywczym belgijskim, a nawet w niektórych naszych stowarzyszeniach ginie zupełnie, bo udziały nie otrzymują odsetek. Zrzeszenie naówczas pozbywa się wszelkich znamion przedsiębiorstwa, jest jedynie zjednoczeniem osób w celach tańszego zakupu produktów – niczym więcej.

Zaprowadzono **stałe ceny**, przy tym w Anglii zwykle są one takimi, jakie istnieją w danym mieście. Towar w Rochdale nie był tańszy, ale dostarczano go w dobrym gatunku i według dobrej wagi. Na razie nabywca nic nie korzystał, ale stowarzyszenie zabezpieczało sobie trwalszą podstawę na skutek zwiększenia kapitału obrotowego i osłabienia skutków, jakie wypływają ze sprzedaży towarów po niższej cenie, członkowie zaś otrzymywali ostatecznie wynagrodzenie, gdy przychodziło do podziału czystych zysków pomiędzy zakupy. Niekiedy dają się

64. Zresztą w paru miejscach już w latach 1828–1833 przyjęto w formie zarodkowej podział dochodów pomiędzy nabywców odpowiednio do zakupów.

słyszeć głosy, iż stowarzyszenie spóżywcze powinno sprzedawać przedmioty po niższych cenach, ażeby w ten sposób okazać pomoc nie tylko swoim członkom, ale i kołom spóżywców poza obrębem zrzeszenia. Ale filantropia taka jedynie staje w poprzek rozwojowi zrzeszenia, bo czyni zbyt dużym należenie do stowarzyszenia, a nadto zabija istniejące stowarzyszenia, z jednej strony narażając byt jego przy każdym większym zakupie, gdy później ceny spadną: a po wtóre umożliwia kupcom walkę, ci ostatni niskimi cenami mogą od razu podważyć istnienie spółki spóżywczej. Zrzeszenie angielskie z wyjątkiem sklepów w najuboższych dzielnicach wielkowiejskich stale sprzedaje według bieżącej skali cen, widząc w tym środek zmuszenia ludności do zapisywania się do stowarzyszeń.

Przyjęcie zasady, że towary są sprzedawane jedynie **za gotówkę**, zapobiegło stratom na skutek niewypłacalności klientów oraz samowoli zarządów. Usunięto od razu źródło nadużyć i kierowania się osobistymi względami i względzika-
mi. W Rochdale obłożono oficjalistów⁶⁵ przekraczających tę zasadę grzywnami pieniężnymi i nawet zagrożono pozbawieniem urzędu. Zresztą uchwalono tę zasadę nie tyle ze względów praktycznych, ile na skutek uprzedzeń, jakie tłumy pracujące żywią dla kredytu, długów i całego ducha gospodarstwa kredytowego. Działy tam bezwiednie widnokreśli klasowe, a wydały one bardzo dodatni skutek – wzmocniły zrzeszenie. Jednak kredyt rozgościł się w zrzeszeniu wielkobrytyjskim: w roku 1901 przy obrocie ze sprzedaży wynoszącym we wszystkich sklepach spóżywczych Wielkiej Brytanii przeszło 52 760 000 funtów szt., długi za towar wzięty na kredyt dosięgały w końcu roku 686 000 funtów, tj. około 1,3% sumy obrotowej. Jest to cyfra procentowa bardzo nieznaczna w porównaniu z rozmiarami kredytu udzielanego przez nasze zrzeszenie spóżywcze. A jednak i ten niewielki ułamek zrodził liczne głosy występujące przeciw kredytowi: „niepodobna oswobodzić kredytu od różnych strat, które są tym większe, im kredyt jest rozleglejszy. Po pierwsze zawsze muszą zdarzać się błędy podczas zapisywania; po wtóre zapisywanie do ksiąg sprawia znaczną stratę czasu; po trzecie w wielu stowarzyszeniach jest dla oficjalisty rzeczą bardzo uciążliwą sprawdzać, czy dana osoba jest członkiem stowarzyszenia lub czy posiada dostateczny udział dla pokrycia długu; następnie nieodłączną jest strata zysków lub obniżenie sprawności kapitału na skutek ciągłego figurowania długów w księgach... Popęlniamy zbrodnię przeciw własnym zasadom, nie wprawiając w ruch wszelkich możliwych środków dla wykorzenienia tego zwyczaju”⁶⁶.

Sprzedaż towaru po cenach bieżących, właściwych danej okolicy, a natomiast wypłacanie w końcu kwartału większej dywidendy od zakupów stwarza pomiędzy członkami przymusową oszczędność. Roczdelczycy niebawem rozszerzyli tę

65. Tutaj w znaczeniu sprzedawców w sklepach spółdzielczych (przyp. redaktora książki).

66. Z broszury George'a Hinesa: *Cooperation and Perils of Credit*. W tym duchu napisaną jest także broszura W. Swallowa: *Credit trading in relation to Cooperative Societies*, 1889, Manchester. J. C. Gray: *The System of Credit as practised by Cooperative Societies*, Manchester, rozpatruje drobiazgowo rozmiary kredytu w angielskich i szkockich stowarzyszeniach spóżywczych. Zwykle kredyt bywa ograniczony co do rozmiarów swoich, czasu, a nawet towarów.

zasadę i zamienili stowarzyszenie poniekąd na instytucję oszczędności przymusowej. Już w drugim roku pionierzy spostrzegli, iż brak kapitałów powstrzymuje rozwój stowarzyszenia. Usiłowano poradzić temu, wciągając do swego grona możliwie wielką liczbę członków; jeszcze później uchwalono, że każdy członek powinien posiadać co najmniej 5 udziałów, które uiszczzał w formie tygodniowej składki w ilości co najmniej 3 pensów, a zachęcano do posiadania i większej ich ilości, podnosząc maksymalną granicę liczby udziałów, znajdujących się w pojedynczym ręku, do 50, a później nawet do 100 udziałów. Stowarzyszenie spożywcze zamieniało się na kasę oszczędności! Był to krok niezmiernej doniosłości, który od razu zapewnił byt instytucji spożywczej, bo pozwalał jej dokonywać rozleglejszych obrotów, zniżał koszty procederu, na skutek dostarczanych korzyści ściągał nowych członków itd. Holyoake oświadcza słusznie: „Ileż to stowarzyszeń wegetuje podczas lat całych, ubogie i słabe, ponieważ jego skąpi członkowie nie zdołali podpisać się na 5 funtów! Wiele spółek zaledwie pędzi swój żywot, nie posiadając funduszy, których dostarcza mu uchwała o posiadaniu 5-funtowego udziału. Oto wielka, a ambitna uchwała, która wywyższyła to stowarzyszenie ponad inne, uganiające się jedynie za dywidendą!” A pamiętajmy, że na ten krok wzięli się ludzie, dla których kilkadziesiąt kopiejek przedstawiało niekiedy znaczny fundusz, a którzy nadto mogli w każdej chwili znaleźć się bez zarobku. Ustawa wprawdzie zawierała w sobie punkt osłabiający odmowę kredytów i następstwa przymusowej oszczędności. Pozwolono każdemu z członków, który znalazł się w ciężkich warunkach, z pięciu posiadanych udziałów cofnąć za przyzwoleniem zarządu trzy na czas jakiś, ale z chwilą cofnięcia uczestnik winien był znowu w składkach tygodniowych uiszczać sumę wycofaną, nadto wycofanie było możliwe dopiero po upływie pewnego terminu od chwili wypowiedzenia udziału.

Pionierzy dopuścili do stowarzyszenia spożywczego kobiety i wydawali mężatom dywidendę bez asysty męża, i to zanim prawo parlamentarne oswobodziło je od samowoli tego ostatniego. Najwyższa władza należała do zgromadzenia spożywców, a każdy, bez względu na liczbę udziałów, rozporządzał jednym głosem. Wcielono tutaj w całej pełni tę tak sławną w dziejach rozwoju politycznego Anglii zasadę: *One man one vote*⁶⁷. I w tym razie stowarzyszenie spożywcze zerwało ze zwyczajami spółek akcyjnych.

Wracamy jednak do dziejów samego stowarzyszenia.

Pionierzy rozpoczęli działalność swoją, rozporządzając 28 funtami szterlingami oraz niezmierną wiarą w swoją ideę, a także wytrwałością i uczciwością. Liczba członków i wraz z nią kapitał i dokonywane obroty z wolna wzrastały, i to pomimo tego, że nad przemysłem angielskim zawisł wtedy ciężki zastój, a wielu członków zmuszonych było do wycofania części niewielkich swoich wkładów. Cyfry najlepiej uprzytomnią ten rozwój:

67. Jeden człowiek – jeden głos (przyp. redaktora książki).

Lata	Liczba członków	Posiadany kapitał	Obrót ze sprzedaży	Czysty dochód
1844	28	28 funtów	- funtów	- funtów
1845	74	181	710	22
1846	80	252	1146	80
1847	110	286	1924	72
1848	149	397	2276	117
1849	390	1193	6611	561
1850	600	2299	13179	880

Różnorodność towarów wzrastała w sklepie. W roku 1845 wykupiono patent na sprzedaż tytoniu, w r. 1849 otworzono kantor sprzedaży pism i książek z zastrzeżeniem, że dochody pochodzące z tego źródła będą całkowicie obracane na czytelnię i bibliotekę. Ale szczupłe rozmiary kapitału tamowały wzrost stowarzyszenia. W ciągu lat pierwszych wielkim marzeniem pionierów było posiadanie kapitału 1000 funtów szterlingów. Już w r. 1846 zarząd odwołał się w tej sprawie do ogólnego zebrania z prośbą o udzielenie stowarzyszeniu pożyczki lub o wzięcie większej liczby udziałów; znaleźli się wpływowi uczestnicy, z nich jeden obiecał „znaleźć” aż cały funt sterling. Zwiększono w ten sposób kapitały zaledwie o kilkanaście funtów. Wreszcie w r. 1849 marzenia o posiadaniu 1000 funtów ziściły się! Nadto wprowadzono obowiązkowe posiadanie 5 udziałów oraz zaczęto przyjmować drobne oszczędności członków, od r. 1849 nie ma w Rochdale innej kasy oszczędności. Sklep rozwijał się nieustannie, otwierano go pierwotnie tylko dwa razy tygodniowo wieczorem: w poniedziałki od 7 do 9 i w soboty od 6 do 11 godziny, obowiązki zaś w sklepie spełniali kolejno a bezpłatnie członkowie zrzeszenia. Dopiero w kwietniu roku 1851 po raz pierwszy otworzono go na cały dzień, a nadto zaprowadzono płatnych oficjalistów, a brano ich zawsze spośród wspólników; oficjalista nie ma prawa piastować godności członka zarządu ani członek zarządu – zajmować płatnego stanowiska, wreszcie płatni członkowie nie głosują na ogólnym zgromadzeniu podczas wyboru zarządu.

Lata 1844–1850 były ciężkie. Kupcy, widząc rosnące powodzenie stowarzyszenia, usiłowali zwalczyć je niskimi cenami. Stowarzyszeni, dobrze pojmując, iż odpowiedź na niskie ceny tak samo niskimi cenami naraziłaby byt spółki, pozostali przy dawnych cenach, a nawet ufni w dobrą sprawę odrzucili wniosek jednego z członków, ażeby każdy z uczestników obowiązkowo nabywał produkty w sklepach stowarzyszenia. Wśród fabrykantów podniesiono nawet projekt, ażeby wypowiadać miejsce osobom należącym do zrzeszenia, ale skończyło się na pogroźce. Wytrwałość i zapał pionierów przemogły te przeszkody, zwłaszcza iż mieli po swojej stronie rosnące dochody. Stowarzyszenie cieszyło się coraz większym zaufaniem wśród mieszkańców Rochdale, zwłaszcza pozyskano kobiety, które początkowo były usposobione niechętnie, a w rozwoju zrzeszenia spożywczego odgrywają rolę rozstrzygającą. Przywiązanie kobiet do stowarzyszenia

było po paru latach tak znaczne, iż gotowe były do ofiar na rzecz jego. Holyoake przytacza wzruszającą anegdotę. Jedna kobiecina posiadała 50 funtów szterlingów w udziałach, a więc jak na osobę ubogą cały majątek. Gdy rozpuszczono pogłoski o możliwym bankructwie stowarzyszenia i zaczęto jej przekładać, iż straci swoje pieniądze, odpowiedziała: „stowarzyszeniu wolno zbankrutować, włożyłam tylko jeden szyling, gdy wstępowałam do niego, a obecnie posiadam 50 funtów. Bankrutując, pochłonie ono jedynie to, co stanowi jego prawowitą własność”. A właśnie w latach 1850–1851 trzeba było takiej ofiarności, a raczej ufności. Stowarzyszenie roczdelskie związało się z młynem spożywczym, który na skutek opieszałości prowadzącego dał znaczne straty. Był to popłoch chwilowy, umiejętna administracja pionierów bowiem po paru latach poprowadziła i tę spółkę należycie, a odtąd powodzenie stowarzyszenia wzrasta bez przerwy z roku na rok. Około r. 1857 imię pionierów roczdelskich słynie daleko poza obrębem Anglii, a dzieje ich zaczynają dostarczać materiału do monografii. W tym roku jeden z historyków zrzeszenia roczdelskiego pisze: „Gromada skromnych robotników, którzy ongi nie kosztowali zdrowego pokarmu, chodzili w wytartym ubraniu, dokonuje na rynku zakupów, jakie są godne milionerów; a jeśli zważymy jakość wiktuałów, żyją oni jak lordowie. Sami wytwarzają materie na ubiór, wyrabiają trzewiki i szyją odzież, mielą zboże. Kupują najlepszy cukier, najlepszą herbatę i wypalają kawę na własne potrzeby. Zabijają bydło na spożycie, najlepsze okazy w kraju tkaczom dostarczają mięsa na spożycie” (Holyoake). Rósł dobrobyt. Holyoake przytacza dłuższą listę członków oraz zamożność ich przed założeniem stowarzyszenia i po upływie kilku lat istnienia. Zapożyczymy u niego dane o członku rozpoczynającym listę. Uczestnik ten zapisał się do stowarzyszenia w roku 1844, mając lat 40. Przez całe swoje życie był w długach. Wierzycielami byli sklepikarze, od których brał wiktuały na sprzedaż. Na utrzymanie domu wydawał 20–30 szylingów tygodniowo, a była chwila, gdy dług jego dosięgnął 30 funtów szt. Jako członek stowarzyszenia, wniósł w ratach do kasy 2,9 funtów, a w zamian do roku 1852 otrzymał dywidendy 12,5 funtów, a nadto posiadał 5 udziałów jednofuntowych. Nie tylko otrzymywał lepszy towar, ale znalazł się w posiadaniu majątku około 20 funtów szt. Przykład to jeden z wielu, wzięty z pierwszych lat istnienia spółki, a takie fakty działały i gromadziły w stowarzyszeniu coraz większą liczbę osób. W roku 1857 trzeba było założyć filię, po niej drugą i dziesiątą, wzięto się do produkcji niektórych przedmiotów na własne potrzeby. Kapitały rosły, a z nimi zbliżał się kryzys. Około roku 1868 spostrzeżono, iż stowarzyszenie rozporządza funduszami ponad swoje potrzeby, a próżnujące kapitały zaczęły pochłaniać zbyt wielką część czystego dochodu w porównaniu z dywidendą od zakupów. Zebranie ogólne postanowiło więc wprowadzić ograniczenia co do pobieranych zysków od udziałów, czyniąc je, tj. zyski, zależnymi od rozmiarów zakupu. Uczestnicy zaczynają wycofywać swoje udziały; w ciągu lat 1869–1870 odebrano ze stowarzyszenia bardzo znaczne sumy. Niezadowoleni założyli w Rochdale dwa nowe stowarzyszenia: w roku 1869 powstało Rochdale Conservative Industrial Cooperative, w roku 1896 liczące 1310, w roku 1901 zaś tylko 709 członków, oraz Rochdale Provident

Cooperative, posiadające 5357 członków w r. 1896, 7641 zaś w r. 1901. O tym przełomie i jego skutkach dadzą pojęcie cyfry:

Lata	Liczba członków	Posiadany kapitał	Obrót ze sprzedaży towarów	Czysty dochód
1868	6731	123 233 funtów	290 900 funtów	37 459 funtów
1869	5809	93 423	236 438	28 542
1870	5560	80 291	223 021	25 209
1871	6021	107 500	246 522	29 026
1872	6444	132 912	267 577	33 640

Trzeba było cofnąć uchwałę. Zaznaczamy ten fakt, bo nadmiar kapitałów powtarza się systematycznie w wielu stowarzyszeniach spożywczych Wielkiej Brytanii i stawia je na rozdrożu: albo winny wprowadzić ograniczenia i zachwiać byt swój, albo, wzięwszy na siebie czynności kasy oszczędności, szukać zatrudnienia dla nadmiaru kapitałów. Okoliczność ta pcha zrzeszenie spożywcze w Anglii po drodze postępu, a więc zamienia je na spółki budowlane, stwarza gospodarstwa rolne, zakłady przetwórcze. Tej stronie zrzeszenia spożywczego poświęcimy w odpowiednim ustępie więcej miejsca, a teraz wracamy do stowarzyszenia w Rochdale. [...]

Obrót ze sprzedaży towarów od roku 1878 jest stale mniejszy niż kapitały, jakimi rozporządza stowarzyszenie. Od lat dziesięciu członkowie wycofują swoje udziały, bo stowarzyszenie, przesycone kapitałami, daje z konieczności mniejsze zyski, rzutkość zaś spółki nie wzrasta w odpowiednim tempie. Liczbę udziałów, jaką może posiadać członek, utrzymano na dawnym poziomie, tj. na stu udziałach; członek posiadając 50 udziałów albo mniej otrzymuje od nich 3,5% dywidendy; od udziałów przewyższających tę liczbę stowarzyszenie płaci jedynie 2,5%. W r. 1901 kapitał udziałowy stowarzyszenia wynosił 286 868 funtów szt.; obrót ze sprzedaży 283 310 funtów, członków było 12 447. Nadmiar kapitałów był umieszczony w zakładach wytwórczych, w przedsiębiorstwach różnego rodzaju i w domach. A mianowicie z ogólnej sumy funduszy przypadało (prócz udziałowego kapitału stowarzyszenie posiadało 7626 funtów kapitału zapasowego i 10 874 pożyczonego):

Na budynki, maszyny i w ogóle kapitał uwięziony: 56 613 funtów.

Towary itd.: 31 760 funtów.

Kapitały ulokowane w innych przedsiębiorstwach kooperacyjnych: 45 470 funtów.

Kapitały obrócone na budowę domów mieszkalnych: 73 942 funtów.

Ulokowane w przedsiębiorstwach niekooperacyjnych: 149 882 funtów.

Kapitały członków zostały przez stowarzyszenie umieszczone w kilkunastu stowarzyszeniach spółdzielczo-wytwórczych oraz w akcjach kolei

Lancashire-Yorkshire i Midland; wybudowało ono 275 domów mieszkalnych (do r. 1900), posiada własne warsztaty obuwnicze i odzieżowe, rzeźnię, piekarnię, fabrykę wyrobów tabaczkowych. Prócz głównego składu, który kosztował 17 000 funtów (zbudowano go w r. 1868) stowarzyszenie ma mnóstwo sklepów rozproszonych po całym mieście – w liczbie 74. Główny skład jest zaopatrzony w możliwe towary i rozpada się na kilka sklepów (oddziałów), w filiach znajdują się tylko niektóre przedmioty. W sklepach pracuje 196 osób, a nadto 137 osób znalazło zatrudnienie w zakładach przetwórczych. Czysty dochód w roku 1901 wynosił 44 221 funtów, z niego według ustawy odeszło 2,5% na cele edukacyjne (opał, oświetlenie itd. odpowiedniego departamentu zalicza się do stałych kosztów); funduszem edukacyjnym, obracającym na czytelnice, biblioteki, odczyty itd., rozporządza specjalna komisja. Biblioteka znajduje się w głównym gmachu, w którym mieszczą się sala zebrań i zabaw obliczona na 14 tysięcy miejsc siedzących oraz pracownia naukowa. W końcu czerwca 1902 r. znajdowało się w wypożyczalni książek 16 015 tomów, a nadto w 22 punktach w mieście tak zwane biblioteki podręczne (słowniki, encyklopedie, atlasy itd.), posiadające łącznie 2416 dzieł, wreszcie zbiór książek dotyczących Rochdale, w liczbie 376 tomów. Przy podręcznych bibliotekach istnieją czytelnice czasopism, obficie zaopatrzone. Departament wychowawczy powstał w roku 1849, otworzono wtedy czytelnice i bibliotekę za opłatą 2 pensów na miesiąc, a powodzenie tych urządzeń skłoniło członków zrzeszenia po paru latach do przeznaczania na ten cel stałego dochodu. [...] Departament edukacyjny kieruje zabawami. Prospekt na jesień i zimę 1902/3 zapowiada 3 wieczorynki z muzyką, dwie zabawy dla dzieci (jedna z nich z pomocą latarni czarnoksiężkiej⁶⁸ i kinematografu przedstawia dziełko to, co warto zobaczyć na drodze od Liverpoolu do Rochdale), dwa odczyty z obrazami nienakładnymi, wieczór poświęcony Markowi Twainowi (z deklamacjami) oraz humorystyczny wieczorek, wreszcie wykład nowoczesnej sztuki kucharskiej. Wejście na odczyty bezpłatne, na zabawy dziecięce wynosi jeden pens, na wieczorki 3 pensy. Od lat kilkunastu istnieją systematyczne wykłady matematyki, tkactwa, francuskiego, stenografii, chemii itd., w r. 1893 zorganizowano szkołę mleczarską z bezpłatnym wykładem dla 40 osób. Przy rezydencji pionierów istnieje ubezpieczenie na wypadek choroby i kasa pogrzebowa, departament budowlany, z którego każdy członek może zaciągnąć pożyczkę na budowę domu, kasa oszczędności dla dzieci. Ogłaszane corocznie olbrzymie kalendarze ścienne przypominają członkom o ich obowiązkach. Pod każdym dniem znajduje się szczegół z dziejów zrzeszenia wielobrytyjskiego, a w braku jego – z historii Anglii. Dnie zgromadzeń, wypłat dywidendy są drukowane olbrzymimi czerwonymi literami, wiadomości o towarach sezonowych – czarnymi. Kalendarz ów wywiera na postronnego czytelnika osobliwe wrażenie: czuć tam z każdego wiersza, iż ludzie żyli się z zrzeszeniem, że w nim uczestniczą czynnie i że zbiorowo je ulepszają...

68. Tzw. laterna magica – aparat projekcyjny rzutujący obraz ze szklanych przezrocz (przyp. redaktora książki).

Pozostaje jeszcze powiedzieć parę słów o samym Rochdale, nie tylko dlatego, iż jest kolebką zrzeszenia spożywczego, ale ponieważ dzisiaj jest jedną z warowni kooperacyjnych.

Rochdale jest fabrycznym miastem, w roku 1901 liczącym w gminie swojej około 83 000 mieszkańców. Leży ono w okolicy, w której wieś znika lub znikła pod rządami murów miejskich. Jak większość fabrycznych miast powstało ze złania kilku osad. Dzielnice te nie zapomniały i dzisiaj o swej dawnej samodzielności, w imię honoru swego wymagają, ażeby istniały w nich filie i czytelnie, a niekiedy zakładają one własne stowarzyszenia spożywcze. W roku 1901 istniały w mieście aż trzy stowarzyszenia, które posiadały pospołu 20 797 członków, a miały obrotu ze sprzedaży przeszło 458 tysięcy funtów. Dokoła miasta ciągną się osady z własnymi stowarzyszeniami, z nich kilka posiada główną siedzibę w Rochdale: w promieniu 4–4,5 wiorst dokoła Rochdale istnieje 14–15 małych stowarzyszeń z rocznym obrotem 40–50 000 funtów. W organizacji spożywczej angielskiej istnieje nawet powiat roczdelski. Wytknęliśmy na mapie jego granice. W przybliżeniu będzie to koło o promieniu 7–10 wiorst⁶⁹, uposażone kilkoma ogniskami przemysłu. Na tej przestrzeni znajdowało się 29 stowarzyszeń spożywczych z 45 652 członków i z 1 187 716 funtów obrotu rocznego ze sprzedaży (w r. 1901). W liczbie tych stowarzyszeń (w r. 1901) stowarzyszenie pionierów w Rochdale zawierało 12 447 członków, drugie stowarzyszenie roczdelskie 7641; w Bury (miasto to odległe o 5–6 wiorst od Rochdale, liczy w gminie swojej około 58 tys. osób) stowarzyszenie spożywcze posiadało 11 830 członków, w Heywood (około 25 tys. mieszkańców) 4158 członków, w Littleborough (11 tys. mieszkańców) około półtora tysiąca itd. Tak wygląda zrzeszenie spożywcze w Anglii! A powiat roczdelski bynajmniej nie przoduje pod tym względem w swojej ojczyźnie...

Zatrzymaliśmy się szczegółowo nad dziejami stowarzyszenia w Rochdale. Ale historia jego jest tak ciekawa, iż mniemamy, że raczej zbyt pobieżnie obeszliliśmy się z dziełem pionierów sprawiedliwości. Nie myślmy jednak, aby rozwój jego był w historii zrzeszenia spożywczego w Anglii i nawet poza jej obrębem zdarzeniem wyjątkowym. Było ono i jest pierwszym co do czasu swego powstania – nic nadto! Z dziejów kooperacji spożywczej w Anglii wyjmiemy jeszcze parę pokrewnych ustępów.

Woolwich jest jedną z nielicznych dzielnic Londynu, gdzie stowarzyszenie spożywcze zdołało się rozwinąć. Pracujący w arsenale tamtejszym założyli w r. 1869 spółkę spożywczą z kapitałem 45 rubli, a więc znacznie mniejszym od tego, jakim rozporządzali pionierzy roczdelscy. Po pracy całodziennej sekretarz spółki udawał się wieczorem do Londynu po towar i niósł go w worku na plecach. Sklep otwierano tylko w sobotę wieczorem, a sprzedawcami byli kolejno członkowie i ich żony. A dzisiaj? O rozmiarach stowarzyszenia zaświadczą przede wszystkim dołączone rysunki sklepów i składów oraz cyfry. Podajemy liczby dla każdego piątego roku:

69. Dawna rosyjska miara długości, wynosząca w okresie powstawania tekstu Krzywickiego ok. 1067 metrów (przyp. redaktora książki)

Lata	Liczba członków	Kapitał	Obrót ze sprzedaży	Dywidenda oficjalistów	Fundusz edukacyjny
1869	47	27 funtów	44 funtów	- funtów	- funtów
1874	268	548	3824	5	-
1879	1597	6434	30 721	144	76
1884	3236	19 252	59 146	312	131
1889	6721	62 786	126 076	751	293
1894	7640	68 998	139 147	875	299
1899	14 424	208 789	288 627	2281	829
1901	18 662	297 765	376 536	2765	969
1902 (I półrocze)	19 579	-	-	-	-

Szybki rozwój stowarzyszenia w Woolwich, Royal Arsenal Cooperative Society, przewyższa więc wszystko to, czego dokonali pionierzy rocdelscy. Przypuściwszy oficjalistów do uczestnictwa w zyskach, wydało ono na ten cel w ciągu swego istnienia około 24 000 funtów szt., na cele edukacyjne wyłożyło 8663 funtów. W roku 1876 założyło piekarnię, w r. 1892 drugą, a urzeczywistniły one najnowsze postępy techniki, w r. 1879 rozpoczęto wyrób obuwia i ubiorów, w r. 1884 powstała rzeźnia, w r. 1886 kupiono folwark, w r. 1900 drugi. Prócz głównego składu posiada 8 filii, rozpadających się na pojedyncze działy (sklepy), i w r. 1901 dawało zatrudnienie 461 osobom przy sprzedaży i 312 w departamentach przetwórczych. Prowadzi rozległą działalność budowlaną i do r. 1902 wybudowało 153 domy mieszkalne, a 44 budowało, obecnie organizuje ubezpieczenie od ognia, a nadto członkom swoim służy za instytucję oszczędności: kto w r. 1870 wniósł szyling, a kupował co tydzień towaru za 10 szylingów, dywidendę zaś pozostawiał w kasie, dzisiaj posiada około 3000 szylingów! Działalność komitetu edukacyjnego jest bodaj rozleglejszą niż w Rochdale. Postronni nabywcy otrzymują dywidendę od zakupów o połowę mniejszą. Zresztą jest ich niewiele, korzyści ze stowarzyszenia są tak znaczne, iż każdy woli zapisać się na członka: zakupy osób postronnych stanowiły jedynie 0,5% w ogólnym obrocie ze sprzedaży.

Lincoln posiada obecnie około 50 tysięcy mieszkańców. Stowarzyszenie spożywcze powstało na skutek zabiegów prostego stolarza w roku 1861. Skłonił on kilkanaście osób do składek tygodniowych w ilości niespełna 12 kopiejek. Kiedy zebrano niewielki kapitał, założono sklepik w ciasnej, zatęchłej uliczce; komorne⁷⁰ wynosiło około 140 rubli rocznie. Rozwój stowarzyszenia przedstawia następujące cyfry:

70. Tj. czynsz za lokal (przyp. redaktora książki).

Lata	Liczba członków	Obrót ze sprzedaży
1870	850	16 018 funtów
1880	2103	54 220
1890	6123	147 557
1899	9520	205 402

Obecnie (1901) liczba członków doszła do 10 186 osób, kapitał udziałowy wynosi 135 479 funtów szt.; pożyczony 67 129, zapasowy 7285. Wartość zakładów przetwórczych, maszyn itd. przedstawia pokaźną sumę 108 067 funtów, towar w sklepach 55 734, kapitały umieszczone w zbudowanych domach mieszkalnych 37 430. W dziale rozdzielczo-handlowym znajduje zatrudnienie 268 osób, w zakładach przetwórczych 242! Obrót roczny ze sprzedaży wyniósł 230 067 funtów, a dywidenda od zakupów 7,5%, na cele edukacyjne odeszło 272 funtów. Stowarzyszenie posiada młyn, własne warsztaty krawiecki i obuwia, stolarski, tapicerski, piekarnię. Członkowie gorliwie pielęgnują ideę oświaty. Już w ósmym roku istnienia założono bibliotekę, czytelnię i zorganizowano odczyty. Odwołano się do profesorów uniwersytetu, urządzono dla kobiet wykłady higieny i pielęgnowania chorych, urządzono „lutnię”⁷¹, gimnastykę dla młodzieży. Kobiety odwzajemniły się za tę troskliwość, biorąc żywy udział w sprawach stowarzyszenia, są członkiniami, a nawet przewodniczącymi komitetu edukacyjnego. „To, że stowarzyszenie za rzecz najważniejszą poczytywało podniesienie wykształcenia swoich członków, rozstrzygnęło o jego powodzeniu”. Filie stowarzyszenia są rozproszone po całym mieście; główny gmach, w którym między innymi ześrodkowały się urzędnicy kierowane przez komitet wychowawczy, kosztował około 240 000 rubli. Ale zwłaszcza zasługuje na uwagę działalność, która niewątpliwie zrzeszeniu spożywcemu w Anglii toruje nowe drogi, a mianowicie zawiązanie prawidłowych stosunków z rolnikami. Od samego początku stowarzyszeni usiłowali krzewić ideę kooperacji spożywczej pomiędzy wieśniakami. Założono filie w wioskach znajdujące się pod zarządem dyrekcji w Lincoln. Poniżej przytoczona tablica da niejaki wyobrażenie o tej sieci, jaka objęła okoliczne wioski, a posiada główne ognisko w Lincoln (w r. 1897):

71. Chór śpiewaczy (przyp. redaktora książki).

Nazwa wioski z rokiem powstania filii	Odległość od Lincoln	Liczba członków miejscow.	Obrót roczny ze sprzedaży
Welbourn (1878)	13 mil	442	9454 funtów
Metheringam (1881)	10	388	8511
Saxilby (1882)	6	292	4467
Bardney (1886)	9	257	5016
Horncastle (1887)	23	380	7237
Sleaford (1887)	20	642	9268
Market Rasen (1892)	15	298	4944
Bassingham (1892)	6	152	3015
Reepham (1893)	4	148	2824

Wozy lincolnskie można spostrzec w odległości 24–30 wiorst od miasta; dowożą one wieśniakom produkty stowarzyszenia i w zamian biorą ziemiopłody. Wśród gospodarstwa pieniężno-towarowego powstała znów wymiana przedmiotu na przedmiot, właściwa okresom barbarzyńskim! Stowarzyszenie lincolnskie nabywa ziemię i oddaje ją członkom swoim do uprawy, z każdym rokiem rozszerzając zwyczaję czasów prastarych.

Takich przykładów moglibyśmy przytoczyć bez liku. Czy to weźmiemy ustroie, jak np. osadę szkocką Pennyfort, czy gwarne ogniska przemysłu jak Oldham, wszędzie powtarza się ta sama stara wciąg, a jednak nowa historia: ludzie z małym kapitałem zakładają sklep spożywczy, a po latach kilkunastu wyśmiewany liliput wyrasta na olbrzyma! [...]

Gdy przyglądamy się tym gmachom, „pałacom kooperacyjnym”, albo okiem śledzimy rzędy cyfr, wypływa w umyśle naszym pytanie o siłaczy, którzy powołali do życia te nowe twory. Mimo woli poszukujemy tam obecności osób niepospolitej miary. Powodzenie jest tak częste, dzisiejsze rozmiary bardzo wielu stowarzyszeń angielskich tak ogromne w porównaniu ze skromnymi początkami, iż, zrobiwszy poprzednie przypuszczenie, musielibyśmy przyjąć z konieczności nieodzowny wniosek, iż niezwykli ludzie są w Anglii tak samo liczni jak wykrzywione chojniaکی na piaskach Mazowsza. A tymczasem tajemnica postępow zrzeczenia spożywczego w Wielkiej Brytanii tkwi nie w ludziach, jeno w warstwie społecznej, z której oni pochodzą, w ubóstwie i potrzebie rachowania się z każdym groszem, wśród których wyrosli uczestnicy kooperacji spożywczej. Bądźmy pewni, iż osoby, które zaledwie odłożyć mogą na tydzień 8–12 kopiejek składki na przyszły kapitał, będą umieli liczyć się lepiej z każdą kopiejką niż wykwalifikowani kasjerzy; pospolitej zaś miary sumienny sekretarz, który codziennie idzie z workiem po towar, byleby był uczciwym członkiem, niewątpliwie pokieruje dobrze sprawami uczestników. Spośród takich to ludzi, doświadczanych przez życie, ćwiczonych w sztuce oszczędności, umiejących cenić kilkanaście kopiejek dywidendy, wychodzą zarządy, a sprawiać się muszą dobrze, bo powodzenie

kilkunastu setek stowarzyszeń w Anglii oraz liczba członków, mierzona dzisiaj na miliony, są możliwe dopiero wtedy, gdy administracja stowarzyszeń działa sprężysto, rozumnie a sumiennie, wśród członków zaś znajduje rozsądną pomoc i zrozumienie sprawy. W ruchu spożywczym angielskim istnieją wprawdzie osobistości tej miary, jak Kingsley⁷², Neale⁷³, Ludlow⁷⁴ i inni „chrześcijańsko-społeczni zachowawcy” są to ideologowie spełniający rolę latarni morskich, wskazujących drogę, ale w gruncie rzeczy rozwój zrzeszenia spożywczego w Anglii jest dziełem gromad bezimiennych, wśród których giną siłacze, zamiast imienia swego pozostawiają na stronicach dziejów kultury angielskiej jedynie rezultaty swojej działalności, działalność zaś Ludlowów, Neale’ów i in. sprowadza się do tego, iż przypominają oni tym rzeszom bezimiennym, że „zadaniem ruchu spożywczego nie jest jedynie mnożenie pensów i funtów, ale kształtowanie mężczyzn i kobiet!”. Głos ten niekiedy nawet zamiera wśród gwaru rzeszy dążącej do polepszenia bytu swego i liczącej owe pensy i funty. „Zastosowanie nowej ustawy do przedsiębiorstw przemysłowych – słusznie zaznacza B. Potter⁷⁵ – założenie rozleglejszych lub potężniejszych firm finansowych, przemysłowych lub handlowych wiąże się zawsze w umyśle naszym z osobistością inicjatora, przedsiębiorcy lub kierownika niepospolitej rzutkości. Dla powołania do życia, kontroli i rozrostu takiego interesu jak angielski związek hurtowy spożywców z rocznym obrotem 8 milionów funtów szterlingów, z wielkością obrotów rosnących z każdym rokiem nie tylko pod względem rozległości, ale złożoności i różnorodności, potrzebną była, według pospolitych zasad doświadczenia handlowego, potężna, niezwykle osobista. A tymczasem w dziejach urządzeń kooperacyjnych nie udało mi się odkryć ani jednej osobistości, ani nawet grona osób, które by w bezwzględnie stanowczym stopniu przyczyniły się do nieoglądanego dotychczas handlowego powodzenia spółki. Oto wydajne założenie oddzielnych sklepów z roczną sprzedażą od 100 tys. do pół miliona funtów szterlingów, założenie i wzrost dwóch wielkich związków hurtowych, zjednoczenie w tej samej spójni społecznego

72. Charles Kingsley (1819–1875) – duchowny anglikański, pisarz, historyk – profesor Cambridge, zwolennik reform społecznych w duchu umiarkowanym (przyp. redaktora książki).

73. Edward Vansittart Neale (1810–1892) – adwokat, działacz społeczny i spółdzielczy. W połowie XIX wieku związał się ze środowiskami łączącymi idee socjalistyczne i prospołeczne z chrześcijaństwem, pomagał współtworzyć związki zawodowe i organizacje oświatowe inspirowane takimi ideami. W podobnym okresie związał się z ruchem spółdzielczym, był jednym z pomysłodawców i współtwórców ogólnokrajowej hurtowni spółdzielczej, która ostatecznie przybrała formę Co-operative Wholesale Society – największej spółdzielczej instytucji handlowej w skali świata. Pełnił liczne funkcje w brytyjskim ruchu spółdzielczym w skali regionalnej i ogólnokrajowej, m.in. był sekretarzem generalnym Cooperative Union – ówczesnego związku spółdzielni spożywców (przyp. redaktora książki).

74. John Ludlow (1821–1911) – prawnik, jeden z liderów ruchu chrześcijańsko-socjalistycznego w Wielkiej Brytanii. Założyciel i redaktor czasopisma „The Christian Socialist”, organizator działań charytatywnych dla ubogich mieszkańców Londynu, współtwórca organizacji kulturalno-oświatowych klasy robotniczej. Jeden z liderów prężnego ruchu samopomocowych inicjatyw lokalnych, opartych zazwyczaj na zasadach ubezpieczeń wzajemnych, zwanych *friendly societies* (przyp. redaktora książki).

75. Potter: *The Cooperative Movement in Great Britain*, 1895, ss. 90–92.

i politycznego wpływu prawie miliona kooperatystów; oto połączona działalność tysięcy uczciwych, dzielnych, ofiarnych obywateli, ludzi stojących jako grupa powyżej przeciętnej miary pod względem inteligencji i rozważi, ale przedstawiających raczej wysoki przeciętny poziom aniżeli wierzchołki i otchłanie sprawności i różniących się pod względem samokarności, sumienności, zapału, a te cechy niekiedy dosięgają szczybla genialności moralnej! Albowiem, o ile mogę z tego zastępu pracowników wyodrębnić ludzi osobliwej zasługi, to bardziej odznaczają się oni wartością moralną niż umysłową. Pomijam nazwiska zmarłych i żyjących kooperatystów nie dlatego, ażeby nie wiedziała o nich i nie oceniała usług oddanych zrzeszeniu. Ale winna jestem opisywać gromadny ruch rzeszy ludzkiej, a w takich wypadkach niewidzialnej głębokości pokłady przyczyniają się wraz z połyskującą powierzchnią jednakowo do wartkości potoku”. [...]

Nota edytorska

Powyższy tekst to niemal cały pierwszy rozdział książki Ludwika Krzywickiego pt. „Stowarzyszenia spożywcze. Ustęp z dziejów kooperacji”, Nakładem członków Stowarzyszenia Spożywczego Pracowników Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, Warszawa 1903. Pominięto część przypisów – o charakterze bibliograficznym, nie związanych z dziełami cytowanymi w tekście. Tytuł wybranego fragmentu pochodzi od redaktora książki. Zaznaczono drobne skróty w tekście.

Nota biograficzna

Ludwik Krzywicki (1859–1941) – teoretyk i popularyzator myśli lewicowej, czołowy rodzimy myśliciel marksistowski, prekursor socjologii w Polsce, ekonomista, jeden z najwybitniejszych krajowych naukowców-humanistów. Na początku lat 80. XIX w. zetknął się z ideami socjalistycznymi i został ich zwolennikiem, był wówczas jednym z tłumaczy pierwszego tomu „Kapitału” Marksa. Wskutek represji za nielegalną działalność polityczno-kształceniową wyemigrował z Królestwa Polskiego, przebywał w Niemczech, Szwajcarii i Francji. Jako tłumacz, publicysta i naukowiec był czołowym popularyzatorem marksizmu i materializmu historycznego w Polsce. Współpracował z emigracyjnymi środowiskami polskich socjalistów, był redaktorem naczelnym pisma „Przedświt”. Po powrocie do kraju należał do liderów Związku Robotników Polskich, później współpracował z PPS. Aktywny w nielegalnych inicjatywach edukacyjnych – Uniwersytecie Latającym, Towarzystwie Kursów Naukowych, Wolnej Wszechnicy Polskiej. Dwukrotnie więziony za działalność socjalistyczną. Po odzyskaniu niepodległości kierownik katedry historii ustrojów społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Kierował również Instytutem Gospodarstwa Społecznego – czołową i prekursorską w Polsce placówką badawczą w zakresie rozpoznawania problemów społecznych i ich przyczyn oraz wypracowania możliwości zaradzenia im. Przyjęty w skład Polskiej Akademii Umiejętności, w 1931 r. wybrany prezesem Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Autor ogromnej liczby prac naukowych, popularyzatorskich oraz artykułów społeczno-politycznych. Spółdzielczością



interesował się niemal od początków swojej aktywności naukowej i politycznej, publikując na ten temat artykuły w prasie nielegalnej oraz oficjalnej. W roku 1903 opublikował obszerną pracę „Stowarzyszenia spożywcze. Ustęp z dziejów kooperacji” – była to pierwsza w Polsce tak szczegółowa analiza dziejów, zasad organizacyjnych, osiągnięć ekonomicznych i ideałów ruchu kooperacji spożywców; książka powstała na bazie nie tylko analizy wcześniejszych publikacji i dokumentów, lecz także w oparciu o korespondencyjne badania wybranych europejskich inicjatyw spółdzielczych.

Franciszek Stefczyk

Geneza i zasady spółdzielczych kas oszczędnościowo-kredytowych systemu Raiffeisena

Ojczyzną spółek systemu Raiffeisena są okolice Westerwaldu w pruskiej prowincji nadreńskiej. W roku 1847 nastąpiła tam wskutek nieurodzaju w roku poprzednim nadzwyczajna drożyzna na najniezbędniejsze artykuły pożywienia do tego stopnia, że nawet tu i ówdzie dotkliwy głód nękał wiejską osobliwie ludność. W Wayerbusch (w obwodzie Altenkirchen) był wtenczas burmistrzem (wójtem nad kilkunastu osadami) Fryderyk Wilhelm Raiffeisen, który porozumiał się z pewną liczbą zamożniejszych mieszkańców swego okręgu i jeszcze w zimie 1846/7 zorganizował spółkę konsumpcyjną, celem sprowadzania z dalszych okolic najważniejszych środków żywności, tj. zboża i ziemniaków, aby następnie te artykuły po najprzystępniejszej cenie i pod możliwie najdogodniejszymi warunkami odsprzedawać najbardziej potrzebującym. Interes ten prowadzono na dosyć znaczną skalę. Urządzono spółkową piekarnię, która bezustannie w nocy i we dnie wypiekała chleb i doprowadzono do tego, że można było sprzedawać pieczywo biednej ludności po cenach o 50% prawie niższych od cen praktykowanych wówczas w tych stronach, a w następstwie wywołano stopniową zniżkę cen w całej okolicy. Zachęcona tym powodzeniem spółka rozszerzyła swoją działalność w ten sposób, że jeszcze na wiosnę 1847 r. sprowadzono na wspólny rachunek tanie, a dobre nasiona, i zwłaszcza ziemniaki do sadzenia.

Niepospolite dodatnie rezultaty tej spółki, nagłą potrzebą do życia powołanej, utrwaliły w Raiffeisenie przekonanie o wielkiej doniosłości i pożytkach, jakie

wyniknąć mogą z idei asocjacji⁷⁶, także i dla najuboższych warstw wiejskiej ludności. W tym to właśnie w Weyerbusch poczynionym doświadczeniu tkwi pierwszy zarodek właściwych, pożyczkowych i oszczędnościowych spółek systemu Raiffeisena. Zaopiekowawszy się bowiem losem zarządzanej przez siebie ludności, a obdarzony przenikliwym zmysłem obserwacyjnym, spostrzegł też Raiffeisen, że oprócz nędzy, chwilowym zbiegiem nieszczęśliwych warunków wywołanej, trapią ludność wiejską także inne, stałe niedostatki i wadliwości w ekonomicznych stosunkach, mianowicie zaś złe zaspokajanie potrzeby kredytu. Szczególnie jaskrawo braki te występowały przy lichwiarskim handlu bydłem, który spoczywał prawie wyłącznie w rękach Żydów. Przeważająca część okolicznych włościan posiadała bydło nabyte od tych to lichwiarzy na kredyt. Wskutek tego chłop wydany był na pastwę swego wierzyciela, zmuszony był jemu odsprzedawać pod najniekorzystniejszymi warunkami, a nieraz za bezcen, inne także płody swego gospodarstwa, bo w przeciwnym razie przyciskał go do muru wierzyciel, żądając zwrotu od razu całej pożyczonej na kupno bydła sumy pieniędzy. Zanim jednak starania Raiffeisena o polepszenie stosunków kredytowych doprowadziły w Weyerbusch do pozytywnych rezultatów, przeniesiony został również w charakterze burmistrza do Flammersfeld (w tymże samym obwodzie Altenkirchen) i tutaj dopiero zdołał myśl swoją urzeczywistnić, zakładając w grudniu r. 1849 flammersfeldzką spółkę dla wspierania ubogich włościan (Flammersfelder Hilfsverein zur Unterstützung unbemittelter Landwirthe) przy współdziałaniu 60 zamożniejszych mieszkańców swego okręgu. Było to stowarzyszenie oparte na zasadzie solidarnej, nieograniczonej poręki wszystkich członków, albowiem paragraf 3 statutu postanawia, że „wszyscy członkowie ręką równomiernie, ale solidarnie całym swoim majątkiem za zobowiązania i poręczenia przyjęte przez spółkę na podstawie statutu”. Pomimo to nie bez trudu i zachodów zdołano pozyskać pieniądze, naprzód w kwocie 2000 talarów, i to za osobnym sądownie stwierdzonym poręczeniem, jakiego dostarczyło pożyczającemu kapitał 20 najzamożniejszych członków związku. Od tej jednak chwili coraz łatwiej potrzebne pieniądze napływają. Pozyskanych w ten sposób na przystępny procent pieniędzy używano przede wszystkim na zakup bydła, które oddawano włościanom w zamian za zobowiązanie się do stopniowego umarzania należności w ratach rocznych w ciągu 5 lat. Gdy jednak oprócz zapobieżenia dotychczasowemu lichwiarskiemu sposobowi handlowania bydłem związek uznał za konieczne przyjść z pomocą w innym także kierunku, mianowicie przy sprowadzaniu narzędzi rolniczych i nasion, budowie domów, zakupie gruntów itp., przeto niebawem zaniechano praktykowanego z początku zwyczaju pośredniczenia przy zakupie bydła, a poczęto udzielać włościanom pomocy wprost w formie pożyczek gotówką.

To flammersfeldzkie stowarzyszenie pomocy dla niezamożnych włościan nosi już wybitne i zasadnicze cechy tych spółek, które następnie pod imieniem spółek systemu Raiffeisena rozmnożyły się, a mianowicie: 1) działalność swoją

76. Stowarzyszania się, zbiorowej współpracy (przyp. redaktora książki).

ogranicza na mały okrąg z ludnością około 5000 dusz; 2) opiera się na solidarnej poręce wszystkich członków i jedynie na tej podstawie zdobywa sobie fundusze do obrotu potrzebne; 3) nie żąda od członków udziałów, a więc nie zna i dywidend; 4) udziela pożyczek przede wszystkim w celu uzupełnienia potrzebnego włościanom obrotowego, ale stałego kapitału (*stehendas Betriebscapital* w przeciwieństwie do *stehendes Anlagecapital*) pod warunkiem stopniowego zwrotu pożyczki ratami; 5) nie przyznaje członkom zarządów ani pensji, ani tantiem.

W niespełna rok po powstaniu flammersfeldzkiego związku obwodowy sędzia w Delitzsch (w prowincji saskiej) dr Schulze⁷⁷, poznawszy bliżej ciężkie położenie roboczej, zwłaszcza przemysłowej ludności, zainteresował się jej losem i założył w r. 1850 pierwsze stowarzyszenie zaliczkowe, oparte na zasadzie samopomocy członków. Celem tego stowarzyszenia było nie tylko dostarczenie członkom taniego kredytu osobistego i uchylenia braku potrzebnego im w przemyśle kapitału obiegowego, ale zarazem w równej mierze ułatwienie jak najkorzystniejszego lokowania drobnych oszczędności członków, tak iżby stopniowo dochodzili do posiadania własnych kapitałów pieniężnych i wyzwalałi się tym sposobem spod przewagi wielkich kapitalistów. Osiągnięcie pierwszej części zadania umożliwiła solidarna poręka członków stowarzyszenia, przyciągając obce kapitały dla rozpozyczania ich w formie krótkoterminowych pożyczek pomiędzy potrzebujących kredytu członków. Drugą zaś część zadania spodziewano się osiągnąć przez rozdzielanie czystego zysku pomiędzy członków, a zatem przez dywidendy od płaconych udziałów.

Na ile podstawy, na których Schulze oparł swój system stowarzyszeń zaliczkowych, są własnym jego pomysłem, stanowi do dziś dnia jeszcze kwestię sporną i nierozjaśnioną. Przeciwnicy jego systemu w Niemczech starają się między innymi udowodnić, że pomysł stowarzyszeń zaliczkowych nie jest intelektualną własnością dra Schulzego z Delitzsch, lecz złotnika Biskiego, który ideę swoją miał rozwijać na zgromadzeniach robotniczych w Berlinie, na jakie Schulze, tam wówczas bawiący (1848 i 1849), uczęszczał. Biski wyemigrował następnie do Ameryki i tam zginął w wojnie domowej jako kapitan armii północnych Stanów. Tymczasem Schulze stworzył pierwsze stowarzyszenie zaliczkowe w Delitzsch. Jak dalece wiadomość ta jest autentyczną, niepodobna stwierdzić. Nie potrzebował wreszcie Schulze impulsu do swej działalności koniecznie od Biskiego, albowiem ruch w kierunku asocjacji robotników był już wcześniej i szczególnie w latach czterdziestych bardzo żywym i głośnym zarówno we Francji i w Anglii, jak również i w Niemczech, i ten ogólny ruch stanowi bez wątpienia wspólny grunt, z którego wyrosły oba systemy, tak Schulzego z Delitzsch, jak i Raiffeisena. Bądź co bądź nikt nigdy nie zdoła uszczuplić ogromnej zasługi, jaką sobie Schulze zdobył przez zorganizowanie pierwszego i następnie wielu innych towarzystw zaliczkowych, stanowiących istotnie potężną dźwignię w podniesieniu dobrobytu i samodzielności klasy roboczej.

77. Zobacz przypis nr 7 w niniejszej książce (przyp. redaktora książki).

Zresztą poza ramami niniejszej pracy leży dokładne przedstawienie genezy stowarzyszeń zaliczkowych systemu Schulzego z Delitzsch. Chodziło mi jedynie o to, aby z jednej strony wykazać, iż Raiffeisen rzeczywiście niezależnie i mniej więcej równocześnie z wystąpieniem Schulzego podjął zadanie skojarzenia ludności włościańskiej w spółki oparte na zasadzie samopomocy i solidarnej rękami, a z drugiej strony objaśnić, o ile stworzone przez Schulzego stowarzyszenia wywarły swój wpływ na wykształcenie się systemu Raiffeisena.

W jesieni r. 1852 przeniesiony został Raiffeisen do Heddesdorf pod Neuwied i w maju 1854 r. założył tamże nowe stowarzyszenie pod nazwą Heddesdorfskiego Towarzystwa Dobroczynności (Heddesdorfer Wohlthätigkeitsverein), które położyło sobie za cel podniesienie materialnego i moralnego stanu ludności okręgu Heddesdorf. Więc początkowo obok dopomagania członkom w uzyskaniu taniego i odpowiednio unormowanego kredytu wciągnięto w zakres stowarzyszenia opiekowanie się zaniedbanymi dziećmi i dostarczanie zarobku niezatrudnionym mieszkańcom, jako też wypuszczonym na wolność więźniom. Doświadczenie nauczyło jednak, że tak różnorodne cele w obrębie jednego stowarzyszenia nie dadzą się należycie popierać i osiągnąć, tak że niebawem faktycznie działalność tego towarzystwa ograniczyła się niemal wyłącznie do udzielania członkom pożyczek. Zmiana statutu Heddesdorfskiego Towarzystwa Dobroczynności, odpowiednio temu ograniczonemu celowi, dokonana została dopiero w r. 1864. Stowarzyszenia zaliczkowe Schulzego już wtenczas były bardzo głośne w Niemczech i nawet poza ich granicami, a Raiffeisen niezawodnie przejął z nich niektóre zasady do statutu Pożyczkowej Spółki w Heddesdorf, przekształconej z dotychczasowego Towarzystwa Dobroczynności – wprowadzając doń tak udziały, jak i dywidendy.

W cztery lata potem nastąpiła wszakże nowa zmiana. Od 4 lipca 1868 r. zaczęła bowiem obowiązywać w północnoniemieckim związku nowa ustawa o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych (*Genossenschaftsgesetz*), która od spółek wymagała udziałów, o ile pragną być sądownie zarejestrowane, aby tym sposobem uzyskać prawo korporacyjne. Do tej ustawy zastosował Raiffeisen nowy statut spółki heddesdorfskiej i wtenczas wprowadzono zarazem w życie wszystkie zasady, których odtąd Raiffeisen ściśle przestrzegał i które cechują wszystkie spółki pod jego firmą odtąd zawiązywane. Między innymi zmianami zniósł Raiffeisen dywidendy, albowiem na podstawie zebranego doświadczenia uważał je, jak i same udziały, za całkiem nieodpowiednie w spółkach przeznaczonych dla ludności wiejskiej. Paragraf ustawy odnoszący się do udziałów starał się obejść za pomocą naciąganej bezsprzecznie interpretacji i dopiero w r. 1876 uległ częściowo presji wywartej przez rząd wskutek interpelacji w parlamencie niemieckim, wniesionej przez dra Schulzego.

Z chwilą ostatecznego przeobrażenia się spółki heddesdorfskiej w r. 1869 kończy się geneza systemu spółek zainicjowanych przez Raiffeisena. Liczba ich rośnie stopniowo, zrazu z wolna, a następnie przyspieszonym tempem. Wytwarza się przy tym współzawodnictwo ze stowarzyszeniami zaliczkowymi systemu

Schulzego z Delitzsch – współzawodnictwo, które przybiera nawet charakter walki, a które lepiej stanie się zrozumiałe, gdy dokładniej poznamy z kolei, na czym polegają.

Poznanie genezy spółek Raiffeisena przedstawia nie tylko historyczny interes, ale ułatwia zarazem ocenianie zasadniczej idei, jaka tkwi niejako na dnie całego systemu i w której świetle dopiero inne zasady i szczegóły organizacji, jako związane z sobą i wzajemnie się uzupełniające, występują.

Raiffeisen był człowiekiem na wskroś religijnym. Głęboka i żywa chrześcijańska miłość bliźniego uczyniła go czułym na nędzę i nieszczęścia współbraci, w których otoczeniu się znajdował. Z tą wielką cnotą łączył inny przymiot: był człowiekiem inicjatywy i czynu. Z tych pierwiastków jego charakteru wykwitły owe pierwsze spółki, zawiązane przez niego w Weyerbusch, Flammersfeld i Heddesdorf, które nosiły na sobie wybitne piętno humanitarnych instytucji. Tę to cechę starał on się utrzymać i wykształcić w tych wszystkich spółkach pożyczkowych i oszczędnościowych, które po roku 1864 powstawały pod jego firmą. Zmieniły one pod niektórymi względami swoją organizację, zmieniły także poniekąd i zakres działania, ale nie zmieniły – można tu słusznie użyć tego wyrazu – ducha swojego, nie straciły humanitarnego piętna. Raiffeisen zawsze wymagał od wszystkich założycieli i członków zarządu spółek, które opierały się na postawionych przez niego zasadach, aby w całym działaniu swoim kierowali się cnotą chrześcijańskiej miłości bliźniego.

„Bez tej moralnej siły, tj. bez świadomości obowiązków naprzód względem Boga, a następnie też w szczególności względem naszych bliźnich – jak nas poucza o tym chrześcijaństwo – i bez rzetelnego starania się o wypełnienie tych obowiązków jest pomyślny rozwój i działalność spółek pożyczkowych rzeczą niemożliwą” – są to jego własne słowa. „Bardzo błędzą ci, co mniemają – mówi do najzagorzalszych zwolenników swoich – że przez zaprowadzenie takich spółek można jednym zamachem wywołać poprawę stosunków; duch ich jest tym, co działa ożywczo i wydać musi piękne kwiaty i owoce, sama zaś forma nie wystarczy”. Stanowczo zastrzega się Raiffeisen przed tym, ażeby spółki jego uważano za instytucje bankowe, których celem jest robić korzystne dla członków interesy pieniężne, i odrzuca nazwę „banków ludowych” dla spółek na jego systemie opartych. Flammersfeldzka spółka nosiła pierwotnie nazwę Hilfsverein, a heddesdorfska Wohlthätigkeitsverein, a nazwy te nie byłyby zupełnie niewłaściwymi i dla późniejszych spółek, które powstały na gruncie zreformowanego statutu i przybrały tytuł „Spółkowych Kas Oszczędności i Pożyczek (Spar – und Darlehenskassen-Vereine). Jeżeli bowiem który z zarzutów wymienianych przeciwko spółkom systemu Raiffeisena ma jakiegokolwiek uzasadnienie, to w każdym razie nie ma go zarzut mówiący, jakoby początku systemu Raiffeisena szukać należało dopiero w zreorganizowanym w r. 1864 stowarzyszeniu heddesdorfskim, które

nie ma nic wspólnego z dawniejszymi instytucjami, stworzonymi przez Raiffeisena, a ma być tylko odmianą systemu Schulzego i jego naśladownictwem. Przeciwnie, spółki oszczędności i pożyczek są nieodrodnym dzieckiem z krwi i kości flammersfeldzkiego Stowarzyszenia Pomocy dla Niezamożnych Rolników i Heddesdorfskiego Towarzystwa Dobroczynności – a te obydwie spółki mają wspólnego znowu rodzica w konsumpcyjnej spółce założonej w Weyerbusch w r. 1846/7.

Chrześcijańska miłość bliźniego, która stanowi nić przewodnią i ducha tych wszystkich wcześniejszych i późniejszych spółek Raiffeisena, ma według jego myśli wytworzyć węzeł łączności między zamożniejszymi a uboższymi mieszkańcami okolicy, w której instytucja działa. Rzecz naturalna, że od zamożniejszych mieszkańców wymaga się przy tym więcej poświęcenia i ofiarności dla dopomożenia uboższym; oni to mianowicie, przystępując do spółki, wzmacniają jej podstawy naprzód przez to, że ręką solidarnie swoim majątkiem, a wskutek tego podnoszą zaufanie spółki na zewnątrz, następnie też i w ten sposób, że fundusze swoje lokują w kasie spółki na umiarkowany procent; i oni wreszcie obejmują kierownictwo i zarząd spółki bez wynagrodzenia materialnego, a tylko jako obowiązek chrześcijański i obywatelski, który im daje sposobność do moralnego oddziaływania i dodatniego wpływu na ludność uboższą, zwracającą się o pomoc do spółki.

Tak rozumiejąc spełnianie obowiązku miłości bliźniego w obrębie spółek pożyczkowych i oszczędnościowych, określa takowe Raiffeisen w ten sposób:

I. Cel spółki: Spółka ma na celu polepszać stosunki członków pod względem moralnym i materialnym, a podejmując potrzebne ku temu zarządzenia, starać się w szczególności o pozyskanie pod wspólną gwarancją środków pieniężnych dla udzielenia pożyczek, jako też przyjmować i oprocentowywać oszczędzane, a nieużytkowane przez członków pieniądze.

Podane powyżej objaśnienia wystarczą na razie do ocenienia, w jakim kierunku może i powinno się odbywać owo bezpośrednie pod względem moralnym oddziaływanie spółki; w dalszym ciągu znajdzie się jeszcze niejednokrotnie sposobność zwrócenia uwagi na tę stronę działalności spółek. Zapytajmy jednak, jakie pole ma przed sobą spółka w kierunku oddziaływania na polepszenie materialnych stosunków ludności wiejskiej.

Gdy się czyta to, co przytacza Raiffeisen i najwybitniejsi pisarze propagujący ideę i zakładanie spółek systemu Raiffeisena, o tych właśnie zadaniach, które dotyczą polepszenia materialnego bytu włościan, to zdaje się, jak gdyby czerpali materiał do swoich obserwacji z naszych polskich, a w szczególności galicyjskich stosunków – a te informacje, jakie zdołałem zebrać w czasie bytności w Westfalii, potwierdzają to samo wrażenie, z tą chyba różnicą, że obraz warunków bytu naszej ludności włościańskiej w jaskrawszych jeszcze należałoby przedstawić barwach. Podniosę tylko niektóre momenty.

Lichwa, pod najróżnorodniejszymi postaciami praktykowana przez pokątnych bankierów wiejskich, rujnuje mnóstwo gospodarstw. Zazwyczaj z drobnych

pożyczek sztucznym sposobem tworzą się ogromne sumy, nie licząc ubocznych korzyści, jakie lichwiarz ciągnie z przyduszonego dłużnika. Tak pospolite wszędzie rozpostarcie się tej nieszczęsnej klęski, jest bądź co bądź dowodem, że potrzeba kredytu nie jest zaspokojoną przez instytucje po miastach istniejące, gdyż ludność ucieka się najchętniej do pomocy – chociaż nieraz podstępnie udzielanej – którą ma pod ręką. Walka z lichwą może być przeto skutecznie podjęta przez wiejskie kasy pożyczkowe i oszczędności, i to w podwójnym kierunku: raz w tym celu, żeby tych, co już w jej kleszcze popadli, o ile możliwości ratować, a z drugiej strony zapobiegać mnożeniu się nowych ofiar.

Pod względem pouczania i zachęcania włościan do racjonalniejszego i troskliwszego gospodarowania na roli i w oborze bardzo wiele się już działa i bez wątpienia znalazłoby się niemało chętnych i gotowych do przeprowadzenia wskazanych im ulepszeń, które by mogły się rentować i podnieść zamożność stanu średnich i drobnych rolników, a wraz z nią produkcję całego kraju. Ale pozostaje najważniejsza do usunięcia przeszkoda: brak pieniędzy. Inny będzie skutek, gdy ci, co zdołają z powodzeniem nauczać i zachęcać, znajdą się w możności wskazać także źródło, skąd łatwo można bez straty czasu i długich zachodów pod korzystnymi warunkami otrzymać pieniądze i włożyć je w gospodarstwo. Wtenczas dopiero słusznymi będą narzekania i na zaniedbane gnojarnie włościańskie, z których najcenniejsze części nawozu marnieją unoszone wodą deszczową; i na liche narzędzia rolnicze, które dużo czasu niepotrzebnie zabierają, męczą robotnika, a nie pozwalają na odpowiedniejszą w wielu wypadkach uprawę roli; i na liczne nieużytkowane kawałki ziemi, które nie nadają się pod uprawę roślin zwykle przez wieśniaka hodowanych, dałyby się wybornie wyzyskać w inny sposób, np. przez zasadzenie wikliny itp. Otwierając włościanom sposobność do uzyskania taniego i dogodnego kredytu, udzielanego życzliwą ręką znanych im członków zarządu kasy miejscowej, toruje się tym samym drogę do rozwoju innych ekonomicznych stowarzyszeń, np. dla wspólnego sprowadzania nasion, zakupu bydła, narzędzi rolniczych, usunięcia pośrednictwa w sprzedaży ziemio- płodów, nabiału itp. Miejscowa bowiem kasa może się zająć sprowadzaniem tych towarów i rozdzielaniem pomiędzy członków; jedni z nich są w stanie uiścić od razu całą należność, innym otwiera się kredyt, aby mogli stopniowo opłacać przypadającą na nich kwotę za pobrane z góry towary.

Albo znowu wiadomą jest rzeczą, jak często włościanin sprzedaje w niekorzystnej porze, przygnieciony potrzebą pieniędzy, czy to krowę, czy trzodę chlewną, czy zboże lub inny produkt z wielką dla siebie stratą. Jeżeli kasa miejscowa, znając stosunki i potrzeby ludności, otworzy mu kredyt, łatwiej potrafi włościanin przeczekać, aż korzystniejszy czas nadejdzie, aby wtedy bądź sam, bądź w spółce z towarzyszami spieniężyć to, co ma do zbycia.

Przemysł domowy wiejski upada lub nie rozwija się tak, jakby się mógł rozwinać, nie tylko z powodu konkurencji fabrycznej. Tę w bardzo wielu razach można by bez trudności powstrzymać, albowiem wieśniak w zimie ma wiele wolnego czasu od zajęć gospodarskich, więc zamiast go trwonić na próżnowaniu lub częściej jeszcze złej rozrywce, może go użyć na zajęcie się przemysłem

domowym, przynoszącym niewielki zarobek, ale przecież lepszy od żadnego. Więcej od fabrycznej konkurencji szkodzi tutaj brak pieniędzy na materiał surowy, narzędzia itp.

Obok udzielania kredytu nie mniej ważnym zadaniem spółek kasowych wiejskich jest popieranie oszczędności. Chodzi tu szczególnie o ratowanie tych drobnych oszczędności, które giną i marnieją najczęściej dlatego, że brak żywej, a ciągłej zachęty i łatwej sposobności do ulokowania. A jednak wiele tysięcy i nawet milionów urosłoby właśnie z tych malutkich, a częstych oszczędności.

Wymienionych kilka przykładów nie wyczerpuje całego rozległego pola, które stoi otworem przed spółkami pod względem dodatniego wpływu na materialne stosunki ludności włościańskiej. Są to tylko wskazówki, w jak rozlicznych kierunkach działalność ta rozwijać się może, a szczegółowe drogi, którymi cel swój osiągną, zależą od lokalnych warunków.

II. Lecz ażeby ta działalność stała się rzeczywiście skuteczną, zaleca Raiffeisen najusilniej ograniczać się do **jak najmniejszych okręgów**, więc co najwyżej na jedną parafię, a najlepiej na jedną gminę, chyba że w tym ostatnim razie żywotność spółki miałaby ucierpieć. Zasadę taką postawił Raiffeisen na podstawie doświadczenia własnego. Flammersfeldzka spółka obejmowała pierwotnie pięć parafii z 5000 dusz, heddesdorfska także pięć parafii z 9000 dusz, spółka w Wied nawet sześć parafii. Pomijając szczupłość lokalu, jaka się pokazała przy walnych zebraniach członków, najważniejszą usterką było to, że nie wszyscy członkowie zarządu znali stosunki członków spółki, co utrudniało narady i decyzje zarządu. Dlatego po krótkim czasie spółki te podzieliły się na większą liczbę spółek z mniejszymi okręgami.

Najważniejsze względy przemawiające za takimi ograniczeniem okręgu należącego do jednej spółki są następujące:

- a) Przy udzielaniu pożyczek powinni wszyscy członkowie zarządu mieć możliwość wytworzenia sobie własnego sądu o gospodarczych stosunkach i moralnej wartości tak starającego się o pożyczkę, jak i jego poręczycieli. Spółka bowiem opierając się na solidarnej poręce wszystkich członków, musi unikać wszelkiego ryzyka. Również i kontrola nad dalszym prowadzeniem się dłużnika i użyciem udzielonego mu kredytu jest możliwą tylko wówczas, jeżeli wszyscy członkowie spółki wzajemnie albo przynajmniej członkowie zarządu są w stanie z łatwością przeświadczyć się o postępowaniu dłużnika.
- b) Tylko przy ograniczeniu działalności spółki na niewielki okręg można się spodziewać, że pomiędzy członkami wytworzy się ściślejsza łączność wewnętrzna, życzliwość i troskliwość nawzajem o siebie, jakby o członków jednej obszerniejszej rodziny.
- c) Przez ograniczenie się na mały okrąg prowadzenie interesu spółki staje się łatwiejszym, co stanowi ważny moment dlatego, że nie wymaga nadmiernego poświęcania sił i czasu ze strony członków zarządu, sprawujących bezpłatnie swoje obowiązki.

- d) Jeżeli w ten sposób udzielanie kredytu i opiekowanie się jego użyciem doznaje ułatwienia, to z drugiej strony znajduje ludność wygodną sposobność i ciągłą zachętę do składania w kasie spółkowej swych oszczędności bodajby najdrobniejszych, i to także wtenczas, gdy okrąg spółki obejmuje już nie jedną gminę, ale parafię, albowiem w siedzibie parafii jest kościół i urząd parafialny, więc ludność przynajmniej raz na tydzień odwiedza siedzibę spółki.

W ścisłym związku z określeniem terytorialnych granic dla zakresu działania spółki pozostaje:

III. Zasada solidarnej poręki. Realna podstawa zaufania kapitalistów do spółki opiera się właśnie na tym obciążeniu prywatnego majątku członków gwarancją za dotrzymanie przez spółkę przyjętych zobowiązań. Inaczej nie byłyby spółki w stanie pozyskiwać obcych kapitałów, koniecznie im potrzebnych do osiągnięcia zamierzonego celu. Solidarna poręka wywiera jednak jeszcze i w innym kierunku dodatni wpływ; stanowi hamulec, który powstrzymuje od ryzykownych i nierozważnych operacji, a ciągle nawołuje do przezorności i oględności w prowadzeniu interesu spółkowego, aby jak najmniej narażać członków na niebezpieczeństwo strat, które by majątkiem swoim zmuszeni byli pokrywać.

Który rodzaj rękojmi: ograniczona czy nieograniczona poręka – jest właściwszym dla wiejskich spółek pożyczkowych i oszczędnościowych?

Raiffeisen i prawie wszyscy jego najwybitniejsi zwolennicy oświadczają się stanowczo za nieograniczoną poręką. Główny motyw wynika z przytoczonej poprzednio zasady ograniczenia działalności spółki na możliwie mały okrąg. Wskutek tego okazuje się nieograniczona poręka korzystniejszą aniżeli ograniczona, albowiem wzmacnia zaufanie spółki na zewnątrz, a od stopnia zaufania – wiadomo – zależy wprost łatwość i taniość kredytu, tego głównego środka, jakim się spółki zwłaszcza w początkach istnienia swojego muszą posługiwać. Rozszerzenie tej podstawy zaufania kapitalistów do spółki jest tym potrzebniejszym, że spółka nie może rozporządzać znacznym własnym kapitałem w formie udziałów, ponieważ z ważnych powodów, które wkrótce poznamy, nie wymaga się **w zasadzie** żadnych udziałów od członków, a jedynie dla uczynienia zadość brzmieniu ustawy są członkowie zmuszeni wpłacać udziały, jednak tylko nadzwyczaj niskie. Wreszcie i ten wzgląd należy zaznaczyć, że jeżeli wszelka rękojmia w ogóle pociąga za sobą konieczność unikania niepewnych spekulacji pieniężnych, a zachęca do bacności przy udzielaniu członkom kredytu i nadzorowaniu jego użycia do porządku i akuratności w manipulacyjnych czynnościach, to ważna ta i dodatnia pobudka potęguje się przy zastosowaniu zasady poręki nieograniczonej.

Prawdą jest, że solidarna poręka członków, bez której jednak spółki pozbawione byłyby wszelkiej żywotności i warunków egzystencji, jako instytucje na samopomocy oparte, wydaje się przy powierzchownym sądzeniu najniebezpieczniejszym obowiązkiem dla członków i odstrasza wielu od należenia do spółki; ale w gruncie rzeczy nie powinna dawać powodu do poważnych obaw i postrachu,

gdyż niebezpieczeństwo strat odsuwają następujące główne momenty, nieodłącznie spojone z zasadami spółek Raiffeisena:

- a) Pożyczkę otrzymują tylko ci członkowie, którzy gospodarczymi stosunkami swoimi lub osobistym charakterem dają gwarancję, że kredytu zechcą i potrafią użyć dobrze; te ich przymioty łatwo jest zarządowi spółki poznać i ocenić, ponieważ w okręgu, na który się jej działalność rozciąga, nawzajem ciągle się z sobą stykają i dla siebie są niemal sąsiadami; w każdym zaś razie członkowie zarządu mogą przy tak szczupłym okręgu uzyskać bez trudności dokładne informacje o pożyczającym pieniądze w kasie spółki.
- b) Starający się o pożyczkę musi dostarczyć poręczycieli, jednego, dwóch lub więcej, stosownie do potrzeby, a ocenienie gospodarczych i osobistych przymiotów poręczycieli jest znowu dla zarządu z tych samych przyczyn rzeczą przystępną i nietrudną.
- c) Istnieje również wszelka możność i łatwość nadzoru nad użyciem udzielonego kredytu, nad prowadzeniem się dłużnika i nad zmianami w jego gospodarczych stosunkach. Zarząd spółki może zatem w każdej chwili zdać sobie jasną sprawę i wiedzieć, czy nie należałoby zawczasu wycofać pożyczkę, do czego upoważnia go statut, który pozwala nawet przed właściwym terminem zwrotu odebrać wypożyczoną sumę za czterotygodniowym wypowiedzeniem. W związku z tym stoi najważniejszy obowiązek Rady Nadzorczej, która powinna co trzy miesiące poddawać wszystkie skrypty dłużne ścisłej rewizji i, oceniwszy wartość dłużnika i jego poręczycieli, zrobić w danym razie użytek z przysługującego jej na mocy statutu prawa, tj. udzielić dłużnikowi napomnienia, odmówić mu prolongaty lub wypowiedzieć kapitał.
- d) Członkowie Zarządu nie mają najmniejszych pobudek do podejmowania ryzykownych przedsięwzięć finansowych, a przeciwnie, wszelkie powody do roztropnego i oględnego postępowania, albowiem: 1) będąc członkami spółki, ponoszą także ciężar i niebezpieczeństwo solidarnej ręką, i to tym więcej, że oni jako z reguły najzamożniejsi przede wszystkim byliby pociągani do pokrycia strat spółki; 2) sprawując obowiązki swe w imię poczucia obywatelskiego i chrześcijańskiej miłości bliźniego nie pobierają ani pensji, ani tantiem, a przeto nie są popychani do śmiałych i ryzykownych kroków, byle rozszerzyć interes spółki, powiększyć w ten sposób jej zyski, a w nagrodę za to otrzymać znacznie większe wynagrodzenie i sutsze tantiemy; jeden tylko kasjer (rendant) pobiera **stałe** wynagrodzenie, ale ten odsunięty jest od wywierania stanowczego wpływu na postanowienia zarządu, który przyznaje pożyczki; 3) dywidenda od udziałów nie może przekraczać stopy procentowej od wkładek oszczędności, a co najwięcej od pożyczek, więc nie miałyby racji żadnej dążyć do uganiania się za wysokimi zyskami drogą nieostrożnych spekulacji i lekkomyślnego szafowania pożyczkami.
- e) Cały czysty zysk obraca się na utworzenie własnego kapitału rezerwowego, który zatem stosunkowo szybko wzrasta, a w miarę tego wzrostu zmniejsza się ciężar i niebezpieczeństwo solidarnej ręką, gdyż ewentualne, a nieprawdopodobne straty znalazłyby pokrycie naprzód w kapitale rezerwowym, zanimby

trzeba było zaapelować do obowiązku solidarnej poręki członków. Zanim przeto spółka poniesie stratę i ujrzy się w potrzebie pokrycia jej prywatnym majątkiem solidarnie odpowiedzialnych członków, muszą najpierw wszelkie przez Zarząd spółki przestrzegane ostrożności okazać się niewypłacalnymi, musi strata przerastać kwotę wszystkich udziałów i kapitału rezerwowego.

Te wywody teoretyczne znalazły świetne uzasadnienie w dotychczasowej już 40-letniej historii spółek systemu Raiffeisena. Dziś liczba ich dosięga tysiąca, a nie było jeszcze ani jednego wypadku, żeby którykolwiek z członków poniósł stratę bodaj jednego feniga z tytułu solidarnej poręki.

Gdybyśmy jednak wszystkie te względy na bok usunęli, nie zadowolili się nimi i przecież przypuścili możliwość strat, to dzięki ograniczeniu działalności spółki na mały okręg niebezpieczeństwo solidarnej rękojmi nie jest bynajmniej strasznym i uciążliwym, jakim się może w pierwszej chwili wydawać lub jakim starają się je przedstawić przeciwnicy systemu Raiffeisena. Wyobraźmy sobie bowiem spółkę liczącą, dajmy na to, 50 członków. Przy takiej liczbie członków, którzy wyłącznie z kredytu spółki mogą korzystać, wcale wysoką przyjmiemy cyfrę przypuszczalnej, jakkolwiek nieprawdopodobnej straty, oceniając ją na 500 złr.⁷⁸ Przypuśćmy nadto, że spółka nie posiada żadnego kapitału rezerwowego. W takim razie pozostają spółce dwie drogi otworem: 1) Spółka postanawia mimo straty nie apelować do członków, aby na mocy przyjętego zobowiązania solidarnej odpowiedzialności pokryli niedobór, lecz pracuje z tą stratą dalej, dokładając wszelkich starań, aby zysk roku następnego lub paru lat następnych zrównoważył niedobór; postępuje zatem tak, jak człowiek prywatny, który poniósłszy w swym gospodarstwie lub przedsiębiorstwie stratę, wyteżę swe siły, energię i przezorność, aby niedobór zwalczyć i znowu stanąć na nogach. Albo też 2) spółka postanawia wezwać członków do pokrycia straty 500 złr. Wówczas na jednego członka wypadnie 10 złr., a jeśli między nimi znalazłoby się jeszcze kilku, np. dziesięciu, którzy by nie byli w stanie uiścić nawet tej niewielkiej kwoty, to na pozostałych czterdziestu wypadnie po 12 złr. 50 c., uiszczenie zaś tej kwoty można nadto rozłożyć na dłuższe lub krótsze raty, więc na przykład 1 złr. na miesiąc.

Przeważająca część obaw przed niebezpieczeństwami solidarnej rękojmi wyrasta na podstawie doświadczeń poczynionych ze spółkami zarobkowymi i stowarzyszeniami zaliczkowymi, które się opierają wprawdzie na zasadzie solidarnej poręki członków, ale nie są spółkami według systemu Raiffeisena. Stowarzyszenia zaliczkowe rozpościerają swoją działalność na znaczniejsze okręgi, liczba członków jest przeciętnie większą niż w spółkach raiffeisenowskich, częstokroć kilka razy większą niż liczba wszystkich mieszkańców okręgu spółki raiffeisenowskiej. Wobec tego w przeważającej części wypadków nie może być mowy o dokładnej znajomości stosunków gospodarczych i osobistego charakteru starających się o pożyczkę; tym trudniejszą jest także – i dlatego zazwyczaj zaniedbaną – kontrola

78. Złr. – złoty reński. Polska nazwa guldena austro-węgierskiego, używanego w Austro-Węgrzech. Dzielił się on na 100 grajcarów, które Polacy określali mianem centów (przyp. redaktora książki).

nad użyciem kredytu i prowadzeniem się dłużnika. Zresztą nie tylko rozległość okręgu stowarzyszenia zaliczkowego, ale rodzaj zajęć i zawodu członków, w przeważającej liczbie nie-rolników, utrudnia uzyskanie dokładniejszych informacji, jak też ściślejszą kontrolę spółki w stosunku do dłużników. Nie potrzeba bowiem dowodzić, że daleko trudniej zbadać stan majątkowy i sposób prowadzenia gospodarstwa u rzemieślnika, kupca, jednym słowem u ludzi nie posiadających nieruchomości niż u włościanina, który pracę swą wykonuje i prowadzi swój interes niemal na oczach wszystkich i nie jest w stanie swoich stosunków gospodarczych w zupełności zataić. Stowarzyszenia zaliczkowe przyznają wreszcie członkom swoim dywidendy od udziałów w stosunku do wysokości zysku, więc są bankowymi przedsiębiorstwami; żądza wyższej dywidendy łatwo zatem może popchnąć i rzeczywiście popycha je do rozszerzania interesu w sposób nie dość oględny, lecz przeciwnie, nierzadko ryzykowny, tym bardziej, że i członkowie zarządu, od których kierownictwa tak bardzo zależy powodzenie instytucji, mają w tym interes, albowiem pobierają pensje i tantiemy, wzrastające w miarę zwiększania się zysków. Tymi też głównie przyczynami daje się wytłumaczyć bankructwo niektórych stowarzyszeń zaliczkowych. Nieograniczona poręka jest zatem dla tych spółek, różniących się tak znacznie od spółek systemu Raiffeisena, istotnie dosyć niebezpieczną, zwłaszcza dla klasy zamożniejszej, która najwięcej posiadając mienia, najwięcej też ryzykuje. Stąd poręka ograniczona, upewniająca członka, że nawet w razie największych strat spółki odpowiedzialność jego nie przekroczy pewnej z góry określonej kwoty, jest w stowarzyszeniach zaliczkowych, przeznaczonych dla miejskiej, przemysłowej i kupieckiej ludności, właściwszą; a nawet nie tylko właściwszą, lecz i wystarczającą, ponieważ okrąg takich spółek jest znaczniejszym, liczba członków większą, więc też ich solidarna rękojmia, chociaż ograniczona, zdolną jest wzbudzić im na zewnątrz dostateczne zaufanie wobec kapitalistów, jakiego spółka o małym okręgu, a z ograniczoną poręką, nie byłaby w stanie sobie pozyskać.

Powtarzamy więc: bankructwo niektórych, stosunkowo do ogólnej cyfry nie-licznych stowarzyszeń zaliczkowych, nieopartych przy tym na systemie Raiffeisena, niesłusznie zostało użytych za argument przeciw nieograniczonej poręce; może i powinno ono stać się przestrogą dla innych podobnych spółek, ale nie daje podstawy do generalizowania wyjątków w zasadę, jakoby tylko ograniczona rękojmia miała być odpowiednią i godną zalecenia w każdym wypadku, nawet w spółkach, które w innych działają warunkach, odmiennie się urządziły, umiały przezornie się obwarować przed niebezpiecznymi następstwami solidarnej odpowiedzialności i które w ciągu lat 40 ani razu nie doznały na sobie skutków owego niebezpieczeństwa i nie stwierdziły podnoszonych obaw.

IV. Udziały i dywidendy. Pierwsze spółki zawiązane przez Raiffeisena nie znały wcale udziałów. Dopiero kiedy spółka heddendorfska uległa w r. 1864 przeobrażeniu, wprowadził Raiffeisen udziały, zdaje się, idąc śladem stowarzyszeń zaliczkowych systemu Schulzego z Delitzsch. Lecz po 47-letnim doświadczeniu przyszedł do przeświadczenia, że w stosunkach tych kół ludności, dla których

służyć miały spółki jego systemu, wymaganie udziałów od członków jest i zbyt niskim, i niewłaściwym. Dlatego wrócił do dawnej praktyki i odtąd zasadniczo sprzeciwiał się pobieraniu udziałów od spółek, które się organizowały według jego systemu. Wprawdzie niemiecka ustawa o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych z dnia 4 lipca 1868 roku domagała się, aby statuty spółek reflektujących na sądowe zarejestrowanie zawierały określenie dotyczące wysokości udziałów i sposobu ich tworzenia – lecz przez lat kilka starano się odnośny paragraf ustawy obchodzić za pomocą interpretacji dowodzącej, iż postanowienie statutu może także orzec, że udziałów nie będzie się wymagać od członków, czyli że udział każdego z nich jest równym zeru. Kiedy jednak między systemami Raiffeisena i Schulzego z Delitzsch wytworzyło się pewnego rodzaju przeciwieństwo i konkurencja, a interpretacja ustawy, zastosowana do spółek raiffeisenowskich, stała się powszechnie wiadomą, wówczas Schulze wystąpił w parlamencie niemieckim (na posiedzeniu z dnia 19 lipca 1876) z interpelacją: czy z brzmieniem i duchem ustawy z dnia 4 lipca 1868 r. zgodną jest interpretacja zastosowana przez niektóre sądy przy rejestrowaniu spółek, które nie wymagają udziałów od swoich członków. Wskutek tych zabiegów Schulzego wydało pruskie ministerstwo sprawiedliwości rozporządzenie sprzeciwiające się powyższej interpretacji odnośnego paragrafu. Mimo to niektóre sądy nie tylko innych państw niemieckich, ale nawet pruskie, pozostały przy dawnej praktyce.

Argumentacja Schulzego z Delitzsch, uzasadniająca konieczność pobierania udziałów od członków spółek opartych na solidarnej rękojmi, da się w krótkości streścić w następujących słowach:

Spółki na solidarnej rękojmi oparte mają zadanie pomagać tym, którzy są zdolni z pomocy skorzystać i własnych sił dołożyć w celu ulżenia lub polepszenia swej doli, którzy więc posiadają konieczne moralne przymioty: przezorność i energię. Dowody tych cnót składają wobec spółki w ten sposób, że w odpowiednich ratach, bodajby najmniejszych, ale regularnych, wpłacają udział, dopóki nie osiągnie wysokości statutem oznaczonej. Im kto regularniej i więcej uiszcza wpłat na udział, tym dobitniej stwierdzi swoją energię i dbałość o swoją przyszłość i na tym większe zasługuje zaufanie w razie potrzeby kredytu. Przeciwnie, kto tych wpłat regularnie uiszczać nie chce, temu brak cnót moralnych, a kto uiszczać ich nie może, temu brak gospodarczych warunków, bez których idea samopomocy nie da się przez spółki urzeczywistnić. Po wtóre z udziałów tworzy się własny kapitał spółki, a każdy porządnie prowadzony interes, jakim ma być także i spółka pożyczkowa, wymaga koniecznie, aby się postarano o kapitał własny, nie zaś obcym tylko kapitałem wyręczano. Przez obowiązek uiszczania wpłat udziałowych przymuszonymi są wreszcie członkowie spółki i zarazem nawykają z wolna do oszczędzania, przychodząc równocześnie do posiadania własnego kapitału.

Tym argumentom przeciwstawiają Raiffeisen i jego stronnicy następujące uwagi i dowody, którym w przeważającej części trudno nie przyznać racji.

W wywodzie swoim dr Schulze ma przed oczyma stosunki ludności miejskiej, przemysłowej, kupieckiej, robotniczej, a cel i organizację tych spółek, które jego system przyjęły. W zastosowaniu do warunków życia i bytu tych warstw

ludności, jako też dla nich przeznaczonych spółek, jest to wszystko, co Schulze jako motywy dla swej tezy przytacza, słusznym. Ale Schulze błądzi w tym, że nie uwzględniając różnicy stosunków, w jakich żyje ludność włościańska, nie uwzględniając różnicy w celu i organizacji spółek przeznaczonych dla drobnych i średnich właścicieli gruntowych, im także chce tezę swoją narzucić i tymi samymi uzasadnić ją argumentami.

Różnica w stosunkach tej ludności, dla której są przewidziane spółki systemu Raiffeisena, a tej, wśród której działają powołane są stowarzyszenia zaliczkowe systemu Schulzego, polega na tym, że ludność wiejska posiada mienie nieruchomości w postaci gruntu, domu mieszkalnego i budynków gospodarskich, z wartościowym inwentarzem w bydło, narzędziach rolniczych itp., a ludność miejska z reguły mieniem takim nie rozporządza, pracuje zaś w tym celu, aby zdobyć sobie kapitał własny ruchomy, pieniężny. Spółki systemu Schulzego i ludność, dla której są odpowiednie i przewidziane, ma na celu robić interesy pieniężne. Cel spółek Raiffeisena jest inny: pomagać przede wszystkim biedniejszym włościanom do wydobywania się z nędzy, oswobodzenia z ucisku lichwy, podawać środki do lepszej uprawy ziemi, do posiadania własnego bydła, udoskonalonych narzędzi itp. Żeby chłop nauczył się robić interesy pieniężne, gonić za wysokimi zyskami pieniężnymi w postaci hojnych dywidend, tego spółki raiffeisenowskie ani sobie nie życzą, ani nie uważają za pożyteczne. Jak zresztą żądać od biedaka, który ma kawałek gruntu, ale nie ma gotówki i właśnie stara się o nią u spółki, aby najpierw uiścić raty udziałowe? To w głowie chłopu pomieścić się nie może i w stosunkach, w których on żyje i pracuje, jest istotnie nie do pojęcia. Zrobiono doświadczenie, że w chwili, gdy spółki raiffeisenowskie zmuszone zostały w myśl ustaw do pobierania udziałów od członków, wielu z nich wystąpiło ze spółki, i to tak ubożsi, jak zamożniejsi, pierwsi dlatego, że nie mogli, drudzy dlatego, że nie chcieli uiszczać udziałów, których celu nie umieli zrozumieć w spółce mającej przede wszystkim zadanie: udzielaniem taniego, dogodnego i życzliwie nadzorowanego kredytu dopomóc członkom do wydobywania się z biedy i więzów lichwy. Oszczędność, do której dr Schulze chciał przyniewalać przez żądanie wpłat udziałowych, inną jest u ludności miejskiej, przemysłowej, kupieckiej, robotniczej, a inną u włościan. Spółki raiffeisenowskie przynaglają także do oszczędności, ale w odmienny sposób, który nie jest dostępny dla rzemieślnika albo kramarza. Jeżeli chłop pożyczyci pieniądze i wystawiwszy sobie dom lub budynek gospodarski, nabywszy krowę lub narzędzia rolnicze, odplaci w dogodnych ratach po roku lub paru latach swój dług, to i on oszczędził, wprawdzie nie pieniądze, ale to, co mu pozostało na własność, a do czego przyszedł z pomocą udzielonego mu przez spółkę kredytu. Trudno zaś takie oszczędności lokować w kasie spółki jako udział. Gdyby zaś włościanin zmuszony był do uiszczania wpłat na udział, to łatwo przewidzieć, że o wysokość każdorazowej wpłaty zmniejszą się rozłożone na raty zwroty długu. Przeciwnie zaś u ludności przemysłowej i kupieckiej, w ogóle miejskiej, objawia się oszczędność w ten sposób, że członek towarzystwa zaliczkowego pożyczyci pieniądze, których obrót jest w tych zawodach szybki i częsty, zarobi nimi więcej pieniędzy i ten zysk pieniężny może oszczędzić i odłożyć na udział, aby

mieć własny kapitał pieniężny, powiększający się w przedsiębiorstwie finansowym towarzystwa zaliczkowego, tj. przez dywidendy. Spółkom Schulzego, a raczej spółkom przeznaczonym dla zawodów mieszczańskich, potrzebny jest kapitał własny, powstający z udziałów, albowiem członkowie, prócz rąk do pracy i niewielką wartość przedstawiających narzędzi, zazwyczaj innego kapitału nie posiadają; przy tym jest to ludność ruchliwa, przenosząca się łatwiej i częściej niż rolnicza z miejsca na miejsce. Oczywiście musimy mieć tutaj na względzie przede wszystkim tzw. pracującą klasę ludności miejskiej, gdyż właśnie dla niej mają istnieć i działać stowarzyszenia zaliczkowe.

Inaczej ma się rzecz ze spółkami systemu Raiffeisena. Tutaj pieniądź nie jest celem, lecz środkiem. Członkowie tych spółek posiadają mienie własne, stosunkowo wcale znaczne, a przeto ich solidarna poręka znaczy bez porównania więcej niż poręka spółek schulzowskich, nawet razem z udziałami. Przypatrzmy się dokładnie, a nie ogólnikowo i powierzchownie, o ile wzmogłaby się gwarancja i zaufanie kapitalistów w stosunku do spółek raiffeisenowskich, gdyby wprowadzono udziały. Obliczenie takie przeprowadza dr L. Löll, jeden z najdzielniejszych dzisiaj szermierzy systemu raiffeisenowskiego. W zaprojektowanej przez dra Schulzego, ale potem cofniętej noweli do ustawy o spółkach, domagał się wnioskodawca, aby **minimum** udziału oznaczono na 60 marek. Przynajmniej, że nie byłyby to zbyt niskie dla włościan udziały. Otóż dr Löll, zwiedzając w r. 1876 spółki raiffeisenowskie w obwodzie Neuwied, starał się najdokładniej poinformować o stosunkach tamtejszej ludności włościańskiej. Między innymi zapewnili go wówczas proboszcz i wójt gminy Anhausen, tudzież sam Raiffeisen – wyborny bez wątplenia znawca stosunków okolicy swojej i kompetentny w tej sprawie sędzia – że przeciętny majątek tamtejszego chłopca, po odtrąceniu długów, można oszacować na 6000 marek. Ponieważ gmina Anhausen jest w tym obwodzie najuboższą w całej parafii, przeto nie bez podstawy można przyjąć tę samą przeciętną wartość włościańskiego gospodarstwa w kilku innych w tej samej okolicy położonych gminach, gdzie istnieją spółki pożyczkowe i oszczędnościowe. Przy tym założeniu porównawszy majątek członków z długami spółki, okazuje się, że w dziesięciu przez dra Lölla pod uwagę wziętych spółkach stosunek ten tak się przedstawia, iż w najgorszym przypadku (tj. właśnie w spółce Anhausen) majątek członków spółki pokrywa bez udziałów 12,4 razy długi spółki, a w najkorzystniejszym wypadku (w spółce Urbach) 67,1 razy. Przyjąwszy, że każdy członek posiada nadto własny udział w kwocie 60 marek, oblicza dr Löll, że pokrycie długów spółki w Anhausen podniosłoby się z 12,4-krotnego na 12,5-krotne, a w Urbach z 67,1-krotnego na 67,8-krotne, różnica zatem, która jednak w rachubę wchodzić zupełnie nie może.

Natomiast inny moment odgrywa w spółkach raiffeisenowskich ważną pod tym względem rolę. Oprócz gwarancji dostarczanej solidarną poręką członków posiadających własne, i to stosunkowo znaczne mienie, starają się spółki te o tworzenie swojego spółkowego kapitału, ale nie drogą udziałów, tylko powiększaniem funduszu rezerwowego przez przyłączanie do niego nie części, lecz całego każdorocznego zysku czystego. O tyle szybciej rośnie fundusz rezerwowego.

Nie można również pomijać milczeniem jednej jeszcze okoliczności, przemawiającej przeciw udziałom i połączonym z nimi dywidendom, a mianowicie, że obowiązek wpłacania udziałów i rozdzielania dywidend utrudnia manipulację kasową, zwłaszcza dlatego, że jedne udziały bywają częściowo tylko, a inne w całości wpłacone, stosownie zaś do tego trzeba corocznie obliczać dywidendę i przeprowadzać rachunek przez książki kasowe. Na jak największym zaś uproszczeniu manipulacji w spółkach o szczupłym okręgu działalności bardzo wiele zależy.

Udziały w połączeniu z dywidendami nie wychodzą zresztą na pożytek zwłaszcza uboższych członków, lecz przede wszystkim najzamożniejszych. Rzecz bowiem naturalna, że członek ubogi będzie zmuszonym wpłacać udział swój drobnymi ratami przez dłuższy czas, zamożniejszy zaś wpłaci go od razu. Najwięcej pożyczyczą będą oczywiście właśnie ci członkowie, których nie stać na uiszczanie na raz całego udziału. Z prowizji i procentów przez nich zatem opłacanych od pożyczek powstawać będzie zysk spółki, który – według przewodniej myśli Schulzego – ma być obróconym w przeważającej części na dywidendy, po odtrąceniu mniejszej części na zasilenie funduszu rezerwowego. Lwią część zysku zabiorą przeto ci, którzy złożyli cały udział od razu, a więc ci, którzy z kredytu spółki stosunkowo najmniej lub wcale nie potrzebują korzystać. Jeszcze gorzej przedstawia się ta strona kwestii udziałów i dywidend wobec faktu, że bardzo często w spółkach po myśli Schulzego wolno jest jednemu członkowi posiadać więcej niż jeden udział. W ten sposób z procentów i prowizji płaconych przez najuboższych członków, potrzebujących kredytu, żywić się mają najzamożniejsi, którzy posiadają kilka i więcej udziałów. Jest to interes – ale czy w duchu chrześcijańskim?

Wyłuszczywszy argumenty jednej i drugiej strony za i przeciw udziałom winienem jednak dodać, że w kwestii tej nie we wszystkich spółkach raiffeisenowskich jednakowe jest postępowanie. Jedne z nich redukują udziały prawie ad minimum (2–10 marek). Niektóre nawet spółki pobierając niskie udziały, rozłożone na bardzo drobne raty, nie zwracają ich członkom przy wystąpieniu ze spółki. Zdarza się także, iż nadto nie płacą żadnej dywidendy, a tym sposobem udziały zamieniają się faktycznie na wstępne opłaty członków. Przeciwnie inne, lecz nieliczne spółki, żądają udziałów w znaczniejszej wysokości, 50 marek i więcej, dozwalając naturalnie wpłacania udziału drobnymi ratami. Ta różnorodność w postępowaniu różnych spółek tłumaczy się głównie różnorodnością stosunków lokalnych. Gdzieniedzie ludność jest co do swoich zawodów bardzo mieszaną, częściowo rolniczą, częściowo przemysłową, tak że jednych i drugich w równej mierze trzeba uwzględnić.

Z porównania systemu spółek raiffeisenowskich i Schulzego z Delitzsch na punkcie udziałów i dywidend wynika według mojego zapatrywania ten rezultat, że wprawdzie nawet w obrębie spółek raiffeisenowskich bezwzględnie nie można potępiać i odrzucać udziałów, ale przed ujemnymi ich stronami i następstwami należy się zabezpieczyć mniej więcej w ten sposób, jak to czynią po największej części spółki raiffeisenowskie, a zatem: 1) nie dozwalać na łączenie kilku udziałów w rękę jednego członka; 2) co do wysokości kwoty udziału stosować się do

miejscowych warunków; 3) wpłatę udziałów rozłożyć na drobne regularne raty; 4) ograniczyć dywidendę od udziałów do wysokości odpowiadającej stopie procentowej od pożyczek lub lepiej jeszcze od depozytów (wkładek oszczędności) przez spółkę przyjmowanych.

Dywidendy lub udziały stanowią już jedną część składową obrotu fundusza, któremu z kolei wypada się przypatrzeć. Mimo to osobno roztrząsnęliśmy tę kwestię ze względu na odrębne i zasadnicze stanowisko, jakie wobec udziałów i dywidend zajęły spółki raiffeisenowskie, a ustęp tej sprawie poświęcony jest naturalnym łącznikiem, wiodącym nas do dalszego punktu, którym jest:

V. Obrót funduszy. Chodzi tu przede wszystkim o odpowiedź na pytania: a) W jaki sposób spółki raiffeisenowskie pozyskują i gromadzą potrzebne im fundusze, i b) w jaki sposób je zużytkowują?

1. Fundusze obrotowe spółki powstają: a) z udziałów – o ile takowe są postanowione; b) z wkładek oszczędności; c) z pożyczek zaciąganych przez spółki, i d) z darowizn i subwencji.

a) Udziały członków dostarczają spółce drobnej tylko części funduszy. Przekonaliśmy się bowiem, że najwybitniejsi zwolennicy systemu Raiffeisena są w zasadzie przeciwni pobieraniu udziałów, a ulegając presji ustawy, oznaczają je przeważnie nader nisko i pozwalają wpłatę rozkładać na raty. Stąd małe ich znaczenie dla obrotowych funduszy.

b) Ważnym zadaniem spółki jest, jak nam wiadomo, budzić popęd do oszczędności i dostarczać dogodnej sposobności do lokowania tych drobnych kwot zaoszczędzonych, które by w przeciwnym razie uległy niepotrzebnemu rozpędzeniu i marniały. Już samo istnienie spółki, o którą ludność niemal ciągle się ociera, mając ją pod ręką i na oku, która z łona ludności miejscowej wyrósłszy, przez nią samą jest kierowaną i zarządzaną, stanowi pod tym względem niebłahą pobudkę. Prócz tego spółka winna nie ustawać w czynnym zachęcaniu do lokowania w jej kasie tych drobnych zwłaszcza oszczędności miejscowej ludności. Na walnych zgromadzeniach należy sprawę tę zawsze i gorąco przypominać, a szczególnie członkowie Zarządu i Rady Nadzorczej powinni przejąć się obowiązkiem, aby przy różnych okolicznościach działać zachęcająco słowem i własnym przykładem. Tym sposobem wyciągnie się leżące w ukryciu bez oprocentowania kapitały, a zarazem popchnie ludność do większej pilności i zapobiegliwości. Bo świadomość, że zdobyty pracą i zaoszczędzony grosz rośnie stopniowo niejako sam przez się, mieści w sobie dużo powabu i zdolną jest ożywiać energię i pobudzać do tym większej skrzętności i oszczędności. Nawet dla najmniejszych groszowych depozytów powinna spółka otworzyć przystęp. Dzieci, robotnicy, służba domowa są częstokroć w możności odłożyć drobną kwotkę ze swego dziennego, tygodniowego lub miesięcznego zarobku. Niechaj przywykają umieszczać ją od razu bezpiecznie, a korzystnie i łatwo w kasie spółki. Gdy kilku da dobry przykład i początek, to przy czynnej gorliwości i dbałości zarządu o tę ważną stronę zadania spółki

szerzyć się będzie pożyteczny zwyczaj i pomnoży się liczba zarówno wkładek, jak i deponentów. Dopóki wkładki jednego deponenta nie dosięgają kwoty, od której można zacząć oprocentowanie – zazwyczaj 1 marka – wydaje kasa spółki w najprostszej formie kwitki (pięć – lub dziesięćofenigowe), a następnie za zwrotem kwitków przepisuje kwotę wkładek do książeczki oszczędności, która się procentuje.

Wprawdzie pocztowe kasy oszczędności podjęły już spełnianie podobnego zadania i nikt im rzetelnej z tego tytułu zasługi nie odmówi. Lecz zadanie to słuszniej i lepiej spełnić mogą i powinny wiejskie spółki pożyczek i oszczędności. Urzędy pocztowe obejmują częstokroć znaczniejsze okręgi i mają nieraz siedzibę w miejscach, z którymi okoliczna ludność nie pozostaje w ciągłym zetknięciu. Niekoniecznie tam wszędzie, gdzie jest kościół i siedziba urzędu parafialnego bywają zarazem i urzędy pocztowe. Po wtóre, co ważniejsze, pocztowe kasy oszczędności traktują rzecz po urzędowemu. Zachęta, jaka stąd wychodzi, polega tylko na samym istnieniu kasy i nie zawsze wywieszonym szyldzie, a do żywej i gorliwej agitacji ani nie są powołane, ani zdolne. Oprocentowanie wkładek jest przy tym po największej części za niskie, a wreszcie pieniądze deponowane przez mieszkańców nie służą za środek do udzielania im samych pomocy, przestają być funduszem obrotowym dla tego okręgu, który je oszczędził i złożył. Tymczasem kasy spółkowe raiffeisenowskie usuwają te wszystkie braki i ujemne strony, a właśnie te małe wkładki oszczędności, chociażby nie stanowiły najważniejszej części funduszu obrotowych spółki, są jej najmiłsze i najcenniejsze; przez nie nabiera życia idea samopomocy, skoro drobne oszczędności niezamożnych deponentów stają się środkiem pomocy dla potrzebujących jej członków spółki.

Ten sposób budzenia popędu do oszczędności jest nie tylko donioślejszy w skutkach, ale i ze stanowiska moralnego nierównie więcej pochwały godny aniżeli za pomocą obowiązkowego wpłacania rat na udział. Przymusowa oszczędność nie jest ludziom miłą, a nie wynikając z wewnętrznych pobudek, nie łączy się zwykle z impulsem do większej pilności i zapobiegliwości.

Podczas gdy wszelkie drobne wkładki powinna kasa z przytoczonych motywów bez ograniczenia zawsze przyjmować, to inaczej się ma rzecz ze znaczniejszymi depozytami, których należy nie przyjmować, jeżeli nie zachodzi potrzeba powiększenia lub uzupełnienia kapitału obrotowego. Spółka bowiem nie ma na celu fruktyfikować⁷⁹ wielkich kapitałów, które z łatwością mogą być w instytucjach bankowych lub w inny sposób korzystnie lokowane i o które nie zachodzi obawa, że zmarnieją lub pozostaną nieczynnymi. Zresztą przy większej liczbie, ale drobnych deponentów, równomierniej reguluje się przyływ i odpływ powierzanego spółce kapitału, spółka nie naraża się na nagłe wycofanie znaczniejszej części swego funduszu obrotowego, a przez to działalność jej jest pewniejszą.

79. Wyrażenie przestarzałe; dosłownie „przynosić owoce”, potocznie „przynosić zyski” (przyp. redaktora książki).

Do umieszczania wkładek oszczędności w kasie spółki są uprawnieni nie tylko jej członkowie, lecz wszyscy mieszkańcy okręgu spółki.

- c) Jeżeli nie najważniejszym, to jednak częstokroć najobfitszym źródłem, z którego spółki raiffeisenowskie czerpią potrzebne im do obrotu fundusze, jest zaciąganie pożyczek. Chodzi więc o to, czy spółki mają warunki do uzyskania od kapitalistów taniego – bo o takim tylko może być mowa – kredytu. Tak teoria, jak i praktyka daje na to pytanie potwierdzającą odpowiedź. Teoria z łatwo już teraz zrozumiałych powodów. Tani i obfity kredyt zależy od zaufania do dłużnika, zaufania tak w materialne podstawy jego gospodarstwa, jak i w moralne osobiste przymioty. Pod obydwo ma tymi względami dają spółki raiffeisenowskie możliwie najpewniejszą gwarancję. W pierwszym kierunku dlatego, że członkowie solidarnie ręcą całym swoim majątkiem, a majątek ten jest przeważnie nieruchomy i to ziemski, nie narażony na szybkie i nieobliczalne fluktuacje wartości i łatwe zniszczenie. Z drugiej zaś strony spółka zasadami i organizacją swoją daje wszelkie rękojmie, że funduszami swoimi przezornie i roztropnie obracać będzie, używając ich na polepszenie gospodarstwa swoich członków pożyczających pieniądze, i nadzorując, żeby udzielony dłużnikowi kredyt był we właściwy sposób użytym, w czym nie napotyka na trudności, bo okrąg spółki jest mały i zarząd zna stosunki i prowadzenie się swoich członków. Przez ekonomiczne użycie kredytu rośnie wartość gospodarstwa członków, a przez to znowu na odwrót podnosi się realna rękojmia dla wierzycieli spółki, bo majątek członków powiększył się co najmniej o wartość pożyczonego i w gospodarstwo włożonego kapitału. Doświadczenie potwierdziło najzupełniej ten teoretyczny wywód. Naturalna rzecz, że zaraz po zawiązaniu się spółki zarząd jej musi zwalczać pewne trudności i dołożyć gorliwych nieraz zabiegów, aby wyszukać kapitalistę, gotowego pod korzystnymi dla spółki warunkami pożyczyć jej pieniądze; ale skoro spółka na dobre się urządzi i wejdzie w regularny tryb, napływają jej kapitały w dostatecznej obfitości, chętnie na tak pewną hipotekę lokowane, czego dowodzi szybki wzrost kapitałów, jakimi spółki wkrótce po swoim powstaniu poczynają obracać. Świetniejszych jeszcze dowodów stwierdzonego praktyką zaufania kapitalistów do spółek raiffeisenowskich dostarczyły w Niemczech lata wojenne 1866 i 1870–71. Podczas gdy z wielu innych instytucji kredytowych, np. ze stowarzyszeń zaliczkowych, wycofywano masami kapitały, spółkom raiffeisenowskim nie tylko ich nie odbierano, ale owszem, ofiarowano więcej, niż one przyjąć mogły i potrzebowały, a to z oczywistego powodu. Ziemia bowiem, stanowiąca główną część majątku solidarnych ręcycieli spółki, najmniej podlega stracie wartości i niebezpieczeństwu zniszczenia przez klęski wojenne; stan włościański najłatwiej jest w stanie przetrzymać krytyczne czasy.
- d) O darowiznach i subwencjach nie należałoby prawie wspominać, gdyż odgrywają wyjątkową i całkiem uboczną rolę w spółkach raiffeisenowskich. Raiffeisen jest im zasadniczo przeciwny, albowiem naruszają ideę samopomocy, jaką się spółki jego systemu kierować powinny. Subwencje i darowizny

przekształcałyby je na instytucje dobroczynne, lecz nie w tym znaczeniu, jakie im ich twórca chciał nadać i zachować. Instytucjami dobroczynnymi i humanitarnymi są spółki raiffeisenowskie w istocie, ale dobrodziejstw nie świadczą darmo, jako jałmużnę i łaskę, a tylko podają rękę pomocną tym, którzy chcą się wydzwignąć i podnieść, pojedynczo zaś są za słabi i bezsilni, aby swoim chęciom podołać. Rozluźnienie energii i opieszałość mogłyby być następstwami wspierania spółek przez udzielanie im subwencji i darowizn. Członkowie i zarząd spółki, zamiast dokładać gorliwości i wyęźać bacność swoją, opuściliby ręce i lekko traktowali swoje zadanie i obowiązki. Przy zawieraniu się spółki odpowiedni zasiłek na pierwsze konieczne wydatki, zwłaszcza książki kasowe i inne druki, może być na miejscu i nie tylko nie jest szkodliwym, ale owszem, pożądanym, bo dla spółki rozpoczynającej wstępny ów wydatek stanowi niemałą trudność i niejednokrotnie pochłaniania całej lub większą część zysku w pierwszym roku, a niekiedy i paru pierwszych lat. Zresztą o własnych jednak siłach winny się spółki utrzymywać i rozwijać.

2. Już parę razy wypadało mi potrącać o zasady, którymi się kierują spółki raiffeisenowskie przy **udzielaniu kredytu** swoim członkom. Obecnie chodzi o przedstawienie tej strony działalności spółek w jednolitym obrazie.

Nie jest celem spółek powierzonymi sobie funduszami tak operować, aby stąd dla kapitalistów wynikały największe korzyści, lecz przestrzegając troskliwie bezpieczeństwa kapitałów oddanych spółce do użytkowania, dopomagać członkom przez udzielanie im kredytu jako środka do polepszenia ich bytu. Nie wystarczy przeto jeszcze bodajby najzupełniejsza realna gwarancja, jakiej dostarcza starający się o pożyczkę, do uczynienia zadość jego życzeniu. Owszem, zarząd spółki powinien odmówić kredytu, jeżeli członek nie ma rzetelnego zamiaru użyć go na cel dobry, zgodny z intencjami i zadaniem spółki, jeżeli charakterem i osobistymi przymiotami nie daje pod tym względem zadowolającej rękojmi. Przeciwnie zaś może pożyczkę uzyskać taki członek, którego stosunki majątkowe nie dają jeszcze same przez się spółce zupełnej gwarancji, lecz który pozyskawszy sobie odpowiednich poręczycieli, znanym będzie zarządowi ze swego osobistego charakteru, pilności, trzeźwości, zapobiegliwości. Jak zdołał zjednać sobie ufających mu ręczycieli, tak też zasługuje na zaufanie i poparcie ze strony spółki. Pierwsze przeto pytanie zwrócone do członka zgłaszającego się o pożyczkę winno zmierzać ku przekonaniu się, na jaki cel jest mu kredyt potrzebnym.

Celem zasługującym na uwzględnienie jest przede wszystkim: produktywne użycie pożyczki na kupno krowy, narzędzia rolniczego, kawałka gruntu, budowę lub odrestaurowanie domu itp. niezliczone wydatki.

Lecz zgodnym z celami i zadaniem spółek raiffeisenowskich jest nie tylko taki bezpośrednio produktywny kredyt, chociaż zajmuje najważniejsze miejsce, ale także kredyt pośrednio pomagający w polepszeniu gospodarczych stosunków członka. Tutaj należy w pierwszym rzędzie zwalczanie lichwy. Jeżeli członek wskutek nieszczęść widział się zniewolonym uciec się do pomocy czyhającego lichwiarza, który pochwycał ofiarę, umiał podstępnie, a zrećcznie ją wyzyskać,

i jeżeli do zawiązanej spółki zwraca się z prośbą o pożyczkę dla uwolnienia się z rąk lichwiarskich, spełnia spółka zadanie swoje i dobry zarazem uczynek, gdy podaje życzliwą ręką pomoc. Zwalczenie lichwy daje się w bardzo częstych wypadkach ściśle nawet połączyć z bezpośrednim a dodatnim oddziaływaniem na polepszenie gospodarczych stosunków ludności okręgu spółki, to znaczy, że kredyt taki stać się może wprost produktywnym, mianowicie przy tak zwanych protokolarnych sprzedażach (*Verkaufsprotokolle*), jako też egzekucyjnych licytacjach majątków włościańskich. W protokolarnych sprzedażach biorą udział trzy strony: sprzedający, nabywca, który nie posiada gotówki, a chce przedmiot sprzedaży nabyć, i kapitalista, który dostarcza gotówki. Wszyscy wzajemnie się porozumiewają z sobą. Przychodzi więc naprzód do porozumienia względem ceny, która w protokole sprzedaży ma figurować. Lecz kapitalista płacący za nabywcę gotówkę (całą lub część, uzupełniającą brak potrzebnej sumy nabywcy) wymawia sobie u sprzedającego odpowiednią, zwykle bardzo wysoką prowizję, którą przy wypłacie gotówki odtrąca. Nabywca zaś ceduje protokół sprzedaży kapitaliście-lichwiarzowi na tak długo, dopóki jako jego dłużnik nie spłaci mu umówionymi ratami całej protokolarnej ceny kupna wraz z procentem. Takie sprzedaże są w Niemczech na porządku dziennym, a wynikają stąd, że mający chęć sprzedaży nie znalazłby częstokroć nabywcy albo [znalazłby] pod warunkami jeszcze niekorzystniejszymi, zależy zaś mu na tym, aby od razu całą gotówkę otrzymać. Najlepiej oczywiście wychodzi na tym pośredniczący kapitalista-lichwiarz. Otóż spółkom otwiera się korzystne dla nich, a zbawienne dla sprzedającego i dla nabywcy pole działalności przez objęcie roli pośrednika, z tą różnicą, że ją sumiennie i bez wyzysku spełni. Jest to przy tym dla spółki najmniej ryzykowny interes, albowiem pierwszą gwarancję stanowi sam obiekt kupna i sprzedaży na podstawie cesji. Następnie nabywca musi się osobno zobowiązać i dostarczyć poręczyciela, że udzieloną tytułem ceny kupna zaliczkę umówionymi ratami spłaci. Tym sposobem zysk lichwiarza w małej części przejdzie na spółkę, a w przeważnej części rozdzieli się między sprzedającego i kupującego, nadto zaś zapobiegnie się dalszemu wyzyskowi, jakiego źródłem stają się cesje protokolarnych sprzedaży na rzecz lichwiarza.

Ważniejsze jeszcze społeczne i ekonomiczne zadanie spełnić może spółka przy licytacjach przymusowych na posiadłości włościańskie. Dostarczając kredytu potrzebnemu go włościanom, jest w stanie spółka zapobiec w niejednym wypadku naprzód dopuszczeniu do licytacji, a w razie gdy przyjdzie do licytacji, może ratować przed sprzedażą za bezcen i przejściem gospodarstwa włościańskiego w nie całkiem powołane ręce, jak tego mnóstwo zdarza się przykładów. Sąsiedzi bowiem właściciela realności nie stają zazwyczaj albo chyba wyjątkowo do licytacji, bądź to z braku pieniędzy, bądź też także przez złe rozumienie delikatności, aby nie korzystać z nieszczęścia sąsiada czy krajana. Z powodu braku licytantów sprzedaż przymusowa wypada najczęściej fatalnie dla dotychczasowego właściciela, a realność przechodzi nieraz nadto w ręce wierzyciela, nie zawsze nawet pokrywając całą jego pretensję, tak że pozostaje mu dalszy środek wyzysku dłużnika, aby jego dobytek zabrać i nękać go jeszcze wtenczas, gdyby

wyzuty z ziemi zdołał być swój przecież po jakimś czasie cokolwiek poprawić. Nabytą zaś realność nowy właściciel bądź sam zatrzymuje i ciągnie z niej wielkie w porównaniu do ceny kupna dochody, albo wydzierżawia, albo wreszcie parcelami lub od razu w całości odprzedaje, często znowu na kredyt, a przy tym robi dwa równocześnie interesy, bo kupioną na licytacji realność korzystnie spienięża, z drugiej zaś strony otrzymuje nowych dłużników, których może wysysać. Gdzie spółka istnieje, tam nie powinna do takich klęsk ekonomicznych i społecznych dopuszczać, lecz owszem, wziąć sprawę w ręce swoje, dać inicjatywę do udziału w licytacji, zachęcić gorąco mieszkańców, przedstawiając, jak błędą kierują się delikatnością, i dostarczyć środków tym, którzy by gotowi byli nabyć realność na licytację wystawioną. W danym razie należy zawiązać konsorcjum z kilku członków spółki. Jeżeli jeden tylko członek spółki, zapożyczwszy się u niej, nabydzie realność, sprawa jest prosta i jasna. Jeżeli kilku członków kupi realność na licytacji, wówczas po największej części parcelują ją pomiędzy siebie i każdy z nich jest w odpowiednim stosunku dłużnikiem spółki. Niebezpieczeństwa w tym całym interesie nie ma żadnego z takich samych przyczyn, z jakich nie ma go przy cesjach protokolarnych sprzedaży. Chociażby zaś realność nie została nabytą przez licytantów spółki, to i w takim razie ważne zadanie zostało spełnione, albowiem stworzona przez spółkę konkurencja licytantów dopomogła do uzyskania wyższej ceny na korzyść dotychczasowego właściciela realności.

A wreszcie nawet udzielenie kredytu spożywczego może być dla spółki niekiedy, jakkolwiek w wyjątkowych jedynie warunkach, wskazanym. Z powodu nagłych nieszczęść, na przykład długiej choroby itp., brakło członkowi, znanemu zresztą z uczciwości, środków utrzymania; odmówić mu kredytu znaczy częstokroć wydać go na pastwę lichwy lub doprowadzić do zrujnowania gospodarstwa w inny sposób, na przykład przez sprzedaż żywego inwentarza, niezbędnego mu dla porządnego prowadzenia gospodarstwa. Nie potrzeba dodawać, że przezorność i roztropność, która w ogóle nigdy przy udzielaniu pożyczek nie powinna być zaniebdywaną, przewodniczyć powinna zwłaszcza wtenczas, gdy przyzwolony kredyt ma być zwróconym nie wprost ku produktywnym celom.

Ocenianie, komu udzielić, a komu odmówić pożyczki, jest najtrudniejszym albo raczej najważniejszym zadaniem zarządu spółki. Winien on pracować nad sobą, aby przyswoić sobie takt i świadomość właściwej miary i normy, aby umieć uchronić się przed dwiema może równie wadliwymi ostatecznościami, tj. przed zbytnią lękliwością i surowością, która nie zawsze jest właściwą i pożyteczną, a z drugiej strony nie popaść w lekkomyślność i nieogłędność połączoną z narażeniem bezpieczeństwa zarządzanych przez siebie funduszków.

Jak rozmaitymi są cele, na które w myśl swego przeznaczenia spółki udzielają kredytu, tak i rozmaitym termin i sposób zwrotu pożyczek. W gospodarstwie wiejskim – a z nimi najwięcej mają spółki do czynienia – obrót kapitału nie jest tak szybkim jak w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych. Nie mówiąc nawet o kapitałach inwestycyjnych, już obiegowy zaledwie co najwięcej raz na rok spełnia i kończy swoje funkcje, jak np. kapitał użyty do zasiewów, na zakup paszy itp. Dłuższego zaś czasu potrzeba, żeby się zwrócił kapitał obrotowy,

lecz stały, więc dajmy na to użyty na zakup narzędzi rolniczych, na urządzenie gnojarni, zakup zwierząt domowych i sztucznych nawozów. A jeszcze powolniej zwracają się kapitały inwestycyjne, np. na drenowanie pól, irygację łąk, budynki gospodarskie itp. Staraniem spółek raiffeisenowskich jest zaspokoić ile możliwości całą potrzebę rzeczywistą kredytu, ale osobliwie kredytu obrotowego, lecz stałego, więc i warunki, pod jakimi bywa udzielanym, muszą się stosować do rodzaju użycia. Stawianie pytania członkom ubiegającym się o pożyczkę, na jaki cel pragną jej użyć, służy tedy nie tylko do ocenienia, o ile życzenie jego może być uwzględnionym, ale zarazem jako podstawa porozumienia względem terminu i sposobu zwrotu długu. Istnieją więc krótkoterminowe pożyczki, które na raz w całej wysokości mogą być zwrócone. A że rolnikowi jego obiegowy kapitał zwraca się przede wszystkim w każdorocznych plonach, dlatego najczęstszym terminem zwrotu krótkoterminowych pożyczek jest pierwszy listopada, tj. chwila, gdy dłużnik już plon z pola zebrał i mógł spieniężyć. Oprócz takich pożyczek zwrotnych w ciągu jednego roku znajduje wcale rozległe zastosowanie kredyt dłuższy, na dwa, trzy lub więcej lat, według natury swego przeznaczenia, jednakże z reguły nie dłuższy niż na przeciąg lat dziesięciu. Niektóre tylko spółki przekraczają i ten termin. Spółkom rozpoczynającym dopiero swoją działalność zaleca Raiffeisen unikać, o ile możliwości, pożyczek zbyt długich, np. dłuższych niż na pięć lat. Przy wszelkich pożyczkach, więc i krótkoterminowych, musi być dozwoloną częściowa spłata długu każdego czasu przed właściwym terminem zwrotu. Natomiast przy pożyczkach dłużej terminowych **wymagają** spółki raiffeisenowskie zwrotu ratami, co do których wysokości i terminu powinna zawsze być zawarta wyraźna umowa, nie naruszająca przywileju dłużnika spłaty długu jakimikolwiek kwotami przed zapadłym terminem uiszczenia raty. W spółkach należących do westfalskiego związku (z centralną kasą w Monasterze) zaczyna wchodzić w życie postępowanie amortyzacyjne, którego myśl podniesiona została na generalnym zebraniu akcjonariuszów centralnej kasy związkowych spółek westfalskich w r. 1888, a następnie okólnikiem dyirekcji centralnej kasy pojedynczym spółkom należycie wyjaśniona i zalecona do przezornego zastosowania w nadających się po temu razach, więc z jednej strony przy pożyczkach długoterminowych (powyżej lat 10), z drugiej strony wówczas, gdy dłużnikowi łatwiej przychodzi w równych ratach amortyzacyjnych aniżeli w zmniejszających się ratach zwykłych (wraz z procentem stopniowo malejącym) uiszczać zwrot kwoty pożyczonej. Zbyt jednak szerokiego zastosowania, jak się zdaje, nie znajdzie postępowanie amortyzacyjne w spółkach raiffeisenowskich, ponieważ odpowiednim jest tylko przy długich i stosunkowo wysokich na cele inwestycyjne pożyczkach, które w spółkach raiffeisenowskich są zjawiskiem dosyć wyjątkowym, a nadto banki hipoteczne mogą w tym razie zastąpić spółkę.

Obok powyższych rodzajów pożyczek praktykuje się nadto w spółkach raiffeisenowskich prawie powszechne udzielanie kredytu w rachunku bieżącym. Jest to wprawdzie forma kredytu mogąca mieć największe zastosowanie w klasie przemysłowej i kupieckiej, ale może też oddać usługi zamożniejszym gospodarzom, którzy należąc do spółki i wzmacniając swym majątkiem jej podstawy,

powinni mieć także zapewnione jak największe korzyści i wygodę w działalności instytucji. Oprócz tego żyje po wsiach także ludność przemysłowa, rękodzielnicza i kupiecka, a przeto dla niej otwarcie kredytu w rachunku bieżącym przez spółki raiffeisenowskie jest wskazanym i ma rzeczywiste znaczenie.

Prolongowania pożyczek winny spółki, o ile możliwości, unikać, nawet wtenczas, gdyby bezpieczeństwu udzielonego, a następnie przedłużonego kredytu nic nie zagrażało. Takie postępowanie mogłoby być korzystnym interesem ze względu na pobierane procenta i prowizje, ale zadaniem spółki nie jest robić korzystne interesy, zwłaszcza z narażeniem moralnej strony stosunku dłużników do spółki. W wyjątkowych wypadkach zezwolenie na prolongatę jest odpowiednim i na miejscu, więc np. gdy skonstatowane nieprzewidziane przeszkody utrudniły dłużnikowi chwilowo zebranie potrzebnej do zwrotu gotówki. Lecz prolongaty nie powinny nigdy przemieniać się w regułę i powtarzać kilkakrotnie u tego samego dłużnika. Już przy udzielaniu kredytu ewentualność tę wziąć należy pod uwagę i przestrzec dłużnika albo w danym wypadku doradzać mu rozkład zwrotu pożyczki drobniejszymi ratami w dłuższym przeciągu czasu.

Jeżeli zajdzie wypadek, że dłużnik prosi o prolongatę, winien zarząd dobrze rozważyć, czy nie byłoby właściwiej w danym razie prolongaty odmówić, a natomiast pozostałą kwotę długu zamienić na nowy dług rozłożony na przystępne raty.

Co do zwrotu pożyczek, wszystkie spółki raiffeisenowskie umieszczają w swych statutach i zarazem skryptach dłużnych zastrzeżenie, iż dłużnik obowiązany jest całą kwotą pożyczoną mu zwrócić, nawet przed umówionym terminem, za czterotygodniowym wypowiedzeniem. Klauzula ta ma obok innej doniosłości, którą wkrótce wyjaśnimy, przede wszystkim także znaczenie groźby i środka ostrożności przeciw lekkomyślnemu użyciu przyznanego kredytu. Jeżeli mianowicie zarząd spółki skonstatuje, że dłużnik udzielonej pożyczki lekkomyślnie używa, że w prowadzeniu swego gospodarstwa staje się opieszalszym i marnotrawnym, że z ludźmi podejrzaney wartości, zwłaszcza z lichwiarzami, wchodzi w konszachty, jednym słowem że przestał być godnym zaufania ze strony spółki, naówczas zarząd czyni użytek z przysługującego mu w moc wspomnianego zastrzeżenia prawa i zawczasu ze stosunku z nim się wycofuje.

Przy kwestii terminów zwrotu pożyczek wypada nam się jeszcze chwilkę zatrzymać, gdyż jest to punkt dający powód do mocnych zarzutów, osobliwie ze strony zwolenników towarzystw zaliczkowych systemu Schulzego z Delitzsch. Sam twórca tych ostatnich stowarzyszeń podnosi jako najslabszą stronę spółek systemu raiffeisenowskiego znaczną różnicę istniejącą w terminach zwrotu pożyczek przez spółkę zaciąganych u kapitalistów, a udzielanych członkom. Nikt – powiada on – prowadzący interes pożyczkowy obcymi pieniędzmi nie może swoim dłużnikom przyznawać dłuższych terminów płatniczych aniżeli te, które sam sobie u swojego wierzyciela wymówił. Tymczasem spółki raiffeisenowskie wypożyczają od kapitalistów pieniądze z warunkiem trzymiesięcznego wypowiedzenia przysługującego obu stronom, a udzielają kredytu swoim członkom na terminy odległe, do 10 lat i nawet wyżej. Cóż poczną w razie wypowiedzenia kapitału przez wierzycieli? Inaczej sobie postępują stowarzyszenia zaliczkowe,

albowiem otrzymując pieniądze pod warunkiem trzymiesięcznego wypowiedzenia, udzielają też kredytu krótkoterminowego, z reguły na trzy miesiące, więc nigdy nie mogą się znaleźć w kłopotcie wobec swoich wierzycieli.

Zarzut powyższy osłabiają i odpierają spółki raiffeisenowskie w następujący sposób:

Zasadniczej różnicy w stosunku spółkowych kas oszczędności i pożyczek a stowarzyszeń zaliczkowych do wierzycieli w gruncie rzeczy nie ma wcale, chociaż tak z pozoru się wydaje. Stowarzyszenia bowiem zaliczkowe udzielają kredytu krótkoterminowego, ale zniewolone są bezustannie pożyczki swoje prolongować albo też dawniejsze zaliczki zastępować nowymi. Przeglądając książki kasowe stowarzyszeń zaliczkowych, można się przekonać, że ten sam dłużnik przez dłuższy czas znajduje się w potrzebie pieniędzy zakredytowanych mu przez towarzystwo. Więc faktycznie jest stosunek taki sam jak w spółkach raiffeisenowskich wobec ich dłużników, pożyczających pieniądze na dłuższe terminy. Przy ściągnięciu pożyczek jednakowa będzie zachodzić tu i tam trudność lub łatwość. Nawet formalna różnica nie jest tak wielką, jak ją przeciwnicy spółek przedstawiają. Jakkolwiek bowiem spółka udziela kredytu na czas dłuższy, to jednak przy wszelkich pożyczkach zastrzega sobie prawo wypowiedzenia pożyczki, która w takim razie po czterech tygodniach, nawet przed właściwym terminem, zwróconą być musi i może być ściągniętą. Zastrzeżenie to zatem, mające zresztą – jak nam wiadomo – głównie inne przeznaczenie, jest zarazem formą zastępującą inną, ale także formę udzielania krótkoterminowego kredytu w stowarzyszeniach zaliczkowych. Przez spółkę wobec jej własnych członków uczynione tego rodzaju zastrzeżenie nie jest wcale niebezpiecznym. Doświadczenie czterdziestoletnie jest niezbitym na to dowodem, że bynajmniej nieprawdopodobnym jest przypuszczenie, aby wszyscy lub większość wierzycieli mieli naraz kapitały swoje wypowiedzieć, a tylko o takie nagłe wypowiedzenie wszystkich lub przeważającej części złożonych w kasie spółki kapitałów może chodzić. Wypowiedzenie bowiem jednej części powierzonego spółce funduszu nie sprawia jej żadnego kłopotu, gdyż obok zapasu kasowego rozporządzać będzie wpłaconymi ratami od długoterminowych pożyczek, jak też kwotami pochodzącymi ze zwrotu pożyczek na krótki termin udzielonych; kapitałów tych nie użyłaby w takim razie spółka na dalsze rozpożyczanie między członków, lecz na zwrot domagającemu się tego kapitaliście. Przy tym zachodzi możliwość zastąpienia pożyczki wypowiedzianej inną, o którą się spółka tymczasem postara. Że taka zmowa wierzycieli spółki, którzy by naraz domagali się zwrotu swoich pieniędzy, jest wysoce niepodobną do prawdy, na to dowody już były przytoczone, mianowicie obfity napływ kapitałów w krytycznych latach wojennych 1866 i 1870–71. Przykładów innych obfitego napływu obcych kapitałów do spółek raiffeisenowskich można by wiele przytoczyć. Zadowolam się tutaj kilkoma. Przeciętna stopa procentowa od pożyczanych spółkom kapitałów wynosi 3,5%. Tymczasem spółka w Unkel, w prowincji nadreńskiej, otrzymywała ciągle od kapitalistów pieniądze w takiej obfitości zaofiarowane, na 3 tudzież 2,5%, że zmuszoną się ujrzała wstrzymać przyjmowanie wszelkich innych kapitałów prócz wkładek

oszczędności. Z tej samej przyczyny spółka w Weissenbach w dolnej Frankonii oprocentowuje wkładki tylko na 2%. Centralna kasa w Neuwied uznała za stosowne napomnieć spółki do jej związku należące, aby były wstrzeźliwymi w przyjmowaniu obcych kapitałów, ponieważ spółki te za dużo deponowały w centralnej kasie niepotrzebnych im na razie pieniędzy. Do tego samego kroku musiała się uciec centralna kasa w Monasterze wobec spółek należących do związku westfalskiego.

A jeżeliby przecież nastąpił wypadek gromadnego wypowiedzenia kapitałów przez wierzycieli mimo tych wszystkich teoretycznie i doświadczeniem stwierdzonych dowodów nieprawdopodobieństwa, i gdyby na to miejsce żadnych nowych funduszy nie można było pozyskać – to wspomniane zastrzeżenie, pozwalające wcześniejszego wypowiedzenia pożyczek przez spółkę między członków jej rozdanych stanie się takim samym środkiem presji na dłużników jak w stowarzyszeniach zaliczkowych forma krótkoterminowego kredytu.

Przeznaczone przede wszystkim dla wspomagania uboższej ludności włościańskiej, ograniczone na małe okręgi działania, nie nadają się kasy raiffeisenowskie do udzielania wysokich pożyczek. Generalne zebranie członków oznacza maksimum, poza które zarządowi posunąć się nie wolno; tylko w nader wyjątkowych razach może Rada Nadzorcza przekroczyć tę granicę. To maksimum oscyluje w różnych spółkach między 1,5 a 5 tysięcy marek.

Formą kredytu w spółkach systemu Raiffeisena nie może być nigdy **weksel**, który się nie nadaje dla stosunków gospodarstwa włościańskiego. Przeciwnie, tutaj stał się on przez połączony z nim przymiot szybkiej i surowej egzekutywy, za pomocą sumarycznego postępowania sądowego, niebezpiecznym środkiem wyzysku lichwiarskiego, środkiem postrachu do wyduszania nowych, na coraz wyższe sumy nieraz opiewających zobowiązań. Ludność włościańska na obrocie wekslowym, na jego przymiotach i niebezpieczeństwach, nie rozumie się dokładnie. Z tak zdyskredytowanym przeto i nadużywanym wśród ludności włościańskiej papierem kredytowym nie chcą mieć spółki raiffeisenowskie nic wspólnego. Ważniejszy jeszcze wzgląd tkwi w tym, że weksel jest formą kredytu kupieckiego, krótkoterminowego i służy najczęściej nawet do zastąpienia obrotu pieniężnego, gotówki. Rolniczy kredyt jest z natury swej przeważnie dłużej terminowym. Stąd wymagałyby weksle bezustannej prawie prolongaty i odnawiania. Na koniec wprowadzenie obrotu wekslowego utrudniłoby rachunkowość, na której jak najdalej idącym uproszczeniu wysoce spółkom raiffeisenowskim zależy.

Spółki te zatem udzielają kredytu jedynie na skrypty dłużne. Obok podpisu dłużnika wymaganym jest także podpis jednego lub więcej wiarogodnych ręcycieli. W niektórych spółkach przy pożyczkach małych, poniżej 100 marek, a przy tym krótkoterminowych, nie wymaga się koniecznie poręczycieli, jeżeli dłużnik daje dostateczną moralną i materialną gwarancję. Raiffeisen jest jednak temu zwyczajowi przeciwnym, widząc w tym niebezpieczną furtkę, a nie widząc żadnego ułatwienia dla dłużnika. Skoro bowiem taki dłużnik daje swą osobą i majątkiem rękojmię wystarczającą, to łatwo znajdzie poręczycieli, zwłaszcza na sumę małą i to na krótki czas wypożyczoną. Przy kredycie wyższym

i długoterminowym pewna część spółek, idąc za radą Raiffeisena, nie kontentuje się nawet podpisem poręczycieli, lecz żąda gwarancji przez podłożenie pewnych (pupilarnych⁸⁰) papierów kredytowych, albo zahipotekowanie skryptu dłużnego na realności dłużnika.

Dla wszelkich spółkom powierzanych funduszków, nie pomijając udziałów, starają się prawie wszystkie spółki oznaczać, o ile to jest do wykonania, jednakołą stopę procentową. Ponieważ zaś główna część funduszków obrotowych spółki składa się z pożyczek zaciąganych przez spółki, przeto od napływu tych kapitałów najwięcej zależy wysokość stopy procentowej od wszelkich przez spółkę przyjmowanych funduszków. Od udzielanych pożyczek pobierają spółki po największej części oprócz procentów także prowizje, które przy pożyczkach dłużej terminowych zazwyczaj dla następnych lat maleją. Jednakże istnieją spółki, które już poznosiły prowizję, uzasadniając swe postępowanie przede wszystkim chęcią uproszczenia rachunkowości kasowej.

Wskutek obfitej podaży powierzanych spółkom kapitałów – co bardzo często miewa miejsce – znajdują się spółki te w możności obniżyć stopę procentową tak od przyjmowanych, jak i pożyczanych pieniędzy. Lecz Raiffeisen słusznie ostrzega przed zbytnią w tym kierunku pochopnością i radzi stosować się do zwyczajnej w okolicy stopy procentowej, zwłaszcza tak długo, jak długo kapitał rezerwowy spółki nie osiągnie wysokości potrzebnego spółce kapitału obrotowego albo przynajmniej znacznie się do tej wysokości zbliży. Wówczas łatwiej i bezpieczniej będą mogły się spółki pokusić o oddziaływanie na rynek pieniężny.

Zysk spółki powstaje z różnicy między płaconymi a pobieranymi procentami (względnie prowizją), tj. nie tylko z różnicy stopy procentowej przyjmowanych i wypożyczanych pieniędzy, ale i z różnicy w sposobie obliczania procentów. Od wkładek oszczędności, lecz nie od pożyczek zaciągniętych przez spółkę, po 1 aż do 15 każdego miesiąca liczy się procent dopiero od 15, a od wkładek deponowanych w późniejszych dniach miesiąca dopiero od 1 dnia następnego miesiąca, podczas gdy od pożyczek pobiera się procent od daty udzielenia do daty zwrotu. Odtrąciwszy od wyniku powstałego z tych różnic wydatki administracyjne, otrzymamy czysty zysk.

Cały czysty każdoroczny zysk przeznacza się na fundusz rezerwowy, który ma stanowić niepodzielny majątek spółki. Nawet w razie uchwalenia przez walne zgromadzenie członków rozwiązania spółki zebrany fundusz rezerwowy nie może podlec podziałowi, chyba żeby wszyscy członkowie jednomyślnie za tym się oświadczyli. W przeciwnym razie majątek spółki ma być powierzonym do zarządu bankowi państwowemu albo innej instytucji, uznanej za pewną i bezpieczną. Dopiero kiedy w okręgu rozwiązanej spółki zawiąże się nowa z podobnymi celami, deponowany w ten sposób majątek przechodzi w jej ręce.

W kołach ekonomistów i finansistów obowiązująca w spółkach raiffeisenowskich zasada niepodzielności kapitału rezerwowego i przeznaczenie na jego cel całego czystego zysku z obrotu funduszków ma równie wielu przyjaciół, jak

80. Posiadających gwarancje państwowe (przyp. redaktora książki).

i przeciwników. Ci ostatni podnoszą na poparcie swego zapatrywania następujące okoliczności:

Skoro członkowie spółki ponoszą w jej interesie ciężar solidarnej rękojmi, nie godzi im się odmawiać odpowiedniej korzyści i udziału w czystym zysku ani też praw do uzbieranego majątku. Przez dopuszczenie ich do tych pożytków i praw doda im się zachęty do należenia do spółki i gorliwego dla niej i z nią razem działania. Natomiast odmawiając im tych praw i korzyści, zmusza ich się do pracowania dla drugich, co kiedyś po nich przyjdą do gotowego i sami narażać się nie będą potrzebowali, a tylko łatwym sposobem czerpać będą pożytki.

Takiej argumentacji można przeciwstawić następującą obronę zasady przyjętej przez Raiffeisena i jego systemu spółki:

Korzyści, mogące wypłynąć z rozdziału części czystego zysku pomiędzy członków spółki, są bardzo problematycznej wartości. Wyobraźmy sobie zgodnie z rzeczywistością, że czysty roczny zysk spółki liczącej około 100 członków wynosi mniej więcej 250 marek; nie cały ten zysk, lecz tylko mniejszą jego część, np. 100 marek, przeznaczają się na fundusz rezerwowy, resztę zaś rozdziela pomiędzy członków. Każdy z nich otrzyma 1,5 marki. Dla pojedynczego członka taki dochód roczny nie ma prawie żadnego znaczenia, ale za to te 150 marek, dołączone do pozostałych 100 z czystego zysku i razem w całości przeznaczone dla funduszu rezerwowego, inaczej zaważą i szybki wzrost majątku spółki znakomicie poprą. Utworzenie zaś niepodzielnego majątku spółki ma niezmiernie doniosłą wartość. Im bardziej rośnie fundusz rezerwowy, tym niepotrzebniejszą się staje solidarna rękojmia, tym mniej spółka staje się zależną od obcych kapitałów. Inny wzgląd jest jednak jeszcze ważniejszym. Niesłuszną jest mianowicie rzeczą twierdzić, że członkowie spółki, zrzekając się drobnego udziału swojego w corocznym zysku spółki na korzyść funduszu rezerwowego, wyzbywają się należnych im korzyści i pracują dla drugich, co później do gotowego przyjdą. W stosunkach ludności miejskiej, ruchliwej i często, a szybko zmieniającej się, w stosunkach stowarzyszeń o większym okręgu i znaczniejszej liczbie członków można tak istotnie twierdzić nie bez racji, ale z drugiej strony nie należałoby zapominać znowu o stanowczej różnicy stosunków wiejskich. Ludność gminy wiejskiej nie podlega tak szybkim i bezustannym fluktuacjom. Tu po ojcu dzieci i wnukowie ten sam grunt dziedziczą i oni to będą następcami, dla których dawniejsi członkowie spółki pracują i którzy z owoców pracy swych ojców i przodków korzystać będą – korzystać nie wprost przez zagarnięcie i rozdział uzbieranego majątku spółki, bo ten ma pozostać niepodzielnym, ale przez pomoc, jaką im w razie potrzeby nieść będzie spółka utrwalona w swym bycie. A wtedy i zakres tej pomocy rozszerzy się. Gdy bowiem majątek spółki osiągnie wysokości potrzebnego jej kapitału obrotowego, wówczas cała suma procentów od kapitału stanowić będzie, po odtrąceniu małych kosztów administracyjnych, dochód spółki. Wskutek tego naprzód kredyt dla członków pomocy potrzebujących stanie się, a dalej osiągnięty dochód roczny będzie mógł być użytym na różne cele dobra publicznego w okręgu spółki, np. na popieranie i rozpowszechnienie przemysłu domowego, na założenie szpitala gminnego, domu przytułku dla

niedołączonych starców lub instytucji dla zaniedbanych dzieci i inne tysiączne cele, doniosłego tak pod względem humanitarnym, jak i społecznym znaczenia. Stały ten punkt oparcia na wspólnym majątku spółki, przy zmienności losów i kolei, jakim ludzie w swym bycie podlegają, stanie się dobrodziejstwem dla gminy i okolicy, wśród której spółka istnieć i działać będzie; odnowi w zmienionej formie, zastosowanej do nowych warunków dzisiejszego społeczeństwa, tę spójnię w ekonomicznych i socjalnych stosunkach, jaka niegdyś istniała, potem się rozluźniła i nie zastąpiona w odpowiedni sposób nowymi urządzeniami przyczyniła się niemało do niezbyt pomyślnego rozwoju i obecnego stadium gospodarczych i socjalnych stosunków. Dla takiego celu przyszłego – spodziewać się można – chętnie członkowie spółki zrzekną się doraźnych zysków, pozbawionych znaczenia, gdy się rozdzielią i rozdrobnią, a doniosłych, gdy nierozdzielone rosnać i powiększać się będą.

Wiele starań dokładał Raiffeisen, ażeby dla spółek swego systemu obmyśleć jak najodpowiedniejszy **ustrój czynników zarządzających**. Chodziło mu o to, aby administracja jak najmniej kosztowała, a nie straciła na bezpieczeństwie i regularności, aby autonomicznej podstawy spółki nie zatrzeć, a przecież potrzebną sprężystość osiągnąć. Długoletnia praktyka i doświadczenie zdobyte w licznych spółkach posłużyło mu za wskazówkę do ustanowienia tak ogólnych, jak i w instrukcjach szczegółowo rozprawdzonych zasad i norm, które rzeczywiście przedstawiają organiczną całość, a roztropnie są zastosowane do wiejskich stosunków i zakresu działania spółek. Nadmienić się przy tym godzi, że organizacja ta już wcześniej okazała się praktyczną i od wielu lat gruntownym nie uległa zmianom, a tylko w niektórych punktach została wydoskonaloną i stopniowo uzupełnioną.

Za daleko by nas to zawiodło i wykraczało poza ramy i cel niniejszej pracy, gdybyśmy we wszystkie szczegóły bliżej zechcieli wchodzić. Wystarczy skreślić ogólne kontury i wyjaśnić najważniejsze w tym względzie momenty.

Organami spółek raiffeisenowskich są: 1) Zarząd (*Vorstand*), złożony z przewodniczącego, jego zastępcy i zwykle czterech innych członków; 2) Kasjer, czyli rendant; 3) Rada Nadzorcza, której liczba członków stosuje się do cyfry wszystkich członków spółki; 4) Walne Zgromadzenie. Trzy pierwsze organa są wybierane przez walne zebranie członków.

Cała odpowiedzialność za prowadzenie interesu spółki, przestrzeganie przepisów statutu i uchwał walnego zgromadzenia, porządek we wszelkich czynnościach administracyjnych i kasowych, spada na zarząd. Najważniejsze czynności zarządu, które zawsze muszą być kolegialnie załatwiane, obejmują: 1) przyjmowanie nowych i wykluczanie dawniejszych członków; 2) zaciąganie pożyczek w granicach przez walne zgromadzenie określonych; 3) udzielanie pożyczek (względnie pozwolenia na ich prolongatę). Kasjer (rendant) jest organem wykonawczym, odpowiedzialnym wobec zarządu, z głosem doradczym, ale nie stanowczym przy jego posiedzeniach. Rada nadzorcza udziału w prowadzeniu interesu spółki nie ma prawie żadnego; wykonuje tylko kontrolę, a mianowicie podejmuje regularnie co trzy miesiące rewizję kasy (wszelkich aktów, ksiąg

kasowych, protokołów, gotówki etc.), poddając gruntownej krytyce wartość wszystkich niewygasłych skryptów dłużnych, dla powzięcia jasnego wyobrażenia, o ile udzielony dłużnikom kredyt jest nadal w rękach ich pewnym i dobrze używanym, aby według wyników tego dochodzenia przedłożyć zarządowi wskazówki dotyczące postępowania z dłużnikami. Oprócz tych okresowych dochodzeń i rewizji winna Rada Nadzorcza przynajmniej raz do roku odbyć nadzwyczajną rewizję. Do atrybucji Rady Nadzorczej należy nadto przyznawanie pożyczek z terminem zwrotu dłuższym aniżeli w ciągu lat dziesięciu lub przekraczających wysokość normalną, poza którą nie sięga kompetencja zarządu; dalej rozstrzyganie w wypadkach odwołania się od orzeczenia zarządu co do wykluczenia lub nieprzyjęcia członków spółki i wydawanie upoważnień do wniesienia sądowej skargi i rozpoczęcia procesu.

Walnemu zgromadzeniu członków przysługują przede wszystkim następujące prawa: 1) naczelny nadzór nad czynnościami wykonywanymi przez inne organa spółki, zwłaszcza zaś nad czynnościami Rady Nadzorczej; 2) przyjmowanie lub odrzucanie sprawozdania z czynności i obrotu kasowego spółki; 3) ustanawianie wysokości kapitału obrotowego, minimalnej kwoty wkładek oszczędności i stopy procentowej dla pożyczek udzielanych członkom; 4) określenie, do jakiej wysokości wolno zarządowi przyznawać pożyczkę członkom; 5) oznaczenie wynagrodzenia dla kasjera.

Wskutek tej organizacji wszyscy członkowie powołani są do wywierania większego lub mniejszego wpływu na tok czynności spółki, bo wszyscy też solidarnie za jej zobowiązania ręczą. Największy wpływ faktycznie przechodzi w ręce najzamożniejszych mieszkańców okręgu spółki; oni też rzeczywiście stanowią największą jej podporę, raz dlatego, że ich poręka przysparza spółce najwięcej zaufania wobec kapitalistów, a następnie przez to, że oni są w możności dostarczyć spółce wprost z oszczędności swoich najwięcej funduszy obrotowych. Posiadając więc u innych członków największą powagę, przedstawiają największy zasób inteligencji i mają najwięcej czasu do pracowania w spółce. Naturalny takt i własny interes skłaniają zatem innych członków do wybierania ich do Zarządu i Rady Nadzorczej. Gdyby bowiem w łonie przeważającej liczbą niezamożnej części członków miała powstać tendencja, już z innych względów całkiem nieprawdopodobna, uchwycenia w swoje ręce najwplywowszych stanowisk, a odsunięcia od nich członków zamożniejszych, to odwiódłaby ją od tego zamiaru obawa przed wystąpieniem ze spółki tych właśnie członków zapewniających spółce najwięcej środków do rozwinięcia pożytecznej działalności i wspomaganie właśnie przede wszystkim najbardziej potrzebujących pomocy.

Kolegialność przy decydowaniu we wszystkich ważniejszych czynnościach jest konieczną, albowiem z jednej strony stanowi środek kontroli, z drugiej zaś strony daje możność oparcia sądu na przeświadczeniu i własnym zdaniu nie jednostki łatwo mogącej się mylić, lecz kilku członków, czy to Zarządu, czy Rady Nadzorczej. Ważną jest ta okoliczność osobliwie przy udzielaniu pożyczek członkom, których wartość osobista i pod względem gospodarczym może być wskutek tego dokładnie ocenioną, a użycie przyznanego kredytu lepiej nadzorowanym.

Organizacja ta ma i tę zaletę, że kształci poczucie towarzyskiej i społecznej łączności, zmysł wspólnego starania się o interes i dobro ogółu, wiąże i spaja bliżej ze sobą członków, naprzód w sprawach najwięcej ich obchodzących, a przez to staje się szkołą samodzielnego obywatelskiego życia.

Kolegialne owe organa – Zarząd, Rada Nadzorcza i Walne Zgromadzenie, nabiorą jednak tylko wtenczas żywotności, jeżeli się wśród nich znajdzie jednostka energiczna, z duchem instytucji gruntownie obeznana i przejęta rzetelnym poczuciem obowiązku pracy dla dobra powszechnego. Jej zapał i ciepło, jej energia i sumienność udzielą się wtenczas innym towarzyszom pracy, której błogie skutki nie mogą zawieść. Więc tylko tam, gdzie osobistość taka, bodaj jedna, znajduje się, można doradzać założenie spółki. Gdzie warunku tego nie ma, tam lepiej, żeby spółka nie powstawała.

A obok tego unikać też należy popadnięcia w drugą ostateczność, to jest ażeby cały wpływ i wszelka decyzja nie spoczęła w ręku bodajby najdzielniejszej jednostki. Raiffeisen ostrzega, że należy dbać troskliwie o to, aby wszyscy członkowie Zarządu, Rady Nadzorczej, Walnego Zebrania wykonywali przysługujące im atrybucje i nie byli w cień usuwani przez przeważający wpływ jednostki; żeby wyjątków wszelkich i odstępstw od przepisów i określonych statutem i instrukcją norm unikano skrupulatnie, gdyż to zawsze odbija się niekorzystnie na powodzeniu spółki i nie dozwala jej celów w całej rozciągłości osiągnąć.

Z wyjątkiem kasjera, czyli rendanta, nikt z członków organów zarządzających czynnościami spółki nie pobiera żadnego pieniężnego wynagrodzenia; wszyscy sprawują swój obowiązek jako urząd honorowy. Ta przez Raiffeisena stanowczo postawiona zasada jest z wielu stron silnie atakowaną. Główny zarzut tkwi w tym zapatrywaniu, że tylko praca stosownie wynagradzana jest skuteczną, gdyż wtenczas można domagać się gorliwego i regularnego spełniania obowiązków. Kto z łaski pracuje, nie pracuje wytrwale i skrupulatnie. Raiffeisen i przyjaciele jego systemu nie pozostają dłużnymi odpowiedzi. Wszelkiego wynagrodzenia za sprawowanie czynności administracyjnych praca członków nie jest bynajmniej pozbawioną. Za trudy swoje mają oni nagrodę w uczuciu własnego zadowolenia, że przykładają czynną rękę do ulżenia doli swym współbraciom i na ich wdzięczność i uznanie zasłużą, że swoje poważanie i mir podniosą. Lekceważyć takiej nagrody nie można. Nic nie znaczącą jest ona dla ludzi niezdolnych do czynnego stwierdzenia chrześcijańskiej miłości bliźniego, a gdzie tego poczucia nie ma, tam spółka nigdy działać pożytecznie i rozwinąć się nie może, chociażby miała zapewnione inne warunki bytu. Zapewne, że przesadnym nadużyciem byłoby zastosowanie tej zasady wtenczas, gdyby czynności organów zawiadowczych spółki absorbowały dużo czasu i kosztowały bardzo wiele wysiłku. Lecz należy rzeczy przypatrzeć się bliżej, a w innym przedstawi się światło. Interes spółki ograniczony na mały okrąg działalności, z niewielką liczbą członków, nie jest rozległym i wymagającym poświęcenia dłuższej pracy ze strony wszystkich członków organów zawiadowczych. Najważniejszą czynnością załatwianą przez członków Zarządu jest udzielanie pożyczek. A czegoż w tym względzie uczy doświadczenie? Weźmy oto na przykład pod uwagę tych

samych 10 spółek, o których już wyżej wspominaliśmy, to okaże się, że liczba pożyczek przez pojedynczą spółkę przyznanych wynosi od 37 do 92, przeciętnie 64 pożyczek. Liczba posiedzeń odbywanych w ciągu roku przez Zarząd wynosi 16–24. Rada Nadzorcza potrzebuje w ciągu roku odbyć 5 do 8 posiedzeń. Nie są to zatem czynności wymagające osobnego płatnego personelu urzędniczego; wynagrodzenie pieniężne, jeżeliby miało miejsce, mogłoby być bardzo nieznacznym, a takie dostatecznej pobudki do pracy gorliwszej stanowić nie może. Przede wszystkim jednak nie byłoby zdolnym zastąpić tej pobudki, która płynie z poczucia chrześcijańskiego obowiązku miłości bliźniego. Przeciwnie, w warunkach, w jakich działają spółki raiffeisenowskie, wynagrodzenie pieniężne przyznane członkom Zarządu i Rady Nadzorczej ujemne mogłoby wywołać następstwa – i to zarówno wynagrodzenie w formie pensji, jak zwłaszcza w formie tantiem według przykładu stowarzyszeń zaliczkowych. Powstałaby wówczas dążność, aby małe wynagrodzenie zwiększać jak najbardziej przez rozszerzenie interesu spółki, a wówczas nie dość rozważne i przezorne postępowanie pomściłoby się zagrożeniem bezpieczeństwa rozpożyczanych funduszy i dopomagało do niepotrzebnego albo nawet szkodliwego zadłużania się członków spółki, do odebrania kredytowi udzielanemu przez spółkę tego charakteru, jaki zawsze powinien zachować, tj. służyć rzeczywistej potrzebie i produkcji.

O ile zaś ma miejsce istotna słuszność i konieczność stosownego pieniężnego wynagrodzenia za sprawowanie czynności należących do spółki, gdzie zatem bezpłatna praca mogłaby się stać nadużywaniem zasady chrześcijańskiej miłości bliźniego i obywatelskiej ofiarności – tam Raiffeisen wynagrodzenia takiego wcale nie odmawia. Dotyczy to mianowicie pracy rendanta, czyli kasjera, na którym głównie spoczywa ciężar manipulacji kasowej i wszelkich sekretarskich czynności Zarządu (korespondencji, protokołów, sprawozdań itp.). Okoliczność tę jednak częstokroć przeoczą przeciwnicy systemu Raiffeisena, roztrząsając kwestię wynagrodzenia za czynności sprawowane przez członków organów zawiadawczych, i nie uwzględniają wcale ważnego wyjątku co do rendanta. Tymczasem postać rzeczy gruntownie się zmienia, gdy się jej nie przedstawi w formie tak zgeneralizowanego zarzutu, jak to zwyczajnie ma miejsce, ale jasno i prawdziwie.

Przyznając kasjerowi za jego pracę wynagrodzenie pieniężne, kładzie jednak Raiffeisen silny na to nacisk, ażeby w żadnym razie wynagrodzenie to nie było tantiemą, lecz pensją przez Walne Zgromadzenie wyznaczaną z góry. Tantiemy mogłyby w kasjerze obudzić pokusę do wywierania wpływu na rozszerzanie interesu spółki kosztem bezpieczeństwa funduszy obrotowych i bez rzeczywistej potrzeby, byle tylko spółce przysporzyć źródeł zwiększających dochody i zyski, od których wymierza się tantiemy. Nadto chcąc zmniejszyć wpływ rendanta na decyzje Zarządu, osobliwie w kwestii pożyczek, pozwala mu wprawdzie Raiffeisen brać udział w posiedzeniach Zarządu, gdzie jego głos doradczy może dostarczyć cennych i niezbędnych objaśnień, ale nie przyznaje prawa do udziału w głosowaniu.

Że opisana organizacja władz zawiadujących interesami spółki odpowiada ich celowi, warunkom i zakresowi działania, tego dowód widzi Raiffeisen

w powodzeniu, jakie jego spółkom przez lat 40 blisko ciągle służyło. Ze sprawozdań i z osobistego przeświadczenia się stwierdził on przy tym, że o ile tu i ówdzie zdarzyły się pewne braki i nie dosyć zadowalające rezultaty działalności, to dały się one wytłumaczyć odstępstwem od wytyczonych zasad.

Przedstawianie sposobu prowadzenia rachunkowości w spółkach raiffeisenowskich nie należy do zakresu niniejszej rozprawy. Nie będzie jednak może zbyt cennym zauważyć, że uproszczenie rachunkowości jak największe bez uszczerbku dla dokładności i przejrzystości interesu jest bardzo ważnym zadaniem, nad którym rozwiązaniem Raiffeisen, jako też wybitni jego zwolennicy (np. Fassbender w Westfalii), gorliwie pracują, ażeby trudności na tym punkcie napotymane nie stanowiły przeszkody do powstania instytucji i pomyślnego jej rozwoju. Zbytku żywiołów inteligentnych, kwalifikujących się do zawiadowania spółką, nie ma zazwyczaj w drobnych okręgach wiejskich, na jakie spółki raiffeisenowskie działalność swoją rozpościerają. Gdyby przeto prowadzenie rachunkowości wymagało nadto specjalnych studiów i niełatwo było przystępnym, wówczas rzecz sama w sobie zbawienna i doniosła nie mogłaby się odpowiednio rozpowszechnić. Jakoż, dzięki podjętym usiłowaniom, sprawa uproszczenia rachunkowości już dotąd uwieńczona jest bardzo dodatnim rezultatem. Książ kasowych jest tylko trzy: dziennik kasowy i dwie księgi główne, tj. jedna dla wkładek i rachunku bieżącego, druga dla pożyczek udzielanych członkom. Przesadą byłoby wprawdzie twierdzić, że prowadzenia rachunkowości może się podjąć ktokolwiek z członków, byle umiał czytać i pisać. Przy dobrym jednak elementarnym wykształceniu wystarczy kilkunastogodzinne pouczenie praktyczne do przyswojenia dostatecznej znajomości sposobu prowadzenia rachunkowości w spółkach raiffeisenowskich, a osoby posiadające średnie wykształcenie, nie pozbawione jakiej takiej bystrości i obeznane z celem, zakresem działania i organizacją spółek, są w stanie z dokładnych instrukcji, wzorów i formularzy, które są zawarte w podręcznikach przeznaczonych dla spółek raiffeisenowskich, dostatecznie o rzeczy się poinformować. W usiłowaniach około dalszego jeszcze udoskonalenia rachunkowości pracują poustanawiane w tym celu komisje specjalistów.

VI. Wybitniejsze różnice pomiędzy spółkami systemu Raiffeisena a stowarzyszeniami zaliczkowymi systemu Schulzego z Delitzsch. Przy niejednej sposobności wypadło mi już dotąd potrącić o różnice między zasadami i urządzeniem spółek obu tych systemów. Przeglądowe zestawienie tych różnic zastąpi nam obecnie rekapitulację niniejszego rozdziału. Różnią się zatem spółki raiffeisenowskie od stowarzyszeń zaliczkowych Schulzego z Delitzsch w następujących ważniejszych punktach:

1. Spółki raiffeisenowskie ograniczają swoją działalność na możliwie najmniejsze okręgi, a zatem na jedną gminę albo co najwyżej jedną parafię, a wskutek tego liczą niewielu członków wzajemnie się osobiście i swoje stosunki znających; stowarzyszenia zaliczkowe nie trzymają się z góry żadnych ograniczeń pod względem rozległości okręgów, rozciągają swoją działalność częstokroć

- na znaczną część kraju i obejmują wskutek tego przeciętnie daleko większą liczbę członków, nierzadko tysiące, a zatem nie mogą znać dokładnie gospodarczych stosunków dłużników ani ich zdolności dobrego użycia kredytu.
2. Spółki raiffeisenowskie są przeciwne pobieraniu udziałów od członków, a zmuszone do tego ustawami oznaczają je nisko, nie pozwalają kumulowania kilku udziałów w jednym ręku i ograniczają dywidendę do wysokości stopy procentowej od wkładek oszczędności; stowarzyszenia zaliczkowe kładą nacisk na udziały członków, dlatego znacznie wyżej je normują, pozwalają kumulacji i płacą dywidendę bez określenia granicy.
 3. Spółki raiffeisenowskie udzielają pożyczek zarówno krótkoterminowych, jak zwłaszcza dłużej terminowych, i rozkładają ich zwrot na raty, ściśle zastosowane do dochodów dłużnika i przeznaczenia udzielonego mu kredytu; stowarzyszenia zaliczkowe udzielają tylko krótkoterminowego kredytu, co najwyżej na dwa do trzech lat, zwykle na trzy miesiące albo pół roku, a nadto posługują się często prolongowaniem pożyczek.
 4. Formą kredytu w spółkach raiffeisenowskich jest wyłącznie skrypt dłużny, weksel natomiast jest stanowczo wykluczonym; w stowarzyszeniach zaliczkowych jest weksel główną formą kredytu.
 5. Organizacja i atrybucje Zarządu i Rady Nadzorczej są w spółkach Raiffeisena a stowarzyszeniach zaliczkowych odmienne; w szczególności zaś kasjer, należący w towarzystwach zaliczkowych do Dyrekcji, stoi w spółkach raiffeisenowskich poza Zarządem, a Rada Nadzorcza posiada w spółkach ściślej odgraniczoną kompetencję w stosunku do Zarządu aniżeli w towarzystwach w stosunku do Dyrekcji.
 6. Jedynym płatnym urzędnikiem w spółkach raiffeisenowskich jest kasjer (rendant), członkowie zaś Zarządu i Rady Nadzorczej nie pobierają żadnego pieniężnego wynagrodzenia; natomiast w stowarzyszeniach zaliczkowych pobierają pensje i tantiemy.
 7. Cały czysty zysk przeznaczają się w spółkach raiffeisenowskich na korzyść funduszu rezerwowego, który jest niepodzielnym majątkiem spółki; w stowarzyszeniach zaliczkowych tylko część zysku obracaną bywa na utworzenie i zasilenie kapitału rezerwowego, który może być pomiędzy członków rozdzielonym.
 8. Najważniejsza różnica tkwi w celu, zakresie działania i duchu spółek raiffeisenowskich a stowarzyszeń zaliczkowych. Pierwsze stawiają sobie za cel zjednoczenie sił i zasobów całej ludności wiejskiej, wśród której spółka istnieje i działa, dla popierania wszystkich ekonomicznych i społecznych interesów swoich członków, i do pomyślnego rozwiązania tego zadania zmierzają drogą rozpowszechnienia i czynnego zastosowania zasady i przykazania chrześcijańskiej miłości bliźniego; stowarzyszenia zaliczkowe są przede wszystkim i wyłącznie instytucjami pieniężnymi, bankowymi, mającymi na celu udzielanie kredytu i podawanie członkom możliwości do zużytkowania i zarabiania pieniędzy, do tworzenia własnego kapitału pieniężnego i wyzwiania się spod przewagi wielkich kapitalistów; bezpośrednio wpływając na inne ekonomiczne interesy,

bezpośrednie moralne oddziaływanie na członków i w ogóle ludność, wśród której stowarzyszenia działają, nie należy do ich zakresu i celu.

Tak jednego, jak i drugiego systemu spółki nie są wytworem sztucznym i narzuconym, lecz wyrosły na gruncie rzeczywistych potrzeb, które parły do chwytania się zaradczych środków przeciw biedzie i niepomyślnemu rozwojowi stosunków ekonomicznych i społecznych. Odpowiednio do rodzaju potrzeb wykształciły sobie odmienną organizację. Raiffeisen żył i działał wśród wiejskiej rolniczej ludności, jej warunki bytu i jej niedostatki poznał i przemysłował nad ich poprawą. Schulze miał do czynienia głównie z ludnością miast, z klasą przemysłową, kupiecką i robotniczą. Jego uwaga skierowaną była zatem przeważnie na te odmienne objawy stosunków ekonomicznych i społecznych, jakie wśród miejskiej występowały ludności. Każdy więc z nich stwarzając swoje dzieło, zastosowywał je do lepiej sobie znanych warunków. Że zaś żywioł miejski z natury swych zawodów jest ruchliwym i więcej skłonny do liberalnych wyobrażeń i poglądów, więc i w urzędzeniu, rozwoju i działalności stowarzyszeń zaliczkowych moment ten wyraźnie na jaw wystąpił. Ludność natomiast wiejska, w bycie swym oparta na nieruchomości własności, jest przeciętnie biorąc więcej konserwatywnego – jak powszechnie wiadomo – usposobienia; przeto i w spółkach raiffeisenowskich piętno to znalazło swoje odbicie. Toteż kiedy spółki obu systemów, niezawisłe od siebie, rozwinęły się i stały w ekonomicznym osobliwie życiu czynnikiem potężnym, z którym się liczyć musiano, poczęto także zaraz spoglądać na nie i oceniać je ze stanowiska dwóch odmiennych, rywalizujących ze sobą w życiu ekonomicznym, społecznym i politycznym kierunków, a w miarę jak jeden lub drugi z nich zdobywał sobie przewagę u sfer rządzących lub przynajmniej wpływowych, przechylała się ich życzliwość to na stronę stowarzyszeń zaliczkowych, to spółek raiffeisenowskich. Jakkolwiek atoli przebieg tych zmian opinii w kołach rządowych zawiera bardzo charakterystyczne rysy dla rozwoju wewnętrznych w Niemczech stosunków, sądzymy jednak, że za daleko by to nas posunęło, gdybyśmy na tym miejscu ruch ten śledzić i skreślać zechcieli. Dostyc może będzie zaznaczyć, że dzisiaj opinia publiczna w Niemczech uważa spółki systemu Raiffeisena jako instytucje o konserwatywnym piętnie i charakterze, a towarzystwa zaliczkowe systemu Schulzego z Delitzsch jako instytucje reprezentujące liberalny kierunek zapatrywań na ekonomiczne i społeczne stosunki. Sfery rządzące w Niemczech nie mogą lekceważyć potęgi, jaką obecnie przedstawia parę tysięcy towarzystw zaliczkowych; ale też nie bez sympatii patrzą one także na działalność i rozwój spółek raiffeisenowskich i liczą się z nimi bez porównania więcej niż przed laty dwudziestu. Dowodem na to ten fakt, że do ankiety, która przygotowała projekt do nowej ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych (z d. 1 maja 1889), powołani zostali zarówno zwolennicy jednego, jak i drugiego systemu, podczas gdy dawniejsza ustawa przyszła do skutku bez wszelkiego udziału zwolenników systemu Raiffeisena, nie liczyła się całkiem z podtrzymywanymi przez nich zasadami, owszem, sprzeciwiała im się pod niejednym względem – była dziełem Schulzego z Delitzsch.

Nota edytorska

Powyższy tekst to pierwszy i drugi rozdział książki Franciszka Stefczyka pt. „O spółkach systemu Raiffeisena”, nakładem autora, odbitka z „Przeglądu Polskiego”, Kraków 1890. Pominięto przypisy. Tytuł wybranego fragmentu pochodzi od redaktora książki.

Nota biograficzna

Franciszek Stefczyk (1861–1924) – z wykształcenia historyk, ekonomista-samouk, działacz społeczny. Początkowo pracował jako nauczyciel w szkole rolniczej w Czernichowie nieopodal Krakowa. Założył tam w roku 1889 spółdzielnię oszczędnościowo-pożyczkową, wzorowaną na niemieckich tzw. raiffeisenkach (od nazwiska ich pomysłodawcy, Friedricha Wilhelma Raiffeisena). Zapoczątkowany przez niego ruch tworzenia podobnych spółdzielni (zwanych potocznie Kasami Stefczyka) odniósł ogromny sukces na ziemiach polskich zaboru austriackiego. W momencie wybuchu I wojny światowej było niemal 1,5 tysiąca „kas Stefczyka”, zrzeszających ponad 820 tys. członków. Działał także w Towarzystwie Kółek Rolniczych, w latach 1898–1899 był dyrektorem Związku Handlowego Kółek Rolniczych. Natomiast w latach 1899–1918 kierował Biurem Patronatu dla Spółek Oszczędności i Pożyczek we Lwowie – centralnym związkiem spółdzielni oszczędnościowo-kredytowych systemu Raiffeisena w Galicji; z czasem objęło ono wsparciem także spółdzielczość mleczarską i rolniczo-handlową. Od roku 1904 wydawał miesięcznik „Czasopismo dla spółek rolniczych”. W roku 1908 należał do współtwórców Krajowej Centralnej Kasy dla Spółek Rolniczych we Lwowie – banku mającego wspierać lokalne spółdzielnie oszczędnościowo-kredytowe i inne formy spółdzielczości. Od roku 1909 pełnił funkcję dyrektora tego podmiotu. Odegrał ważną rolę wspierając rozwój spółdzielczości mleczarskiej w Galicji. W roku 1908 został z listy Polskiego Stronnictwa Ludowego wybrany posłem do Sejmu Krajowego – parlamentu galicyjskiego, w którym zasiadał w czterech komisjach: bankowej, reform agrarnych, budżetowej i drożyznianej. Po wybuchu wojny poparł Legiony i Naczelny Komitet Narodowy, a po apelu Stefczyka kasy oszczędnościowo-kredytowe przekazały znaczną kwotę na „polski skarb wojenny”. W lutym 1918 r. był jednym z inicjatorów zwołania w Lublinie zjazdu spółdzielców polskich różnych dziedzin, podczas którego bezskutecznie propagował pomysł zjednoczenia całego ruchu kooperatywnego w jednym centralnym związku zorganizowanym na zasadach federacyjnych oraz utworzenia jednej spółdzielczej centrali gospodarczej. W latach 1919–1924 szefował Centralnej Kasie Spółek Rolniczych w Warszawie, przez kilka miesięcy roku 1919 był dyrektorem Państwowego Banku Rolnego, a następnie prezesem Głównego Urzędu Ziemskiego. W roku 1919 pomysłodawca i główny twórca Spółdzielczego Instytutu Naukowego – placówki badawczo-oświatowej. W roku 1924 był inicjatorem i współtwórcą zjednoczenia spółdzielni oszczędnościowo-kredytowych działających wedle modelu Raiffeisena z terenu Galicji, Śląska Cieszyńskiego i Górnego Śląska – nowa organizacja nosiła nazwę Zjednoczenie Związków Spółdzielni Rolniczych, a Stefczyk został jej prezesem. W latach 20.



rozpoczął pracę w Wyższym Studium Spółdzielczym na Uniwersytecie Jagiellońskim. Napisał tam rozprawy stanowiące podstawę rozpoczęcia procesu habilitacyjnego – tytuł *veniam legendi* (odpowiednik dzisiejszej habilitacji) z dziedziny spółdzielczości uzyskał w dniu 30 czerwca 1924 r. Tego samego dnia Franciszek Stefczyk zmarł w szpitalu po ciężkiej chorobie i przebytej operacji. Był autorem licznych rozpraw poświęconych spółdzielczości, m.in. „O spółkach kredytowych systemu Raiffeisena”, „Jakie korzyści przynieść może gminie lub parafii założenie spółki oszczędności i pożyczek”, „Rolnicze spółki magazynowe”, „Podręcznik dla spółek oszczędności i pożyczek”, „O zakładaniu spółek mleczarskich pod patronatem Wydziału Krajowego”, „Stanowisko spółdzielczości w rolnictwie”, „Rolnicze stowarzyszenia pożyczkowe”, „Znamiona i zadania kas Stefczyka”, „Spółdzielczy Instytut Naukowy jako doniosła potrzeba ludu i narodu polskiego”, „Początki i ogólne warunki rozwoju spółdzielczości w Polsce”.



Teodor Toeplitz

Znaczenie spółdzielczości dla sprawy mieszkaniowej

Dziedziną, w której „spółdzielczość” jest nazwą daleką od swej istotnej treści, a tym samym źródłem głęboko sięgających nieporozumień, jest spółdzielczość mieszkaniowa.

Są tacy, którzy widzą w niej drogę do łatwego zdobycia, z pomocą publiczną, własności nieruchomości, którą można zyskownie sprzedać lub dochodowo eksploatować; inni spodziewają się, że spółdzielnia da im, bez żadnego istotnego z ich strony wysiłku, dach nad głową.

Jedni, drudzy i trzeci identyfikują spółdzielczość mieszkaniową z pomocą okazywaną przez państwo budownictwu mieszkaniowemu i na karb spółdzielczości kładą wszystkie niedomagania tej pomocy: jej niedostateczność, niewłaściwe w miejscu i czasie zastosowanie, brak kontroli itp.

Zadaniem spółdzielczości jest potaniecie produktu przez ominięcie zbędnego a kosztownego pośrednictwa, drogą organizacji zakupu, produkcji i rozdziału. Ta definicja daje się całkowicie zastosować do spółdzielczości mieszkaniowej, która jest niewątpliwie formą spółdzielczości spożywczej. Ludzie, którzy chcą i mogą wybudować sobie dom własny, by w nim mieszkać, łączą się w spółdzielnię (spółdzielnia mieszkaniowo-budowlana), aby razem zakupić plac, materiały budowlane, razem prowadzić budowę, wreszcie, a może przede wszystkim, razem finansować budowę, wspólnie zaciągnąć pożyczkę.

W ten sposób spółdzielczość zastępuje pośrednika – spekulanta budowlanego, budującego domy na sprzedaż.

Inni, chcący zapewnić sobie możliwość wynajęcia mieszkania, które by nie podlegało dobrej czy złej woli właściciela nieruchomości, łączą się w spółdzielnię

mieszkaniową, której celem jest nie tylko przeprowadzenie budowy, ale administrowanie spółdzielcze domem mieszkalnym, ograniczenie wysokości komornego do istotnych jego kosztów, zupełne wyeliminowanie pośrednictwa właściciela nieruchomości.

Bo właściciel nieruchomości najczęściej jest tylko pośrednikiem pomiędzy kapitałem pożyczonym na hipotekę a lokatorem.

Budowa nieruchomości dla wynajmu ani przed wojną, ani obecnie nie odbywa się prawie nigdy za własne pieniądze.

Zdobycie taniego, długoterminowego kredytu jest głównym warunkiem spółdzielczej działalności budowlanej. O ile, jak obecnie, konieczne jest, by kredyt ten był udzielany ze środków publicznych, jest rzeczą władz (przede wszystkim władz ustawodawczych), ustanowienie takich norm i danie takich możliwości, by kredyt ten popierał te tylko usiłowania, które na to zasługują i w takiej mierze, by mogli zeń korzystać najbardziej potrzebujący.

Tej pomocy spółdzielca może i musi żądać, ale do tego zadania nie może się ograniczyć jego działalność. Jeśli spółdzielca ze swej strony nie może lub nie chce nic dać, niech nie szuka zadośćuczynienia swym potrzebom na drodze spółdzielczej; jeśli nie może być podmiotem czynnym, musi być przedmiotem działania, obiektem pomocy społecznej państwa, gminy, instytucji czy fundacji.

Jako spółdzielca nie może się ograniczać do roli biernej.

I nie chodzi tu tylko o świadczenia pieniężne: świadomość konieczności tych świadczeń i ich rozmiarów jest ważna, ale ważniejszy jest wewnętrzny stosunek do naczelnego zadania spółdzielczości – organizowania życia bez zbędnego, kapitalistycznego pośrednictwa.

Jeśli spółdzielca buduje dom czy mieszkanie, by z najmu czerpać zyski – nie jest spółdzielcą, tylko w mniejszej lub większej skali, lepiej lub gorzej zamaskowanym kamienicznikiem. Nie jest także spółdzielcą ten, kto nie zerwał z psychiką lokatora, przeciwstawiającego swój interes interesowi zarządu czy administracji spółdzielni, traktując ich jako kamienicznika.

Charakterystyczną cechą spółdzielni mieszkaniowej powinno być współdziałanie członków-lokatorów w administracji, troskliwy stosunek do wspólnego dobra, utrzymywanie go w czystości i porządku, oszczędzanie wody, światła, opału, unikanie wszelkiego marnotrawstwa, stała troska o przeciwdziałanie wszystkiemu, co może się przyczynić do podrożenia kosztu mieszkania.

Najpoważniejszym elementem wpływającym na wysokość komornego jest oprocentowanie kapitału włożonego w budowę – zależy więc ono od kosztów budowy i od stopy procentowej.

Spółdzielca w niewielkim tylko stopniu może się przyczynić do obniżenia kosztów oprocentowania, jednakże nie jest całkowicie pozbawiony możliwości wpływu: wysokość własnego wkładu mieszkaniowego, stanowiącego niepodlegającą oprocentowaniu część kapitału budowlanego, przyczynia się do obniżenia ogólnych kosztów oprocentowania; lokowanie choćby niewielkich swych oszczędności w bankowych instytucjach spółdzielczych, które ze swej strony mogą finansować spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe, jest obowiązkiem

świadomego spółdzielcy, który w dalszym rezultacie musi się przyczynić do obniżenia stopy procentowej.

Zasadniczy wpływ na wysokość komornego może jednak mieć obniżenie kosztów budowy, które się da osiągnąć przez zastosowanie zasad spółdzielczych do samego budownictwa.

Ominięcie zbędnego dla produkcji mieszkań ogniwa generalnego przedsiębiorcy budowlanego nie da się osiągnąć drogą gospodarczego prowadzenia każdej poszczególniej budowy.

Niemożliwe jest, by ktoś chcący ominąć pośrednika przy nabywaniu jakiegokolwiek towaru, w każdym poszczególnym przypadku nawiązywał kontakt z producentem, bo na pewno obsłużony będzie gorzej i drożej niż przez kupca; natomiast może i powinien, jako spółdzielca, stworzyć stałą organizację handlową, która by sprawowała funkcje rozdzielcze. Własna organizacja stworzona dla każdej zamierzonej budowy [z osobna] musi pracować gorzej i kosztować drożej niż prywatny przedsiębiorca-pośrednik.

Jedyną właściwą drogą dla spółdzielczości mieszkaniowej jest stworzenie stałej organizacji budowlanej, która by stale obsługiwała spółdzielnie, zaspokajała stałe potrzeby budowlane ruchu spółdzielczego.

Organizacja taka odpowiadać musi czystym zasadom spółdzielczym: budując dla swoich członków, powinna im liczyć rzeczywisty koszt budowy, z dodaniem pewnego (z zapasem liczonego) odsetka na pokrycie kosztów ogólnych.

Obrachunek uczyniony w końcu roku stwierdziłby, jaki zwrot nadebranego⁸¹ należy się szczególnie każdej spółdzielni, dla której w ciągu roku budowano.

Zrozumienie przez spółdzielnie znaczenia organizacji tego typu jest podstawowym warunkiem jej rozwoju.

Tylko połączenie większej ilości budowli w jednych rękach i trwałość organizacji – mogą dać znaczne potanie, dzięki zmniejszeniu kosztów ogólnych i doświadczeniu, które daje ciągłość pracy. Oparcie się spółdzielczej organizacji budowlanej o robotnicze organizacje zawodowe, wzajemne zrozumienie i zaufanie, które współpraca organizacji zawodowych i spółdzielczych dać musi, staną się dodatkowym źródłem potania budowy, dzięki usprawnieniu i intensyfikacji pracy.

Nie nastąpi to, oczywiście, całkowicie od razu; doświadczenie Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego⁸² wskazuje, że na drodze, na której uczyniono już poważny krok naprzód, bardzo jeszcze wiele jest do zrobienia.

81. W spółdzielczości część zysku rozdzielana między członków, zwykle raz w roku i proporcjonalnie do ich obrotów ze spółdzielnią. Więcej o tym mechanizmie m.in. w tekście Ludwika Krzywickiego w niniejszym zbiorze (przyp. redaktora książki).

82. Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane powstało w roku 1928 na mocy porozumienia środowisk reprezentujących spółdzielcze i prospołeczne inicjatywy w zakresie kooperacji mieszkaniowej. Jego celem była współpraca projektantów i wykonawców budynków mieszkaniowych z przyszłymi lokatorami. Miało ono formę spółdzielczą, zrzeszając podmioty zbiorowe, reprezentujące swoich członków indywidualnych – należały do niego m.in. Związek Robotników Budowlanych, spółdzielnia architektów, robotnicze spółdzielnie mieszkaniowe, Związek

Członek spółdzielni spóżywców, który wymaga, by nowo założony sklep w pierwszym dniu swego istnienia dawał mu towar lepszy, tańszy (i może na kredyt) niż sklepik prywatny, jest w istocie swej wrogiem spółdzielczości i w niczym się do przebudowy społeczeństwa nie przyczyni. Podobnie spółdzielnia mieszkaniowa, która od swej własnej spółdzielczej organizacji budowlanej żąda przystosowania się do metod przedsiębiorcy prywatnego i traktuje ją na równi z tym przedsiębiorcą, daleka jest od ideologii spółdzielczej.

Ci natomiast, którzy od pierwszej chwili, bez zastrzeżeń, poparli i popierają nadal usiłowania Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego, niewątpliwie nie tylko osiągną – może dziś jeszcze niezbyt znaczne – potaniecie kosztów budowy, ale mieć będą wielką zasługę po-łożenia podwalin pod zdrową organizację budowlaną, która mieć może dla przyszłości sprawy mieszkaniowej pierwszorzędne znaczenie.

Nota edytorska

Powyższy tekst pierwotnie ukazał się w piśmie „Społem!” – organie Związku Spółdzielni Spóżywców RP nr 3/1931.

Nota biograficzna

Teodor Toeplitz (1875–1937) – działacz spółdzielczy i samorządowy, urbanista. Na początku studiów politechnicznych w Niemczech związał się z ruchem socjalistycznym, po interwencji władz musiał je przerwać, ukończył Akademię Handlową w Antwerpii. Kontynuował aktywność polityczną w Polskiej Partii Socjalistycznej. Po studiach przez kilka lat pracował jako handlowiec w Charkowie. W roku 1910 powrócił do Warszawy, gdzie kontynuował nielegalną aktywność polityczną. Po wybuchu I wojny światowej działał w legalnych inicjatywach na rzecz pomocy uchodźcom wojennym oraz w warszawskim Uniwersytecie Ludowym – placówce kształceniowej dla mas robotniczych. W połowie roku 1916 został radnym Warszawy, zajmował się sprawami gruntowymi oraz tworzeniem zrębów nowoczesnego samorządu miejskiego. Należał do założycieli Związku Miast Polskich. Po odzyskaniu niepodległości ponownie został, w lutym 1919 r., radnym stolicy z listy PPS. Wybrano go przewodniczącym Wydziału Administracji Majątkiem Miejskim. Podejmował liczne działania na rzecz rozwoju terenów zielonych, utworzenia miejskich przedsiębiorstw oferujących usługi publiczne, jednak głównym obszarem jego zainteresowań była poprawa sytuacji mieszkaniowej warstw uboższych oraz planowy, prospołeczny rozwój przestrzeni miejskiej w Warszawie. Oprócz działań administracyjnych prowadził wówczas ożywioną aktywność publicystyczną, m.in. w PPS-owskim dzienniku „Robotnik”, szeroko omawiając problematykę samorządową. W pierwszej połowie lat 20. zetknął się ze środowiskiem niedawno utworzonej przez działaczy lewicowych Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, a po kilkuletniej współpracy

Pracowników Kolejowych. Podjęło ono liczne prace budowlane, m.in. na rzecz Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (przyp. redaktora książki).

został członkiem WSM w roku 1925. Wkrótce został wybrany do zarządu spółdzielni, a ostatecznie objął funkcję jego przewodniczącego. Brał aktywny udział w pracach inwestycyjnych, które doprowadziły do powstania nowoczesnego osiedla WSM na Żoliborzu, stanowiącego wzorcowy eksperyment kooperacji mieszkaniowej w Polsce. Dzięki jego osobistym staraniom uzyskano we Włoszech kredyt w wysokości 500 tys. dolarów, który pozwolił znacznie przyspieszyć prace budowlane. Należał do inicjatorów powołania stowarzyszenia lokatorów WSM „Szkłane Domy”. W roku 1931 zrezygnował z udziału w zarządzie WSM, nadal jednak wspierał spółdzielnię, koordynował wybrane projekty inwestycyjne oraz pozyskał kolejny kredyt we Włoszech. Był pomysłodawcą Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego, założonego w roku 1928, a po jego utworzeniu został wybrany prezesem zarządu. Ustąpił z tej funkcji w roku 1934, gdy przedsiębiorstwo miało już stabilną pozycję jako wykonawca robót budowlanych dla spółdzielczości mieszkaniowej; wybrano go wówczas prezesem rady nadzorczej. Należał do założycieli Krakowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, wybrano go do rady nadzorczej. Angażował się także w działalność innych form spółdzielczości, m.in. należał w roku 1930 do inicjatorów utworzenia Banku Spółdzielczego „Spółem”, związanego z kooperacją spożywców – pełnił w nim stanowisko prezesa rady nadzorczej. W roku 1928 był współautorem projektu ustawy dotyczącej państwowego programu budowy tanich mieszkań dla robotników, złożonego przez posłów PPS. W 1929 r. pomysłodawca i współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Reformy Mieszkaniowej, którego został wiceprezesem. W ramach aktywności PTRM był inicjatorem utworzenia czasopisma „Dom – Osiedle – Mieszkanie” – jednego z najważniejszych w II RP periodyków poświęconych kwestiom mieszkaniowym, urbanistyce, architekturze, planowaniu przestrzennemu itp. Brał udział w pracach Towarzystwa Urbanistów Polskich, w którym pełnił funkcje członka zarządu oraz wiceprezesa. Z jego inicjatywy Polskie Towarzystwo Reformy Mieszkaniowej zorganizowało w 1937 r. pierwszy Polski Kongres Mieszkaniowy. Przygotowywał na jego potrzeby referat programowy, jednak nie zdążył go wygłosić – po ciężkiej chorobie zmarł kilka miesięcy przed kongresem. Autor wielu publikacji fachowych i popularyzatorskich, poświęconych spółdzielczości mieszkaniowej, aspektom socjalno-bytowym mieszkalnictwa robotniczego, problemom urbanistycznym itp. Po jego śmierci WSM utworzyła Fundusz Stypendialny im. Teodora Toeplitza.



Zenon Pietkiewicz

Znaczenie i zadania związków rolniczych

W tym przeglądzie zrzeszeń widzieliśmy, że wszędzie na zachodzie Europy towarzystwa włościańskie odgrywały i odgrywają ważną rolę w rozwoju ekonomicznym tych warstw ludności. Dzięki takim organizacjom dla włościan stają się coraz dostępne wszelkie odkrycia, wynalazki i zdobycze techniczne, maszyny kosztowne, nawozy sztuczne, udoskonalona hodowla bydła, dogodny kredyt na wielką skalę itd. Ale na Zachodzie, obok zrzeszenia sił i środków, przychodzi z pomocą także wiedza fachowa i w ogóle wzrost oświaty wśród ludu. Dzięki zrzeszonym kapitałom włościanie i w ogóle drobni posiadacze ziemscy mogą opłacać wykształconych agronomów dla udzielania wskazówek. Za fundusze utworzone z niewielkich wkładów drobni posiadacze ziemscy zaczęli nabywać na ogólny użytek maszyny rolnicze, produkcyjne, w wysokich gatunkach. Nadto zaczęli brać udział w związkach hodowlanych, wszelkich innych stowarzyszeniach wytwórczych i handlowych.

Stały się dla nich dostępne środki techniczne, pozwalające wyrabiać masło w dobrych gatunkach i ujednociać te wyroby, wytwarzać wszelkie inne produkty doskonałe i brać udział w najpoważniejszych i najwybredniejszych rynkach zagranicznych. Wspólność interesów i zadań ułatwia towarzystwom drobnym łączenie się w wielkie kooperacje. Wskazówki i pomoc, udzielane wszystkim towarzystwom należącym do związku i wnoszącym do jego kasy pewien procent od swych dochodów, dopomaganie do zakładania nowych towarzystw, wybór i nagradzanie reproduktorów w razie jeżeli towarzystwa mają na celu hodowlę koni i bydła, zbieranie wiadomości o cenach na bydło, zboże i inne produkty

gospodarstwa wiejskiego, ułatwianie zbytu wszystkich tych produktów za granicę – to są zadania owych związków.

Dzięki takiej organizacji drobni posiadacze stają się dobrymi hodowcami i gospodarzami. Najwidoczniejsze to jest w Danii. Zarówno inwentarz, jak i produkty rolne tych drobnych posiadaczy stoją znacznie wyżej niż wielkich. Dlatego też ci drobni otrzymują najwięcej nagród na wystawach. Zrzeszenia prawie wszędzie rozpoczęły swoją działalność od środków ułatwiających szerzenie wiadomości w zakresie rolnictwa za pomocą broszur, książek, odczytów, agronomów-instruktorów itd. Instruktorzy odbywają podróże od wsi do wsi i mają wykłady dla członków każdego stowarzyszenia. Z pomocą tym zrzeszeniom przychodzą rządy, tworząc specjalne szkoły rolnicze. We Francji szkoły takie są dwuklasowe, a od r. 1898 zaczęto tam zakładać szkoły jednoklasowe dla kobiet. W Danii przy pomocy zrzeszeń oświata zawodowa ogromnie się rozwinęła i oddała szerokim masom wielkie usługi.

Dla gospodarstw drobnych, połączonych w związki, wielką ma wagę ułatwienie nabywania kosztownych maszyn i narzędzi rolniczych. W miarę obeznawania się włościan z nimi towarzystwa tworzą hurtowy ich zakup i sprowadzają nawozy sztuczne po cenach przystępnych, pługi parowe, młocarnie, siewniki rzędowe, słowem te wszystkie narzędzia, które dawniej były dostępne tylko dla wielkich gospodarstw, a dziś, dzięki zrzeszeniom, coraz bardziej się rozpowszechniają wśród włościan. Dla ułatwienia zaś na wielką skalę takich robót jak sztuczne osuszanie gruntów i irygacja, zrzeszenia powołują osobnych specjalistów, których obowiązkiem jest robienie planów tych melioracji i skutecznianie danych robót. Jednocześnie powstają osobne stacje, których zadaniem jest wypróbowanie różnych udoskonalonych środków i orzekanie, o ile one są odpowiednie i korzystne dla tej lub innej miejscowości. Zrzeszenia szczególny nacisk kładą na środki, które się przyczyniają do rozwoju hodowli bydła, odpowiedniej organizacji dozoru weterynaryjnego i w ogóle utrzymywania inwentarza według wszelkich zasad higieny.

Najpomysłniej się rozwijają zrzeszenia, które mają na celu prawidłową organizację gospodarstw mlecznych. W Belgii i Danii znacznie się rozwinęły obok towarzystw sprzedaży bydła także towarzystwa mleczarskie, które nie tylko tworzą w głównych miastach wielkie zakłady celem zbytu produktów bezpośrednio spożywcom, ale zaprowadzają osobne maszyny do wyrobu masła w lepszych i jednolitych gatunkach mleka, dostarczane przez członków towarzystwa.

Obowiązkiem bardzo wielu zrzeszeń rolniczych na zachodzie Europy jest organizowanie prawidłowego i najdogodniejszego zbytu wszelkiego rodzaju produktów rolnych, ażeby tym sposobem obronić drobnych wytwórców od wyzysku różnych spekulantów i agentów. Celem zbytu i przechowywania zboża towarzystwa urządzają w pobliżu stacji kolejowych, przystani i na rzekach spławnych oraz składów intendentury – magazyny, należące do ich członków. Zboże przyjmowane do tych magazynów musi być klasyfikowane według kilku gatunków. Ziarno lichego gatunku wcale nie jest przyjmowane. Towarzystwa nadto urządzają młyny, a w miastach nawet wielkie piekarnie. We Francji $\frac{3}{4}$ ogólnej

ilości mąki i zboża wytwarzanych przez zrzeszenia dostaje się bezpośrednio do rąk spóżywców. System taki oddaje nieocenione usługi obu stronom, gdyż usuwa kosztownych pośredników, a zarazem, zapewniając spóżywcom tani towar, daje jednocześnie dobre zyski wytwórcom. W ten sam sposób zrzeszenia zaopatrują rynki w dobre gatunki mięsa i wyrobów mlecznych. Osobne komisje surowo kontrolują wartość produktów, co nie tylko wyrabia zaufanie wśród spóżywców, ale zarazem jest silnym bodźcem do ulepszenia produkcji. Dzięki takiej kontroli, produkty zrzeszeń wyrobiły sobie uznanie nie tylko wśród prywatnych spóżywców miejscowych, ale także na dalszych rynkach poza granicami kraju. W produkty tych zrzeszeń z całym zaufaniem zaopatrują się intendenty wojskowe i zakłady naukowe. Bardzo daleko w tej mierze posunęła się Kanada. W roku 1877 postanowiła ona popierać stowarzyszenia rolnicze w sprawie wywozu i zbytu produktów za granicę. Każde stowarzyszenie mleczarskie otrzymuje tam premię od 300 do 500 dolarów na urządzenie lodowni⁸³, które obowiązkowo muszą mieć także koleje żelazne dla przewozu szybko psujących się produktów gospodarstwa wiejskiego. Nadto towarzystwa żeglugi parowej na oceanie otrzymują nawet zapomogi rządowe na urządzenie lodowni celem przewozu do Anglii w stanie zamrożonym masła, sera i mięsa świeżego.

Dzięki takim środkom za granicą rolnicy należący do zrzeszeń nie tylko mają zapewnione dobre ceny, ale i zbyt na warunkach jeszcze korzystniejszych za granicą, na równi z największymi właścicielami ziemskimi. Wreszcie dzięki tym zrzeszeniom zarówno wewnętrzny, jak i zewnętrzny handel zbożowy może posiadać prawidłową organizację. Wytwórcy nie mają już potrzeby śpieszyć na początku jesieni ze sprzedażą swego zboża prawie za bezcen, z wielkiej konieczności, gdyż mogą na zastaw w magazynach towarzystwa otrzymywać kredyt i następnie oczekiwać cen lepszych.

Takie w ogóle zrzeszenia rolnicze najbardziej są rozpowszechnione w tych miejscowościach, w których przeważa drobna własność ziemska. Większość członków stowarzyszeń mleczarskich posiada tak skromne środki, że na każdego przypada przeciętnie 2000 litrów mleka, tj. taka ilość, jaką dać może jedna tylko krowa. Towarzystwa zakupu hurtowego po cenach tanich wszelkich przedmiotów niezbędnych dla włościan, według uczonego austriackiego, Hertza, mogą przynosić najwięcej korzyści tam, gdzie rozdrabnianie ziemi doszło do najwyższego stopnia. Kooperacja przynosi korzyść najdrobniejszym posiadaczom ziemskim, a największym powodzeniem cieszą się właśnie zrzeszenia złożone z takich drobnych posiadaczy. Jakość ich produktów coraz bardziej się ulepsza, rozmiary obrotów i poziom dobrobytu ciągle wzrastają.

Takie zrzeszenia, jak stwierdzili badacze, oddziaływają bardzo dodatnio nie tylko na ekonomiczny stan włościan, ale i na ich rozwój moralny. Jest to pewnego rodzaju samokształcenie, bardzo skuteczne, wytwarzające sprawność pracowników i produktywność pracy.

83. Odpowiednik dzisiejszych chłodni do przechowywania produktów (przyp. redaktora książki).

Jak widzieliśmy, zrzeszenia rolnicze w różnych krajach przybierają najrozmaitsze formy, spełniają najrozmaitsze zadania. Dlatego też uważamy za pożyteczne zszeregować tutaj te zrzeszenia według zadań i celów, trzymając się klasyfikacji wybornie ułożonej przez Adama Krzyżanowskiego⁸⁴. A więc przede wszystkim wyodrębnić należy ich **działalność wychowawczą i informacyjną**. Związki włościańskie, obejmujące mniejszą własność ziemską, przeważnie porzeczają na szerzeniu tych zdobyczy wiedzy rolniczej, których użyteczność już wypróbowano za pomocą licznych doświadczeń. Natomiast związki złożone z większych właścicieli, stojące na wyższym poziomie wykształcenia, przeważnie pracują nad wypróbowaniem tego, co jeszcze nie jest ustalone w praktyce. Uświadamianie ludności rolniczej odbywa się pismem i żywym słowem. Metoda pogładowa wychowawcza polega na wystawach i premiowaniu (nagradzaniu nie tylko okazów rolnictwa, ale także i pracy rolników zatrudnionych w gospodarstwie). We Francji wystawy bydła łączą się z konkursami mleczności i dojenia: właściciel otrzymuje nagrody za sztuki najbardziej mleczne, a prócz tego nagrody pieniężne otrzymują parobkowie i dziewczki za najlepsze dojenie. Urządzane są także we Francji konkursy w kierowaniu maszynami rolnymi. Równocześnie z konkursami pługów odbywa się konkurs oraczów. W ogóle podstawą nagradzania jest badanie wartości użytkowej. Dlatego też nawet nośność kur jest przedmiotem konkursów. Celem przyśpieszenia postępów technicznych niektóre towarzystwa próbowały także prowadzić gospodarstwa wzorowe, ale z powodu różnych trudności administracyjnych próby te nie miały wielkiego powodzenia. Oprócz odczytów niektóre towarzystwa urządzają kursy dopełniające, poświęcone przedmiotom specjalnym, a przeznaczone dla tych, którzy nie mają możliwości uczęszczania do szkół. Wiele towarzystw daje zapoczątkowanie tworzeniu szkół rolniczych ogólnych lub specjalnych. Syndykaty francuskie zajęły się gorliwie szerzeniem wiadomości rolniczych za pośrednictwem szkół ludowych, agitują za wprowadzeniem nauki rolnictwa jako przedmiotu obowiązkowego do szkół, ułatwiają nauczycielom wiejskim nabycie potrzebnej wiedzy i doświadczenia, przyznają nagrody uczniom i nauczycielom, ogłaszają konkursy na najlepsze podręczniki, zaopatrują szkoły w modele i rysunki, a nawet urządzają wykłady fachowe dla rolników powołanych do służby wojskowej, wreszcie urządzają biblioteki wędrownie, polegające na wymianie periodycznych książek między biblioteczkami zakładanymi po wsiach.

Związki rolnicze zajmują się niekiedy pracami statystycznymi, przeprowadzają wywiady dla dokładnego zbadania stosunków rolnych lub współdziałają z rządem w tym zakresie. Obok zagadnień technicznych towarzystwa rolnicze pracują nad sprawami wchodzącymi w zakres administracji gospodarstwa wiejskiego, zastanawiając się nad sposobami zapłaty robotnika (zastosowanie płacy akordowej, warunki osadzenia komorników⁸⁵ na gruntach zarobkodaw-

84. Adam Krzyżanowski: „Związki rolników”, Kraków 1905.

85. Komornikami zwano chłopów nie posiadających ziemi i zabudowań, mieszkający u innych chłopów. W zamian za dach nad głową lub udostępnienie kawałka gruntu do wzniesienia własnego domu świadczyli oni pomoc w gospodarstwie rolnym właściciela w określonym

cy, stosunek liczby czeladzi⁸⁶ do liczby robotników itd.). Towarzystwa rolnicze wreszcie dążą do uprzystępniania i rozpowszechniania idei kooperacji w zakresie gospodarstwa rolnego.

W wyszukiwaniu różnych bodźców do postępu w gospodarstwie posuwano się nawet do premiowania najlepszych stowarzyszeń.

Związki rolnicze zakładają **biura wywiadowcze**, które dostarczają adresów firm handlujących towarami sprzedawanymi przez rolników i udzielają o nich wszelkich informacji, rozpowszechniają oferty, zamieszczają ogłoszenia w dziennikach, utrzymują na składzie próbki, katalogi, modele itd. Związki także dają swym członkom możliwość nawiązywania stosunków handlowych przez urządzenie targów, licytacji i wystaw.

Wynikiem postępu rolnictwa jest tworzenie osobnych **związków zawodowych**⁸⁷ dla różnych gałęzi gospodarstwa. Towarzystwa rolnicze zajmują się przede wszystkim uprawą roślin i hodowlą zwierząt domowych, a obok nich rozwijają się specjalne towarzystwa leśne, ogrodnicze, pszczelnicze, mleczarskie, rybackie, łowieckie itd.

Związki rolnicze zajmują się obroną interesów zawodowych. Związek robotników w Berlinie (Bund der Landwirthe) jest jednym z najpotężniejszych zjednoczeń zawodowych stworzonych dla wywierania wpływu na politykę ekonomiczną. W ciągu dziesięciolecia doszedł on do niesłychanego rozwoju. Liczba członków urosła do ćwierci miliona. Związek powstał pod wpływem niezadowolenia z traktatów celnych. W dalszym zaś ciągu prace jego obracały się około polityki handlowej, polegającej na dążności do podwyższenia ceł rolniczych. Nadto związek pilnował wykonywania traktatów handlowych obecnie obowiązujących w duchu jak najkorzystniejszym dla rolnictwa. Oczywiście tej działalności pochwalić nie można, gdyż nie była ona zgodną z potrzebami szerokich mas ludności ubogiej.

Poza tym związek urządza rokrocznie kilka tysięcy odczytów i posiedzeń, na których jego kierownicy i płatni urzędnicy występują jako sprawozdawcy. Dla pozyskania członków rozwija on działalność w zakresie pracy wychowawczej i kooperacji.

W Szwajcarii zjednoczone związki włościańskie obejmują z górą 80 tysięcy członków i posiadają władzę naczelną – „sekretariat chłopski”, który zajmuje się obroną interesów swych członków, między innymi takimi sprawami jak nowa autonomiczna taryfa celna. Agitacja związku chłopów doprowadziła już do znacznego podwyższenia ceł, głównie agrarnych, w uchwalonej autonomicznej taryfie celnej, która ma być podstawą w nowym ukształtowaniu stosunków handlowo-politycznych.

wymiarze, a oprócz tego zazwyczaj podejmowali pracę najemną u innych chłopów lub u właścicieli folwarków. Komornikami bywały zarówno osoby niespokrewnione z gospodarzami, jak i członkowie ich rodzin, nierzadko nawet najbliżsi, np. synowie (przyp. redaktora książki).

86. Tu w znaczeniu osób przyjętych na stałą posługę do gospodarstwa (przyp. redaktora książki).

87. Autor ma na myśli inne zjawisko niż to, które dzisiaj rozumiemy pod nazwą związku zawodowego. Chodzi mu o zrzeszenia branżowe, grupujące rolników wyspecjalizowanych w określonych rodzajach upraw lub hodowli (przyp. redaktora książki).

W tym samym zakresie działają obecnie także towarzystwa rolnicze austriackie. Utworzyły one specjalny związek dla agitacji za protekcjonizmem rolnym. We Francji taką samą rolę odgrywał „Syndykat ekonomiczny”.

Anglia dla obrony interesów zawodowych posiada izby rolnicze jako związki dobrowolne, oparte na samopomocy.

Cała ta jednak obrona interesów zawodowych, jak rzekliśmy, jest prowadzona ze szkodą dla innych warstw ludności.

Związki rolnicze rozwijają działalność społeczną: tworzą biura pośrednictwa pracy, współdziałają w ulepszeniu mieszkań robotniczych.

Odrębną grupę stanowią **związki gospodarcze rolników** jako typ czystej kooperacji, dającej bezpośrednio materialne rezultaty. Na czele ruchu spółdzielczego stoją te kraje, w których kwitnie rolnictwo włościańskie.

W związkach gospodarczych należy wyróżnić dwie kategorie: jedne mają na celu poprawienie rentowności gospodarstw bądź przez zmniejszenie kosztów i ułatwienie produkcji, bądź przez korzystny zbył towarów. Drugie – to spółki wytwórczo-handlowe. Wreszcie ostatnią formą działalności kooperacyjnej są stowarzyszenia obejmujące całość przedsiębiorstwa rolnego swych członków.

Do pierwszej kategorii zaliczyć należy **spółki parcelacyjne i dzierżawne**. W ciągu kilkunastu lat ostatnich spółki parcelacyjne rozwinęły się niezależnie od siebie w Anglii i w Poznańskim. Typ zbliżony do tych spółek tworzą stowarzyszenia pastwiskowe w Alpach szwajcarskich.

Wybitne miejsce w pierwszej kategorii zajmują **spółki kredytowe**, które najbardziej się rozwinęły w Niemczech, ciągle rozszerzają swój zakres i podejmują nowe zadania. Zamożniejsze odważają się nawet udzielać kredytu hipotecznego. Związek takich spółek w Darmstadtzie założył szkołę celem wykształcenia urzędników dla stowarzyszeń. Silny ruch kooperacyjny w tym zakresie zrazu opierał się na samopomocy; od roku zaś 1895, tj. od chwili założenia pruskiego Banku dla stowarzyszeń rolniczych, nastąpiła pewna zmiana. W pierwszych latach spółki przyjęły niechętnie pomoc państwową, w obawie o swą autonomię i upadek ducha samopomocy. Życie jednak wykazało, że te obawy były płonne.

Organizacja kredytowa tego typu rozpowszechniła się z powodzeniem także w innych krajach: w Belgii, Francji, Włoszech. W Holandii związek chłopów (Boerebond) rozwinął skuteczną agitację w zakresie organizacji osobistego kredytu rolniczego na podobnych podstawach. Serbia, Bułgaria, Rumunia i Rosja również zastosowały ten system z pewnymi zmianami i z różnym powodzeniem. Wiele krajów koronnych austriackich popiera materialnie zakładanie spółek kredytowych systemu Raiffeisena⁸⁸. Rząd węgierski poszedł jeszcze dalej: założył wielką centralną instytucję patronacką w Budapeszcie, której członkami-filiami są spółki miejscowe, gminne, zupełnie uzależnione. Tego rodzaju forma kredytu, że tak powiem, nie wsiąknie w rdzeń społeczeństwa do tego stopnia co organizacje oparte na samopomocy, które już stwierdziły swą skuteczność w podnoszeniu

88. Dokładnie omawia ten system tekst Franciszka Stefczyka zamieszczony w niniejszej książce (przyp. redaktora książki).

dobrobytu i zwalczaniu lichwy na wsi. Zasługą kooperacji kredytowych jest to, że przede wszystkim udzielają kredytu na cele wytwórcze.

Trzecie miejsce w pierwszej kategorii związków gospodarczych należy się **stowarzyszeniom spożywczym**. Ważnym ich zadaniem jest zakup nawozów sztucznych, nasion, paszy skoncentrowanej, narzędzi rolniczych na wspólny rachunek członków. Część związków zawodowych rolniczych zastosowała zrzeszenie spożywcze z wykluczeniem wszelkiego ryzyka; poprzestaje na zbieraniu zamówień.

Stowarzyszenia spożywcze tak samo jak spółki kredytowe tworzą związki pomiędzy sobą, ażeby z tym większą siłą wywalczać ustępstwa na targach. Zamawiają one więcej towaru i stanowią w ogóle większą siłę niż spółki pojedyncze i dzięki temu mogą wywierać znaczny wpływ na ustalenie cen. Obie główne organizacje centralne ogarniają całe Niemcy, a Offenbach i Neuwied⁸⁹ bardzo gorliwie pracują nad zjednoczeniem spółek i skupieniem w jednym ręku wszystkich zamówień spółek.

Syndykaty francuskie rozwinęły się dzięki wspólnym zakupom nawozów sztucznych i innych artykułów rolniczych, a skutek ich działalności był taki, że uzyskano wielką zniżkę cen i usunięto znaczną liczbę oszustw.

Czwarte miejsce w pierwszej kategorii związków gospodarczych zajmują ubezpieczenia, zwłaszcza takie, które mają charakter rolniczy. Najwięcej się rozwinęły ubezpieczenia zwierząt domowych. Małe organizacje ubezpieczeń są niedogodne, gdyż wypadają stosunkowo wielkie ciężary przy rozkładaniu strat na małą liczbę członków, co wywołuje znaczną wyżkę premii; pozostaje tedy jedyny ratunek – reasekuracja⁹⁰. Rząd bawarski, mając to właśnie na względzie, stworzył w roku 1896 państwowy zakład ubezpieczania bydła i kóz, przeznaczając na ten cel 500 tysięcy marek jednorazowo i 40 tysięcy rocznie z funduszy publicznych. Jest to organizacja łącząca w jedną całość dobrowolne związki miejscowe, oparte na normalnym statucie. Zapewnia ona reasekurację i rozciąga dozór zwierzchni nad związkami.

Tam, gdzie państwa zastosowały przymus, dobrowolna kooperacja zawodowa stała się zbyteczną.

W ogóle działalność związków zawodowych w zakresie ubezpieczeń jest mało znana.

Pozostaje nam jeszcze streścić charakter działalności **spółek wytwórczo-handlowych**. Do tych zaliczyć można między innymi **spółki melioracyjne**. W krajach posiadających znaczne rozdrobnienie własności opór jednostki nie rozumiejącej własnego interesu mógłby przeszkodzić całej gminie w zawiązaniu spółki melioracyjnej. Ustawodawstwa niektórych państw, przewidując taki wypadek, wprowadziły tak zwany przymus względny należenia do spółki

89. Skróć myślowy autora – w Offenbach nad Menem oraz w Neuwied mieściły się wówczas centrale niemieckiego ruchu kooperacji odpowiednio rolniczej oraz wiejskiej oszczędnościowo-kredytowej, współpracujące z rolniczą spółdzielczością handlową (przyp. redaktora książki).

90. Reasekuracja to zjawisko polegające na ubezpieczeniu podmiotów świadczących ubezpieczenia. W tym przypadku chodzi o objęcie państwowym ubezpieczeniem spółdzielczych instytucji ubezpieczeniowych (przyp. redaktora książki).

melioracyjnej, jeżeli część mieszkańców gminy, posiadających oznaczony w ustawie obszar gruntu, zawiąże spółkę. Odwadnianie i nawadnianie częstokroć pozostaje w związku ze scaleniem (komasacją) gruntów. Powstają tedy **spółki komasacyjne**, ale jako czasowe. Niekiedy państwo przychodzi im z pomocą i stosuje do nich zasadę przymusu względnego. Ze względu na znaczne jednorazowe nakłady państwo czasem daje takim spółkom zapomogi.

Istnieją także liczne **spółki dla melioracji nieużytków**. Między innymi na uwagę zasługuje duńskie „Towarzystwo kultury jałowych równin jutlandzkich”, które zakupywało grunty w okolicach, przeważnie wydmy piaszczyste, i zadrzewiało je.

Inny typ stowarzyszeń wytwórczych stanowią **spółki maszynowe**. W Niemczech znacznie się rozpowszechniło spółkowe używanie młocarni parowych. Według sprawozdania rządu bawarskiego r. 1876 w Królestwie tym istniało 431 stowarzyszeń, liczących 8799 członków, którzy się posługiwali parowym młóceniem zboża.

Kooperacja obejmująca **hodowlę zwierząt** domowych stała się skutecznym sposobem uszlachetniania i ujednoczenia. Związki hodowlane zakładają księgi rodowe, urządzają targi i wystawy itd.

Spółki, które się zajmują sprzedażą produktów rolnych wytworzonych siłami członków, są zbliżone do stowarzyszeń spożywczych dla zakupu towarów w gospodarstwie potrzebnych. Oba typy dążą do usunięcia pośrednictwa i do jak najtańszego sposobu dostarczania towarów. Ponieważ dotąd najważniejszym produktem gospodarstwa rolniczego jest zboże, więc też sprzedaż jego stanowi poważną gałąź działalności spółek. W wieku zeszłym rząd niemiecki zajął się urzeczywistnieniem idei spółek zbożowych. W r. 1896 i 1897 rząd pruski utworzył fundusz pięciu milionów marek, z którego budował spichlerze i wynajmował je za bardzo niską opłatą spółkom zbożowym. Takich składów powstało najwięcej na Pomorzu. W Niemczech południowych sprzedażą zboża zajęły się najpierw kasy raiffeisenowskie. Z początku poprzestawano na wynajętych spichlerzach, potem zaczęto budować, z zastosowaniem nadzwyczajnej oszczędności. W ogóle ta forma handlu rozwija się tam pomyślnie.

Sprzedażą zboża zajmują się również spółki dla produkcji odmian uszlachetnionych i doborowego nasienia do siewu.

W związku ze sprzedażą zboża pozostaje młynarstwo i wypiek chleba. Toteż działają z powodzeniem spółkowe piekarnie, zwłaszcza we Francji i Belgii. Młynarstwo spółkowe tu i ówdzie daje się spostrzegać w Niemczech i we Francji. W Niemczech istnieje także kooperacja gorzelnicza. Gorzelnie spółkowe przetwarzają ziemniaki dostarczane przez członków.

Stosunkowo do największego rozwoju doszły kooperacje mleczarskie, którym dużo miejsca poświęciliśmy w książce niniejszej: Wspólna sprzedaż mleka – jak słusznie zaznaczył Adam Krzyżanowski – jest jedną z najmłodszych form kooperacji, natomiast wspólna przeróbka – jedną z najdawniejszych. Nowoczesna spółka mleczarska jest zarówno kooperacją w produkcji, jak i w zbycie.

Mamy jeszcze przed sobą tę formę zrzeszeń, które może będą kooperacją przyszłości: mianowicie **wspólność gospodarcza**. Dotąd w tym zakresie są tylko oderwane, pojedyncze próby najrozmaitszego rodzaju. „Mir” rosyjski⁹¹, jakkolwiek jest typem wspólności gospodarczej, nie stanowi jednak formy kooperacyjnej i jest właściwie jednostką administracyjną, więc o tej formie mówić nie będziemy. We Włoszech, jak widzieliśmy, istnieją stowarzyszenia udziałowe dla kolonizacji wewnętrznej, gospodarujące siłami najemnymi. Inny zaś charakter mają towarzystwa nabywające ziemię celem dania na niej zarobku robotnikom pozbawionym zajęcia. W myśl idei Roberta Owena⁹² i jego zwolenników w Anglii i Ameryce powstało mnóstwo stowarzyszeń prowadzących przedsiębiorstwa rolnicze na wspólny rachunek członków. Przed laty Karol Libelt⁹³, całą duszą oddany idei wspólnego gospodarstwa, usiłował swoje myśli wprowadzić w czyn i w tym celu jeden ze swoich folwarków w Poznańskim oddał stowarzyszeniu włościan miejscowych dla wspólnego użytkowania.

Godne uwagi są spółki warzywnicze bułgarskie, które się rozwijają pomyślnie. Warzywnicy bułgarscy wędrują gromadami za granicę, w bliskości wielkich miast wydzierzawiają ziemię, na której uprawiają warzywa najrozmaitszego gatunku. Wspólnicy dają pracę i udziały pieniężne, z czystego zaś zysku są oprocentowywane udziały po stopie z góry oznaczonej; resztę zaś rozdziela się według zasady, że praca członków nie przedstawia równej wartości; praca jednego jest cenniejsza, drugiego mniej wydajna. W roku 1884 około 12 000 warzywników było czynnych w spółkach. Pod Gdańskiem, jak zaznacza Ludwik Krzywicki⁹⁴, były próby połączenia pól w tak zwaną komunę wytwórczą.

W ostatnich latach wyłoniła się podobna forma kooperacji rolnej na południu Rosji, dzięki pomysłowi i zabiegom Lewitskiego⁹⁵. Oto zakres takich artelów⁹⁶ rolniczych: Związek włościański rolniczy ma na celu prowadzenie jednego wspólnego gospodarstwa na zasadach następujących: cała ziemia, zarówno własna, jak i dzierżawna, łączy się w jedną całość i pozostaje w niepodzielnym wspólnym władaniu i użytkowaniu całego artelu, tj. uprawiają, zasiewają i następnie sprzedają plony wszyscy, bez względu na to, do kogo należy ziemia, jak

91. Zobacz przypis nr 18 w niniejszej książce (przyp. redaktora książki).

92. O Owenie zobacz więcej w przypisie nr 30 do niniejszej książki (przyp. redaktora książki).

93. Karol Libelt (1807–1875) – filozof, działacz polityczny i społeczny. Syn szewca, odebrał gruntowne wykształcenie filozoficzne w Berlinie, m.in. u Geорга Wilhelma Friedricha Hegla. Po powrocie do kraju brał udział w powstaniu listopadowym. Następnie pracował jako nauczyciel, podjął aktywność publicystyczną i społeczną, szczególnie w dziedzinie oświaty i rozwoju polskiej myśli naukowej. Współpracował z emigracyjnymi i krajowymi środowiskami demokratyczno-niepodległościowymi, był posłem i liderem Koła Polskiego w parlamencie pruskim. W kwestiach społecznych wyrażał poglądy postępowe (przyp. redaktora książki).

94. Ludwik Krzywicki „Kwestia rolna”.

95. Popularyzator i organizator spółdzielczości w południowej części imperium carskiego, na terenie obecnej Ukrainy. Zapoczątkował ruch, który w szczytowym okresie obejmował kilkaset kooperatyw produkcyjnych lub usługowych (przyp. redaktora książki).

96. Artelami zwano w carskiej Rosji niewielkie, nierzadko niesformalizowane spółdzielnie producentów lub usługodawców (przyp. redaktora książki).

gdyby była jednego właściciela. Wspólnym gospodarzem na tej ziemi jest artel i nikt nie może osobno, niezależnie od tego artelu, uprawiać swej części i ukrywać swojej ziemi przed towarzyszami. Każdy ze stowarzyszonych oddaje na użytek wspólny wszystko na termin pięcioletni. Przed tym nikt nie ma prawa wrócić do swej własności, chociażby sam wyszedł ze związku, szczególnie wtedy, gdy artel jest obciążony długami.

Jeżeli związkowi mają niejednakową ilość ziemi, to wtedy całość połączonych gruntów dzieli się na równe części pomiędzy wszystkimi towarzyszami, następnie kto wziął przedtem mniej ziemi, niż wypadło z tego podziału, ten dopłaci artelowi za otrzymaną nadwyżkę gruntów; kto zaś miał przedtem więcej, ten otrzymuje od artelu odpowiednią dopłatę natychmiast lub przy podziale pól.

Wszelkie podatki, ciężary w gotowiźnie i naturze, leżące na gruntach gospodarzy pojedynczych, jak również sumy ubezpieczenia majątku związkowego, stowarzyszeni powinni ponosić wspólnie bez wszelkiej zwłoki i możliwie jak najstaranniej w terminach oznaczonych za całą ziemię w ogóle, jak również na mocy poręczeń wzajemnych uiszczać pożyczki rządowe i ziemskie, wreszcie długi prywatne artelu.

Na mocy zgody ogólnej stowarzyszeni wybierają zagrodę artelową jednego z towarzyszy, najdogodniejszą dla gospodarstwa ogólnego, i tam umieszczają inwentarz żywy i martwy, ażeby uniknąć rozproszenia, osobnych składów, obór, chlewów, stajni itd. Zresztą dozór i opieka wspólna dyżurujących stowarzyszonych nie pochłaniają i nie rozpraszają sił wielu osób naraz.

Cały majątek ruchomy i nieruchomy (np. nabyta ziemia związkowa, różne budynki wzniesione przez artel) są w posiadaniu związku i nikt osobno nie może z tego korzystać bez zgody innych.

Wszystkie niezbędne środki gospodarstwa nabywane są wspólnie, a ziemia, maszyny drogie i narzędzia mogą być nabywane wspólnie nawet przez kilka artelów. Jeżeli związek wzniesie jakąś budowlę, to gospodarz zagrody wspólnej wydaje świadectwo, że ten nowy budynek nie należy do niego, lecz do artelu. Po skończeniu terminu umowy gospodarz powinien artelowi zwrócić wartość budynku według szacunku ustanowionego przez związek albo ludzi postronnych. Jeżeli zaś nie nastąpi zgoda co do ceny, artel ma prawo rozebrać budynek i podzielić się materiałem.

Na życzenie artelu wszyscy związkowi mogą stworzyć związek spożywczy.

Każda rodzina mieszka osobno; jeżeli zaś związek powstanie na ziemi dzierżawnej, to wszyscy jego członkowie mogą zamieszkać wspólnie w jednym domu artelowym, specjalnie zbudowanym i podzielonym na osobne mieszkania; przy czym, zwłaszcza z początku, mogą urządzić wspólną kuchnię, z zachowaniem systemu dyżurów, co również da znaczną oszczędność sił, niezbędnych szczególnie podczas najgorętszych robót polnych.

Jeżeli ktoś wnosi do związku jakikolwiek swój majątek, to otrzymuje albo zapłatę, albo rewers⁹⁷.

97. Dokument potwierdzający, iż dana osoba lub podmiot są dłużne innej osobie lub podmiotowi jakąś kwotą lub inną formę własności (przyp. redaktora książki).

Jeżeli ktoś z towarzyszków pożyczy pieniędzy związkowi, otrzymuje na to rewers. Cały majątek i inwentarz związkowy powinien być ubezpieczony.

Jeżeli stan ekonomiczny związku będzie tak pomyślny, że na każdą rodzinę przypadnie po jednej krowie, a zagrody nie będą blisko od siebie, to każdy związkowy dla wygody może trzymać u siebie osobno i doić krowę związkową. To samo stosuje się do korzystania z innego inwentarza żywego.

Jeżeli krów jest mniej niż rodzin, wtedy należy je trzymać na terytorium wspólnej zagrody, mleko zaś dzielić na równe części pomiędzy wszystkimi związkowcami albo w stosunku tylko do liczby dzieci lub też w stosunku do wszystkich, bez różnicy płci i wieku. Dojenie uskutecznia się również sposobem dyżurów.

Opieka nad zagrodą związkową i majątkiem powinna być wspólna, według ustanowionej kolei.

W czasie wolnym każdy w domu może zarabiać dla siebie. Jeżeli zaś cały artel idzie na zarobki, w charakterze robotników pieszych lub ze sprzężajem⁹⁸, wtedy dochód jest wspólny związkowy. Tak samo jeżeli pojedynczy członek związku najmuje się do roboty poza domem, nie może osobiście korzystać ze swego zarobku, lecz powinien go przelać do kasy wspólnej. Wszystkie zboża zwozi się do jednej stodoły, a po wymłóceniu ziarno się zsypuje do jednego spichlerza. To samo się stosuje i do innych produktów. Po ostatecznym obrachunku, po odliczeniu na nasiona i zaspokojeniu innych potrzeb, następuje podział na równe części pomiędzy rzeczywistymi uczestnikami pracy związkowej bez różnicy płci, przy czym chłopcy od 14 do 18 lat, a dziewczęta od 14 do 16 otrzymują połowę tego co dorośli, trzecią zaś część robotnicy małoletni od 12 do 14 lat. Na dzieci liczące mniej niż 12 lat nic z tego podziału nie przypada; są one utrzymywane kosztem pracujących członków swej rodziny. Jeżeli takich dzieci jest zbyt dużo, a robotników w rodzinie mało, to związek, według uznania swego, cośkolwiek dodaje na ich rzecz. Produkty rolne na rzecz ogólną sprzedaje związek albo też kilka związków wspólnie, jeżeli chodzi o dostawę np. wielkiej partii zboża.

Oprócz rolnictwa artel może się jeszcze zajmować rzemiosłem i różnymi gałęziami hodowli.

Jeżeli ktokolwiek ze związkowych lub członków jego rodziny zachoruje albo z jakichkolwiek innych przyczyn ważnych nie będzie mógł pracować, nie pociąga to za sobą uszczuplenia przypadającej z podziału części plonów.

Jeżeli zaś choroba trwa przeszło trzy miesiące i w końcu pozbawia towarzysza raz na zawsze zdolności do pracy, to jego rodzina może jednak pozostać w związku; chory zaś lub niezdolny do pracy może sobie przybrać robotnika samotnego. Związek, stosownie do uznania, wyznacza zapomogę pozbawionemu zdolności do pracy; jeżeli zaś ten należał do związku dziesięć lat, to otrzymuje stałą co-rocennie zapomogę, stosownie do środków artelu. Jeżeli taki towarzysz z czasem odzyska chociaż w części zdolność do pracy i może wykonywać roboty lekkie, otrzymuje za to wynagrodzenie w naturze lub gotowiznie.

98. Sprzężaj – grupa zwierząt pociągowych, używanych w pracach rolnych lub do celów transportowych (przyp. redaktora książki).

Artele w jednej wsi lub okolicy, jeżeli zechcą, mogą stworzyć kasę ogólną na potrzeby gospodarstwa wszystkich oraz na pomoc wzajemną w razie nieszczęścia, zarówno dla członków pojedynczych, jak i całego związku. Artel powołuje starszego, którego zadaniem jest dozór zwierzchni, prowadzenie rachunków itd. Jeżeli okolica posiada kilka związków, to z grona owych starszych może być wybrany opiekun, rozciągający dozór zwierzchni nad wszystkimi artelami. Jeżeli związków jest dużo, to oprócz opiekuna na każde 10 związków powinien być wybrany „starszy dziesiątnik”, z których jeden może zastępować opiekuna. Dla roztrząsania spraw dotyczących potrzeb gospodarstwa wszystkich artelów opiekun i jego pomocnik zwołują zebranie starszych lub ogólne zebranie wszystkich związkowych.

Artele pojedyncze mogą się łączyć z sobą w nieograniczonej liczbie, celem łatwiejszego uskuteniania różnych wielkich przedsięwzięć (transakcji, wprowadzania udoskonaleń technicznych gospodarczych, kupowania lasów, ziemi, dzierżawy, kupowania drogich maszyn, narzędzi itd.). Takie połączone artele mogą zakładać sklepy spożywcze. Na takich zasadach Lewitskiemu udało się stworzyć w guberni chersońskiej przeszło sto czy nawet więcej związków rolniczych, do których weszli włościanie najubożsi. Nadzwyczaj ciekawe i pouczające były początki tej pracy. Inicjator, sam człowiek ubogi, pożyczył na własne imię 200 rubli, kupił za nie cztery konie i stworzył pierwszy artel we wsi Fedwar z miejscowych włościan najuboższych. Wkrótce po tym, pożyczwszy w ten sam sposób 170 rb., stworzył drugi związek. Z początku praca szła bardzo opornie, było wiele trudności do przewyciężenia, a najważniejsza z nich – to ubóstwo graniczące z nędzą i ciemnota ludu miejscowego. Powoli jednak przeszkody ustępowały i powstawało coraz więcej związków, zwłaszcza gdy Towarzystwo Wolnoekonomiczne w Petersburgu ofiarowało na ten cel przeszło tysiąc rubli, a osoby prywatne około 20 000. Nie wszędzie atoli kooperacje tego rodzaju powstawały i rozwijały się pomyślnie. W wielu wypadkach odstępowano w pewnej mierze od zasad wytkniętych przez Lewitskiego i popełniano wielkie omyłki. W niektórych artelach nie było zgody, rozpadły się więc przed terminem umowy. Wszystko to oczywiście przypisać należy niskiej kulturze ludu, ciemnego i nie wdrożonego do pracy zrzeszonej. Pomimo to wszystko na ogół artele wydały bardzo dodatnie wyniki. Wszędzie, gdzie tylko powstały te związki, znacznie się podniosła wydajność ziemi, a nawet po ich rozwiązaniu pojedynczy gospodarze potrafili podnieść poziom swych gospodarstw, wielu wybrnęło z długów i nędzy. W ogóle idea kooperatywna na takim gruncie nieprzygotowanym zaczęła kiełkować coraz silniej, a imię Lewitskiego stało się popularnym wśród ludu.

Nota edytorska

Powyższy tekst to trzeci rozdział książki Zenona Pietkiewicza „Zrzeszenia wiejskie – dźwignia kultury i dobrobytu ludności wiejskiej. Spółki, związki i kółka rolnicze”, Nakładem M. Arcta, Warszawa 1907. Tytuł wybranego fragmentu to nieco zmodyfikowany oryginalny tytuł rozdziału.

Nota biograficzna

Zenon Pietkiewicz (1862–1932) – dziennikarz, z wykształcenia prawnik, ekonomista-samouk. W młodości sympatyzował z ruchem socjalistycznym, działał w kręgu tzw. II Proletariatu. Po studiach rozpoczął aktywność dziennikarską. Współpracował m.in. z „Gazetą Radomską”, „Prawdą”, „Przeglądem Tygodniowym”, „Ogniwem”. Od roku 1903 był jednym z głównych redaktorów pisma „Ekonomista”. Popularyzował nowe rozwiązania ekonomiczne oraz koncepcje prospołeczne, łącząc poglądy postępowo-lewicujące z dążeniami do ogólnego rozwoju kraju i „uobywatelnienia” mas ludowych. Sympatyzował z ruchem spółdzielczym, popularyzował go w wielu artykułach własnych oraz udostępniając tej tematyce łamy „Ekonomisty”. W pierwszej połowie drugiej dekady XX wieku przeniósł się do Łodzi, gdzie nadal pracował jako dziennikarz, korespondent czasopism ogólnopolskich, a także przewodniczył Towarzystwu Popierania Pracy Społecznej. Autor licznych książek, m.in. „Szkice społeczne”, „Siły i środki ludu naszego”, „Walka z nędzą”, „Zrzeszenia wiejskie”, „Z naszych stosunków ekonomicznych”, „Reforma rolna na ziemiach narodów odrodzonych”, „Samorząd gospodarczy w Polsce”, „Drogi lądowe i wodne w Polsce”.





Znaczenie kobiety w ruchu spółdzielczym

I. Jako gospodyni domu

O czym kobiety u nas zdają się dotąd nie wiedzieć, to, że rozwój pomyślny sklepów spółdzielczych od nich głównie zależy.

One, zaopatrując rodzinę w potrzebne artykuły żywności, odzieży i opału dzierżą w swym ręku cały „sprawunek” domowy; one, decydując w ostatniej instancji, gdzie czynić te zakupy, są tym wyjątkowym klientem, który o życiu lub śmierci spółek spożywczych rozstrzyga.

Przyczyny, dla których nasze spółki za mało są uczęszczane przez żeńską klientelę, nie są bynajmniej przypadkowej natury.

Kobieta zwykle i silniej, i dłużej niż mężczyzna pozostaje przywiązaną do utartego zwyczaju i dawnych nawyknień. Każda nowość dla niej jest czymś raczej podejrzanym, czymś, czego na razie bezpieczniej się wystrzegać, póty przynajmniej, póki się jej nie wypróbowało, nie przyjrzało dobrze z bliska, nie obeszło dookoła, słowem póki się jej nie odwróciło podszewką do góry.

Nic w tym dziwnego.

Na kim odpowiedzialność za spokój, ład, zdrowotność rodziny spoczywa, od czyjej rozważliwej zapobiegliwości i byt jej materialny zależy – ten nigdy nie może być dość ostrożnym.

U nas sklep spółdzielczy dotychczas jest jeszcze nowością. Oto pierwsza przyczyna nieufności kobiet względem niego.

Są też i inne, pozornie wymowniejsze. Postaramy się tedy zestawić pokrótce urojone lub rzeczywiste wady i zalety obu sklepów, prywatnego i spółdzielczego, w stosunku do potrzeb, trudności materialnych oraz właściwości świata kobiecego warstw pracujących, tak na wsi, jak i w mieście.

Jedne i drugie rozporządzają zazwyczaj niezmiernie ograniczoną ilością gotówki, mającej służyć nie tylko na pokrycie wszelkich potrzeb rodziny, lecz i na ich osobiste wydatki w zakresie odzieży i drobnego zbytku domowego.

Pieniądze wydzielone przez męża nie starczyłyby na ten rozliczny wydatek, gdyby kobieta nie postarała się sama o poboczne źródła dochodów.

W tym celu wynajmuje się do prania, do robót polnych, przyjmuje szycie, wyzbywa się, na miarę potrzeby, przychówku z chlewika i kurnika, miewa w komorze, w okolicach, gdzie lny sięją, kilkanaście łokci⁹⁹ gotowego płótna własnego tkania na sprzedaż. Byle sprostać wydatkom, byle się zapomóc. A jednak, ów grosz nazganiany zewsząd w pocie czoła, jest czymś bardzo skąpym i byłby niewystarczającym, gdyby...

Tu znękanie piętami kłopotami gospodyni wyliczają długą jak wypożyczki litanię zalet prywatnego sklepiku. Czynią to spieszenie, jednym tchem, jakby na swoje usprawiedliwienie, a jego obronę.

W sklepiku można się potargować; kupiec, choć drogo wyceni, za każdym razem sporo opuści; pozwala brać na kredyt, on rozumie, że nie każdy jest w stanie płacić gotówką. Taki kupiec zna niemal położenie każdego. Komu krowa padła, a wróciło się za nią tyle tylko, co za skórę; komu dzieci chorowały przez zimę – wie, że z wiosny było zimno, wskutek czego kury nie chciały się nieść. Pamięta, czyj mąż i jak długo siedział bez roboty; ma też wyrozumienie.

Lżej jest biednemu człowiekowi, kiedy się może uzalić na swoją nędzę przed drugim człowiekiem. Któż z nas w życiu tego nie doświadczył! Tylko nie trzeba, żeby taka chwila ulgi serdecznej kosztowała zbyt drogo.

Prawda, że kupiec daje na kredyt, czeka cierpliwie za długiem, pozwoli się uzalić i targować, chętnie porozmawia, lubi nowinki (w jego zawodzie każda wiadomość jest cenną), często ustąpi przy targu, ale przecie ze sklepu żyć musi, i to żyć nieraz z liczną rodziną.

Kupiec tracić nie może! Ile razy zborguje¹⁰⁰ – odbije sobie procent na czym innym, np. na cenie gorszego towaru, który dłużniczce sprzeda za lepszy. Mniej uczciwy – da jej towar całkiem zły, nierzetelną wagę, urwie na łokciu¹⁰¹, ale się pokryje, bo i on chce żyć i dzieci swoje zabezpieczyć przed nędzą.

99. Łokieć to dawna jednostka miary, o długości zróżnicowanej według regionu stosowania – od 57 do niemal 60 cm (przyp. redaktora książki).

100. Borg – dawne określenie kredytu (przyp. redaktora książki).

101. W znaczeniu oszukania w kwestii miary (przyp. redaktora książki).

Kupiec nie może się bawić w darowizny, nie pozwala mu na to interes. Nawet tym, co od wielu lat biorą u niego, niczego nie udzieli za darmo lub ze stratą dla siebie. Faktycznie on im nigdy nic nie opuszcza. I o tym właśnie zakłopotane gospodynie zbyt często zapominają. Zapewne dlatego, że zakłopotane są stale, bo dług narasta i odłożyć nic niepodobna, choć nieraz i dzieci, i one same nie mają się w co przyoblec na święta.

Czyż nie takim bywa najczęściej stosunek gospodyni domu do prywatnego sklepiku?

A teraz w spółce.

Mąż, wszedłszy do niej z udziałem, stał się jej współwłaścicielem, ma wpływ na gospodarkę sklepu. Jeżeli warunki jego zarobkowania wymagają nieodzownie kredytu, otrzymuje go tutaj na jasno określonych warunkach: spółka nie ma żadnego interesu w tym, żeby jak najwięcej na kredyt sprzedać, ludzi z sobą kredytem związać.

Dług, stale rosnący, ta wieczna zależność od sklepikarza – tutaj nie istnieje.

Rodzina się lepiej odżywia, dzieci są też zdrowsze, nie chorują z powodu fałszowanych i zleżałych produktów. Sklep spółdzielczy bierze z pierwszej ręki, sprzedaje towar dobry, artykuły spożywcze świeże, rzetelne, niezafałszowane.

Wprawdzie nie można się tam targować. Lecz po cóż się targować w swoim własnym sklepie. Co się tam na razie zapłaci drożej, to się wróci każdemu nadwyżką, przy zamknięciu rocznych rachunków. Im kto więcej zakupił w sklepie spółkowym – tym większą osiągnął oszczędność; wyraża się ona w dywidendzie od zakupów przy końcu roku.

Pozostaje ostatni zarzut: Subiekt załatwia się krótko z kupującym, jakby z obcym.

I to prawda. Trzeba jednak subiekta wyrozumieć: jest sam jeden, ledwie ma czas się obrobić.

Gdyby ich było dwóch za ladą – u sklepikarza siedzi cała rodzina – mieliby czas porozmawiać z klientem. Ale podwójne usługi i utrzymanie podniosłyby od razu koszty utrzymania sklepu, zmniejszając tym samym dywidendę każdej gospodyni.

– My i tak nigdy jej nie widzimy!

– Cóż się z nią dzieje?

– Co się ma dziać! – brzmi jednogłośnie chór niewiast – mężowie są udziałowcami i mężowie na końcu roku zagarniają dywidendę!...

Chór mówi prawdę. Tak jest istotnie w większej części wypadków. Tłumaczy nam to wymownie, czemu tyle rozumnych gospodyń omija ze wstrętem sklep spółdzielczy.

Otóż dla dobra sprawy stowarzyszeń spożywczych taki stan rzeczy powinien koniecznie ulec zmianie.

Skoro kobieta robi zakupy – niechże się kobiecie dostaje dywidenda w stosunku do wybranego towaru. Ona zabiega, chodzi, dźwiga kosz ze sprawunkiem, drze obuwie (spółka nieraz daleko położona od jej domu). Wiemy skądinąd, ile w gotówce, jaką się wypłacała, było jej własnego, ciężko zapracowanego grosza.

Gdyby jednak i te argumenty nie okazały się dostateczne dla przekonania mężów udziałowców, pozostaje jeszcze jeden bardzo prosty środek dla rozstrzygnięcia małżeńskiego sporu o przypadającą nadwyżkę.

Polega on na tym, żeby na członków stowarzyszeń spożywczych zapisywały się zamiast mężów – żony.

W ten sposób kooperacja pozyskałaby sobie stałą klientelę niewieścią, kobiety zaś nie tylko bezsprzeczne prawo do dywidendy, lecz i głos wyborczy, a zarazem możliwość być wybieranymi do zarządu spółek.

Na tym stowarzyszenia stanowczo nie tracą. Kobieta zna się na towarze i artykułach spożywczych lepiej od mężczyzny, przy wypisywaniu ich i odbiorze zdanie jej okaże się miarodajniejszym. Wie z góry, które lepiej się opłacają, jakie będą miały pewniejszy zbyt. A że jest drobiazgową i sumienną, że tam, gdzie czuje się odpowiedzialną za własne i gromadzkie pieniądze, przyrodzona jej czujność i ostrożność natychmiast się budzą, może przeto w zakresie kontroli oddać niezaprzeczone usługi.

Będzie to pierwszy krok ku uspołecznieniu kobiety z ludu.

Wywiedzie ją poza jednostajny deptak domowego obejścia i przekona, jak cudowną siłę posiadają ludzkie zrzeczenia w podnoszeniu dobrobytu jednostek.

Równie skromnie, tak samo nieznacznie zaczęło się przed laty działanie kobiet kooperatystek w Anglii. Dziś są one tym budzącym wszechstronnie czynnikiem, dla którego każda strona życia mas ludowych jest czymś żywym i wymagającym szczególnej pieczy. One również swą niestrudzoną czujnością i zapałem utrzymują, zdaniem wielu, w olbrzymim ruchu spółdzielczym w Anglii żywy pierwiastek ideowy, który mógł tak łatwo utonąć w gorączce zbyt materialnie pojętych interesów i zabiegów.

II. Angielska Liga Kooperatystek

Normalnie każda świeżo uzyskana swoboda, każda reforma, uświęcona prawem czy ustawą, powinna by mieć cechy stałego owocu: zapadać samym ciężarem własnego dojrzania.

Typowym krajem, gdzie się istotnie tak odbywa, jest Anglia.

Tam wszelkie dopełnienia czy rozszerzenia swobód w zakresie społeczno-państwowym przychodzą w decydującej o nich chwili wewnętrznego dojrzania ludzi, spraw lub potrzeb. Zapadają wówczas jak nieunikniona konieczność, niezależnie od tego, jakie stronnictwo objęło chwilowo ster rządu.

Daje się to stwierdzić w każdej dziedzinie, nie wyłączając sprawy kobiet.

W Anglii nie głośnie hasła, nie teoretyczne żądania ani też zachłanne podmuchy posunęły tę sprawę dalej niż w innych krajach Europy. Kobieta sama

umiała ją postawić na najwłaściwszym dla siebie gruncie, oparłszy ją uprzednio na realnych dowodach własnej dojrzałości. Drogą cierpliwej pracy, poczynwszy od samych podstaw społecznego życia, rozszerzała wytrwale swą działalność obywatelską, zdobywając w ten sposób coraz pełniejsze uznanie swych praw.

Przyczyniła się do tego w najznacniejszej mierze kobieta z ludu, uspołeczniająca się stopniowo w robocie spółdzielczej, której się stała duchem ożywczym, wzrastająca z dniem każdym do coraz szerszego i dalej idącego pojmowania swego zadania na tym niewyzyskanym przedtem polu pracy. W 1883 r. dnia 13 kwietnia w „Wiadomościach Spółdzielczych” („Cooperative News”) ukazało się następujące obwieszczenie:

„Zawiązała się Liga kobiet, celem rozpowszechnienia kooperacji. Ktokolwiek pragnie przyłączyć się do niej, zechce nadesłać swe nazwisko i adres do pani Acland¹⁰², Oxford, Fyfield Road”. W dwa dni później czytano tamże: „Jest nas siedem”. Taki był początek ruchu spółdzielczego wśród kobiet angielskich.

Wypada nadmienić, iż „Wiadomości Spółdzielcze” wydzieliły im kilka szpalt końcowych, gdzie mogły odtąd wypowiadać się i porozumiewać nawzajem. Poruszyły tam kolejno wszystkie sprawy mające wejść z czasem w zakres ich niestrudzonych zabiegów. Były to po większej części kwestie palące – leżące odłogiem, które wprost czekały na inicjatywę i pomoc kooperatystek, by wejść w życie.

Pierwszą redaktorką działu kobiecego w „Wiadomościach” została p. Acland; ona również, po ostatecznym zawiązaniu się Ligi Kooperatystek w czerwcu 1883 r., przyjęła na siebie podwójny obowiązek przewodniczącej i sekretarki.

Ponieważ równocześnie liczba członków wzrosła do 40, zdecydowano wpłacić po 6 pensów (25 kop.) od osoby na rzecz wspólnej kasy, przy czym zajęto się utworzeniem prowincjonalnych filii. Oto mała próba odezwy p. Acland, wydanej na samym początku istnienia Ligi.

„Mężczyźni gospodarowali od dawna według swego uznania na szpaltach »Wiadomości Spółdzielczych«. Dla nas jest to wielkim dobrodziejstwem posiadać ten »Dział kobiecy« wyłącznie dla siebie, móc się wypowiadać jedna przed drugą i, jak kraj długi i szeroki, zapoznawać go ze światem naszych myśli i potrzeb. Bo czegoż żądają od nas na zebraniach spółdzielczych? Mówią nam: »Idźcie i kupujcie!«. Wolno nam być członkami spółek, lecz przyznano nam tylko prawo do kupna...

Czemu nie miałybyśmy i my naszych zebrań spółdzielczych, np. dla matek? Przynosiłybyśmy z sobą ręczną robotę, jedna z nas czytałaby głośno cośkolwiek z dziedziny kooperacji, po czym wywiązywałaby się nad tym ogólna dyskusja”.

102. Alice Acland (1849–1935) – działaczka ruchu spółdzielczego, popularyzatorka jego ideałów wśród kobiet, zwolenniczka polityczno-ekonomicznej emancypacji kobiet i zwiększenia ich roli w ruchu kooperatywnym. Redaktorka działu kobiecego („The Women’s Corner”) w czasopiśmie „The Cooperative News”. Inicjatorka powołania Women’s League for the Spread of Co-operation, przekształconej później w The Co-operative Women’s Guild – pełniła w nich funkcje sekretarz generalnej oraz przewodniczącej, z których musiała po kilku latach zrezygnować z powodu problemów zdrowotnych (przyp. redaktora książki).

W odpowiedzi posypały się listy. Wśród nich znajdował się wniosek pani M. Lawrenson, w którym, po przytoczeniu ustępu z dzieł J. Ruskina¹⁰³ o pracowniach spółdzielczych dla dziewcząt, pani Lawrenson dodawała:

„Obecnie, skoro związek kooperatystek jest otwarcie założony, czyż nie wolno nam żywić nadziei, że niektóre z tych złotych marzeń staną się rzeczywistością?! Gdyby tak pani Acland z kilkoma innymi zechciała utworzyć zarząd i spisać ustawę¹⁰⁴, której mogłybyśmy się trzymać, zebrania matek udałyby się bez wątpienia, zwłaszcza jednak zebrania dla dziewcząt przyniosłyby wielkie korzyści!”

Na tych skromnych podstawach i w zakresie najbliższych zadań życiowych rozpoczęła się praca angielskich kooperatystek.

Po dwudziestu latach istnienia, tj. w roku 1904 r., Związek kooperatystek liczył 18 600 członków, a w roku zeszłym (1911) około 26 000 i posiadał 521 filii. Takie same Związki zawiązały się w Szkocji w 1892 r. i w Irlandii w 1907.

Organizacje tych trzech Lig są jednakowe. Decyduje o ich sprawach wspólny zjazd doroczny, stale zawiadujący nimi za pomocą trzech centralnych komitetów (po jednym dla każdej). Poszczególne komitety składają się z 7 członków, wybieranych na trzy lata przez odpowiednie sekcje, w liczbie których znajduje się generalna sekretarz (wybierana przez ogół filii każdego kraju). Filie te powstają przy stowarzyszeniach spożywczych i pozostają w stałej z nimi łączności. Liczą one od 10 do 550 członków. Filie podzielone są na okręgi i sekcje odpowiadające okręgom i sekcjom Związku stowarzyszeń. Związek udziela Ligom pieniężnych rocznych zapomóg stałych. Angielskiej 2000 rubli rocznie, szkockiej do 500 rb. Fundusze Lig powstają głównie ze składek członkowskich.

Od samego początku żywotność Ligi Angielskiej okazała się zdumiewającą. Na pierwszych jej zebraniach przedmiotu do dyskusji dostarczały ceny towarów, zbyt wygórowane w niektórych spółkach. Liga wpłynęła na ich obniżenie. Zapanowało ogólne ożywienie wśród kobiet. Zaczęły teraz uczęszczać i na zebrania własnych spółek. Poszczególne filie zakładają od razu tzw. w Anglii „kluby”: odzieży, węgla, zapomóg, wycieczek; organizują wykłady dla dzieci, zebrania z praktycznymi odczytami o sztuce gotowania, pielęgnowania chorych itd. W rok po założeniu Ligi dwie kooperatystki powołane zostały do komitetu wychowawczego miasta Woolwich. Jednocześnie podnoszą się niewieście głosy za uczestnictwem kobiet w zarządach spółek.

Kobieta wnosi do spraw społecznych nieużyte dotąd siły. Dla niej praca na tym polu ma jeszcze podwójny urok: nowości i zakazanego owocu. Może dlatego kobieta zdolna jest wkładać w nią tyle wyobraźni, rozpędu i żywotności zdobywczej. Dodajmy, że kooperatystki angielskie z konieczności musiały mieć plan kampanii niezmiernie urozmaicony: grunt, na którym stały, był prawie dziewiczy, potrzeby wyłaniały się jedne z drugich, jak zwoje tasiemca. One nie zaznały, czym jest szare zubożenie wskutek jednostajności i monotonii zajęć;

103. J. Ruskin – pisarz i krytyk angielski (1819–1900) – przeciwnik przemysłu fabrycznego, wielki przyjaciel robotników, dla których marzył o stworzeniu spółdzielczych kolonii drobnego przemysłu.

104. W znaczeniu statutu organizacji (przyp. redaktora książki).

stąd, cokolwiek w owym czasie wychodzi spod ich pióra, tchnie jakoby hymnem zwiastującym wszechludzką dobrą nowinę.

Na dowód przytaczamy ustęp z listu p. Vansittarta Neala¹⁰⁵, członka Ligi, do pani Lawrenson z 1886 r.: „Słusznie Pani ocenia mój sąd o zadaniu kooperacji, porównując ją do nowej Ewangelii. Nie trzeba jednak sądzić, że ona przychodzi w zastępstwie dawnej Ewangelii. Jest ona raczej jej dopełnieniem, zastosowaniem, które z warunków ziemskich wysnuje życie ducha, niezbędne dla wewnętrznego życia ludzkości. Fakt, iż pomimo najprzeciwniejszych okoliczności zewnętrznych człowiek może sobie stworzyć wewnętrzne niebo, zaślepił w znacznej mierze bardzo wielu dobrych ludzi. Zapomnieli oni o możliwości zdobycia dla wszystkich takich zewnętrznych warunków, które, będąc rzeczywistym wyrazem ducha, stwarzają owe wewnętrzne raje; zapoznali¹⁰⁶ ogromny wpływ, jaki materialne warunki wyrzecz potrafią na usposobienie tych, którzy w nich żyją. Ufam, że Liga kobiet wiele uczyni dla wypełęnowania pożądaných warunków, z których wyłoni się wyższy stan społeczny, a bez których powstać by nie mógł”.

I zabrały się gorliwie do urzeczywistnienia tych rajów! Cel był niebotyczny, więc po drodze znalazło się dużo roboty. Kooperatystki nie gardziły żadną. Lecz, co im daje może największe prawo do naszego uznania, to fakt, że **żadna z nich dla służby społecznej nie poniechała ani jednego z obowiązków domowego ogniska.**

Niech posłuży za przykład tygodniowy rozkład zajęć jednej z członkniń Ligi.

Poniedziałek – Pranie. Zebranie Ligi o 7.

Wtorek – Krochmalenie, prasowanie. Posiedzenie komitetu wychowawczego o 7.30.

Środa – Cerowanie, szycie.

Czwartek – Szczegółowe ochędożenie mieszkania.

Piątek – Pieczenie chleba i porządki kuchenne.

Sobota – Czyszczenie ubrań i przygotowania do prania.

Inna z nich pisze:

„Miałam wspaniałe zdrowie; życie wypełnione zajęciem służyło mi! Większą część wygłoszonych odczytów i przemówień obmyśliłam mając ręce zatrudnione domowymi obowiązkami: w balii, przy wypieku (nawiasem mówiąc, przez 21 lat mego małżeńskiego pożycia nie trafił się ani jeden tydzień, w którym bym się zaopatrzyła w chleb kupny), sprzątniem. W ten sposób robota idzie raźniej. Nie odczuwałam jej ciężaru, gdy umysł zaprzątnięty był czym innym”.

W pogodzeniu rozlicznych zadań pomogła im wrodzona **systematyczność**. Przyznają same, iż bez niej nie byłyby mogły zaprowadzić między tyłoma czynnościami należytej równowagi. Z tej systematyczności i równowagi kooperatystki angielskie słusznie się szczycą. Zawdzięczają im bowiem przychyłność mężów dla celów i działania Ligi oraz uznanie w kobiecie użytecznego sojusznika.

105. Zobacz przypis nr 73 w niniejszej książce (przyp. redaktora książki).

106. W znaczeniu: zapomnieli (przyp. redaktora książki).

Wewnętrzna organizacja Ligi zasadza się na najszerszym stosowanym samorządzie lokalnym łącznym z obowiązkiem solidarności względem spraw poruszanych przez centralę. Stosunek między członkami jest najszerszym demokratyczny, w atmosferze czuć swobodę i humor. Przez sprawiedliwe równouprawnianie kobiety Związek spółdzielczy w Anglii pozyskał dla swych interesów olbrzymią siłę. Liga przysparza mu wytrwale członków; otwiera po miastach w dzielnicach upośledzonych i zaniedbanych spółki dla najuboższej ludności, wszelkimi siłami ułatwiając wstęp do nich i wpłatę udziałów. Dla pozyskania sobie tej klienteli kooperatystki pootwieraly przy stowarzyszeniach tak zwane *penny banks*, czyli banki groszowe, które przyjmują każdy grosz oszczędzony; takie same kasy stworzono dla dzieci, aby je zawczasu do oszczędności przyuczać. 587 stowarzyszeń posiada podobne kasy. Jedne i drugie miały w 1903 roku około 9 858 180 rb. złożonych groszowych wkładów, przy ogólnej liczbie 570 889 składających. Z tych składek powstają pomału udziały najuboższych; pozwala to najnędzniejszej ludności zostawać członkami stowarzyszeń. Cechą stowarzyszeń w dzielnicach ubogich jest to, że się tam sprzedają artykuły w najdrobniejszych możliwie ilościach, po cenach obniżonych do minimum. Działalność kooperatystek w owych dzielnicach ma charakter zdwojonej i bezpośredniej opieki: wychowawczy i wysoce cywilizacyjny. Żyją one w ciągłej styczności z rodzinami i dziećmi członków, a zarazem szerzą wśród nich oświatę za pomocą kursów, pogadarek i odczytów. Pozyskując w ten sposób najciemniejsze i najuboższe warstwy proletariatu dla ruchu spółdzielczego, kooperatystki pragną wyrwać je spod demoralizującego wpływu jałmużny, a zbudzić w nich potrzebę ludzkiej godności i potrzebę samopomocy.

Od wielu też lat Liga prowadzi skuteczną kampanię o ustalenie najniższej normy płacy dla pracowników Związku. Wyprzedziła ona pod tym względem obecne żądania robotników z kopalń węgla. To minimum wynagrodzenia zostało już przyznane w angielskich kooperatywach pracownikom męskim. Obecnie Liga jest w przededniu uzyskania takiej samej stałej podstawy pieniężnego wynagrodzenia dla pracowniczek Związku.

Obie Ligi, szkocka i angielska, prócz wspólnych dróg i dążeń wzięły pod swą szczególną opiekę niektóre działy kooperatywności: angielska – wychowanie i budownictwo spółdzielcze, czyli sprawę mieszkań oraz oświaty klas zarobkujących; szkocka – letniska i domy zdrowia dla członków rekonwalescentów.

Z godną naśladowania stanowczością obie Ligi wymagają zarówno, żeby w spółkach spożywczych sprzedawano przeważnie towary i artykuły pochodzące z zakładów przemysłowych i fabryk spółdzielczych lub wytwarzane przez *trade uniony* (związki zawodowe)¹⁰⁷. Istnieje pod tym względem bardzo charak-

107. Skrót myślowy autora – chodzi o produkty wytwarzane w fabrykach, w których istniały związki zawodowe, co w domyśle oznaczało przestrzeganie przynajmniej elementarnych zasad bezpieczeństwa i higieny pracy, warunków zatrudnienia, wysokości płac itp. W końcowych dekadach XIX i pierwszych XX wieku tego rodzaju oznakowanie było popularną metodą odwołującą się do nacisku konsumentów na tych pracodawców, którzy zwalczali związki

terystyczna uchwała jednej z sekcji, aby póty, póki podobnemu żądaniu nie stało się zadość, dwanaście kooperatystek zjawiało się codziennie w danym sklepie, domagając się każda z osobna brakującego artykułu. Rzecz prosta, iż taka natarczywość musi odnieść pożądany skutek.

W roku 1905 powstał Komitet przeciw sprzedaży na kredyt. Odtąd prowadzą kooperatystki ze zdwojoną energią kampanię przeciw zbyt rozpowszechnionemu w spółkach zwyczajowi kredytowania członkom. Rozpisana w tym celu ankieta wykazała, iż z kredytu zwykli korzystać przeważnie zamożniejsi członkowie, skutkiem czego straty stąd wynikające pokrywają ubożsi.

Kooperatystki przyczyniły się swym wpływem do zmniejszenia godzin pracy we wszystkich niemal zakładach i sklepach spółdzielczych, sprowadzając ją do 48 lub najwyżej 55,5 godzin tygodniowo, z dodatkiem połowy stawki za święta w sobotę, w który to dzień pracujący bywają zwolnieni od południa. Ogólnie biorąc, warunki pracy, wynagrodzenia i higieny w fabrykach i sklepach spółdzielczych uważane są w Anglii za wzorowe. I tu wpływ kooperatystek zasiadających w zarządach niemałą odegrał rolę. Wśród mężczyzn kooperatystów utrwaliło się przekonanie, że kobieta jest cennym nabytkiem doradczym w łonie zarządów. Wrodzona wrażliwość pozwala jej dostrzec słabą stronę warunków, w jakich się dana praca odbywa, z subtelnością i wyczuciem, do jakich mężczyźni nie byłiby zdolni.

Liga nie zasklepiła się w interesach samej kooperacji, przeciwnie, podjęła ogólny sztandar interesów klas pracujących. Agituje niezmordowanie przy wyborach do parlamentu, kiedy chodzi o posła przychylnego reformom ustawodawczym w kierunku ograniczenia godzin pracy, przymusowego wynagrodzenia w razie wypadków, emerytur, ograniczenia lat wyrostków przyjmowanych do fabryk itp. Bojkotuje towary zakładów przemysłowych, gdzie warunki pracy uważa za złe i nieodpowiadające potrzebom robotników. Dalej bojkotuje przedsiębiorców gotowych ubrań i bielizny za powszechnie znany wyzysk szwaczek. W miarę potrzeby i dla wywarcia silniejszej presji bądź na rząd, bądź też na opinię publiczną kooperatystki posiadają rozliczne sposoby. Petycje pokryte tysiącami podpisów, kongresy przygodne, z łona których Liga wysyła delegacje do ministra lub wpływowych członków obu Izb. Agitację wewnętrzną i zewnętrzną prowadzi się jeszcze za pomocą ulotnych wydawnictw, konferencji, odczytów i rozlepianych odezw. Rozkazy do prowadzenia podobnych kampanii lub do zbierania statystycznych danych – wychodzą zawsze z centrali.

W obrębie samej Ligi odbywają się w każdej filii cotygodniowe zebrania, częste odczyty i wykłady, organizują się wycieczki. Istnieją biblioteki i czytelnie, kursy dla dorosłych i dzieci, przytułki dla sierot. Poszczególne sekcje zajmują się zbieraniem składek dla zaspokojenia miejscowych potrzeb, np. na fundusz dla członków rekonwalescentów. Prócz tego weszło w zwyczaj, iż kooperatystki

zawodowe – tacy właściciele zakładów wytwórczych byli objęci bojkotem konsumenckim, a wybierano wyroby ze „związkowym” oznakowaniem (przyp. redaktora książki).

zasiadają w radach pedagogicznych instytucji spółdzielczych, w komitetach dobroczynnych, w zarządach spółek, fabryk, przewodniczą nawet w zebraniach połączonych zarządów Związku. Życie Ligi wyrobiło u tych kobiet niezwykłą zdolność wymowy, sprawność pióra. Niektóre, obejmując urząd sekretarek w filiach, były nieraz zakłopotane, jak najprostszy list napisać, a w parę lat potem uchodzą za najświetniejsze korespondentki Ligi.

Te olśniewające rezultaty zawdzięcza Liga nie tylko równouprawnieniu kobiety, które niemal od początku było zasadą kooperacji, lecz rozumnej zasadzie, jaką się od początku sama kierowała. Chodziło kooperatystkom o wychowanie samopomocnych, kulturalnych mas ludu, samodzielnych obywateli kraju w szeregach robotników. Aby temu sprostać, zabrały się naprzód do wychowania matek i żon.

Moralną, kulturalną i ekonomiczną pracę oparły na fundamencie rodziny.

A teraz, gdy się zapytamy, kim były inicjatorki ruchu, kim są po dziś dzień te najdzielniejsze z kooperatystek? – odpowiedź wyda nam się jeszcze bardziej zastanawiającą niż rezultat, jaki osiągnęły. Kto by czytał ich życiorysy, dowie się ze zdumieniem, że są one dziećmi biednego zarobkującego ludu, dziećmi najrozmaitszych gałęzi przemysłu. Jedne z nich, te najpierwsze inicjatorki, poszły do fabryk między 6 a 7 rokiem życia! Córki rzemieślników, robotnice, ubogie nauczycielki wiejskie! Oto skąd się rekrutują siły Ligi.

Zapewne dlatego, iż wzrosły w ciężkiej pracy, nie ulękły się wielkości podjętego zadania. Wyszędłszy same z niedostatku, umiały wybrać najodpowiedniejszą broń do walki z różnorodną nędzą.

Zakończmy słowami generalnej sekretarki Ligi, słowami, którymi panna Llewelyn Davies zamyka historię angielskich kooperatystek:

„Nie stać na to żaden naród, by mógł cokolwiek poświęcić w walce o lepsze warunki życia. Musi on z konieczności ucierpieć, jeżeli pozwoli, by jedna połowa społeczeństwa pozostała nierozwinięta, pozbawiona oświeconych przedstawicieli, nie stać go na wyzbycie się pomocy, którą kobieta wnieść może. Póki członkowie Ligi pragną się kształcić, nie potrzebują się obawiać swego niedoświadczenia. Liga jest terenem wprawy, organizacją ich własną, której potrzeba użyć ku największemu pożytkowi swemu i drugich. Nie tylko uświadomiona przez Ligę jednostka z poczuciem wewnętrznej siły, lecz wprost nowy czynnik pojawia się w życiu publicznym. Pracujące kobiety tworzą największą grupę społeczną. Obecnie cztery miliony kobiet i dziewczyn (książka p. Llewelyn napisana w 1904 r.) są wytwórcami bogactwa. W zamian za swą pracę otrzymują płacę pieniężną. Wszelako liczniejszym jest zastęp pracownic domowych: mężatek, których robota niewynagradzana przyczynia się równie bezpośrednio jak tamtych zarobkujących do utrzymania rodzin przy życiu. Otóż ta klasa kobiet za pomocą organizacji przychodzi dziś do głosu, wyraża swe potrzeby i bierze udział w trudach administracji ze stanowiska kobiety i obywatelki”.

Po przeczytaniu tych słów mimo woli nasuwa się pytanie, kto komu wznosi piękniejszy pomnik żywy: kooperacja kobiecie czy kobieta kooperacji?

III. Nasze kooperatystki w przyszłości

Ciasne ramy krótkiej broszurki pozwoliły nam zaledwie na pobieżny opis działalności kooperatystek w Anglii. W rzeczywistości jednak działalność ta sięga i głębiej w samą istotę tamtejszego życia społecznego, i rozleglejszy o wiele obejmuje zakres.

Nam chodziło tymczasem o jak najwidniejsze oświetlenie całości obrazu, o wydobycie jego siły sugestii tak, iżby stawiała się na oczach czytelnikowi, w formie jasnego zapytania: co z tego da się zastosować u nas – od czego można by zacząć?

Niepodobna z góry nakreślać programów. Życie nie uznaje płodów teorii – przechodzi obok nich obojętnie, a jeżeli dotknie mimochodem, to po to, by uwdatnić ich martwość. Życie samo wysuwa na pierwszy plan to, co najpilniejsze, uwypukla najbliższe potrzeby, narzuca je niemal bezwzględnie, wymagając od nas jedynie, byśmy ich nie przeoczyli w chwili ich dojrzenia, nie bagatelizowali, gdy poczynają się wykluwać.

W ogóle mówi się za wiele złego o życiu. Przypisuje mu się wszystkie winy i braki, za które człowiek odpowiadać nie chce, a życie to tylko możliwość, surowy materiał, któremu kształt nadajemy sami.

Niechaj na jego obronę posłuży następująca przypowieść. Kobieta, siedząc w oknie, robiła chustkę na drutach. Robota postępowała szybko, druty jeno migały. Kobieta musiała być w niej wprawna, bo spoglądała rzadko na ręce, częściej na dwór, za okno. I stało się, że opuściła jedno oczko – bezwiednie. Druty migały dalej – kobieta raz w raz wyzierała za okno. Ale, gdy chcąc podziwiać swą pracę, rozciągnęła chustkę na rękach, szeroko przed sobą – oczka jedno po drugich zaczęły się spuszczać, otwór powiększać – w rękach zostały same strzępy.

Co byśmy rzekli, gdyby w owej chwili kobieta siadła na ziemi, płacząc ukryła twarz w dłoniach i jęła wymawiać życiu, że jest złe i przekorne, że z niej zadrwiło, że ono jedno odpowie za zmarnowaną włóczkę, za czas stracony i za wszystkie dziury w całym? Uprzytomnijmy sobie, ile każdy z nas spuścił takich oczek w życiu, uprzytomnijmy, od jak dawna człowiek zaludnia ziemię, co każdy z nich oczek naopuszczał (bezwiednie czy świadomie, o to nie chodzi: skutek ten sam); uprzytomnijmy sobie na koniec, co się w ten sposób, w ciągu wieków, dobrej napruło roboty – a może wówczas jasną wyda nam się odpowiedź na zapytanie: czemu wokoło nas tyle zaległej pracy, czemu tyle nędzy i potrzeb niezaspokojonych na całym szerokim świecie.

Nie traćmy tedy czasu na czyste teorie ani na próżne żale, bierzmy się raczej za rzeczy najpilniejsze.

Otóż jedną z najpilniejszych rzeczy do zrobienia u nas, w obecnym okresie ruchu spółdzielczego, byłoby zakładanie kółek kobiecych przy stowarzyszeniach spożywczych.

W wielu spółkach kobiety są już obecnie członkami, uczęszczają na zebrania, lecz rzadko kiedy głos na nich zabierają. Powód do tego może być dwojaki: brak zainteresowania lub brak rozpoznania się w rzeczywistym położeniu. Zadaniem kółek będzie te dwie przeszkody usunąć.

Przy każdym sklepie znajduje się przyległa izba, służąca równocześnie na miejsce zebrań zarządu, czasem za czytelnię. Tam mogłyby się zrazu odbywać tygodniowe zebrania kółek.

Kobiety przychodziłyby z ręczną robotą; jedna z nich poczytałaby głośno cośkolwiek z zakresu kooperacji, potem zaczęłyby się rozprawy nad tym, co się dopiero czytało, albo, lepiej jeszcze, na temat potrzeb miejscowych.

Tyle jest rzeczy pozostających stale w zawieszeniu, wskutek niedbalstwa, zapomnienia lub braku przytomnej rozważki ze strony ludzi najbardziej zainteresowanych. Na przykład taka ogólnie zaniedbana sprawa jak regularne uczęszczanie dzieci do szkółek i ochron¹⁰⁸ tam, gdzie te szkółki i ochrony istnieją.

Z inicjatywy kółek mogłaby więc razu jednego zapaść uchwała, iż odtąd, z pominięciem własnej tymczasowej wygody, matki uważać będą rok szkolny za obowiązujący ich dzieci i że dołożą wszelkich starań, by dzieci ani jednego dnia nauki własnowolnie nie opuściły. W najbliższym stosunku do tego stoi na wsi sprawa pasania bydła i „gadzin”¹⁰⁹. Nie miejsce tu rozwodzić się nad nią, wszelako ktokolwiek zna z bliska warunki życia wiejskiego oraz prowincjonalnych miasteczek i osad, wie dobrze, ile czasu marnuje dziatwa przy tym próżniaczym zajęciu, które rozpoczyna się z pierwszą trawą, a kończy het po kopaniu; wie również, ile nieszczęśliwych nałogów dziatwa stamtąd wynosi. Kółka znajdą bez wątpienia skuteczną drogę dla usunięcia wymienionej trudności.

Długie wieczory zimowe wejdą też pod obrady. Czym je zapełnić, celem zasilenia domowej kasy, wobec wzrastających potrzeb i wzmagającej się drożyzny?

W niektórych częściach kraju mamy dość poważnie rozwinięty przemysł domowy¹¹⁰. Gdyby się go dało rozpowszechnić na całej przestrzeni Królestwa, zwiększyć różnorodność jego wytwórczości – wtedy długie zimowe wieczory po chatach i izbach małomiasteczkowej oraz fabrycznej ludności straciłyby charakter nieużytków.

Niedawno, bo zaledwie parę lat temu, składnicy towarów norymberskich¹¹¹ w Saksonii zwrócili się do zarządu przemysłu ludowego w Warszawie

108. Ochronki, ochrony dla dzieci – swego rodzaju odpowiednik dzisiejszych przedszkoli (przyp. redaktora książki).

109. Tutaj w znaczeniu zwierząt gospodarskich innych niż bydło (przyp. redaktora książki).

110. Mianem przemysłu domowego lub ludowego określano zarówno działalność rzemieślniczą i rękodzielniczą, oferującą wyroby oryginalne, jak i wytwórczość chałupniczą, czyli produkcję na niewielką skalę wyrobów o powtarzalnych formach wedle wzorów wymaganych przez zleceniodawcę (przyp. redaktora książki).

111. Składnicy towarów norymberskich to właściciele lub zarządzający hurtowniami tzw. norymberszczyzny – tak wówczas określano materiały zwane dziś pasmanteryjnymi: nici, wstążki, igły, nożyki itp.

z zapotrzebowaniem dużej ilości nicianych guzików¹¹². Odpowiedź Towarzystwa z konieczności musiała być odmowną. Ilość bowiem wyrabianych w kraju guzików wystarczała zaledwie na próbki. A jednak nicianego guzikarstwa uczą od dłuższego czasu po ochronach¹¹³, tylko że dzieci wyszedłszy stamtąd nie robią żadnego użytku z nabytej umiejętności. To samo da się powiedzieć o plecionkarstwie słomianym i łydkowym, które nie wymagają ani warsztatów, ani dużego nakładu, a dać by mogły stały zarobek pomocniczy tyłu dorosłym i dzieciom.

Nie ma obawy, aby na zebraniach kooperatystek zabrakło kiedykolwiek wstępu do obrad i wniosków. Na każdym polu działania u nas ziemia jest ledwie wzruszona.

Po zorganizowaniu przemysłu ludowego przyjdzie kolej na zawiązywanie spółek wytwórczych, na wyszukiwanie dróg zbytu itd. Do każdego z tych działów pracy kółka kobiet przyłożyć mogą wiele rzetelnej inicjatywy i prawdziwej pomocy.

A nade wszystko wejdą na porządek dzienny wspólnie omawiane sprawy gospodarstwa domowego, zakupów, prowidowanie¹¹⁴ domowej spiżarni. Z czasem też musi ustać zwyczaj groszowych zakupów artykułów spożywczych, które tyle mitręgi i czasu kosztują, dla których załatwiania trzyma się niepotrzebnie wałęsającego się dzieciaka w mieszkaniu po to tylko, aby co chwila słyszał: „A podskocz no Stasiu do spółki i przynieś za dwa grosze soli”. – „Andziu, leć na jednej nodze po łut¹¹⁵ herbaty do sklepu”.

Na każdym niemal zebraniu ogólnym dają się słyszeć utyskiwania mężów na to, że kobiety nie umieją sobie ani czasu, ani roboty rozłożyć, na ich podstawową niepraktyczność w zakresie gospodarki domowej. Mężowie zasiadający w zarządach stowarzyszeń wyrzekają głośno na te groszowe sprawunki, które kobiecie lub dziecku tyle drogiego czasu marnują, a jednocześnie utrudniają pracę sklepowego, rachunkowość spółki, w rezultacie zaś przynoszą gospodyni same straty, bo na cenie towaru, który nabywany w małych ilościach, wypada drożej – i na opakowaniu, bo towar waży się z papierem.

Przy takich zebraniach kobiet kooperatystek ujawni się wiele braków i potrzeb, które wspólnymi siłami dadzą się usunąć. Na przykład przy fabrykach miejskich, gdzie znaczący procent kobiet pracuje i gdzie skutkiem tego wiele rodzin tylko w niedzielę jada gotowany, ciepły obiad, a niemowlęta i drobiazg dziecinny pozostaje bez opieki, na porządek dzienny obrad wejść muszą z konieczności sprawy zakładania wspólnych kuchni, żłobków dla dzieci itp. instytucji, mogących zastąpić choćby częściowo nieobecność żon i matek przy ognisku domowym.

112. Krok ten spowodowany był podniesieniem cen w Czechach. O ile nam wiadomo, Czechy są na całe Niemcy jedynym dostawcą guzików nicianych ręcznego wyrobu.

113. Sierocińce, domy dziecka (przyp. redaktora książki).

114. Zaopatrywanie (przyp. redaktora książki).

115. Dawna jednostka miary masy; w Polsce jej ciężar wynosił nieco ponad 12,5 grama (przyp. redaktora książki).

Są to zadania, których nawet w najcięższych warunkach życia nie wolno kobietom zaniedbywać ze względu na przyszłość i zdrowie rodzin i stanowczo dadzą się one załatwić za pomocą ich zrzeszonego wysiłku.

Z chwilą, kiedy gospodynie domu, pracownice fabryczne potrafią wspólnymi siłami usunąć choćby jedną taką trudność życiową i zaufają wreszcie swym połączonym siłom, nie tylko trudności, ale i krzywdy społeczne będą zmuszone cofnąć się i ustąpić przed nimi.

Gdybyśmy chcieli bawić się w prorocstwa, zapowiadać z góry, jakimi drogami skieruje się działanie naszych kooperatystek, nie starczyłoby nam na to ani czasu, ani miejsca, a nade wszystko przekraczałyby naszą zdolność przewidywania. My tylko pragniemy wytknąć dukty¹¹⁶.

Do takich duktów należy list pomieszczony w 1891 r. w angielskim organie związków zawodowych („The Trade Unionist”) pod tytułem: „Czy kobiety mogą wpłynąć na podniesienie pracy mężów”. Artykuł został tam pomieszczony za staraniem Ligi Kooperatystek i rozstrzygał poruszoną kwestię – **twierdząco**. W praktyce potem postarały się one niejednokrotnie o rozwiązanie jej nader pomyślne dla interesów swoich rodzin.

Temu podobnych zagadnień znajdzie się u nas bardzo wiele, a żadne z nich nie może być obojętnym dla przyszłych polskich kooperatystek po wsiach, osadach i miastach.

Tymczasem w samych spółkach spożywczych czeka na nie niemało koniecznej roboty: sprawa podziału czystego zysku, pozyskiwanie członków, sprzedaż na kredyt – zadania połowicznie dotknięte, nierozstrzygnięte w znacznej mierze, w wielu bardzo wypadkach nieodpowiednio przestrzegane, źle pojęte przez ogół członków.

O ile jest rzeczą całkiem normalną, żeby nadzieja dywidendy przysparzała członków spółkom, o tyle gdy staje się jedynym ich celem, powoduje upadek i zastój stowarzyszeń. Od rozumnego podziału dywidendy przy zamknięciu bilansu rocznego uzależnione jest nie tylko powodzenie materialne spółek, nie tylko ich zdrowy i silny rozrost, lecz i rozwój prawdziwego ducha kooperacji wśród stowarzyszonych. Kółka kobiet musiałyby sobie wziąć za zadanie: strzec tej zasadniczej podstawy idei spółdzielczej, nie dopuszczać, aby dywidendę członkowie zagarniali w całości. Część nadwyżki winna iść koniecznie na kapitał żelazny, na fundusz rezerwowy, na cele oświaty itp. W okolicy może się nieraz trafić piekarnia do nabycia, jakiś większy warsztat rzemieślniczy lub mniejszy przemysłowy młyn, cegielnia, fabryczka; jeśli w kasie stowarzyszenia znajdują się leżące pieniądze, spółka spożywcza wnet wesprze się o spółkę wytwórczą. Kobiety umiejące powoli oszczędzać, przywykłe do cierpliwego ciułania – nauczą niebawem swych mężów, jak poświęcać chwilową osobistą korzyść, skądinąd bardzo nieznaczną, ku utrwaleniu interesów zrzeszenia.

Gospodarka spółdzielcza posiada tę cudowną własność, że każdy interes osobisty umieszcza na hipotece korzyści ogółu stowarzyszonych. Kto się świadomie

116. Drogi (przyp. redaktora książki).

zapisał do szeregu kooperatystów, tym samym przestał pojmować swój interes jako odosobniony od interesu ogółu, swą indywidualną korzyść jako oderwaną od całości interesów społecznych. Bardzo ważną dlatego jest rzeczą, aby spółki **były otwarte**, tj. przyjmowały największą możliwie ilość członków, ułatwiały nabycie udziału, nie zacieśniały się w samolubstwie zbiorowym pewnej klasy lub koterii. Szczerzy kooperatyści przyjąwszy raz zasadę jak najszerzej demokratyzacji mas – nie mogą nie uznawać równości prawa, jaką posiada każda jednostka do zapisania się na członka stowarzyszeń spożywczych. Tym bardziej, iż rozważając tę rzecz od strony praktycznej, stwierdzimy, że każdy świeżo przybywający członek to całkowity nieledwie budżet wydatków jednej rodziny wprowadzony jako zasiłek do obrotu spółki, to czynnik przyspieszający ów obrót, obniżający w odpowiednim stosunku koszty utrzymania sklepu, to wreszcie z końcem roku zwiększona dywidenda dla wszystkich.

Polecamy te uwagi pamięci i zachodom przyszłych kółek. A na koniec sprawę tyle razy poruszaną: o udzielaniu kredytu członkom.

Ten zgubny zwyczaj – fatalna pozostałość metody sklepikarzy – ustępuje opornie ze spółek. Niezależnie od zamętu, jaki wprowadza w gospodarce stowarzyszeń, sprzeciwia się on w zupełności moralnym zasadom spółdzielczości, których głównym postulatem jest wyrobienie uczciwości, samopomocy i niezależności w ludziach. Pojęcie długu ma coś z czerwia toczącego u samego korzenia te trzy niezbędne warunki godności ludzkiej.

Przy czynnym współdziałaniu przyszłej Ligi polskich kooperatystek ten zasadniczy wróg spółdzielczości da się niezawodnie wytępić. I wystąpi jeszcze jeden nieodzowny czynnik postępu: potrzeba samokształcenia. Zabierając się do ekonomicznej pracy, kobieta zrozumie, że nie wystarczy chcieć dobrze dla siebie i drugich, trzeba jeszcze umieć pomóc. A umieć to osiąść doświadczenie i wiedzę, to wychowując swe dzieci na samopomocnych obywateli kraju, nie potrzebować się wstydzić przed nimi własnego nieuctwa. Takich stopniowych objawień członkowie przyszłej Ligi doznają bardzo wiele.

Oto co pisze jedna z towarzyszek angielskich w 1893 roku:

„Z każdym dniem mój sposób widzenia zdawał się rozszerzać, przeczuwałam, że tu znajduje się okazja, której szukałam zawsze, nie umiając jej nazwać. Miałam pragnienia i aspiracje oraz niejasne poczucie wewnętrznej mocy, której zastosować nie zdarzyła mi się nigdy sposobność. Przy końcu zebrania czułam to, co musi odczuwać koń bojowy, gdy słyszy pobudkę doboszów. Com widziała i słyszała w Leicester, przeistoczyło kierunek mego życia na kilka lat następnych. Pierwsze wrażenie, jakiego doznałam, było, że Liga jest o wiele potężniejszą dźwignią społeczną, niż o tym śniłam kiedykolwiek. Rzeczowy ton rozpraw, różnorodność prac prowadzonych z praktyczną umiejętnością, połączone ze szczerym duchem koleżeństwa, jaki panuje między członkami, przeniknął mnie życzeniem przyłożenia rąk do tak dobrej sprawy. Od tego czasu życie moje, obracając się w obrębie Ligi, stało się jednym ciągiem samokształcenia i wychowania”.

Kto ma się zająć organizacją Ligi u nas?

Może koła ziemianek – które tyle czynią dla podniesienia życiowego poziomu polskiego ludu – rozwiną w tym kierunku swą gorącą miłość sprawy społecznej.

Przedstawiamy sobie inicjatywę początkową, wychodzącą od kobiet z ludu – grupy społecznej najbliższej zainteresowanej w rozwoju spółdzielczości – i wpływ uboczny, bardziej wytrawny w rzeczach organizacji, przybywający z zewnątrz, na pomoc ich nieudolnej woli zrzeszenia się w celach samopomocy. Ale na tym musiałaby się też ograniczyć pomoc zewnętrzna. Nie może ona zachować cech trwałej podpory, **a tym bardziej stałej kurateli.**

Człowiek każdy pragnący wysunąć naprzód własną sprawę i ujrzeć podjęty w tym celu wysiłek, uwieńczony upragnionym skutkiem, musi samodzielnie dorastać do jej wszechstronnego zrozumienia. To wszechstronne objęcie celów i skutków sprawy własnej nie da się zdobyć inaczej jak drogą powolnej praktyki i długiego **osobistego** doświadczenia. W ten sposób opanowuje się i życie samo: za pomocą wewnętrznej kultury woli, umysłu i stopniowego dojrzewania.

Zależnie od tego, czy odezwą się głosy przychylnie projektowi Ligi – będzie się można przekonać, czy broszurka niniejsza wydana została na czasie.

Nota edytorska

Powyższy tekst to cała broszura, nie posiadająca informacji o autorze/auto-
rach, Wydawnictwo „Społem”, Warszawa 1912.



